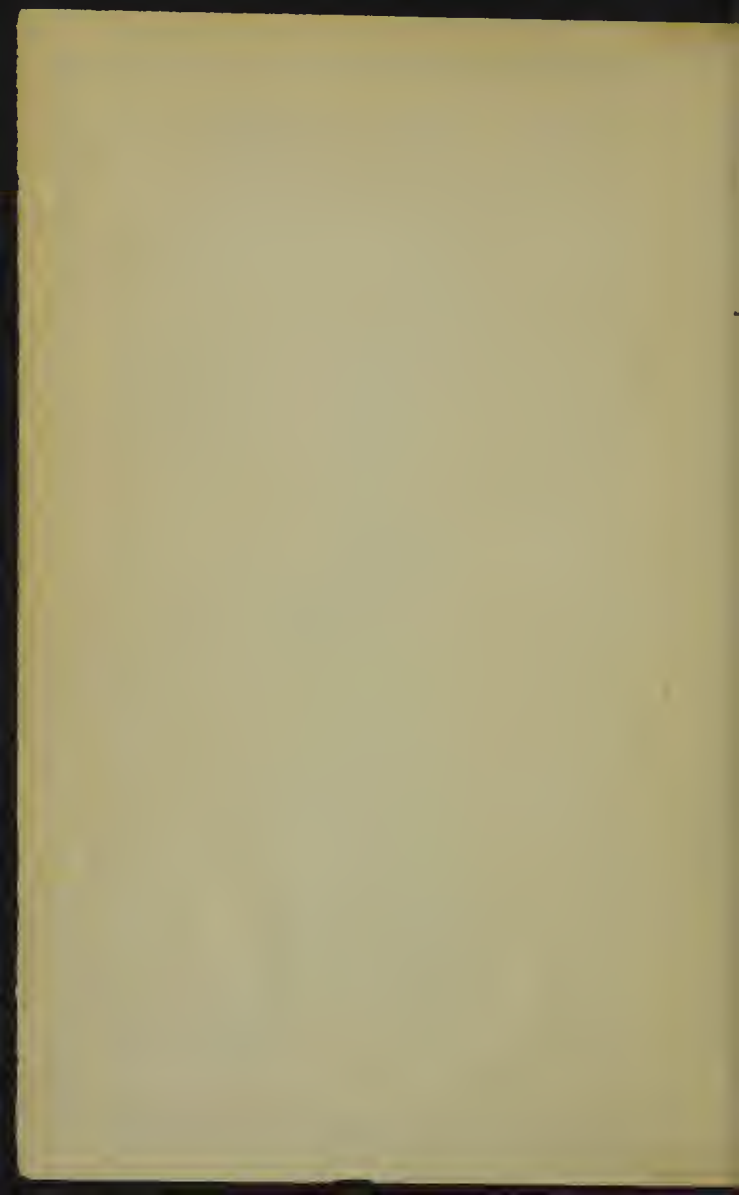


4.1.41 I



Mr. H. A. A. A.





9 *Atm. 1866.*

Z roku 1866.

# Rachunki

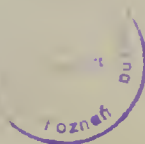
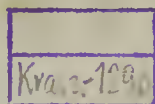
B. Bolestawitę.

100 s. 1866

POZNAŃ.

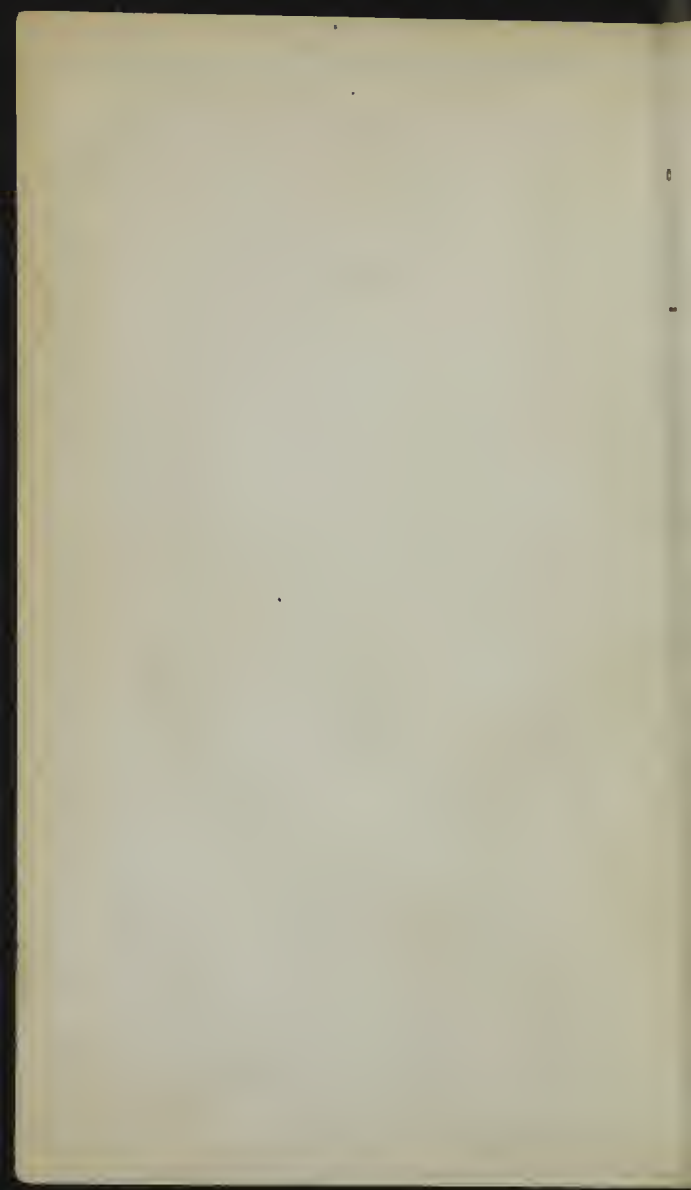
NAKŁADEM WYDAWNICTWA JANA KONSTANTEGO ŻELAZKIEGO

1867.



# Spis rzeczy.

	str.
I. Wstęp	1
II. Rzeczy ogólne	6
III. Stan obecny	17
IV. Sztuka przerabiania narodów	29
V. Polska i Moskwa	42
VI. Galicja.	71
VII. Polska pruska.	95
VIII. Wychodztwo	112
IX. Sybir....	140
X. Dziennikarstwo I..	155
Dziennikarstwo II	170
XI. Literatura..	213
XII. Teatr...	259
XIII. Sztuka.	279
XIV. Mogiły.	323
XV. Henryk hr Rzewuski ....	355



# I.

## Wstęp.



W dawne czasy, gdy człowiek życiem złamany przywłókł się pod furtę klasztorną i rozpaloną głowę pokrył kapturem aby mu gorzeć przestała, — a pierś odział włosiennicą aby z jęj wnętrza ból przeszedł na ciało — gdy mu odśpiewano Requiem nad trumną — kolebką, w której umierał światu a rozdził się klasztornej ciszy; — zstępował ów rozbitek do celi samotnej i siadał w niej spisywać kronikę dziejów, w których czynnym być przestał działaczem.

Opadały z niego łachmanami namiętności, ostygło serce i głowa, wyjaśniały się źrenice i patrząc z tej wyżyny na płaszczyzny świata — chłodno, poważnie, święcie, spisywał dzień po dniu, roczniki

znikomości ludzkiej, — on co już prawie człowiekiem być przestał. I czasem chłód trumny, często chrześcijański spokój wiał z kart tych, które miały suchość rejestru, ale zarazem smutek jakby tętna pogrzebowego dzwonu.

Tak bywało, — dziś niema klasztorów, roczników i annalistów, ale zdaje się, że kto zszedł z szeregu walczących znużony czy ranny i siadł na pagórku przypatrując się szermierzom, — powinien wziąć kartę do ręki i zapisywać ich dzieje.

Takim piszący czuje się w tej chwili. — To *Ja*, które z przykrością wywołać przychodzi, nie niło brzmi w uchu, ale czemu je zastąpić? *My*, byłoby już nadto po królewsku na te republikańskie czasy, a w trzeciej osobie wolno tylko mówić V. Hugo... W istocie, chciałbym o sobie wspominać jak najmniej, — ale wyminąć się z tym natrętem niepodobna... Po cóż tu przypominać, jak się to z szeregu żołnierzy przeszło do widzów, do inwalidów i niedołęgów, którzy już bić się nie mogąc, jeszcze na walczących patrzeć pragną. Wiemy, że nawet tę ciekawość ma nam za złe pokolenie młode..... rade, ażeby stary żołnierz ustąpił mu miejsca nie tylko w szeregach, ale nawet na pagórku i szedł spać pod tę ziemię na której tak uparcie siedzi.

Niestety! nie umiera się na zawołanie, nigdy, nawet gdy się najgoręcej tego pragnie i gdy drudzy sobie tego nieznmiernie życzą.... Złe rośliny trudno się wypleniać dają. Zatem żyje się mimo wszystko, coby się przeciwko temu życiu powiedzieć dało, — a żyjąc, niepodobna siedzieć z założonemi rękami. Otóż dla czego się pisze choćby roczne sprawozdania... jak stary rocznikarz klasztorny... chciałem już dodać: *Sine ira et studio*.

W téj nalogowej cytacie łacińskiej, którą od tyśiąca kilkuset lat machinalnie powtarzają wszysey, coby *ex ira et studio* wytłómaczyć się chcieli — zaszła omyłka... Właśnie przeciwnie, powinniśmy się przyznać do roboty *cum ira et studio* przedsięwziętej, oboje tu potrzebne. Niech Bóg uchowa! byśmy pogląd chłodnego annalisty przenieśli do księgi, która ma spisywać jeśli nie dzieje nasze, to przygody.

Co dobre, powinno nas unosić, co złe, musi roznamiętniać aż do gniewu, — nie zapieramy się ani uwielbienia, ani oburzenia, winę obojga przyjmujemy bardzo chętnie. — Kraj potrzebuje surowego słowa więcej niż uwielbień, któremi sam się karmi do zbytku; słowa męznego aż do okrucieństwa, ostrego aż do nielitości, — chłosty do krwi.

Wprawdzie podejmując się ciężkiej missji smagania, nie przysparza się sobie przyjaciół, nie ściele miękkiego łoża, — ale twardem posłaniem jest życie, a w mogile tylko usypia się raz na zawsze cicho i wygodnie. Póki się żyje cierpieć potrzeba, lepiej więc cierpieć dla przekonań, niż z duszącego milczenia i weszłych wewnątrz oburzeń.

Wstęp ten, zapowiada się ostro... ale niech nie przeraża to wyznanie wiary, pomiędzy myślą a wykonaniem stanie wiele rozmyśłów ludzkiej słabości, *homo sum*, ręka zadrzy i człowiek powie sobie może:

— Na co to służy?? dla czego mam sobie robić nieprzyjaciół? nikogo nie poprawię, a wszystkich rozjątrzę... czyż nadąsanych i tak nie dosyć? Będzie to grzeszną słabością, nie przeczę, ale któż z nas jest bez grzechu?

Jeszcze słówko, a wstęp będzie skończony, (drugi po nim następuje natychmiast aby go wyręczył.)

Książeczka ta, nie jest zbudowana wedle prawidel architektury pisarskiej, nie zupełnie wchodzi w gotowe ramy rodzajów, niewiedzieć co to jest, potrzeba ją wytłómaczyć nieco.

Proszę czytać rozdział następny napisany w innej chwili, któregośmy nie mieli odwagi odrzucić, ani mu tego poświęcić.



Celem zbioru jest sprawozdanie nie zupełnie kronikarskie z upłynionego roku i czasów nie dawno ubiegłych; spowiedź z myśli, zaprzątnień, dzieł, przekonań i faktów ważniejszych, które narodowość naszą obchodziły. Nie możemy dać pełnego obrazu, ledwie rysy główniejsze do niego i kilka słów o tém cośmy przeżyli, przecierpieli, stracili, niemówię zyskali... bo zyski są tak drobne, że do wymiaru ich potrzebaby mikroskopu....

## II.

### Rzeczy ogólne.



Szliśmy powoli brzegiem cudownym jeziora czterech kantonów, spoglądając tęsknieniem na panoramę alpejską roztaczającą się po nad spokojnymi wody... i kończyliśmy już smętną rozmowę tę zawsze jedną, a zawsze tak bolesną rozmowę o wszystkiem minionem, o wszystkich oddalonych i pogrzebionych — westchnieniami... które się do połkniętych łez przyznać nie chciały; gdy nagle przed oczyma stanął nam ów pomnik w skale wykuty: Lew, z bokiem przeszytym włócznią konający i napis na kaplicy:

Invictis pax...

I przypomniał sobie, żeśmy wygnańcy błędzili po wybrzeżach gościnnych swobodnej szwaj-

carskiej ziemi, a nie na naszych równinach mazowieckich u brzegów smętnych płowej Wisły.

A była chwila, że nawet kolosalna Righi znikła nam była z oczów, przed którymi stał szumiący nasz lasek sosnowy na piaszczystej dolinie...

Invictis pax!

Tak! tak! pokój niezwyciężonym choć upadłym. Napis ten nie daremnie uderza oczy nasze... przyrzeka on w przyszłości i nam... uspokojenie — ale dziś?? dziś!

Gdyby dziś spisać można kartę martyrologu naszego, — historią umęczonego narodu taką, jaka się czyta we wnętrzościach serc naszych, w nędzach, spodleniach, utrapieniu; gdyby policzyć jęki tych co konają w syberyjskich kopalniach (ułaskawieni na lat dwadzieścia!) i westchnienia tych co giną wśród zdziczałych Amerykanów i wśród przecywilizowanej Europy i...

Niekończmy... Na co się to zdało?? Nie mówię o najstraszniejszych rysach tego obrazu, o upadku moralnym i tylu nieszczęśliwych wyrzuconych z trybu życia zwyczajnego na wybrzeże nieznane a zwichniętych rozbiciem...

Na co się to zdało? powtarzałem do towarzysza... Dzisiejsze usposobienie nieszczęśliwego kraju

jest takie, że dla niego najświętsze prawdy głoszone przez emigracyą podejrzanemi się zdadzą... Winę wypadków, które tak okropne skutki pociągnęły za sobą, kraj przypisuje tylko emigracyi, chociaż część ich znaczną powinienby przypisać sobie; — wszystko żal więc ma do wygnańców i stracił dla nich litość, w nich wiarę i ufność, wyparł się ich niemal jako synów i braci.

Trudno zaprzeczyć, że choć nie ma do tego prawa, jest jednak po części przez wielkość swych cierpień uniewinnionym... jednak to co się dzieje, stan dzisiejszy, stosunek kraju do wychodźstwa, (co daleko gorzej do idei narodowej, którą bądź co bądź, — źle czy dobrze, — czystą i całą ono reprezentuje) — jest upokarzający dla obojga. Zdaje się, jakby zapierając się braci nieszczęśliwej, kraj nową przyjmował wiarę, wiarę zwycięzców, posłuchał rady zdrowej, — precz z marzeniami — i zasklepić się chciał z ranami, które goi.

To wykięcie wychodźstwa, dla tego że w jego łonie są żywioły burzliwsze... (choć w mniejszości) — to zaparcie się idei, która świeciła Polsce długie wieki, — pociągnęły za sobą, logicznie zresztą, przewidziane skutki.

Dosyć jest wejrzeć w głąb tego co się mówi

i pisze po dziennikach wychodzących na polskiej ziemi, echem za opinią publiczną, wtórem za głosem powszechnym, aby się przekonać jakie zwycięża usposobienie.

Zaczęto od odłożenia na stronę sprawy języka, literatury, narodowości, ducha, sztuki, wszystkiego co do wyższych potrzeb i pragnień kraju należy: od postawienia górą axjomatu, że przedewszystkiém trzeba się starać o byt materialny, o podźwignienie z ruiny majątkowój. Dziś weszło to tak w życie, stało się tak dalece wyznaniem wiary publiczném, że wstydlive wyznania sobkostwa naj... bardziej poniżającego, nikogo nie kosztują.

Wszystko to jest na potém, gdy będziemy bogaci...

Z tego powodu możnaby przypomnieć bardzo charakterystyczną odpowiedź starego Platera z Dąbrowicy... Któryś z sąsiadów widząc jak robił skutecznie majątek, spytał go nie żręcznie, jakiby był pewny sposób dorobienia się fortuny?

— Bardzo prosty, odparł hrabia, trzeba tylko na kilka lat kpiem zostać...

— A potém? rzekł szlachcic.

— Potém, jak człowiek przywyknie, to nim już na wieki być może.

Z rady dzisiejszych naszych mężów stanu, którzy na cztery rogi świata trąbią, że potrzeba naprzód starać się o pieniądze, skutek dla narodu być bardzo może taki, jak przewidywał pan kasztelan...

Ale myśmy przywykli bez rozbioru, a nadewszystko bez miary i namiętnie brać się — nawet do rachunkowości.

Wiatr dziś powiał z téj strony.... wszyscy co chcą za rozumnych i poważnych ludzi uchodzić, fundują banki, zakładają stowarzyszenia, formują akcyjne przedsiębiorstwa, a książka stała się rzeczą zakazaną... niepotrzebną, szkodliwą.

Kto nie ma tego odwagi wypowiedzieć do dna, półgębkiem szepce.... o podstawach materialnego bytu...

Niewiem, z kąd wzięliśmy ten pewnik, że byleśmy się dźwignęli w dobrym bycie, reszta nam... dodaną zostanie. Skutkiem tego szalu, jesteśmy dziś do ostateczności bezbronnii i sromotnie upadli.

Wcale się sprzeciwiać nie myśleniy, że po wielkich stratach potrzeba, należy, rozum każe wypełniać szczyby oszczędnością, rachubą, surowém życiem i pamięcią na jutro.

Owe podstawy materialne, o których dziś tak

często słyhać, są niezawodnie potrzebne; ale one jeszcze nie stanowią życia i nie dadzą go jeśli je stracimy. Można by ze Ś. Pawłem zawołać do dziennikarzy i publicystów naszych:

Nollite, extinguere spiritum. Ducha nie wygaszajcie...

Pieniądz, mienie, dostatki, ziemię odzyszczajcie, wszystkiego się bowiem dorabia człowiek, tylko nie raz straconego ducha, nie raz a na wieki zerwanych tradycji pasem...

I owszem, panowie, pracujcie na grosz który jest potrzebny, ale nie utopcie się całe z duszami w tej robocie, bo możecie z niej wyjść zamożnymi ale już nie Polakami... Nieśmiem wam przypomnieć tu znowu słów ś. p. hr. Platera.

Pamiętajcie że we wszystkiém, nawet w dorabianiu się tych podstaw materialnych, miara być powinna, a jej u nas niema w niezem. Nie należy się rujnować dla marzeń, dla poezji i literatury — ale nie trzeba zapominać, że w nich jako w aree przymierza spoczywa skarb narodowego ducha... Zresztą nie idzie tu już o literaturę samą — którą każecie pokutować za to, że nas zbawić mimo swój wzniosłości nie potrafiła — idzie o rzeczy jeszcze świętsze i droższe.

Każdy, kto w tych ostatnich chwilach miał zręczość zetknąć się w jakikolwiek sposób z krajem, z kimkolwiek z jego dawnych prowincyj pod jednym z trzech rządów zostającój, przyzna, że nigdy w nich duch narodowy nie wygasł był jeszcze do tego stopnia co teraz, a przynajmniej tak nie był przeobrażony jak dzisiaj do niepoznania.

Ale porozumiejmy się, nie idzie nam wcale o ducha rewolucyjnego, bo wszelkie rewolucje są nam nienawistne, i gdybyśmy ich byli mniej robili, daleko byśmy byli dalej zaszli — pomiędzy duchem rewolucyi a duchem narodowym jest rozstęp ogromny... Dziś w obawie niemożliwych robót rewolucyjnych, (które wszelki zdrowy umysł odpycha,) bardzo wygodnie pozbyliśmy się wszelkiego co nam zawadzało... Westchnąć się nie godzi do przeszłości, zapłakać nad ofiarami, żądać miłosierdzia dla braci, pamiętać na potrzeby ogólnie kraju — aby nie być posądzonym i odepchniętym. Kraj sady kartofle... kraj bieduje z propinacją, kraj ekonomuje... i o niczym prócz o gospodarstwie swém myśleć nawet nie może. — Prawda że ruiny są wielkie, straty ogromne, ale w kraju z natury rolniczym nie są one niepowetowanemi. Nic nie usprawiedliwia wyrzeczenia się duszy dla ciała...



Dziś wszakże inaczej rozgrzeszenia dostąpić nie można, jak zrzekając się... przeszłości...

Ciż sami ludzie co wczoraj nie mieli odwagi oprzeć się, gdy im rewolucją narzucano, nie śmieli przemówić, dali się ciągnąć — teraz najgorliwszemi są zwolennikami nowej doktryny wyrzeczenia się narodowych tradycji.

Nie jeden się oburzy może na ten zarzut... wstydzimy się bowiem wyznać jeszcze żeśmy apostazij bliżcy, ale w sercach już jesteśmy apostatami, jak ów książę Lubecki dla milego grosza.

Przychodzi się do tego powoli, nieznacznie, stopniowo... naprzód pod dobrym pozorem obowiązków względem rodziny, kraju nawet, i t. d., potem gdy się na najświętsze rzeczy zubożniej, żadna już ofiara kosztować nie będzie.

Tak mówiliśmy po cichu chodząc po nad brzegiem jeziora czterech kantonów.

— O! dodałem, gdybyśmy nie byli prześladowani, znękani, spotwarzani, ścigani na majątku, czci, na życiu... gdybyśmy nie byli helotami temi, których narody pokazują sobie na przykład... (pan Bismarck w swój mowie grożącej Prusom rozbiorem) jakżeby wiele gorzkich prawd powiedzieć sobie teraz potrzeba, aby jutro nie było zapóźno.!!

— Jestże to przyczyna milczenia? spytał mój towarzysz. Sądzę, że nie. — Nieprzyjaciele nasi, choćbyśmy milczeli znajdą przeciwko nam oręż; tych zaś lekarstw jakie my sami sobie dać możemy, nie mogą użyć przeciwko nam, boć przecie mają choć tyle chytrłości, jeśli nie rozsądku, że w nich zawartą prawdę niebezpieczeństwa się dowychają...

Mieliśmy wprawdzie przykłady naszych pisarzy, jak Lelewel, użytych przez Mollerów podstępnie za broń przeciwko nam, ale jakiż był skutek tego Milutynowskiego arcydzieła, mającego przekonać o naszym zacofaniu a o postępowości Rossji Europę... Europa nie czytała Mollera. a ludzie co mieli cierpliwość przegryść się przez tę tkaninę fałszów do końca, doskonale ją ocenili. — Ani Rossja ani Milutyn, nie zyskali przez to jednego nawet przyjaciela, Polsce nie przybył wróg żaden.

Z obawy więc, aby nieprzyjaciele nie korzystali z tego co my sami sobie wyrzucać możemy, — nie pisać jest rachubą fałszywą a może grzeszną...

Tak w tej stanowczej rozmowie u brzegów jeziora... dałem się zwyciężyć przyjacielowi i skłonić do pisania rachunków z przeszłego roku...

Nie sądźcie jednak, abym je wam zdał wszystkie... wiele zostaje na dnie serca i w głębi pugilaresu, do nieznanego jutra, poruszę tylko lekko kilka zadań, kilka ran dotknę, kilka boleści wypowiem.

Mimo przekleństwa jakie dziś ciąży na całej emigracji, pomimo wstępu do niej kraju który wszelkie z nią najświętsze nawet węzły potargał — jest ona jeszcze ze swego położenia, gdy ją boleść nie oślepia, gdy cierpieć umie nie szalejąc, najsprawiedliwszym sędzią, bo najbezzstronniejszym spraw krajowych. W tém co się jej nie tyczy przynajmniej.

Nie przyznajemy emigracji prawa mieszania się do robót i prac kraju, ani dziwacznych pretensji kierowania niemi — ale dla czegożby stojący na stronie... czyścić i dalej widzieć nie mieli od tych, co w kurzawie walki nieco pyłem zasypane mają oczy?

Jedynym warunkiem którego wymagać można, jest chłód, wytrzeźwienie, beznamiętność — zaręczyć zaś możemy, że nienawiści ku nikomu nie mamy w sercu, zemsty nie rozumiemy, żalu nie dopuszczamy... a serdeczna miłość dla wszystkich gości

w piersi naszej, gorętsza może niż gdy ją tchem  
 swém pielęgnowali ci co dziś...

Invictis pax!!

Pokój zwyciężonym i niezwyciężonym.

---

Lucerna, w Listopadzie.

### III.

## Stan obecny.



P o każdej ciężkiej chorobie powstaje człowiek złamanym, wyczerpniętym, pragnąc już tylko życia, pod jakimikolwiek bądź warunkami — tak samo dzieje się z narodem; tak samo w tej chwili jest z nami. A że boleści nasze przechodzą wszelką miarę i wiarę, to też skutek ich musi być nadzwyczajny.

W tych czasach, gdy daleko lepiej niż dziś męzném sercem cierpieć umiano, za prześladowań Cesarów rzymskich nad pierwszymi chrześcianami, trwoga Dioklecjanowych kaźni mnóstwo zrodziła odstępców, cóż dziwnego, że na słabszych ludziach naszej epoki terroryzm moskiewski rodzi też same skutki i apostatów wydaje?

Nie zleklibyśmy się pewnie kilku, kilkunastu — choćby i kilkuset takich nawróconych na moskiewską wiarę knutem — gdyby się tylko na nich skończyło. — Daleko straszniejszym symptomatem nad te indywidualne spodlenia, jest zewsząd wiejący duch zwątpienia, sceptycyzmu — zrzeczenie się tchórzliwe wszelkiej pracy, w której choć zdala jest, lub może się posądzać idea narodowa.

Kraj pod pozorem stateczności i rozsądku — głosi że odtąd tylko o materialne swe interesa dobijać się będzie; słusznym bardzo obywatelom domagają się oczyszczenia społeczności z żywiołów o niepotrzebną ruchawość i gorliwość posądzanych — wskazują te indywidualia, pomagają gorliwie do obławy na nich... a dziennikarstwo głośno zapowiada, że czasy marzeń, epoka patryjotyzmów nieokreślonych — ustała.

Patryjotyzmem najwyższym, powiada ktoś, jest dziś kupić akcją bankową; patryjotyzmem jest zaprowadzić gospodarstwo postępowe, patryjotyzmem mieć pieniądze... a nie mieć długów.

Zgoda i stokroć zgoda na to — ale czy to już wszystko?

Wszystko na dziś! odpowiadają, narody szczęśliwe, swobodne, potężne, mogą sobie pozwolić

tego zbytku którym jest literatura, sztuka, biblioteki, książki, dzienniki, my biedacy naprzód powinniśmy dorabiać się grosza...

Rady, któreśmy wyżej przytoczyli, w różnych formach, pod rozmaitemi postaciami, spotyka się dziś często w rozmowach, w publicystyce, a nade wszystko w czynie. Wszelkie czysto duchowe potrzebom umysłu odpowiadające przedsięwzięcia, jakie od r. 1863. zamyślano doprowadzić do skutku, upadły dla braku uznania — zbijane zawsze jedną odpowiedzią. — Naprzód musimy starać się o zamożność.

Z tych przedsięwzięć, niektóre były dla narodu i wielkiej wagi i potrzeby pilnej, — ale miały na sobie ten grzech pierworodny, że pod moskiewskim batogiem żyć nie mogąc... poczęły się za granicą. — A tego już dosyć było aby je uczynić podejrzanemi.

Jakkolwiek wielkie kraj poniósł ofiary w latach 1863 — 1865. — chociaż rzeczywiście składał je nie z wielką ochotą na ołtarzu, — to go bynajmniej od dalszych nie uwolniło. Możliwość jest mniejsza, to niezawodnie, ale dla wielkich interesów kraju, każdy choć szeląg powinien mieć do dania i to nieszczęście, że nie umiemy dawać mało ale wszy-

scy. Kto nie wiele ofiarować może, wstydzi się i woli nic nie dając, zaprzeczyć saméj potrzebie datku.

Z tego wynika, że na najpilniejsze sprawy często brak szeląga, że miotanych na nas potwarzy nie ma za co odeprzeć, że dziennikarstwo europejskie przedajne... odmawia nam współczucia, bo go opłacić nie możemy, że sieroty wygnańców mrą z głodu, że starcy nie mogący pracować, żebrzą u obcych... że... ah! rachunek byłby za długi.

Kraj, (tak dobrze królestwo, Galicja, jak inne prowincje, z wyjątkiem czasem księstwa poznańskiego i pruskiego zaboru) — ilekroć ku niemu wyciągną rękę, — zbija te żądania tém, że — emigracja słusznie pokutuje za swe grzechy i że on od wszelkiej polityki ręce umywa.

Bardzo to dobrze, umyć ręce od polityki, która w istocie prawie zawsze je wala, — ale są rzeczy, które się wcale polityki nie tyczą, a do sprawy narodowej należą.

Oświata ludu, zachowanie narodowych pamiątek i ducha, szkółki, dzienniki, wreszcie strzeżenie aby węzły co niegdyś całość łączyły, nie pękły — są to zadania nie tyczące polityki... a najpierszej wagi.



Możemy przestać na chwilę marzyć o Polsce r. 1772. a mimo to, pragnąć i starać się uchować w niej co było polskiego — i pamiętać o obowiązkach braterstwa.

Dziś skutkiem nowych teorii zesłiliśmy już do tego, że każda prowincja ogranicza się interesami lokalnemi; miłosierdzie tylko ma dla ziomków, że z Sybiru wracający (na przykład) Galicjanin odsyłany jest po zapomogę... do Galicji, a polskie serce chowa współczucie dla dowiedzionego pobratymca z jednego województwa. Podział więc, na który skarżemy się, stwierdzamy codziennie sami, odsabniając się jak najściślej, — zamykając w jak najciaśniejszych krążkach.

Nikt nam zaprzeczyć nie może, by tak nie było — bo, niestety, — opieramy się na faktach... ale wielu odpowie, — że do tego zmusza położenie.

Musu ocenić nie potrafię, ale wiem że to jest — odstępstwo.

Powoli tak tracimy z oczów ideę narodową, tę świętą chorągiew z Bogarodzicą, która nawet po Maciejowickiej wiała, widoma tylko naszym oczom — po nad całą polską ziemią. Któż odbuduje ojczyznę, jeśli ona w sercach naszych poszarpaną będzie na kawałki? jeśli my pozrzucamy z siebie naj-

świętsze dawniej obowiązki dla interesów i interesików chwilowych — jeśli zgorszymy samolubstwem i niewiarą dzieci nasze, któż w przyszłych pokoleniach ten święty ogień rozpali?

Nie łudźmy się... wypowiedzcie raczej panowie do dna i ostatka myśl waszą... wyście w duszy już wyrzekli to świętokradzkie słowo, którego padając nie powiedział Kościuszko\*) *Finis Poloniae*. Tak jest, wy nie wierzycie w podźwignięcie się nasze, w życie przyszłe, i poczynacie zdrową reformę zrzucając z siebie naprzód to, co wam najbardziej ciążyło, obowiązki względem idealnej — ale żywej ojczyzny.

Rząd rosyjski, który tę reakcją wywołał bezprzykładnem uciemieniem i tyraństwem, cieszyć się może... Wprawdzie cała Europa, rozsądna, wytrzeźwiona, praktyczna, skutecznie mu w pomoc przychodzi... Sprawa polska jest to dziś sprawa wewnętrzna moskiewska... kuracja heroiczna na solitera, którego Moskal w sobie zabija... cóż komu do tego? Rozsądna Europa, uznając, żeśmy niepoprawioną zakostniałą feudalistów bandą (a razem niepowściągniętymi rewolucjonistami), cała przy-

---

\*) Patrz list jego do Ségura, d. 12. Listop. 1803. r.

klaskuje wytepieniu tego żywiołu, który jój spokoju nie dając, sprawiał, że papiery spadały na burdach, że Francja nie mogła się do Rossji przybliżyć i paść w jój objęcia, że... i t. d. Słowem uznają dziś wszyscy, że ks. Gorczaków ma zawsze słuszość, że Polska dopominając się życia niemiała nigdy racji... bo... tego życia ani zdobyć ani utrzymać nie potrafiła.

W całej Europie niewiem czy dziś znajdzie się dwudziestu uczciwych ludzi, którzyby tę sprawę z innego widzieli stanowiska — ale co najsmutniejsza, my sami tę opinią stwierdzamy, mową, piśmem i czynem.

Im więcej oddalamy się od chwili w której mord popełnionym został na narodzie chwilowo bezbronnym, bo umyślnie wprzód długiemi zabiegami rozbrojonym, tém pojęcia tego co sprawiedliwe i niesprawiedliwe zacierają się bardziej.

Jesteśmy jak wnuki rodziny której wydarto najazdem majątności, a na niej usadowili się ich potomkowie, i zdaje im się że są najsprawiedliwszymi panami... Jakże tak grzecznym, przyzwoitym, dobrze wychowanym i majątnym paniczom, którzy mogą starać się o córki nasze... odbierać majątek tak ślicznie przez nich zagospodarowany? tak się

w nim wygodnie rozsiedli? Lepiej żeby prawowici spadkobiercy poszli sobie z torbami, bo naprzód jako zubożeli mniej dobrze są wychowani, są nudni, piskliwi, nieustannie narzekający, pukają do wszystkich drzwi prosząc o ratunek... a ostatecznie śmierdzą... jako żebracy.

Jeden z tych spadkobierców miał to nieszczęście że się zapił, drugi nie najlepiej się prowadzi; trzeci jest opryskliwy i uparty...

Ale kochani panowie, pomyślcie, kto ich takimi uczynił?

Oto właśnie ta krzywda, którą im wyrządzono, jest przyczyną, że dobrego nie odebrali wychowania, że nędza ich doprowadziła do rozpacz, a rozpacz...

Nie także jest z nami?

Zarzucają nam mnogie wady charakteru, brak wykształcenia... niespokój nasz, lekkość... wiele innych rzeczy, — wpatrzmyż się w przyczyny. Całe pokolenia pozbawione były światła, które kraść musiały i nabywać najniezdrowszemi sposoby, psuto umyślnie, demoralizowano systematycznie, odsuwano od nauki, zachęcano do rozpusty... Samo ocieranie się o naród choćby nie całkiem zły, ale ledwie wychodzący z barbarzyństwa wiekowego, przewa-

żny liczbą, wpływem i siłą... musiało z nas zetrzeć nie jedną epidermę cywilizacji.

Dziwić się raczej potrzeba, że po stoletnim ucisku ducha, myśli, męczarniach serca i sumienia, jeszcześmy niżej i zupełniej nie upadli, że jeszcze choć gdzieś tleją pocziwe uczucia... zachowały się pojęcia obowiązków.

Po kataklyzmie jakiśmy przetrwali albo raczej w jakim sto lat żyjemy z okładem, że Bóg nas uchował jeszcze tak jak jesteśmy, łaska to jego, więcój niż zasługa nasza... To téż my ze stanowiska historycznego zapatrując się na stan moralny społeczności naszej nawet w dzisiejszych jój oblędach, jeszcze potępić nie będziemy mieli siły.

Ale to co jest niebezpiecznym oblędem, co czujemy że złe, to choćby nas ukamienować miano, powiedzieć musimy.

Głównym a powtarzającym się nieustannie zarzutem przeciwko wszelkiej pracy podnoszącej ducha, mający jakiś cel dalszy i wyższy, jest rozumowanie oparte na doświadczeniu, że to drażni Moskwę i pobudza do coraz sroższego prześladowania. Ruszyć się więc nie można, aby nie dać znaku życia, bo kłuć będą. Jesteśmy jak ów zwierz

postrzelony, który zacząć się powinien... aby się zerwać i uciec??

O nędzneż to rozumowanie, które udawać każe śmierć, bo się uznaje do walki bezsilném... Spadliśmy więc tak nisko, że fałsz, zaparcie się siebie dla ocalenia iskierki życia, ostatnim ma być ratunkiem?...

Nie łudźmy się... powtarzamy, jeśli stojemy w istocie na tym ostatnim szczeblu... więc po nas... zginęliśmy, niema ratunku. Milczeć musimy w domu, milczeć za granicą, bić w piersi jako winni, upokorzyć, dźwigać kajdany i... już niczego nie spodziewać.

Ale takim sposobem co ocalemy? to pewna, że nie godność narodową, najdroższy skarb jakiśmy w puściźnie otrzymali po przodkach... Myliłby się ktoby sądził, że udana śmierć powstrzyma tę dziec, która zwykła się pastwić nad trupami... Im niżej upadniem, tém okrutniej znęcać się będzie. Szlachetności po nieprzyjacielu tego rodzaju spodziewać się jest śmiesznością. Publicystyka moskiewska, wypowiedziała głośno swoje teorie, których całą treścią: *Delenda Carthago*...

Nie rozbroi systematu największa pokora nawet szczera, zawsze dla Katkówów będzie na najpokor-

niejszym ciężęć grzech pierworodny — urodzenie polakiem.

Dziś jest to dostateczném, by być od wszystkiego odepchniętym, zeslanym z myślą i zamiarem tam, gdzie się umiera z głodu... zabitym i zamęczonym. Polak dla Moskala nie jest człowiekiem — jest nieprzyjacielem... A! dla Moskwy Chrystus się jeszcze nie narodził... i nie umarł!!

Więc spytacie mnie, mamy opierać się i ginąć do ostatniego?

Bynajmniej, ale tam gdzie dziś możliwe zachowanie tradycji, pielęgnowanie ducha narodowego i te kraje, na które spadło posłannictwo całego państwa... w których lonie na chwilę złożono arkę starą... a! mają obowiązki straszliwe, wielkie... których zbyć uprawą kartofli i obroną propinacji nie można.

Przepatrując rachunki ubiegłego roku, nie widzimy, żeby obowiązkom tym zadosyć uczyniono. Skutkiem zręcznej sofistyki, zredukowano obowiązki do jak najskromniejszych rozmiarów, i — przede wszystkiém zmieniono je na gotówkę, na talary i floreny...

Mieć pieniądze, dorabiać się pieniędzy, starać się o byt materjalny, bronić go... zresztą zachę-

wać się spokojnie, przyzwoicie, w patryotyzmy idealne nie wdawać, strzedz poezji i marzeń, pilnować domu, z emigrantami się nie wdawać, próżniaków nie karmić, próżnowania nie podsycać ofiarami... książek czytać jak najmniej a nie kupować ich wcale... zaszczyć w sobie ducha porządku społecznego i egoizmu... oto katechizm dzisiejszy.

Jeśli on nas nie ze wszystkiém zaspokaja, wyznacie iż... może nie zupełnie, my i zepsuta głowa nasza temu winna. Nie pochwalilibyśmy żadnemu narodowi takiego programu, tém mniej sobie... bo *malheur oblige*.

Za lat dziesiątek, jeśli dalej na tej drodze wytrwamy... ducha polskiego już i Diogenes z latarnią od Dniepru do Warty... nie znajdzie...



#### IV.

### Sztuka przerabiania narodów.



**M**oże być, że sztuka przetwarzania tego co Pan Bóg stworzył, do wynalezionych w tym roku liczyć-by się nie powinna, nie podobna jednak o niej zamilczeć, gdyż co najmniej znakomicie w ciągu jego wydoskonaloną została.

Z przedpotopowych i przedhistorycznych epok pierwotnego świata, mamy znakomite zabytki sztuki wytępiania narodów całych; wiemy o takich, których zaledwie imiona nas doszły, tak wybornie i systematycznie je tępić umiano. Jak mastodontów i ichtiosaurów pozostały z nich ledwie kości i popruchniałe zęby. Czyni to zaszczyt pierwotnym epokom, w których umiano się nie żartem brać do dzieła i z uczuciem dobrze zrozumianego miłosier-

dzia, niszczone aż do niemowlęcia i starca wszystkich, aby nie było komu płakać na mogiłach. Wiek dzisiejszy, w którym kwitnie ekonomija polityczna, postępuje sobie choć mniej miłosiernie ale daleko oszczędniej. Wie on, że człowiek jest siłą produkującą, że jego ramię i umysł nadaje wartość wszystkiemu czego się dotknie; żałuje więc tej intelligentnej maszyny i woli ją przerobić niż zepsuć i połamać.

W najbardziej barbarzyńskich epokach nikt nawet nie przypuszczał, ażeby człowieka przerobić można; żydom wolno było po hebrajsku płakać nad rzekami Babilonu... dziś wiek co wszelkie postępy możliwemi uznaje, uznał, że człowiek, który na przykład urodził się Duńczykiem, może doskonale z postępem czasu i przy dobrej edukacyi batoga, kozy, grozy i niewoli, przerobić się po niejakiem czasie na doskonałego Niemca... Wprawdzie niektóre twarde narodowości tępo i powoli się przetwarzają; bywają przykłady na Polakach, że w drugim i trzecim pokoleniu sponte się odmładza poczucie dawniej narodowości; ale od czegoż siła, postrach, systematyczna cierpliwość i środki dobrze zastosowanego przymusu?

Przed niewielu jeszcze laty, sztuka ta przera-

biania znaną nie była, staroświeckim sposobem moskiewskim wytępiano tylko, dziś nawet barbarzyńcy Moskale, straciwszy na Kaukazie i z Krymu kilkakroć sto tysięcy ludności któraby się była bardzo bezludnej Moskwie przydała, zdają się przyjmować metodę europejską przerabiania...

W Niemczech posuniętą ona została do bardzo wysokiego stopnia i zdaje się, że jest na drodze dalszego i pięknego rozwinięcia się.

Ponieważ jednak tak użyteczny przemysł, acz nie patentowany dotąd, zachowany jest w pewnego rodzaju tajemnicy, nie przyjdzie nam łatwo wyłożyć systematycznie, jakich mianowicie środków używają do tego alchemicznego, *wielkiego dzieła*.

To pewna, że wzięwszy jakikolwiek kraj czy ziemię cudzą, która ze względów politycznych godzi się dla zaokrąglenia gospodarstwa... naprzód wynajduje się w jój historycznej, mglistej przeszłości, zawsze łatwe do znalezienia ślady, iż niegdyś mogła ona być, a więc była... naszą... To się dowodzi nawet naówczas, jeśli nas na świecie w téj epoce nie było... Przeznaczenie istniało przed wieki...

Następnie wszelkie pamiątki dawnego bytu, jeżeli przemalowane, przechrzczone, przezwane i prze-

robione być nie mogą, niszczą się i wywracają. Jest to dobrodziejstwem dla przyszłych pokoleń, któreby się nadaremnie rozczulić niemi mogły. W tém chwalebnem przedsięwzięciu naturalnie kościoły i domy Boże powstrzymywać nie powinny, bo Pan Bóg patrzy na zamiary czyste i serca a o kilka swoich domków gniewać się nie będzie... dla celów zaś politycznych utrzymują, że jest wielce wyrozumiałym. Wszystkie tedy pozostałości z przeszłych czasów oczyszczają się starannie...

Nazwiska nawet rzek, gór, osad i miast muszą ustąpić, ażeby napróżno nie drażniły. Działanie to z pomocą przemiany kilku głosek odbywa się łatwo i przyjemnie.

W naturze téj pracy leży, iż ona w krajach cywilizowanych odbywa się zwolna, cicho, zręcznie; w barbarzyńskich gwałtownie i nieumiejętnie. Cywilizowany naród jak patentowany chirurg chodzi około chorego delikatnie, kraje go ostrym nożem, i rany przypala w sposób jak najumiejętniejszy; barbarzyński kości łamie, ale w gruncie robota choć mniej zręczna, do jednego prowadzi celu.

Ozanam i De Maistre wyrazili się prawie jednako, utrzymując, że naród cały jest niemal w języku którym mówi; znamie to narodowości

najpierwsze, a co więcej dla tych co w niem czytać umięą, jest żywą historją przeszłości. Gdyby dziejów zatracono pamięć, odgadłby je uczony z mowy pozostałej, która wszystkich przemian i kolei jakim podlegała, nosi na sobie znamiona nie zatarłe. Język więc, bądź co bądź, zepsuć i wytępić potrzeba naprzód... Rozumie się, że palić bibliotek i zakazywać druku książek nie wypada, chyba takim jak Moskalc reformatorem, którzy już, jak mówią, psu oczy sprzedali... i niczego się nie wstydzą, cywilizowany naród postąpi sobie w takim razie inaczej, łagodniej a równie skutecznie... Środków wytępienia języka, bez sztrofowania nawet pięcioletnich dzieci jak w Wilnie za Kaufmana, za przemówienie nieostrożne — jest bardzo wiele i wielkiej doniosłości. Oto naprzód w sądach, w administracji, w zakładach wychowania powoli się wysuwa ten język zbyteczny. Przez samo uszanowanie dla mowy panującej, mowy urzędowej, mundurowej, dworskiej, lojalnej, legalnej a w dodatku pięknej i słynnej, język podbitych lub wyszachrowanych ustąpić powinien i stać w kątku...

Gdy się przez parę pokoleń dzieci weźmie pod dobrą ferulę, już one z pewnością mniej żarliwie oglądać się będą na mowę ojczystą, a *reflektować*

na urzędową... Są przytém pomocnicze środki. ubogim nie daje się chleba, zajęcia, miejsc, jeśli nie złożą egzaminów z języka panującego... będących na urzędzie jeśli by się nadto kochali we własnym języku i pielęgnowali w sercach miłość jego, można usunąć na drodze dyscyplinarnéj od zajęć... i od żłobu. Mało kto o głodzie myśleć może o wdziękach i uroku ojczystéj mowy, niestety!... Weźmyż tak systematycznie w kluby dwa, trzy pokolenia, naciśnijmy je tylko dobrze, a skutek będzie niezawodny...

W początkach około tych robót chodzono z jakimś wstydem przesądnym, odbywały się one po cichu, tajemnie, głośno się do nich nie przyznawano... teraz, zrzucili reformatorem fałszywy wstyd i wcale się nie tają z tém co mają na celu, ani ze środkami jakich używają... Środki te, dają się ująć prawie jedném słowem, z którego płynie logicznie system cały, i nie będziemy potrzebowali go drobnostkowo opisywać — wszystkie one zamykają się w tém słowie — siła...

Jest to czarodziejski wyraz, który stoi na chodźgi naszego wieku... siła materialna, kto ją ująć potrafi, służy mu do wszystkiego, do krajania ducha ludzkiego i góry Mont-Cenis, do poruszania

statków i przesiedlania nieszczęśliwych Litwinów na Syberją.

Bylibyśmy może zapomnieli o tym wynalazku moskiewskiego przesiedlania masami, gdyby nam przypadkowo nie przyszedł pod pióro. — Godzien wszakże zaszczytniej wzmianki między odkryciami XIX. wieku. Gdzieindziej w podobnym razie, gdy potrzeba przerobić prowincją postępującą sobie w inny sposób, powoli się rujnuje i uboży mieszkalców, demoralizuje ich, odmawia środków zarobkowania, wycieńcza, odkupuje ziemię wysoką ceną... i sztuka legalnie, cicho... najporządniej w świecie skończona... Ale na to trzeba wysokiej cywilizacji i cierpliwości, a ze strony nieszczęśliwego narodu pewnej dobrodusznój powolności i cieleństwa, które się wyzywać daje nie widząc co dalej. Moskale, którzy czekać nie lubią, a systematycznie pracować by nie potrafili, używają w takim razie gwałtownego ale tęgiego lekarstwa... Wioska się pali... ludzi winnych i niewinnych z żonami i dziećmi... na Sybir... potem wedle bardzo patryjotycznej rady p. Ogarewa, liberalnego Moskala, bierze się sto tysięcy moskiewskiego bydła i trzecią klasą dostawia się na litewskie pogorzelisko... Tu stawi się zaraz piękna cerkiew z zieloną kopułą, turma

i kazań i... wszystko skończone. Litwini pod syberyjskiem niebem wymierają z tyfusu, głodu i tęsknoty, a Moskale zakropiwszy gorzałką ból po ojczyźnie, której nazwiska w języku nie mają, — aklimatują się i wszystkie swe barbarzyńskie obyczaje przenoszą na darowaną im ziemię...

Do znakomitych reformatorów tego systemu tak pięknego przetwarzania narodów, policzyć należy jenjalnego Katkowa. Mąż ten w istocie pomiędzy wyznawcami bożyszcz a siły najlogiczniejszymi zajmie tryumfalne stanowisko...

Katkow to, wynalazł ten axiomat mogący stanowić epokę w sztuce, że jeśli naród ujarzmiony, o którego chodzi zgubę jest wyższy oświatą i cywilizacją od tego, który go podbił, naówczas trzeba go ciemnotą, powstrzymaniem światła, utrudnieniem wychowania na drodze postępu opóźnić, aby mógł go dognać zwycięzca. Prawidło to godne Machiavela... jest szczytem politycznego rozumu... dowodzi ono wymownie, że wiek XIX. pozbył się nareszcie wszelkich przesądów chrześcijańskich, że dla niego byt polityczny i jedność, wyżej stoją niż prawo Chrystusowe, cywilizacja, postęp i prawda...

Jest zaiste szczytnego coś w tak heroiczném zaparciu się pięciutysięcy lat moralności i...



Nie chce lud słuchać... nie dość go rzucić do ciemnego więzienia, w otchłanie barbarzyństwa i duchowej ciemnoty, nie dość go morzyć głodem, osłabić trzeba nieświadomością... oślepić moralnie, wykłubić mu oczy. Jest to heroiczniejsze zaprawdę od sprzedaży opium przez Anglików Chińczykom... niepodobna się powstrzymać od admiracyi... jak to potężne, silne i godne tego wielkiego narodu! hura!

Środek doradzany przez Katkova, który trzeba tu dodać: *suum cuique*, napomykanym był już i dawniej — bardzo łatwo w ręku energicznego rządu. w sposób prosty daje się wykonać... W uniwersytetach ogranicza się liczba uczniów, w szkołach podobnie przyjęcie się utrudnia examinaami, opłatami, rozmaitemi formalnościami... potem przycho-dzą w pomoc expulsie... i połowa młodzieży zostaje bez nauki...

Bo naturalnie, uczyć się po za granicami, nie tylko kraju ale okręgu naukowego, nie wolno... (jest to zdrada przeciwko dobroczynnemu rządowi.)

Ci co wychodzą ze szkół, już tak są wystylizowani, że swojego języka prawie nie umieją... jeśli ubodzy a potrzebują chleba... czyha na nich z kąta już... drugi piękny środek wynarodowienia.

Naturalnie, religia panująca musi być najlepszą ze wszystkich religij na świecie, a tym, którzy nie mają szczęścia jój wyznawać, rząd w żaden sposób ufać nie może... Chcesz mieć miejsce? rzecz niezmiernie prosta, szczególnie w Rosji, pop nie wymaga tak dalece nic... oprócz dobrej woli... zapisujesz się w rejestr i komunikujesz... rzecz skończona. Pop protestantom i katolikom zarówno zaręcza, że między ich wiarą a moskiewską, nie ma najmniejszej różnicy, że księża katoliccy buntownicy, wymyślają tam jakieś niestworzone bałamuctwa, ale w gruncie... wszystko jedno. W istocie, dla popów jedno jest wszystko... bo niczego nie rozumieją...

Ale co za prześliczne posłuszeństwo, jakie ukończenie się i zaparcie swój woli, rozumu, w obec woli i zozumu rządowego.!!

Do zmiany wiary, którą dawniej nazywano niegrzecznie apostazją, są inne jeszcze środki, ochrzcenia dziecka na prędcę... pochowanie ojca... naostatki oczki kobiet i wąsiki kawalerów, młodzieńczych serc uczucia... które prowadzą przed ołtarze i dają początek pokoleniom już rządowego wyznania.

Siła, którąśmy tu podali jako treść i zasadę

w przenarodawianiu, przybiera formy różne, przebiera się i wkręca gdzie może.

Nie moskiewskim jest, ale daleko cywilizowańszego narodu wynalazkiem to axioma, że aby lud osłabić duchowo, potrzeba go zniszczyć materialnie.

Zasada ta... wątpliwa, jeśli ją bezwzględnie weźmiemy, nie dosyć jeszcze jest praktyką potwierdzona, żeby utrzymywać nie można... iż lud do ostateczności przyprowadzony, nie mający nic do stracenia, pozbawiony jest wprowadzie rozumu, ale nabywa potęgę rozpaczy.

Jednakże umiarkowane i oględne użycie téj zasady, dosyć się okazuje szczęśliwém. Świczo przyjęto w Rossji wynalazek ten germański i zastosowano na wielką skalę, zupełnie niszcząc pojęcie własności, prawa i t. p. Poodbierano bezprawnie nie tylko ziemię, ale kapitały, zasoby bankowe... słowém, wywrócono stosunki ekonomiczne kraju, tak, by nikt nic mieć nie mógł, tylko co mu rząd da i co mu trzymać do czasu dozwoli... Wyznać potrzeba, że jakkolwiek dosyć się nie źle rządowi moskiewskiemu udało kraj zubożyć w jednej chwili kontrybucjami, sztrofami, zaborami... ale bodaj czy kraju całego stosunki finansowe nie ucierpiały na tém... Moskwa zawsze za daleko się puszcza, jak

kozak z kańczukiem, który ufa, że go koń nazad wyniesie z niebezpieczeństwa...

Niedostatecznie skreśliliśmy chód i sposób w jaki się dzieło przemaradawiania odbywa... ale sztuka téż ta jest w kolebce... Wczoraj nieznana była i urzędownie nie uznana, dopiero po 1864. roku, nowa moralność społeczna, nowy duch, który tchnął na Europę, obudziły do wielkich i pięknych czynów.

Chrześcianańska zbutwiała polityka międzynarodowa, głupia i dziecinna solidarność narodów i ich braterstwo, wielkie owe a szumne wyrazy, które zapisywano na chorągwiach... poszły uareszcie na dziejowe śmietnisko.

Pierwsza Anglja jako przodkująca cywilizacji odtrąciła od siebie stare obowiązki posilkwania dobrym sprawom cudzym i mięszania się do obcych interesów... Francja upiekłszy się na gorącym Meksyku, dmucha teraz na Polskę — zimną, germanja ma dużo w domu do roboty dla zao-krąglenia się... Powszechny spokój europejski dozwala pracownikom około wynaradawiania ciągnąć dalej wielkie dzieło otwarcie, nie wstydząc się i jak przystało na ludzi wyższych nad przesady.

Niepodobna nie uznać téj wyższości naszej nad przeszłością niedołężną!! ktoby to był odgadł, że

z gliny można dobyć aluminium, a z kaszuba na przykład, i szlázaka zrobić doskonałego echt Niemca... że za jedność niemiecką będą się heroicznie bić ci którym ona bokiem wyłazi,... i...

Ale dosyć... czytelnik w duszy swój dośpiewa to, czego niezawodnie albo na sobie, albo na kimś doświadczyć musiał... W tę rubrykę dopiszemy kiedyś później... fakta których każdy dzień prawie dostarcza.

## V.

### Polska i Moskwa.

—

Straszne poćwiertowanie owo Polski starój, pokrajanie jej na części, które współczesny karykaturzysta angielski nazwał królewskim plackiem (the troelfth Cake) — rozdział co istotnie nóż utopił w serce narodu, porozrywał rodziny, przeciął stosunki, poddał troistemu wpływowi oddzielne części tego męczeńsko rozszatkowanego ciała... któż wie? — może był przez Opatrzność obmyślanym nie zupełnie na naszą szkodę, choć pewnie na karę za grzechy nasze...

Polska pochwycona cała możeby łatwiej przyswojoną była, pogodziłaby się rychłej ze swém przeznaczeniem i los któryby ją spotkał nie bezprzykładowy, los podbitego narodu stałby się może znośnym,

assymilacja byłaby łatwiejszą, a przynajmniej prawdziwiejszą rezygnacja. — Państwo téż, któreby całą wcieliło Polskę, więcej z nią i jej instytucjami rachowaćby się widziało zmuszoném.

Bądź co bądź; wszystkie następstwa podziału uniknioneby były... część znaczna ohydy zaboru przemocą bezprawną, byłaby znikła... kraj by mniej cierpiał, ale by prędzej został ujarzmionym i stał się bezsilnym.

Rozbiór dokonany w takich warunkach w jakich się on spełnił, z towarzyszącymi mu gwałtami, przekupstwami, z ciągnięciami się w ślad prześladowaniem i męczeństwami — musiał nawet najobojętniejszy naród do heroizmu wyexaltować, podnieść do wysokości jego przeznaczeń męczeńskich.

W samą chwilę gdy się to okrutne płatanie bezbronnej, jakby umyślnie pod panowaniem Sasów, zdenerwowanej rzeczypospolitej dokonywało; — zdretniało ciało jej, masy daleko mniej czuły cios zadany, niżeli po jego spełnieniu. Skakano w czasie Grodzieńskiego sejmku, dawano bale po gubernialnych miastach Wołynia i Podola, możni szaleli, szlachta hulala... ale wśród tych konwulsyj budziło się i rosło uczucie upokorzenia, boleści, pragnienie odwetu, nadzieja odrodzenia. — Na podściółce

tęj płochości i lekkomyślnego roztrzepania rodziło się nowe pokolenie zamyślane, posępne, z ręką drżącą do miecza i sercem bijącym miłością ojczyzny.

W miarę jak się oddalamy od epoki Stanisławowskiej, naród cały przeobraża się tęsknicą i żalobą... po nabożnej pieśni konfederatów barskich zabrzmiewa powstańcza kościuszkowska, niezapomniany mazur Dąbrowskiego i śpiewy Niemcewicza a w ostatku hymny boleści a sarkazmu pełne, wywołane z piersi uarodu — wybrańca w babilońskomoskiewskim ucisku.

W istocie, ze wszystkich tych niewoli najnieznośniejszą, najbardziej drażniącą, jest niewola u Moskwy, nie żeby jój okrucieństwo dzikie i drapieżne a gwałtowne, przechodziło łagodniejszych form a głębiej sięgające opresje inne... ale, że niewola u Moskwy, niewola u Tatara, to wiekuiste upokorzenie, że ścieranie się od dziesięciu wieków z cywilizacją europejską poślubionego narodu — o naród ledwie z pieluch barbarzyństwa i ciemnoty wygrzebujący się... to poczwarne połączenie człowieka z bydlęciem, to przemiana istoty ludzkiej syna Bożego, w mythologiczne bydle... hyppocentaury, mi-



notaura... lub harpiją... to coś okropnego ma w sobie.

Pod pletnią Moskwy i w jój braterskich objęciach, wytryska ten potok poezji, pełnej zgrozy, pełnej jęków, natchnionej... strasznej jak treny Jeremjaszowe, ostrzej jak Juwenalisa satyra, rozławioniej jak psalm pokutny Dawida... a tęsknic pełnej jak odwieczna pieśń ludowa... poezja ta unosi się do niebios, powiewa sztandarem krzyżowym, staje się przewodnią chorągwią narodu...

Potomkowie tych co na sejmie grodzieńskim wyrok śmierci podpisywali na matkę, idą za chorągwią niesioną przez poetów na bój i śmierć...

Od pewnej chwili, w której cierpienie do uajwyższej potęgi rozplomienia naród, życie jego staje się niepodobnem poematem.

Napróżno ostygająca cząstka stara się wyobrażenia ostudzić, tłumy wprowadzić na drogę realizmu, otrzeźwić go, oblać zimną rozwałą... atmosfera rozgorzała upaja najtrzeźwiejszych, poezja obwiewa szyderców, tłumy i wiry pociągają z sobą wszystkich, kto chce i niechce.

I tworzą się dzieje lat ostatnich podobniejsze do marzenia, do poematu, do epopei... niż do życia na ziemi... pod ich wpływem całe pokolenia

rodzą się i rosną z aureolami na czołach... z krzyżami na piersiach krwawemi... z pragnieniem męczeństw i ofiary... pod ich wpływem wszyscy znoszą na stos palącej się ojczyzny do ostatniej koszuli i do ostatniego dziecięcia.

Zaprawdę, kto historję pół wieku Polski pisać zechce piórem zmaczaném w zinnym stoku rozwagi i rozsądku, ten napisze rzecz niezrozumianą i niezrozumiałą... w gorączce przeżyta epoka musi mieć gorączkowego historyka — poetę.

Nie historia to narodu ale pieśń o zgonie ofiary wielkiej, zamordowanej wśród chrześcijańskiego świata wbrew sprawiedliwości, na pośmiewisko prawu Bożemu i ludzkiemu.

W miarę jak wszystko dokoła materjalizuje się i stygnie... Polska, mówiąc wyrazem Krasieńskiego, wyaniciła się, rozpromienia, oczyszcza, uświęca.

Nigdy może prześladowanie tak niepodziało korzystnie, nie przetworzyło tak bosko, nie odrodziło tak widocznie. — Zwykle narody niewola spodła, charakter znikczemnia, energję odbiera... strach obudza; tu przeciwnie... coraz roślejszych tworzy bohaterów. Całe rodziny niemi straszono... dziad, ojciec, synowie, wnuki, idą z kolei na tę samą szubienicę, wygnanie, do kopalń i do mogił...

Znęcanie się zamiast przerażać — zachęca, męczeństwo wabi... dzieci marzą o niém w kolebkach... próżno starają się zbezczęścić ofiary... to co miało splamić — nbóstwia...

Długie pasmo nieskończonych ofiarnictw, nie-  
spisane roczniki, niezliczone imiona .. męczeństwa  
brane w spadku po rodzicach, tulactwa całych po-  
koleń... oto dzieje tych lat.

Zaledwie po krwawej zemście, która wszystko  
wyludnia... odetchnie kraj i trochę siły nabierze;  
— marzenie, nadzieja, gorączka niepodległości nim  
owłada znowu, krwi przypływ wzbicra... wydziera  
się do nowych poświęceń...

Od tych „cichych rozmów“ Mickiewicza, do tłu-  
mnych a wrzawliwych biesiad, wszystko tchnie tą  
roznamiętnioną miłością kraju, która ma swój ta-  
jemniczy język, swe godła, imiona, do których przy-  
pięła myśl zmartwychwstania. Nie ma uczty, po-  
siedzenia, zabawy, wesela, żeby słowo to pełne zna-  
czeń nie zostało wymówioném... Im pilniej szpie-  
gują to hasło, tém dziwniej się ono przebiera, brzmi  
wśród mów nrzędowych niezrozumianc dla wrogów,  
odzywa się w kościele, u kolebki i grobów. Gdy  
nie może wyrazem, mówi barwą, płacze dźwiękiem.  
uśmiewa się promykiem, wyrasta kwiatem...

Trzeba nie być człowiekiem, żeby przed tą narodu miłością nie klęknąć!

Patrzaliśmy na dokazywane przez nią cuda, na ludzi, z których życie niewolnicze i obroża urzędnika starła wszelką godność, wszystkie znamiona polskie; po długich latach apostazji za dotknięciem iskry elektrycznej tego prądu, odzywających nagle z wezbranem uczuciem w piersi, odradzających się synami ojczyzny, której odstąpili. Widzieliśmy dzieci wychowane przez Moskali, wykarnione poddaństwem, nie rozumiejące języka własnego, w których sercu ze krwią wszczepiona nagle odzywała się ta miłość Polski, dla której śpiewając pieśni moskiewskie, szli na śmierć.

Takie naprężenie ducha, musiało w istocie tworzyć istoty i czyny gdzieindziej niesłychane, niemożliwe.

Trwało ono aż do 1861. roku, w którym zolbrzymiało jeszcze i spowodowało wybuch 1863... nacechowany najpotężniejszém uczuciem jakie kiedykolwiek w piersi ludzkiej mieszkało. Szał święty młodzieży ogarnął naówczas wszystkich łub przynajmniej odebrał wszystkim siłę opierania mu się chociaż przeważna większość narodu przewidywała jakie za sobą skutki miało pociągnąć powstanie...

Nie myślimy tu kreślić obrazu tego roku, który sprowadził niezliczone klęski; chcemy tylko wytłómaczyć sobie i przed przyszłością, ten ducha stosunkowy upadek jakiego jesteśmy świadkami...

Za granicą bez przykładni zdrajcy na wysługach gazet moskiewskich, w kraju nawracający się na prawosławie Lubeccy i... imiona polskie zaprężone do wozu reakcji krwawej a w dziejach bezprzykładnej.

Terroryzm Moskwy, musiał po niezmierném wysileniu i wycieńczeniu kraju, nie inne sprowadzić skutki. Ludzie są ludźmi, choćby chwilowo do anielstwa się podnieśli. Ofiary wyczerpują, walka nuży, a im poświęcenie się było większe a bezużyteczniejsze, tém upadek ducha jest znaczniejszy...

Tak się też stało, gdy Moskwa zamiast pociągnąć łagodności i sprawiedliwości wyniarem, przyjęła otwarcie system wytępienia narodowości, religji, obyczajn i języka. Tysiące rodzin wywieziono, wyzuto z własności, rozerwano, wymyślnie śląc na powolną śmierć głodu i nędzy.

Rozpacz ogarnęła pozostałych, — nikt pewnie nie nawrócił się w duszy, ale wszyscy jeli przeklinać przewodzców tego ruchu, któremu pierwsi ulegli. W rozmaitych częściach kraju zrodziło to uczu-

cie, w różnych formach objawiające się, chęć spokojn, wstręt do polityki, przywiązanie się do praktycznej strony życia...

Ofiarą tego zwrotu padła emigracja, o której osobno mówić będziemy, tu dotykamy tylko tej kwestji ubocznie. Nigdy jeszcze może kraj jawniej się nie zaparł nieszczęśliwych braci. Przypuszczając nawet zubożenie, wyczerpanie, niedostatek, nie można wytłómaczyć sobie tej niechęci, tego nielitościwego odpierania, jakiego doświadczają wychodźcy. Dzieci, starcy, kobiety, bez kawałka chleba... często smagane przez ocalonych pogardliwym wyrazem — Niech pokutują!

Ale panowie moi, pokuta i na was coście cywilnej odwagi do powstrzymania wybuchu nie mieli, spadać po części powinna. Solidarnie winni są wszyscy.

Z małemi wyjątkami królestwo, zabrane kraje, Galicja pod naciskiem ostatnich wypadków, wyrzekły się długo piastowanego uczucia miłości ojczyzny w tém rozumieniu, w jakim go dawniej brano. Z Galicji i Poznańskiego, ozwały się głosy naprzód pobudzające do ograniczenia się pracą praktyczną około odbudowania podstaw materialnych bytu. Przeciwno temu nic mieć nie można, ale prąd ten

nowy, jak wszystko u nas nowe, został wyexagerowanym, posuniętym do krańców. Objęto obowiązki nowymi prawie wyrzeczenie się innych pragnień i potrzeb ducha, odrzucono je... przeklęto literaturę, zohydżono belletrystykę jako szkodliwą, potępiono poezję — a ostatecznie... w ślad za rozkazem Aleksandra II. powiedziano sobie — precz z marzeniami!

Naród, który żył pół wieku jednym marzeniem, nagle się z nim pragnął rozbratać.

Ten fakt współczesny zapisujemy jako jedno z najwybitniejszych zjawisk teraźniejszości; — zaprzeczyć mu nie podobna, zrozumieć go łatwo, ale przyjąć bez protestacji nie godzi się.

Tak jest, marzenie, poezja, wysoki ten nastrój ducha, za daleko nas zaprowadził; ale nie jest to jego winą, winą jest naszą, żeśmy z żywota myśli i uczucia sumnę zbyt wielką przenieść zapragnęli do rzeczywistości, żeśmy wyczłowieczyli się i sądzili, że warunki bytu ludzkiego przez to z siebie zrzucimy, żeśmy wierzyli w cud przez potęgę ducha... nie będąc może godni powołać się o ten cud do Boga.

Ale może to być powodem, aby się przeczucie w drugą a gorszą ostateczność, w niewiarę,

w apostazją przeszłości, w potępienie wiekowych prac, łez i ofiar?

Ciekawym fenomenem jest to, że gdy młodzież pchnęła do ruchu 1863. roku... młodzież także galicyjska, prawie pierwsza poczęła po nieszczęśliwych jego skutkach, odzywać się w duchu tym reakcyjnym, przebranym w miłość nauki praktycznej, w potrzebę pracy wytrwałej a organizacyjnej.

Nie potrzeba dodawać, iż ten drugi kierunek zgrzeszył znowu wyłącznością swęj gorączki na zimno.

Ale głosy podobne odzywały się i odzywają ze wszystkich stron kraju mniej lub więcej wyrazistym. Mówi przez nie instynkt zachowawczy jego, czując się zagrożonym w samém istnieniu.

Dla tego téż nie będziemy walczyć z objawiającym się owym kierunkiem ultra-praktycznym, — chcemy go tylko oznaczyć.

Do pewnego stopnia jest on koniecznym; lękamy się tylko, by przy dłuższém działaniu jego na naród, skłonny do duchowego lenistwa a do przesady gwałtownej, — nie pochłonał w sobie cośmy mieli i mamy najszlachetniejszego.

Moskiewskie dzienniki, nie jeden raz dały nam nauczającą wskazówkę, podnosząc ten realistyczny



kierunek, jako zgodny z ich planami reformy, lub tego co oni zowią reformą narodu.

Rok 1866. nic nie przyniósł nowego w królestwie, Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie; wyjaśnił on nam dobitniej jeszcze terażniejszego ducha Moskwy, jój tendencje i zgodną myśl... exterminacji żywiołu polskiego...

Nadzwyczaj ciekawym przykładem tego żarliwego polakożerstwa, jest nawrócenie się ku niemu Ogarewa i Hercena, którzy radykalne rządowi (kałakoł!!!) podają środki do russyfikacji Litwy!!

W Petersburgu i Moskwie, jak niegdyś modą było kochać Polaków, wcielonych przedstawicieli liberalizmu, tak dziś nawet u młodzieży... należy do dobrego tonu, do postępowości, poklaskiwać Katkowskiemu: *Delenda Polonia!*

Patrzaliśmy na to jak ten prąd w Rossji się rozdził, stworzony przez rząd sztuczną agitacją a potwarzami systematycznymi przeciwko Polsce...

Na młodym, wrażliwym, mówiąc dobitniej niewykształconym narodzie, który do samoistnego sądu nie przywykł, myśleć się nie nauczył, a ma jeszcze wiele namiętności do wyszafowania — na narodzie, który połączano pierwszy raz dając mu trochę swo-

body i powołując go do niby politycznej roli — środki przez rząd użyte musiały podziałać silnie.

Widzieliśmy go też w tém usposobieniu, że wychodząc z dawnego obyczaju gościnności i miłosierdzia dla *nieszczęśliwych*, rzucał kamieniami i błotem na skute szeregi wygnańców, których im malowano jak niechrześcian, zabójców, nieprzyjaciół Boga i cara.

W téj walce z Polską zaprawdę niebezpiecznych użyto narzędzi, demoralizacji, roznamietnienia, podbudzania niechęci i nienawiści, a w królestwie zastosowania najostateczniejszego socjalizmu i komunizmu.

Chcąc sobie pozyskać lud, rząd skruszył prawa własności, usiłując przez najdziwaczniej ulepioną *lex agraria*, stworzyć klasę drobnych posiadaczy ziemi sobie przychylną, a zrujnować szlachtę podejrzewaną o pielęgnowanie narodowego uczucia.

Wychodząc z téj zasady, że szlachta tylko stanowiła naród polski i przedstawiała go, Milutyn, Czerkański, w Litwie Murawjew i Kaufmann, godny jego następcy, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie Bezak dopuścili się najpotworniejszych nadużyć przeciwko większym posiadaczom. Wszystkie środki zubożenia, konfiskaty, sekwestry, kontrybu-

cije, sztrofy, wywłaszczenia użyte zostały i naturalnie musiały u wielu spowodować upadek a stosunkowe znękanie we wszystkich.

Jaki to wpływ wywarło na wszelkie stosunki ekonomiczne kraju, rujnowanego rozmyślnie przez rząd, wyobrazić sobie łatwo.

Zachwianie własności, jednej z podstaw bytu społecznego, która zresztą nigdy w Rossji w europejskiem znaczeniu pojętą i przyjętą nie była — odbiło się nietylko w prowincjach poddanych carskim experimentom komunizmu, ale w całego państwa stanie finansowym i ekonomii.

Nie przebierając w środkach rząd moskiewski nie postrzegł się może, iż za narzędzia używając ludzi najostateczniejszych doktryn, dając im w ręce siłę, uznając ich zasady, przelewał je z wolna w łono państwa, w którym jad nieuleczony szczepiły.

Upadek Milutyna i ks. Czerkaskiego dowiódł, że się nareszcie opatrzone i że rząd postrzegłszy niebezpieczeństwo od tych środków socjalistowskich, radykalnych, zapragnął przejść do administracyjno-ekonomicznych...

Dotkną one własności w inny sposób... ale nią zawsze zachwieją.

Stronnictwo Milutynów i Czerkaskich pchnięte

na królestwo, experymentujące *in anima vili*, urosło tymczasem w samą Rossję do groźnych rozmiarów i potęgi.

Dzisiaj jest ono wydatném, jest siłą z którą się rachować potrzeba, a w dodatku choć zaparte i odrzucone łagodnie przez rząd w tej chwili, ma za sobą opinią pobałamuconą kraju młodego i skłonnego do chwytania się ostateczności, wzięło w spadku po Hercenie popularność, przerodzi się w niebezpieczną opozycją. W istocie rząd jest między Scyllą i Charybdą.

Socjaliści, radykalni, ultramoskale nie żądają od rządu zmiany formy, ani obalenia absolutyzmu, przyjmują cara, radziby tylko resztę zniwelować i urządzić rzeczpospolitą socjalną z carem na czele.

Stronnictwo niemieckie, szlacheckie, liberalne, stoi przy dynastyi, ale rozumie niebezpieczeństwo tych próbek excentrycznych, wierzy więc w cywilizację zachodu i jej formy. — Ma wszakże to do siebie, iż w imię cywilizacji, wieku, epoki, potrzeb czasu, domaga się dla Rossji pewnych swobod... jednym słowem pewnego rodzaju konstytucji.

Ztąd wstępną do całego stronnictwa razem i do uronienia jakiegokolwiek części swą władzy...

obawa tych ludzi... gdy pierwszych zasady zachowawcze, monarchiczne także odpychać każą.

Walka tych dwóch żywiołów odbywa się w dziennikarstwie, na dworze, na ramionach nieszczęśliwej Polski... na Sybirze, na Litwie, na Wołyniu i Podolu. Przedstawiciele obu systemów godzą się zarówno na potrzebę rusyfikacji i zniszczenia Polski, ale radykaliści środkami radykalnymi chcą to spełnić, a liberalni ufają, że rząd jest dość silny, by to przeprowadził... administracyjnemu urządzeniami, nie burząc społeczności do razu.

Trudno jest przewidzieć do jakich rozmiarów urośnie ta walka i jakie z niej ostateczne będą skutki — ale Rossja zawsze na nią skorzysta ostatecznie, choćby przez to że terazniejsze *statu quo* podkopią.

Walka z Polską zmusiła rząd do nadania pewnej swobody prassie, a wedle trafnego powiedzenia Syesa, kto ma to narzędzie w ręku i niem reszty niedostających mu swobód nie wywalczy — wart ich nie jest.

Zbyt o żywotności młodzieńczej Moskwy wielkie mamy wyobrażenie, byśmy powątpiewali, iż na tej drodze, jeśli nie za panowania Aleksandra

II. to III. dójdzie do swobody, której bodaj użyć umiała...

Większe i z innéj strony grozi jéj niebezpieczeństwo nad sam despotyzm dziś już dosyć umiarkowany i rozbity na mnóstwo części, co go nieznoszniejszym ale téż słabszym czyni. Tem niebezpieczeństwem są wiekowego despotyzmu skutki — demoralizacja powszechna, brak wiary, zepsucie wrosłe w obyczaje... niecnota przetworzona w system.

Wiemy, jak uorganizowane i tolerowane jest przekupstwo w Rossji, nawet w najbliższém otoczeniu cesarza, którego camarilla sprzedaje się więcej dającemu... to jedno poniżenie człowieka, nieznacznie ciągnie za sobą jego upadek, zaparcie się godności wszelkiéj.

Spółeczność moskiewska powierzchownie cywilizowana, ma, jak to już dawno uważano, wszystkie choroby cywilizacji i wszystkie kalectwa barbarzyństwa, a cnót jednéj i drugiego jéj niedostaje.

Jak w każdéj innéj społęczności, przyznajemy to chętnie — nawet między Finnami i Mongolami, znajdując się i tu ludzie głębszego uczucia, myśli polotniejszój, szlachetniejsi, więksi, ale ogół, massy noszą na sobie nie starte cechy długiego ucisku.

Nic tak nie przetwarza zbójecko mass jak de-

spotyzm, wsiąka ów najgłębiej, aż do dna stosunków ludzkich, aż do życia rodziny, aż do powszednich i najpowszedniejszych czynności, które piętnuje niewolnictwem ducha.

Jest to tak dalece widoczném, a tak pewném, że na przykład cały urzędniczy świat moskiewski, z obyczaju, nawet twarzy i powierzchowności uderzająco był podobny, do wychowanego pod jednakiemi wpływy, neapolitańskiego — do dzieci owego sławnego króla Bomby. Wszyscy co byli we Włoszech za przedostatniego Burbona, uderzeni być musieli tém dziwném podobieństwem.

Zgubne to działanie despotyzmu, który sobie granic zakresić nie umie i demoralizuje wszystko co otacza, bo odejmując wolą, ściera całą godność z człowieka, — nigdzie widoczniejszém nie jest jak w Rossji. Najliberalniejszy wychodziec moskiewski, który się już z karku pozbył obróży rządowej, jeszcze nosi na sobie do śmierci namulaną przez nią bliznę, — bliznę moralną, która się w sfalszowanych objawia pojęciach.

Cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy od kołębki do grobu żyją w téj asfixji absolutyzmu, w tém zwęgloném powietrzu niewoli?

Despotyzm moskiewski jak wszystkie orjentalne,

choć się podpiera na religii, musiał naprzód ją strawić, odebrać ję życie i samotność, aby mu ona nie stawiała na drodze, nie była bronią i przeciwwagą dla niego.

Została téż z kościoła wschodniego łupina tylko błyszcząca, świetna, trup bez życia, wchodzący posłusznie w ramy administracyjne; jest to departament wiary... jak inne departamenta, mający na czele najjaśniejszego pana.

Uczucie religijne zaspokoić się nie mogące tém balwochwalstwem urzędowem, szukało w Rossji zaspokojenia na drogach odszczepieństwa.

To téż co jest żywota religijnego w Moskwie, schroniło się między roskolników i sekty silnie przez rząd prześladowane, dziwaczne ale żywotne.

Wiele pisano o tych potwornych sektach rosyjskich, dla których potrzeba mieć poszanowanie, bo one są formą, pod którą uczucie religijne protestuje przeciwko despotyzmowi sięgającemu aż do głębi sumienia.

Nic bledszego i mniej żywotnego nad religią urzędową cesarstwa, pełną przepychu w <sup>z</sup>ewnętrzných swych obrzędach, a w rzeczy bezduszną. Wszystko tu charakterystyczne; człowiek wchodzący do ich cerkwi, nie przynosi z sobą książki, bo



nie ma prawa się modlić pojedynczo i udawać do Pana Boga prywatnie; staje on milczący, bije poklony i żegna się za popem, odpowiada... ale nie godzi mu się emancypować aż do indywidualnej modlitwy, która mogłaby być buntowniczą i poskarżyć się na cara.

Ta martwota prawosławia rosyjskiego stworzyła nawrócenia takie jak pani Świeczyn, jak wielu innych kobiet wyższego uczucia i pragnień.

W duchowieństwie ciemnota utrzymywana umyślnie, ubóstwo jego, na ostatek szczególna jego organizacja kastowa, są powodem, że nic się tu energiczniejszego nie wynurza z tego tłumu posłusznych urzędników carskich chodzących około dusz poddanych najjaśniejszemu panu więcej niż Bogu.

Jest to jedyny (wyjąwszy wschód) kraj, w którym duchowieństwo składa *status in statu*, kastę, wedle pojęć azjatyckich. Syn księdza, prawie zawsze bywa księdzem, człowiek innego stanu, nigdy prawie nie poczuwa się do powołania kapłańskiego.

W spisach ludności księża i dzieci księży stanowią oddzielną rubrykę z której rzadko kto do inną przechodzi, a przeszedłszy nawet, jak Speranski, tai się ze swém pochodzeniem jak z rzeczą wstydliwą.

Ksiądz szanowany u ołtarza, w ogóle jest lekceważony przez resztę społeczności i nie lubiony... Rząd zresztą za przestępstwa karze go jak prostych śmiertelników, oddaniem w rekruty, do robót i starciem z niego charakteru duchownego, który wcale u nich nie jest wiekuistym.

U prostego ludu z powodu exakcji duchowieństwa rodzi się ku niemu nie tylko wstręt ale nienawiść. Upadek ten klasy któraby tak przeważnie wpływać mogła na moralizację ludu, na oświatę jego, bynajmniej nie obchodzi rządu, rząd chce ją mieć taką, bo potrzebuje narzędzi posłusznych. Ubóstwo więc materialne i moralne jest tu umyślném.

W ostatnich czasach wiele mówiono, pisano, krzątano się około dziwaczego w celach politycznych zjednoczenia cerkwi urzędowej z kościołem anglikańskim... w istocie dwóch heterogenjajniejszych wiar trudno znaleźć; dogmata, dyscyplina, zasady są całkowicie różne... ale w Rossji rozkaz jest wszystkiém. Z kościołami protestanckimi nie uznającemi żadnej zwierzchniej władzy po za granicami państwa dla tego jednego że się wyłamały z pod zwierzchnictwa Rzymu, cerkiew jest w najlepszych stosunkach. Za to walka z katolicyzmem,

to jest z niezawisłością sumienia od władzy świeckiej caratu, coraz gwałtowniejszą się staje.

Od roku 1863. tępienie katolicyzmu, łamanie się z oporem który stawiają nie ludzie ale prawa na jakich on stoi, przybiera coraz sroższe rozmiary.

W prowincjach Litwy, Podola, Ukrainy, Wołynia, gwałty były i są na porządku dziennym, gwałty o jakich wyobrażenia w cywilizowanej Europie nie mają.

Na Litwie względem pobożnego ludu katolickiego dopuszczają się takich prześladowań, których przykładu w średnich wiekach znaleźć trudno.

Nawracanie masami, siłą, upojeniem, zdradą i terroryzmem odbywa się w biały dzień w sposób prawie do wiary niepodobny. Pędzą do cerkwi katolików, zamykają, gwałtem zmuszają do komunji i ogłaszają za nawróconych... Jeśli przekupiony a niegodny tego imienia kapłan katolicki przyjmie prawosławie, cała parafia jest zmuszoną do apostazji. Popi wdzierają się do chat i chrzczą dzieci gwałtem, po czém rodzina cała zalicza się już do greckiej cerkwi.

Jest w tém coś tak barbarzyńskiego, że Moskwa co się lituje tak głośno nad losem słowian Turcji poddanych, powinaby Turków naśladować... wygrylibyśmy wiele.

W ostatnich latach ucisk wywierany na resztę unitów w Chelmskiej dyecezzji, których nawet Mi-kołaj tknąć nie śmiał, doszedł do niesłychanych napaści. Ohydne jest, że do niego pomagają unicy galicyjscy, księża niegodni tego nazwiska...

Jest to straszny dopust Boży.

Na kościół łaciński w Rusi wywarto całą srogość możliwą, kasują kościoły rachując na to że uboższa ludność oddalona od nich, będzie zmuszoną uciekać się do popów, kasują dyecezje samowolnie, wywożą księży, niszczą cmentarze... wywracają krzyże...

Zdaje się że owo sławne zerwanie z Rzymem nie było wcale przypadkowem. Pan Meyerdorff musiał mieć na to instrukcje, rząd bowiem od czasu gdy go już żadne stosunki nie wiążą z papieżem, jeszcze gwałtowniej, wedle swojego wyrażenia reformuje kościół — a pomimo to stara się w swoich dziennikach dowodzić, że jest jeszcze lepiej wyposażony niż we Francji i niż własna ich cerkiew. Na to tylko jedno odpowiedzieć można, iż kościół katolicki miał swe wyposażenie własne, które mu wydarto, i że to co dziś ma nie jest ani dziesiątą częścią tego co posiadał.

Jest to jakby kto zrabowawszy mienie cudze

tlomaczył się tém, że mu jeszcze dosyć do życia zostawił.

Łatwo jest przewidzieć do czego będzie zdążać rząd rossyjski, oto zechce stworzyć rodzaj osobnego kościoła polskiego (na nieszczęście odebrał sobie po temu najlepsze narzędzie bo Polski nie uznaje) i nadać mu zarząd taki jaki ma w swój cerkwi, rodzaj synodu rządzącego... Próba takiego kolegium do spraw katolickich w Petersburgu, za Siestrzenicewicza podobno uczyniona, utrzymywała się dla cesarstwa... ale ani Rzym, ani ściślej legalni duchowni uznawać téj instytucji, i zasiadać w niej nie chcieli.

Duchowieństwo katolickie ma oręż mocny, — prawo i dyscyplinę kościelną, których siła może nie być obowiązującą dla Moskwy, ale jest dla kapłana katolickiego.

Ofiarą tego oporu legalnego, poczytywanego za bunt przeciwko władzy, padli ks. arcybiskup Felński, Krasiński, Rzewuski, Domagalski, Szczygielski i niezliczone ofiary... naostatek Kaliński biskup chełmski unicki, który zmarł na wygnaniu.

Dziś konsystorz unicki jest w ręku jawnie sprzyjających szymie.

Rząd rossyjski rozumie to dobrze iż katolicyzm

jest dlań główną zaporą do zupełnego owładnięcia Polską. Oderwać ją od Europy niemożna inaczej jak zrywając ten węzeł co ją łączy ze społecznością cywilizowaną; niemożna ociemnieć i zniżyć aby, jak Katków chce, zrównać z zacofaną Rosją tylko gasząc pochodnię religii.

Ale próżne to są usiłowania... religja tak łatwo wykorzenić się nie daje, porywanie się na nią niebezpieczne... wywołałoby ono starcie z tym ludem, który rząd chce mieć za sobą.

Tak rychło więc wykonać planu niepodobna, a tym czasem... może, jak w bajce, albo osioł... albo nauczyciel zdechnąć.

W Litwie czując trudności zadania, massami, wsiami całemi powynoszono ludność w głąb Moskwy, na jej miejsce wszczepiając dzicz... która swym wpływem ma odziczyć lud tutejszy. Świętokradzkie to targnięcie się na prawa człowieka... na nic się nie przyda... bo prędzej gromada owęj dziczy powoli się wycywilizuje (takie jest prawo ogólne) niż lud oświećszy przejmie wyobrażenia barbarzyńców.

Widzimy już do czego fałszywe pojęcia potrzeb mniemanych państwa, unifikacja jego niemożliwa, doprowadziły Rosją — do oparcia tego dzieła

na propagowaniu jawném ciemnoty, do prześladowania narodowości, wiary, do morderstw, do przesadzania massami ludzi, rabowania własności i t. p.

Katkow i inni publicyści téj co on miary, Machijawełe w kozuchach baranich — dowiedli że to jest koniecznością dla Moskwy, i z cynizmem tatarskim głosili ten system rządowy ze wszystkiemi jego następstwami.

Jakie mogą być dalsze skutki tego zaparcia się podstaw moralnych przez naród, który nigdy ich bardzo silnych nie miał — przyszłość okaże.

Dla jedności państwa Moskwa wszczepia sobie jako zasadę — negacją wszelkiego prawa i idei samój sprawiedliwości. — Zobaczymy.

Nigdy rząd żaden bardziej rewolucyjnych żywiołów nie przyswoił sobie; ufa on że je okiełzna, że despotyzmem niemi pokieruje, ale to jest rzeczą nader wątpliwą.

Ogromne przestrzenie państwa rozrosłego bez miary, a w którém tylko carat jest jednoczącą ideą, jest *clef de route*, — muszą się prędkiej, później rozpaść na odrębne grupy narodowości, lub federację.

Zjednoczenie tego potworu od Wisły sięgającego po Amur i Kaukaz, do granic Chin, Ameryki i Persji — jest wprost niemożliwém, ani epoka po temu, ani nadewszystko siła. Rossja nie ma potęgi organicznej, ma zaborczą, assymiluje źle, bo nic żywotnego, zdrowego nie przynosi.

Naród ażeby przyswajał sobie, aby wcielał, musi mieć wyższość jakąś, musi mieć potęgę duchową. Rossja ma tylko materjalną, zdobycze téż jęj są pozorne i muszą poodpadać jak skoro siła pięści na chwilę osłabnie. Ci co doradzili ten system destrukcyjny, chaosotwórczy Moskwie, podkopali jęj przyszłość.

Ma on, przy zapalczywych sympatjach ogółu, oklaskach prasy i patryjotycznych hałasach, wszystkie pozory dokonywającego się monumentalnego dzieła przyszłości; Aleksander II. pysznić się zapewne będzie tytułem reformatora Polski i pierwszego jęj istotnego zdobywcy, tak jak się chlubi emancypacją włościan; niestety, równie niedokonaną, ale jeśli nas nie mylą te axjomata, które z całego ciągu dziejów ludzkich wyciągnąć się dają — robota przeciw prawu i naturze... na nic się nie zda...



Będzie to tylko wielki wysilek pod którego cieniem wyrośnie rewolucja co przetworzy samą Rossją... w jaki sposób? nie próbujemy odgadnąć.

Nadto żywiołów palnych rzucono na to młode ognisko, zbyt się wiele przyzbierało materiałów wywrotu, aby ten nie miał nastąpić. Wstrzymają go masy ciemne, długo może być niepodobieństwem jeszcze, ale każdy dzień przybliża chwilę nieuchronną.

Tymczasem rozewiertowana Polska cierpi, ale cierpieniem, prześladowaniem świadczy, że żyje.

I ona także przetwarza się, nie w taki sposób w jakiby, będąc w normalnym stanie, musiała się odrodzić; daleko powolniej i mozolniej, ale wedle nieuchronnego prawa postępu.

Rząd nie potrafi wynarodowić ludu, jest to ze wszystkich dzieł najtrudniejsze, bo lud najuparciej zatrzymuje swe cechy rodzinne. Inne klasy społeczne zawsze są skłonniejsze do zmiany, z ludem idzie powoli. Pomimo wstrzymywania wszelkimi środkami szerzenia się oświaty, prób rusyfikacji przez elementarze głóskami moskiewskimi, rząd nie podoła duchowi wieku i światło spłynie na masy.

Przyszłość jest w ręku Bożem, ale wierzymy, iż

musi być podległa *prawu*, a prawem jest postęp. Najgwałtowniejsze a świętokradzkie działanie przeciwko temu prawu, będzie tylko walką olbrzymów, których piorun strąci w otchłanic.

## VI.

### Galicja.



Obrachunek z jaśnie wielmożną Galicją, nie jest zaprawdę rzeczą łatwą, a bardzo drażliwą... miłość własna kraju, który przyszedł do poznania czego mu braknie, a nie wie jak swe dziury załatać, choćrobliva, rozjątrzona nie dopuszcza dotknąć ran nie wygojonych. W dzisiejszej chwili szczególnieś świeżo następującej po wyzwoleniu, wrzawa jest ogromna; wre tam jak w kotle, więc każą nam wierzyć, że się w nim szczęśliwsza przyszłość gotuje, i niewolno pod exkomuniką mówić o wczorajszych wadach, które przeszły na dzień dzisiejszy — pod pozorem, że tej nocy skonały...

Tymczasem wśród gadaniny niezmierniej, projektów bez liku, reform na warsztacie bez miary..

Galicja jest sobie jeszcze oną starą Galileą, którą z dawnych znamy tradycji... krajem zacofanym, zaspianym, a gniewającym się jak zdrzemnięty staruszek po obiedzie gdy mu kto powie, że ma oczy od snu czerwone...

Ale niech się tam sobie Galilea i jój koryfeusze widomi i niewidomi gniewają, prawdę jój powiedzieć potrzeba... chociażby przez serdeczną dla niej miłość.

A naprzód zrzućmy znaczną część winy z niój, na potężniejsze nad nią okoliczności, które do tego doprowadziły stanu. Brak i wady wychowania publicznego, organiczne zło tkwiące po części w instytucjach, po części w życiu jakie się na nich urobiło w całym państwie, a oddziaływało silnie na tę część jego — ciężkie próby i walki jakie przebywała ta prowincja, uczyniły ją czem jest dzisiaj. Na tle staropolskiem, które się zachowało może w tém co najmniej przechowania było warte, występują tu nasypałości różne, kosmopolityczne przez powinowactwo przylgłe. Silniejszy niż gdzieindziej żywioł zachowany, strzegł wprowadzie powierzonych mu arki ale i pyłu, który na nią spadał, i rdzy, którą zaśniedziała...

Ze wszystkich prowincji dawnój Polski, Galicja

z pozorami cywilizacji i kultury, najsmutniej jest zacoŃaną, a co smutniejsza jeszcze, najuroczyściej pewną, że stoi bardzo wysoko. Literatura, dziennikarstwo, mowy sejmowe... wszystko tego dowodzi. Tam nawet gdzie światło przesiękło, nabrało ono jakiegoś koloru, barwy lokalnej właściwej, która jego czystość zaćmiła.

Tak ogólne zło, nie może odczuwać wypływać z natury i usposobień kraju, który w innych swych częściach całkiem inaczej stoi do cywilizacji i chciwie ją sobie przyswaja — zrodziły je... mówiąc najgrzeczniej — okoliczności, wypadki, wpływy...

Są ludzie którzyby radzi upadkowi materialnemu kraju przypisać jego upadnienie moralne. Nie możemy zaprzeczyć że jedno z drugim bywa w pewnym związku, że jedno pociąga za sobą drugie, do jakiegoś stopnia, ale znowu zubożeniu przypisywać nie można zacoŃania całkowicie. Pewna gnuśność umysłowa z zarozumiałością połączona przyczyniła się do tego...

Zawarowujemy sobie z góry, że mówiąc ogólnie, nie tylko przypuszczamy wyjątki, ale liczymy ich bardzo wiele... że Galicja ma znakomitych, uczonych, jenjalnych, wymównych, przejętych, namaszczonych, powołanych bohaterów społecznych

we wszystkich klasach ale... massy stoją... na bardzo mierniej wysokości nad poziom... pół barbarzyństwa.

Nie mamy powołania ani możności dotykać wszystkich kwestij, które w dzisiejszém przesileniu na stół przychodzą, ani rozbierać środków jakimi je rozwiązują lub rozstrzygać myślą, zastanowimy się tylko nad kilką fenomenami, które na powierzchni tego społeczeństwa najmocniej na pierwszy rzut oka uderzają.

Chociaż ze starój przerabiającej się europejskiej organizacji, wszędzie mniej więcej pozostały ślady podziału społeczeństwa na dawne stany i klasy, choć w wielu narodach mieszanie się ich powolne nie wyłącza antagonizmu i sprowadza fermentację; rzadko już gdzie postrzegamy ten fenomen aby klasy społeczne rozdzielały się zbyt wybitnie i żyły żywotem każda odrębnym, każda swoim a pragnącym w sobie zamknąć wszystkie życie narodu...

Czechy chorują na niedostatek arystokracji i możnych, którzy albo zniemczeli i stali się obojętnymi dla sprawy kraju i narodowości, albo znikli wśród powolnych wpływów niszczących. Ale to ciało bez głowy, żyje, porusza się i w swój reszcie jest jeszcze spojnym i całem.

W Węgrzech, wieśniak spytany o pałac magnata, pokazuje go z chlubą, z pociechą, chwali się swym możliwym panem, głosuje z nim, wierzy mu, czuje się częstką jednego z nim narodu.

W Anglii minio demokratyzującego się rozumnie i powołanie społeczeństwa, wszyscy pojmują, że do jego bytu i postępu potrzebne są te żywioły, którymi on wzrósł i spotężniał. Tam tak dobrze lord, jak wyrobnik spełnia swe obowiązki od domowych do politycznych bez wyjątku.

We Francji wszystkie klasy są pomieszane i chociaż jeszcze dawniej swą odrębności zapomnieć nie mogą, rozumieją że się oddzielić dłużej nie potrafią ani jedna drugiej nie uznawać. Tu chwilowo mieszczaństwo (*bourgeoisie*, *tiers état*) lud, bursa i kapitaliści, stoją przy sterze, jedni wypychają drugich, ale w chwilach wielkich wszystko się łączy i zlewa pod sztandarem Francji.

W Galicji fermentacja jest jeszcze na tym stopniu, że rozdzieliła naród na jego części składowe, że tym częściom dała żywoty odrębne i nieprzystające sobie, mniej więcej otwarcie. Po dłuższym nieco pobycie w kraju dostrzega się wyraźnie to, do czego tam nikt przyznać się nie chce, że klasy są podzielone nie organicznie jako pracownicy przy

jednej robocie, ale jako zastępy walczące, chcące chorobliwie w sobie całe skupić życie.

Podział ten nieszczęśliwy jest wszędzie, daje się czuć i widzieć co chwila, dotyka boleśnie... To cośmy nawykli nazywać arystokracją, w istocie można i najucywilizowańsza klasa narodu przez wspomnienia nieszczęśliwej przeszłości, doktryny, uprzedzenia, jątrzące z obu stron porywy, oderwana od całości, w malém własnem i dworaczem kółku się obraca. Nie mówimy o wyjątkach, są wyjątki... ale na nieszczęście tylko wyjątki.

Wśród tych wyjątków nie mieścim ludzi chciwie pragnących popularności, ofiarami dziwnymi okupujących ją... są to po większej części ludzie miernych zdolności a ambicji wielkiej... biedne kaleki.

Reszta panów i możnych nawet ze szlachtą nie składa solidarnego ciała... Rozdział i tu jest bardzo widoczny, szlachta już ceni zbyt swą niezależność, zbyt przesadzone ma wyobrażenie swęj roli i posłannictwa, a powiedzmy otwarcie — szkaradnie jest zacofaną i zgrzybiałą. Pod pozorem więc demokratycznym stroni od możnych... a sama znowu ma się za coś większego niż jest w istocie.

Smutno jest panom braciom mówić gorzką pra-



wdę, ale jeśli kto winien, to oni, że o nich nic dobrego powiedzieć nie można.

Szlachcic, w przecięciu jest tu jeszcze o ile nim być może dzisiaj, reprezentantem starego przyprućniałego szlachetki z saskich czasów rzeczypospolitej. — Mnóstwo typowych właściwości zachował, mnóstwo rysów miłych i pięknych, ale przeważnie też wad wiele i chorób dziedzicznych.

Pierwszym obowiązkiem szlachty była oświata dla siebie i szerzenie jęj do kola... odpasawszy karabelę nie pozostawalo nic więcj nad przodowanie głową i pracą... Na nieszczęście nie podbudzało nic ku temu, obowiązek przechowywania narodowości przywiązano przeważnie do konfederatki, pasa, nie użytecznej szabli, starego godła rycerskich trudów — do obyczajów z siebie pięknych, ale wiekowi mniej właściwych. Szlachcic przy trosce o byt powszedni pochłaniającej go wielce — mało już dbał o wychowanie dziecka, ograniczał się niezbędnem, przystępnem, łatwem. Całe pokolenia wyszłe z małych i lichych szkół bez poczucia potrzeby oświaty, zmarniały... Po przebytych kilku klasach, młodzieniec się przecierał nieco po sąsiedzkich dworach, w rozmowie chwytął potrzebniejsze oklepanki i skończony już

tęgi jeździec, dobry strzelec, żenił się z panienką, której, gdy wypadkiem trafiło się wspomnieć Lelewela, pytał żony naiwnie.

— Któż to ten Lelewel?

Pytanie to jest historycznym.

W większej części szlacheckich dworów książki znaleźć nie można, za całą żywność Gazeta Narodowa, co najwięcej Dziennik literacki... i kalendarz... Dla tego też książki które się drukują we Lwowie, w Galicji się najmniej sprzedają, kupuje królestwo (jeśli mu pozwolą a nawet czasem gdy mu nie pozwalają), księstwo, Prusy... emigracja... ale poczciwi haliczanie... a im to do czego?

Grosz zbywający milój się używa na wesołą przyjacielską pohulankę...

Czasem ta nieświadomość żywota narodowego, życia duchowego Polski, tego pośmiertnego życia w słowie i pieśni, które jest jednem ze zjawisk najfenomenalniejszych w dziejach świata — u szlachty galicyjskiej jest przerażającą. Daleko więcej znają i lepić literaturę wygnańcy syberyjscy, do których ona jak zakazany towar dochodzi, niż szanowni obywatele od Sanu i Dniestru...

Z tego może powodu, przez pęknięcie świętego

węzła, który łączy Polskę całą, idealną, nigdzie życie prowincjonalne, zaściankowe kosztem żywota narodowego nie wyrobilo się tak samoistnie jak tutaj.

Galicja nie zapiera się wprawdzie, że wyszła z łona matki Polski, ale o téj macierzy, zdaje się zapominać co chwila.

Przybyły z innéj prowincji jest tu prawie obcym, krakowianie odsuwają się od właściwych galicjan... cóż dopiero poznańczyk, emigrant lub przybłęda z kongresówki! Nawet na obcój zupełnie ziemi mniej sympatycznego trudno się doczekać przyjęcia... Zdaje się biednym haliczanom, że ten wędrowiec wydycha im ich powietrze, wyje ich chléb... wypije wodę i wyasie zlotodajną naftę.

Przypisać to musimy w większój części brakowi zajęcia tem co węzeł dziś jedyny Polski całej stanowi, — literaturą. Tymczasem w łonie saméj literatury halickiej i dziennikarstwa nietrudno się teraz spotkać z kierunkiem przynajmniej dziwnym, niby utilitarnym, realnym, praktycznym, który poezją i literaturę potępia a do gnoju i roli woła.

Nie zaprzeczamy ani ważności podstaw materialnych życia, ani potrzeby ludzi specjalnych, ani za-

cności popędu do nauk ściślejszych, ani wreszcie pożyteczności pracy około roli, przemysłu, techniki i t. p. ale to bynajmniej nie wyklucza potrzeby literatury, która innym człowieczego ducha porywom i pragnieniom zaspokojenie przynosi. — Najznakomitszy ekonom może bez znarowienia się i szkody przeczytać Mickiewicza i nie być obcym poezji i literaturze.

Na nieszczęście nieroztropne a pełne zarozumiałości studenckiej wykrzyki przeciwko literaturze ten mają skutek tylko, że ci co się nią nie zajmowali są usprawiedliwieni, a bynajmniej ich to do pożyteczniejszego nie napędza zajęcia.

Szlachcicowi zdaje się że paląc fajkę pod piecem i krzycząc na ekonoma, a jeszcze gdy czasem wyjedzie z chartami w pole — już jest niezmiernie tegim gospodarzem.

Szlachta więc stanowi ciało osobne... nie jestem jednak pewien czy je organiczną całością nazwać się godzi, tak mało jest spójne i połączone, tak zobojętniałe na wszystko prawie co nie dotyka podatku, propinacji... kieszeni... po większej części próżnej... i spragnionej.

Z natury tych wad starych które przechowała święcie, szlachta staje w antagonizmie nietylko do

możnych od których ją dzieli zardzewienie, ale do mieszczaństwa, zawsze jeszcze jój łykiem cuchnącego, do żyda którego czuć cebulą i do chłopca... w którym i po emancypacji dowąchała się tego niezapomnianego Chama... który podobno jednak był bratem Sema i Jafeta...

Powtórzyć muszę że są wyjątki, wiele wyjątków... (aby mnie bardzo nie zabijano).

Rozbudzone nieco życie miast, z różnych żywiołów powstająca klasa średnia bez cech właściwych a wybitnych — stanowi przecież coś odrębnego... Dzięki przeszłości jest ona najskłonniejszą do podania ręki bez różnicy wszystkiemu co jój wykształceniem równa się i dźwiga pracą wyżej. Ale i tu średniowieczne niechętki odzywają się jeszcze... W miastach przeważny żywioł izraelski, stoi osobno; dużo w tém zapewne jego winy, ale trochę i tych co naprzeciwnie go wyjść niechcą. Żywioł żydowski jest w mniejszości a chociaż ma w sobie siły i narzędzia do czynnego żywota, godziłoby się wprowadzić go na drogę i gościnniej się z nim obchodzić. Z gorącą w sercu miłością, z pragnieniem dobra czystem zwycięża się powoli przesady, przełamuje nieufność — zdobywa przywiązanie i wiarę...

Żydzi w Galicji stanowią jeszcze całość odrębną znowu, której tu i owdzie zapierają drogę źle zrozumiane nawet patriotyzmy zaściankowe... Załedwie uwierzyć by można, gdyby to nie było głośnym, że z tysięcy izraelitów lwowskich, ledwie kilku dostało praw obywatelstwa... Tu już z pewnością nie ich wina, jeśli nieprzyjaźnie mogą być dla ogółu usposobieni.

W mieszczaństwie więc, które najbardziej postępowém by być powinno, grzech lęgnie się nieprzebaczony; nieodpowiada ono swemu przeznaczeniu, swojemu posłannictwu społecznemu, rzekłbym, gdyby to wyrażenie nie stało się zbyt oklepaném.

Mijamy już inne pomniejsze grzeszki powszednie.

Ludowi nie przypiszemy winy jego, tu i owdzie wybuchających niechęci, niewiary, nawet otwartej nieprzyjaźni względem wszystkiego co w sukmanie nie chodzi. Byłoby srogą niesprawiedliwością przy takim braku nawet elementarniej oświaty, przy równoczesnym podbudzaniu i jątzeniu, przy dosyć niewłaściwém udzieleniu praw politycznych, które zarozumiałość obudzać musi — wyrzucać ludowi jego niechętnie usposobienie dla reszty narodu. Wiemy jak to uczucie łatwo się samo rodzi w klasach mniej zamożnych a pracujących ciężko, cóż dopiero

gdy je sieją, pielęgnują, podlewają i tak troskliwie koło niego gospodarzą...?

Na Rusi winna niezmierna, nieobrachowana spada na duchowieństwo, które znowu po halicku, stworzyło sobie osobny organizm i do przewodztwa politycznego nad ludem rości prawa, zużytkowując swe położenie wyjątkowe na korzyść namiętności, intryg pokątnych, spisku niemal wręcz jawnego przeciwko polskim żywiołom i żywiołom cywilizacyjnym.

Dla napiętnowania tego ruchu dosyć wskazać co go rodzi? — nienawiść. Nie idzie im o miłość Rusi, ale o nienawiść przeciw Polsce; nad szlachtę polską wolą i kańczuk moskiewski i biurokrację niemiecką... gotowi są zginąć sami, Ruś wydać na łup Moskalom, byle Polskę zgubić.

Nadzwyczaj małe wykształcenie ogólne, a polityczne żadne, brak oświaty, brak godności i powagi, cechują duchowieństwo ruskie, namiętne, rozdrażnione chorobliwie, rozjadłe a tém szaleńsze im się czuje słabszym.

Małe ustępstwa uczynione żywiołowi polskiemu w Galicji, uwidocznily całą złość i namiętność, całą niedowarzoną ślepotę tego duchowieństwa, które się dziś rzuca jak w konwulsjach ku centralistom,

w ręce gerinizatorów, ku Moskwie i despotyzmowi, byle nie dzielić się władzą i nie stać na równi z Polakami.

Krzyki na ucisk Rusi i żywiołu rusińskiego mogą tylko uwieść ludzi całkiem położenia nieświadomych. W tej sprawie całej, ogólnie ją biorąc, oprócz kilku drastycznych przemówień w sejmie, prócz niezręcznych napaści Narodówki, która jest zawsze *enfant terrible* każdej rodziny do jakiej przystanie — piękną rolę, rolę chłodnych i rozważnych statystów, ludzi postępu i sprawiedliwości mają Polacy.

Przyznają oni Rusinom wszystko co im należy, ale Ruś ta, którą reprezentują dziś duchowni, nie byłaby uspokojoną największymi ustępstwami nawet, jej potrzeba kraju, gdzieby nie było nikogo oprócz chłopów, popa i... może cara, który sobie siedzi wysoko, oni chcą społeczności jakiejś uorganizowanej jak była niegdyś przez jezuitów, jeśli się nie mylę, w Paragwaju, gdzie oprócz ludu i duchownych nie było nikogo. Te zachcianki hieratycznych rządów, mogłyby bardzo przyjść do skutku, gdyby szlachtę polską zmuszono ustąpić z Galicji... a zaprawdę, na ciekawą próbę kraj byłby wystawiony!

Szczęściem ci niepowołani reprezentaci Rusi, już dziś spotykają się oko w oko z Rusinami, którzy



starych węzłów braterskich z Polską zrywać nie myślą i pod panowanie duchowieństwa ciemnego a namiętnego poddać się nie chcą. Zdaje się więc, że jeśli czas pozwoli, jeśli chwiejność systemów i prądów nie stanie na przeszkodzie wywołując znowu jaką zmianę\*) — ta nieszczęsna walka ze świętojurcami, jawnie dziś przyznającemi się do moskiewszczyzny i wspomagającemi prześladowanie unitów w królestwie... powoli ucichnie i wygaśnie...

Możnaby z powodu szkód przez nią wyrządzonych, powołać do porządku niektórych posłów sejmowych (że już o dziennikarstwie ledwie na imię poważnej prasy zasługującym, nie wspomnę).

Najgorsza w świecie była w tej kwestji taktyka sejmowa... odpowiadano, roznamiętniano siebie i przeciwników, dobywano fakta, puszczano się w uczone rozprawy i łatwe dowcipne przycinki, w popisy elokwencji parlamentarniej, gdy wcale — jak się zdaje, inaczejby postępować w interesie dobra publicznego należało.

Rusinom zostawić szerokie, puste pole na konwulsyjne wysiłki, słuchać cierpliwie, milczeć surowo i uparcie, nie odpowiadać bez potrzeby, nie schodzić do areny aby się pasować z lada... X. N...

\*) Pisane przed ustąpieniem hr. Belcredi. P. W.

lub X. K... Taktem istotnym było chłodne, wytrzymale, milczenie; ale wielka zgodność działania, unikanie krzywdy i upośledzenia, nawet ich cienia w czynach; w słowach *todt schweigen*, milczenie śmierci, wzgardy i słusznej wyższości. Więcej zimnej krwi, zdrowej rachuby i — powiem godności zachować należało — traktować tę kwestję sztuczną, zapłaconą, wyagitowaną jako bezsilną zachciankę... Narodowości przyznać jak najszerze prawa, intrygantom nie dawać pola do popisów, po których zawsze sadze i brudy zostają.

Ale nie jeden talent oratorski, pokusie popisu oprzeć się nie zdołał, choć tu szło... jak żabom Krasickiego o życie... nie o zabawę retoryczną.

Kwestja rusinska nie jest żadną naturalną kwestją, jest podrobioną i sztuczną, wypchaną rublami, prowadzona z najzupełniejszą złą wiarą. Ci krzykacze, co na ucisk polski tak przed sejmem hałasowali, doskonale wiedzą jaki jest despotyzm moskiewski, ku któremu biją pokłony; wiedzą, że dla narodowości rusińskiej nie ma niebezpieczeństwa od Polski, a jest od Moskwy, która otwarcie wyznaje, że języka rusińskiego odrębnego i narodowości nie wyznaje... Jest to więc sprawa kasty zepsutej, która gdyby nawet chwilowo miała siłę jaką, stra-

cić ją musi, bo nie ma podstawy... Naród obalamucony łatwo się opamięta, należy tylko wydzielić mu, nie skąpiąc sprawiedliwość należną... oddać co słuszną i postąpić jak każe sumienie.

Roznamiętniać się nam było najgorszym i najniebezpieczniejszym...

Mimowolnie zawadziliśmy o tę kwestję, która wraz z innymi bieżącymi, wybornie jest postawioną i rozjaśnioną w pierwszym zeszycie Przeglądu Polskiego przez S. T. — W ogóle godzimy się zupełnie w przekonaniach ze znakomicie utalentowanym autorem artykułu, który obiecuje publicystę, jakiegośmy dotąd nie mieli.

Z tego cośmy wyżej wypowiedzieli, można już wysnuć diagnozę moralną kraju... społeczeństwo, którego każda część żyje odrębnie i ma usposobienie do walki wewnętrznej... jest chore... Nie jest to stan normalny... nie jest to zdrowie obiecujące siły i rozwój dalszy. Lekarz musi to nazwać po imieniu: osłabieniem, dezorganizacją, która w przesileniu albo wywoła odrodzenie lub — śmierć.

Niech nas Bóg broni! abyśmy choć na chwilę mogli przypuścić ostatnie, wierzym w życie nowe, bo go życzymy, bo pragniemy najgoręcej. — Ale zład ono wytryśnie... nie wiemy.

Tym czasem wpatrując się w sam przebieg ostateczny choroby, a raczej przesilenia dzisiejszego, widzimy mimo ogólnie pocieszających chętek, wielką jeszcze nieudolność do czynu.

Dotąd wszystko się rozpryskuje w słowa brzmiące, we wrzawę przedwczesnego zwycięstwa, w obietnice, w chwaly, w apologetyczne uniesienia, w szal radości zbyt gadatliwy aby mógł być płodnym.

Po bardzo ciężkich chwilach nic dziwnego zapewne, że nową erę powitano z biciem we dzwony, odgłosem *Te Deum*, owacjami i uctami; ale słów i szumu i wrzawy jest za wiele. Dla tego, któremu zgotowano tak tryumfalne przyjęcie, więcej pewnie w nim zawady do działania niżeli posiłku. Zdrowszą polityką było go przyjąć współczuciem serdeczném ale umiarkowaném w okazach, które rolę odrodziciela narodowości polskiej, musiały wielce utrudnić. Zrobiono z tego nie potrzebnie a nie zręcznie prawie międzynarodową kwestję polityczną, która drażniąc Rosję i podburzając ją do nowego znęcania się nad żywiołem polskim; dla marnéj pociechy chwilowego pół-zwycięstwa rzeczywiście przyniesie sprawie szkody. Galicja zapatrywała się na tę kwestję ze swego ciasnego prowincjonalnego stanowiska i tym egoizmem zgrzeszyła. Agitacja ta

miała drugą złą stronę, że do ostateczności rozja-  
dła Rusinów, którzy jawniej niż kiedykolwiek sta-  
nęli po stronie prawosławia i moskiewszczyzny *ab*  
*irato*. Było przy tém coś niemal dziecinnie małego,  
w ostentacyjnych uroczystościach tego przyjęcia ma-  
jącego stanowić epokę wiekuistą tam, gdzie wszy-  
stko zwykło trwać... tyle ile trwają róże -- *l'espace*  
*d'un matin*.

Bardzoby nam było przykro, gdyby ktoś nie  
zrozumiałszy nas mógł posądzić o niechęć, albo  
o złe ocenienie znakomitego męża, dla którego  
mamy największy szacunek, i to — nie od dzisiaj,  
jak ci co mu dopiero teraz namyślili się oddać  
sprawiedliwość. Ale w interesie jego własnym,  
z trochę zastanowienia należało się powstrzymać  
od programmów a gotować do roboty. Tymcza-  
sem roboty mało, słów wiele a halasu najwięcej.  
Wrzawa ta może pewnym uszom być przyjemną,  
ale jest zgubną dla kraju. Pewnikiem jest, że  
kto pracuje ten mniej mówi, rozprawia, agituje  
i w ręce klaszcze.

Wszystkie kwestje podjęte na sejmie, wywo-  
łały ocean słów, listów, projektów, roztrząsań, co  
najmniej zbytecznych, a odkrywających niekiedy  
niepotrzebnie strony słabe... Nie było w tém nie-

tylko rachuby, ale najmniejszego zastanowienia... Zdaje się że chęć stworzenia idealów, instytucji nadzwyczajnej doskonałości, nieposzlakowanych,... tak przedziwnych, żeby już do nich nie przyszłość dorzucić nie mogła... była powodem głównym tego zachodu, wstrzymującego od roboty a napędzającego do gawędy.

Weźmy jeden mały przykład... Nie założono ani jednej może jakiegokolwiek szkółki, ale narozprawiano się o szkołach do syta. Otóż nad to co napisano o nich, i nagađano pewnie więcej wartemby było kupienie elementarzy i zgodzenie nauczyciela. Najgorsza szkółka byłaby lepszą i pożyteczniejszą od najwyśmienitszego projektu na papierze; więcejby się zasłużył ten co by rozpoczął nauczanie, niż co idealną jego organizacją najwyborniej na papierze obmyślił. Ale jest to wadą i łađzi i narodów nie nawykłych do pracy, że tworzą doskonale projekta, i zostają pod piecem przy projektach, z założonemi rękami.

Nic łatwiejszego jak zwolna instytucją ulepszyć, nic trudniejszego jak... stworzyć ją... Rzecz żywa, istniejąca jest czynem i stokroć wyżej stoi od utopji w komitetach osnuwanych bez końca... a raczej bez początku.

Narody czynne poczynają jak Anglja od ułomnych może, tysiące niedostatków mających... faktów... Rodzą się one cicho, często inicjatywą jednego, jak na przykład szkółki łachmanowe (ragged schols), rozrastają, doskonalą i przynoszą owoce nim gdzieindziej doskonały projekt przez komitety przejdzie, przez poprawki się przetrzęsie i zmieni w prawo, które zastosowane do żywego społeczeństwa, jutro być może niepraktycznóm lub ułomném.

I to jest znakiem słabości Galicji, że na ramiona kilku ludzi dobrej woli i większej zdolności, składa wszystkie brzemiona... Nie wymieniając nikogo... widzimy to wszędzie... znakomitości te powołane są do tylu prac, że im podolać nie mogą. A pewnem jest téż, że maluczcy ludzie wielkie czasem dzieła dokonywają.

Rozpatrując się w tych wszystkich symptomach, do których nie chcemy dołączać dziennikarstwa, chociażby te nam nowych do djaгноzy dostarczyło a pełnych znaczenia zjawisk — (powiemy o niem gdzieindziej) — wracamy do tego *quod erat demonstrandum*, do uznania ponownie osłabienia Galicji, chociaż się potężnie niby silną czuje... Go-

rączkowych, chwilowych porywów za zdrową siłę brać nie można...

We wszystkich sferach, z przeróżnych przyczyn, ten stan chorobliwy objawia się stagnacją, apathją, anestezją, prawie fatalizmem orientalnym.

Przemysł jest stosunkowo na bardzo niskim rozwinięcia stopniu, fabryki nieliczne i niekwi-tnące... handel ostygły, rolnictwo dość zaniedbane... naostatek co najsmutniejsza, mnóstwo rąk, skutkiem nicnormalnych stosunków kraju, nie pracuje, a mnóstwu prac na rękach zbywa... gdy na podpalania, rabunki, napady i mnogie złodziejstwa znajdują się zawsze ochotnicy...

W głębi pod przyczynami bliższymi, ostateczna tkwi tego wszystkiego zła przyczyna jedna... jedyna — brak oświaty. — Z wszystkiego coby się o tém powiedzieć dalo, dójdziemy po niei zawsze do tego kłębka... ciemnoty sprawdzającej demoralizację i próżniactwo.

Zdaje się, że nic pilniejszego jak mnożyć dla ludu abecadniki, powiększać szkółek liczbę... oświecać... a oświecać.

Są wprawdzie zastarzali teoretycy złej szkoły którzy w tém widzą niebezpieczeństwa więcej niż korzyści. Nie przeczym że chwilowo i wyjątkowo



niedouczony wiejski mędrak może być niewygodnym, przypadkowo szkodliwym, ale bądź co bądź — oświata jeszcze bezpieczniejszą jest od barbarzyństwa...

W r. 1861—1862. z bardzo słabych usiłowań około szkólek niedzielnych, wieczornych, rzemieślniczych — nie długo trwających, ale poprowadzonych z prawdziwą miłością i poświęceniem, widzieliśmy skutki prawie cudowne... Ale naówczas Warszawa bez żadnych funduszków stałych, pod naciskiem moskiewskiego prześladowania i podejrzliwości, pracowała po macierzyńsku, cicho, dziecię swe tuląc do piersi... nie rozprawiano o organizacji, ludzie dobrej woli szli sami nauczać... poświęcali czas, zdolności, czynili to z miłością, z przejęciem, z zapalem... Dla czego dotąd ani Kraków, ani Lwów nie mają tych zakładów a rozpierają się o jakąś organizację idealną, tracąc czas tak drogi? Nie wiem.

Słyszałem nauczycieli którzy oburzali się na myśl, że mogliby zstąpić z wyżyn do nauczania czeladzi ulicznój... a zatém nie ma tam miłości ludu, gdzie ktoś dla ocalenia mniemanój powagi, waha się spełnić najświętszy z obowiązków. Byłoby chlubą największego mędrca oświecać pro-

staczków, a ta jałmużna światła... to najpiękniejsza ofiara miłości...

Ale u nas demokratyczne zasady, niestety! na ustach są... nie w czynach... gdy przedewszystkiém czynu! czynu! pracy milczącej i wytrwałej nam potrzeba...

Mamyż zstąpić w tych obrachunkach aż do drobnych szczegółów statystycznych, któreby nasze pobieżne postrzeżenia poparły? nie sądzimy tego konieczném. Z góry wiemy, że to co piszemy z miłością kraju serdeczną, z najlepszą dla niego wolą... wywoła opryskliwe zaprzeczenia i niechętnie zaparcia... Chory nigdy prawie nie czuje się i nie uznaje tak słabym jak jest w istocie, — administrowane mu lekarstwo gorzkie milém być nie może... ale sumienie rozkazuje podać je... a reszta... niech będzie jako chce...

Pan Bóg łaskaw.

## VII.

### Polska pruska.

Niech będzie pochwalony — rząd pruski i panowanie brandeburskie... tak jest; dławি nas to wyznanie, a jednak uczynić je musimy; chociaż niema jawniej nieprzyjaźnego narodowości polskiej nad ten rząd, niema umiejętniej nękającego nas, ani cisnącego silniej... A jednak oto zmuszeni jesteśmy z głębi sumienia zawołać: Niech będzie pochwalony rząd ten i panowanie.

Zkądże taka miłość? spytacie.

Patrzę na owoce, a bądź co bądź, niesprawiedliwymby był ktoby nie uznał, że ze wszystkich części dawniej Polski, najwykształceńszą, najzamożniejszą, najwytrawniejszą, najpracowitszą bez hałasu i fanfaronady jest księstwo i Prusy.

Zgóry przepraszam że podziału kraju polskiego na księstwo i Prusy, nieuznaje, razem je biorę, choć wiem że w położeniu obu prowincyj zachodzą różnice; a pisząc będę miał na myśli zarówno księstwo jak Prusy... Wiem że w Prusach większych posiadaczów ziemi jest mało, ale żywioł polski dźwiga się silnie od roli, kształci i oświeca... i nie tylko go nieubywa ale przyrasta...

Nie można zarzucić władzom miejscowym, ażeby w interesie germanizmu, opieszale lub niezręcznie działały; gorliwość ich nawet sięga po za granice legalne, prawa wyjątkowe, rozporządzenia administracyjne, czynności dyscyplinarne i najprzeróżniej ponazywane, następczą się co chwila...

Zakładów naukowych polskich a katolickich jest jak najmniej, nowych utworzyć mino domagać się krajowi władze nie dopuszczają, księstwu brak polskiego uniwersytetu, ale o tym mowy być nie może, w seminarjach język polski ustępuje niemieckiemu i łacińskiemu; konsensu na nowy dziennik w języku polskim otrzymać trudno, teatru polskiego stalego w Poznaniu urządzić niewolno, towarzystwo Przyjaciół Nauk jeśli nie jest otwarciem prześladowaném, to przynajmniej podejrzanem nieustannie, a wiadomo że urzędnicy należący do niego po kilkakroć

\* zagrożeni byli utratą miejsc, za współdziałanie naj-niewinniejsze. Cóż jeszcze chcecie więcej? Sędziom pochodzenia polskiego wyznaczają nad Renem miejsca, a nadreńskich ślą tutaj... świeżo w izbach na przemówienie za językiem, pan minister odpowiedział ze szczerością godną podziwienia, iż języka polskiego mają i tak do zbytku...

Naostatek ludzie polskiego pochodzenia podróżujący po księstwie, choćby byli opatrzonemi w naj-legalniejsze pasporta austriackie, nawet rossyjskie, podlegają ściśłemu nadzorowi policyjnemu!!!

Z tego wszystkiego wynika że tu Polakiem być bardzo trudno, a jednak księstwo i Prusy są polskie i żywią ducha polskiego krzepko, zdrowo... szlachetnie, nie kryjąc się z nim... czyniąc co tylko można aby go zachowywać i krzewić.

Jakże niemamy chwalić rządu pruskiego, który mimo tylu zawad stawianych umyślnie rozrostowi narodowości, jednak nam ją w najświetniejszym stanie przedstawia?

Nie jego w tém вина, powiecie mi — to pewna, ale porozumiejmy się. Dla czego Galicja jest zubożałą, zwątlalą, odrętwioną, i mniej zamożną w ogóle i mniej wykształconą i mniej daleko czynną? dla czego tak ogromna różnica dzieli te dwie

provincje? Dla czego tu się życie rozwija normalnie, daje czuć prąd jego we wszystkich sferach, a tam ledwie są szarpania się i ochota do życia?

Przyczyn tego stanu niezawodnie szukać należy w instytucjach od dawna rządzących temi krajami, w summie swobód i światła im udzielonych, w szkołach, w zabezpieczeniu własności, w ogólnym dobrobycie materialnym kraju. Pomimo najgorliwszej chęci wytěpienia polskiego żywiołu, rząd niemógł bez krzyczącej niesprawiedliwości i nie zachwiałszy ogólnym bytem państwa, poddać go prawom wyjątkowym tylko, jak Moskwa. Rachował on na wyższość suponowaną germańskiego pierwiastku, na działalność plemienia swego, na środki ekonomiczne i finansowe, więcej niż na gwałtowną przemoc którą w obec ustroju państwa dosyć była trudną.

W istocie pierwiastek niemiecki, wprzódym się Polacy opatrzyli i szkodę postrzegli, zdołał opanować znaczną część ziemi, wcisnąć się, zawładnąć, skorzystać z opieszałości, lenistwa, rozrzutności, lub niezręcznej chęci zysku. Ze znajomością słabostek naszych bardzo głęboką, umiano wychwycić majątności i pościć je... ale... na tém koniec.

W innej sferze zszedłszy z finansowej i praktycznej, żywioł niemiecki nie otrzymał najmniej-

szego zwycięstwa. Jest to dowód że jakkolwiek niepraktyczna cywilizacja polska w ogóle, niższą od przeciwniczki swój nie była...

Dosyć się temu z blizka przypatrzyć i sumienie rzeczy rozważyć — z dwóch narodów stojących na polu takiej walki, niechybnie silniejszy duchowo, pochłonywa przeciwnika...

To się nie tylko nie stało tu, ale można wyrachować ściśle i dowieść cyframi, że Polska zarówno oceniła i zbliżyła się do cywilizowanej Germanji, jak Germania uczciwa do cywilizowanego Polski.

Wprawdzie Gustaw Freitag, przedstawił w karykaturze szlachtę polską, ale z literatury naszej zapożyczyli Niemcy przynajmniej tyle, ile my od nich; oddali sprawiedliwość naszym pisarzom i poetom, piękności naszego języka, tego starszego syna klassycznej łaciny, wdziękowi legend i podań naszych. Nic nam nie zaszkodzi, żeśmy lepiej poznali literaturę niemiecką — rzecz najlepszą ze wszystkiego co Niemcy mają... Wymiana wyobrażeń, idei, zbliżenie się, ocieranie, pomimo to wcale nas nie zgermanizowało... a... Niemców dużo nauczyło się języka naszego i przyrosło do ziemi naszej... W najrozmaitszych kołach pruskiego świata spotykają się imiona polskie; obok tytułów nie-

mieckich, nikt z tych panów nie zaprze się pochodzenia... a my mamy wiele imion niemieckich, należących do ludzi co są kość z kości naszych... najlepsi w świecie Polacy i wcale o powrocie do wielkich Niemiec nie myślą.

Są to uwagi bardzo proste, wzięte z codziennego życia, ale dosadności ich zaprzeczyć nie podobna. Siły assymilacyjnej względem nas nie ma żywioł germański, my w szczęśliwszych okolicznościach i równych warunkach, mamy — śmiało powiadam, większą.

Cywilizacja niemiecka zwycięża nas na polu praktyki, pracy powolnej a wytrwałej, oszczędności i rachuby, — ale nieco wyżej wcale nam nie jest straszną.

To nam po części tłumaczy, dla czego księstwo i Prusy naszpikowane Niemcami, pod wpływem przykładu uzupełniły się nabyciem cnót i praktyk, na których nam zbywało — oszczędności, rachuby, wytrwałszego trudu.

Nie cenimy lekko podstaw materialnych życia i niezawisłości, dla tego téż i ten nabytek dosyć się nam cennym wydaje.

Instytucje i przykład Niemców, wywołały w krajach polskich Prasom podległych, więcej daleko po-



żytecznych stowarzyszeń, przedsiębiorstw, assocjacji, niżeli gdziekolwiek bądź indziej.

Co więcj, tu z powodu szerszych swobód jakich stowarzyszenia te używają, życia parlamentarnego, towarzyszących mu wyborów i t. p. nauczono się chodzić w granicach legalnych i działać bez wybryków, konspiracji, potajemnych knowań, na polu dozwoloném a jeszcze dosyć obszerném.

I to dla nas, których nieszczęśliwe losy skazały na dobijanie się o utracone dobro własne, środkami po większej części nie legalnemi i nie skutecznemi bo gorączkowemi, jest z wielką korzyścią.

Pod wpływem więc tych instytucyj, mimo wyjątkowych wezykatorij, baniek, krwi puszczenia i medykamentów heroiczych, które aplikowano żywiołowi polskiemu — potrafił on wzmocnić się i dojrzeć pod panowaniem pruskim.

Chwast wyginał, kąkole wzięło lichy, ale zdrowe ziarno plon daje.

Dziś, mimo ucisków cząstkowych, księstwo i Prusy są na drodze daleko normalniejszego, więcj obiecującego rozwoju niż inne kraje dawnój Polski.

Księstwo w nieszczęśliwych wypadkach 1863. i 1864. roku, choć może widziało chłodniej i jaśniej następstwo ich, nie cofnęło się przed obowiązkiem

okazania współczucia, solidarności; poniosło ofiary wielkie i chętne, tém większe, iż ich nieużyteczność z góry znało, wyczerpało się ono z ludzi i grosza, wyczerpało się z uczucia, — a mimo to nie zeszło z drogi rozsądnój pracy narodowej i teraz... teraz gdy inne kraje polskie więcej mają przekleństw niż politowania dla niedawnój przeszłości, a ofiar jej wyrzekły się z obojętnością — której określać byśmy nie chcieli.

Od 1864. roku po tylu klęskach, po wycieńczeniu pewnie nie mniejszém jak w Galicji, pruska Polska jeszcze żyje, oddycha, pracuje i nie zrywa z przeszłością.

Nowe od tego czasu dała dowody, że z drogi pracy organicznój nie da się strącić.

Żadna téż prowincja tak uorganizowaną do niej nie jest jak Poznańskie; posiadając stowarzyszenia rolnicze, rzemieślnicze, naukowe, pomocy naukowój, wychowania sierót... kassy oszczędności, banki pożyczkowe i t. p. Nigdzie lud nie jest bardziej polskimi i nie rozumie lepiej nawet politycznych swych obowiązków. — Nigdzie wykształcenie nie mamy duchowieństwa, światlejszych nauczycieli, lepiej odpowiadającego potrzebom dziennikarstwa.

Nie jest to apologia bezwzględna księstwa, które

autor zna tylko z faktów, ze strony rzeczywistój, jawnej; ale niepodobna ani faktom kłam zadać, ani pod niemi szukać umyślnie zła którego się nie dostrzega. Mogą i muszą być cienie w tym obrazie, ludzie nie dorośli do miary społeczeństwa, płocha i lekkomyślna młodzież, utracjusze, kosmopolici, apostaci, ale to plewy, którą łatwo od ziarna oddzielić.

Poznańskie miało pod względem ruchu i życia umysłowego świetniejsze czasy; ogniskowało ono w sobie, na krótko wprawdzie, cały postępowy prąd polskiego ducha; literatura księstwa stanowiła najwibitniczsze tętno literatury polskiej; była ona przodownicą. Zmieniła się wiele od téj chwili, kilku czynniejszych ludzi ubyło, inni zamilkli osamotnieni, dzienniki literackie które są tak ważnym czynnikiem do podniesienia piśmiennictwa — pozamierały; praca wzięła kierunek inny... ale nie możemy tego za złe i za winę poczytać księstwu. Stało się to raczej siłą rzeczy niż wolą ludzi.

Chociaż gdzieindziej wypadnie nam mówić jeszcze o literaturze, powtórzmy tu tę uwagę, że w rozkrajanej Polsce, ognisko życia jej duchowego, nie jeden raz się przenosiło z miejsca na miej-

sce, a nigdy nie gasło. Ten Żnicz święty przechodził z pod wyciętego dębu starego, pod zielone konary nowego Baublisa.

Wędrowało życie to nasze, ta arka zburzonej świątyni z Wilna, do Warszawy, do Poznania, do Krzemieńca... godzinę może jakąś nawet przeżyła w zimnym Petersburgu. Gdzież jój nie było? Smutno to wyrzec, ale od zburzenia — (o mało nie powiedziałem: Jerozolimy) — ogniskiem życia duchowego, nie był tylko nigdy — stary Kraków i Lwów, kolej by na nie przyjść powinna... kiedyś.

Nie zbywało Lwowowi na znakomitościach, dziś jeszcze Szajnocha, Bielowski, Pol, Ujejski, Fredro, Borkowski, że mniejszych pominę, w Krakowie Kremer, Siemieński, Szujski i tylu innych — powinni by około siebie rozpalić życie... stworzyć ognisko... przecież właśnie im go braknie. Stoją osamotnieni, nie ledwie zapomniani, otoczeni obojętnością, wysilając się nadaremnie na pociągnięcie ku sobie mass zdrętwiałych, w ostateczności gotowych przyklasnąć byle nie czytać, uznać byle nie kupić książki, i kupić ale ją rzucić nie przeciętą.

Większą jeszcze ciekawość przynajmniej dla książek polskich znajdujemy w Poznańskiem niż

w Galicji, piszący w Krakowie szukają wydawców aż tutaj, na dwa razy większą ludność galicyjską dziesięć razy mniej się tu sprzedaje książek polskich niż w Poznaniu.

Nie można więc powiedzieć żeby księstwo i umyslowem żywotem nie dyszało po troszę... ale umiarkowanie.

Nie będziemy mu z tego robić zbytniego grzechu, że sobie jak Marta ewangeliczna, obrało szczególniej praktyczną życia stronę, gospodarstwo i handel, — fakt ten jednak zapisujemy.

W istocie zagrożone było tak wywłaszczeniem powolném, środkami finansowemi że się musiało oburącz pochwycić ziemi ojczystej.

Nie czyni z tego najnniejszój tajemnicy rząd iż wypycha posiadaczów polskich, jako zdoła i może. Służyły i służyć będą niektóre z jego pomysłów ku zbudowaniu i nauce komissji urządzającej królestwa i gubernatorom cesarstwa.

Dla nabywania dóbr polskich niemieccy spekulatorowie mieli od rządu wszelakie ułatwienia możliwe, kredyt, pożyczki, rozkłady wypłat... z drugiej strony utrudniano posiadaczom utrzymanie się przy majątnościach... ta walka na tabliczce Pytagoresa, przy naszej lekkomyślności, zbytکوwno-

ści, nieopatrzności, przy łechcących wygórowanych cenach dóbr, była i jest dla nas niebezpieczną bardzo.

Nie będziemy się też dziwili, że tu do obowiązków życia narodowego najświętszych, przyłączyła się rządność, gospodarność, rachuba.

Niech tylko te cnoty nie wygaszą w nas szlachetniejszych uczuć i wyższych pragnień.

*Suum cuique*, jeśli w księstwie i Prusach przeważna większość obywateli zdrowo pojmuje swe obowiązki — winni to temu, że w ogóle jakie ono jest, to jest niemieckie czy polskie, ale wykształcenie w zakładach naukowych pruskiej monarchji i Niemiec w ogóle, poszło na korzyść pokoleń młodych.

Gdy w Moskwie wszystko było i będzie długo jeszcze obrachowaném na to, ażeby oświatę uczynić przywilejem klasy dla rządu przychylnéj, gdy tu potrzeba świadectw przechodzenia, opłat znacznych, a naostatek szczęśliwego trafu aby być dopuszczonym do uniwersytetu, w którym liczbę uczniów ograniczają; gdy nie wolno przechodzić po naukę do studni z drugiego podwórza, to jest do innego okręgu, gdy zakazanem jest małoletnich wywozić za granicę i studja odbywać w obcych za-

kładach... gdy na każdym kroku mnożą się zawa-  
dy, trudności, przeszkody, które przeskakując po-  
łowa sobie nogi łamie — w Prusach szkoły i szkoły  
dobre, uniwersytety liczne, nauka obficie i szeroko  
płynęła dla wszystkich. Tu się nie uczył i nie na-  
uczył ten tylko, kto sam nie chciał.

Nauka wprawdzie przychodziła z trudnością, bo  
w obcym języku, jedaakże nie znam ani jednego  
ucznia z zakładów wyższych w Prusach, któryby  
w nich albo po polsku zapomniał albo język so-  
bie popsuł.

Wszyscy *reflektujący* na Niemczyznę i *respective*  
z polskim językiem poważnie... podobno do pry-  
my nie dojechali.

Nauka języka obcego, jak tylko swojego nie psu-  
je i nie zaciera, jest zawsze z bogaceniem człowieka;  
przynosi ona z tém narzędziem myśli, pewne nowe  
jój formy; podwaja istotę myślącą, rozszerza jój  
władze. Szkoły i uniwersytety pruskie, berlińskie,  
szczególniej wykształciły ludzi prawdziwie znako-  
mitych, którzy chociaż sił zdobytych na szerszym  
teatrze okazać nie mogli, w najskromniejszym za-  
kresie powszedniego życia zużytkowali je na ko-  
rzyść społeczeństwa. — Cieszkowski, Libelt, Ma-  
łecki, Cegielski, Niegolewski, Marcinkowski... są

to osobistości, którymby każdy kraj miał prawo się poszczycić.

Ogólny poziom oświaty, jeśli się tak godzi wyrazić, — w księstwie jest wyższym niż gdzieindziej u nas.

Filozofja, krytyka, nauki polityczne przeważają tu... z trudnością wyszukać przychodzi poety... łatwiejby było o męża stanu i ministra.

Nie jest to wypadkowém, jest ściśle konieczném — *ist vernünftig*.

Zkąd tu wziąć ~~poezję~~ <sup>poezję</sup> nasyciwszy się nią począwszy od Goethego i Schillera, do Körnera i Heinego? a pod nogami czując osuwającą się ziemię, której bronić potrzeba? To też właściwa literatura nigdy tu nie zawitała, chyba przesadzona i w wazoniku; ale historia, filozofja, ekonomja... nawet estetyka i krytyka...

Dla tych samych przyczyn, z ducha tego wykształcenia niemieckiego, rzeklbym z przepojenia pierwiastku polskiego karmią niemiecką, wynika, że tu dziennikarstwo wyżej stoi niż gdzieindziej.

W ekonomii ogólnej całej Polski... poznańskie ma swe posłannictwo, i spełnia je godnie.

Śmieją się ludzie z kilku wyrazów zepsutych w języku (i śmiać się téż z nich należy aż się je



wyśmiewie) — ale w ogóle obyczaj polski, tradycje nasze, zlotój przeszłości, skarby nie zadrzewiały tu trwają. Miedź i srebro zaśnieźdzały może... szlachetniejsze ocalalo.

Nie widzimy tu ani smutnego podziału na klasy i koła jak w Galicji, ani odrębnego życia w każdym z nich... chociaż wszystko co normalne społeczeństwo stanowi, od możnych do włościanina żyje i całe pozostało. Wszystkie prądy przeciwne sobie jak różne jest krwi w żyłach krążenie, odbywają się bez walki. Widzimy zastęp zachowawczy, katolicki bardzo silny, ludzi postępu i bezwzględnej swobody pracujących na swém polu; wszystko się to równoważy, kompensuje i przykłada do ogólnego bytu, albo składa nań lepiej mówiąc.

Nigdzie te szeregi pracowników rozdzielone przekonaniem, ale połączone miłością kraju wspólną, nie występują mniej antagonicznie, z większym umiarkowaniem, z przyzwoitością szlachetniejszą; zamiast się łać i ciskać pioruny na siebie, ultra-konserwatyści zakładają klasztory, szkółki, pensje, szpitale, — demokraci wiążą stowarzyszenia, fundują kassy oszczędności.

Ta walka i współubieganie się na polu czynu, jest dowodem dojrzałości kraju, który nie halasuje,

nie naradza się zbyt wrzawliwie i rozgłośnie — ale robi... robi... robi co może.

Najbezpieczniejszą podobno formułą postępu jest taki pochód powolny, hamowany przez część społeczeństwa, która ma posłannictwo zachowawcze, popędzany przez tych, którym wyznaczono torować drogi, najczęściej rozbijając piersi i krwawiąc czoła. Poznańskie, mogłoby innym Polski prowincjom za wzór służyć, ale niestety! — one jego warunków bytu nie mają.

Po tym ogólnym rzucie oka na pruskie posiadłości Polski, możnaby łatwo skreślić obraz tego-rocznych czynności nie tylko na polu bitwy — niestety! — gdzie Poznańczycy halicką bracią swą pobawszy, ratowali z serdecznym współczuciem... nie tylko w parlamencie berlińskim, gdzie próżne protestacje od obowiązku protestowania nie zraziły, ale na innych pracy polach...

Szczególniej w Prusach, życie odrodzone silnie się czuć daje. W miarę środków jakie do rozbudzenia go są dane, nie wielkiej ilości mogących działać ludzi, zasobów ograniczonych, — to co się robiło i robi, wielkiem nazwać można. Pisma ludowe, stowarzyszenia oszczędności, rolnicze, bank toruński, gazeta, wszystko to są oznaki nie wąt-

pliwe czynności nie ustającej, wytrwałej, zaczęj. Aż do tego charakterystycznego kalendarza majstra od Przyjaciela Ludu i Sierpa Polaczka, pisanego żartobliwemi rymy dla prostodusznych czytelników — pocieszające zjawiska.

Nie chcielibyśmy się truć porównaniami, ale gdzież ślady podobnej czynności, przy stosunkowo daleko większych środkach — na przykład w Galicji?

Więc skończmy na tém rachunek, który zdaniem naszym wypada — dodatnio... Szczęście Boże nadal.

## VIII.

### Wychodztwo.



**B**oleści wygnania... jestże pióro coby je odmalowało?... zerwane związki z tém wszystkiém co stanowiło życie; od starych grobów do niemowlęcych kolebek, wkoło cisza, tęsknota, obczyzna... twarze dziwnych nie swoich ludzi, język nie swojej ziemi, inne powietrze, inne prochy pod nogami i nie ten już nasz drogi chléb czarny, cośmy się nim żywili...

Powiedzcie, jakiejże to potrzeba niedoli, ucisku, jakich męczarni duszy (nie liczę ciała), aby się dobrowolnie samemu skazać na włóczęgę po świecie! Jaki musi być stan tego nieszczęśliwego kraju którego dzicci się rozbiegają, unosząc na piersi garść tylko ziemi, aby nią zimna dłoń obca przysypała im wypłakane powieki.!!

Jakićj potrzeba mocy duszy aby niemogąc znieść fałszu i spodlenia, jarzma i urągowiska — pójść samochcąc na pustynię?

Bo tak, niestety — owe mrówisko zachodu rojące się nadniarem ludzi, dla nas jest pustynią... Nigdzie nie znaleźliśmy braci...

Gdzienigdzie litość, czasem wzgardę, częściej niecierpliwość, niechęć albo obojętność.

Tysiące tulaczów dobrowolnych z najrozmaitszych warstw społeczeństwa, z najróżniejszych starćj ojczyzny zakątków, rozbitych burzą błędzi od Ameryki i Azji począwszy, aż do Europy, aż do granic tćj niegdyś swojćj ziemi, na których stanąwszy ze łzą w oku chciałoby się piersią swego zaczerpnąć powietrza... ale żandarm chwytą za barki... i...

Tym rozproszonym, o ludzie zimuego serca i chłodnego rozumu... zacni ludzie porządku, wycoście nigdy nawet myślą przeciwko prawćj władzy od samego Boga postanowionćj nie zgrzeszyli — trochę wyrozumiałości i litości... panowie!

Przebieżcie myślą te szeregi nieszczęśliwych żebraków proszących jałmużny pracy i życia u obcych, znajdziecie pomiędzy niemi i dzieci u piersi, i starców u kijów i kuli. A jeśli w którćm z tych serc zrodziła rozpacz kwas i żółć... o! darujcie im

i przebaczcie szczęśliwi, wy coście chleba wygnania nie kosztowali — i nie rzucajcie kamieniem...

Po roku 1831., gdy złamane powstanie narodu poszło przeciwko gwałtowi protestować ofiarą... jakże inną była opinia publiczna w Europie i współczucie narodów, jakże różnie witano tych zwyciężonych a duchem zwycięzców!

Świat w uczuciu sprawiedliwości, w czci cnoty i poświęcenia upadł, niestety od tych lat nisko; świat się stał rozumnym czcicielem faktów i rzeczywistości, świat dziś powiada słabym — cóż że macie słuszość gdy nie macie siły!!

Od tego zwyciężkiego pochodu idei przez Europę wśród okrzyków czci i oznak gorącego współczucia, które wywoływała amigracja 1832. roku jakże do dzisiejszych dni daleko!!

Zamiast tych wieńców i oklasków któremi wówczas witano... stoją żandarmi, czyhają policjanci, od granicy do granicy eskortują władze, a bratnie serca Europy, pchają wygnańców... za morza, do Meksyku, do Ameryki... byle się ich co prędzej pozbyły...

Skrzętny Niemiec który do gminy własnego brata po Arminijuszu już dziś nie przyjmie, jeśli mu się nie wykaże z funduszem na chleb powszedni, —

powiada z westchnieniem, że u niego w przeludnionym kraju niema ani miejsca, ani pracy dla hołyszów... Francuzi w izbach zanoszą petycje przeciwko Polakom którym kilka miejsc płatnych rozdano; we włoskiem wojsku władze odpychają naszych żołnierzy; na brzegach Anglii lud kamieniami wita wylądowujących przybyszów... oto jest świat i chrześcijańska społeczność 1865 - 1866. roku.

Nie chcę już mówić o tych ziomkach, co z obawy rewolucji, której niema komu robić i o której nikt nie myślał... sami odartych, nieszczęśliwych potrzebujących przytulku dają na lup... policyjnej straży.

Wszystkośmy to przeżyli, widzieli i odczuli krwawo.

Jakiegokolwiek byłyby winy młodej emigracji 1865. roku; odpokutowała ona je prawdziwym kalwaryjskim pochodem wśród niecnego tłumu urągowisk... a milczącego zaparcia się braci...

Jeden biedny, najuboższy, pocziwy kraik szwajcarski, nieodmówił nieszczęśliwym przytuliska... ścisnęli się tam naturalnie wszyscy ci którzy żadnego nie mieli... może nie tak jakby należało odplacili ̇ratnią gościnność — ale téż tém większa niech będzie cześć i sława i pamięć wiekuista Szwajca-

rom... Oni jedni byli ludźmi... chrześcianami wedle Chrystusa nie wedle kodeksów...

Pisać dziś o téj nieszczęśliwój emigracji naszój, o którój kraj tak zapomniał, tak się jój zaparł, tak jój wszelkiego odmówił miłosierdzia — i dodawać bolącym bolu jak ta hałastra donosicieli za grosz moskiewski, byłoby występkiem...

Wszędzie są ludzie i ludzkie są wady, ale śmiało powiedzieć można, że odrzuciwszy małą garść takiego kłakolu co się za ruble moskiewskie po kawiarniach wala, wielki i wspaniały obraz rezygnacji i pracy przedstawia wygnanie.

Napomknęliśmy już jak cale różny był charakter, posłannictwo emigracji pierwszój, którą Europa przyjęła za reprezentacją legalną uciśnionego kraju. Z całkiem téż innych żywiołów składało się wychodztwo ówczesne, bo inne wchodziły czynnie do rewolucji 1831. r. Wejskowi powiększėj części wyższych stopni, członkowie sejmu, urzędnicy, intelligencja, czoło narodu oficjalne wylało się spodziewając naówczas że emigracja będzie chwilową i że Europa uzna się w naszój sprawie skrzywdzoną, jak była sprawiedliwość i prawo.

Powstanie rozpaczliwe 1863. roku obracało się w kole młodzieży, klasy średniój i ludzi uboższych;



wszystko co wyszło uciekało prawie bez koszuli, najczęściej bez znajomości jakiegokolwiek języka, bez wyższego wykształcenia... W sakwach podróżnych tych nędzarzy była garść ziemi krwią zbroczona i wielka miłość ojczyzny.

Samo powstanie świadczy że to nie byli ludzie ani wielkiego rozmysłu, ani rachuby, ani potężnych środków... szli z rozpaczą i gotowością na śmierć niepatrząc jutra... Ale nie każdemu dano było umrzeć pokłutemu przez kozaków i spać w mogile na której podporucznicy gwardji odtańcowali polkę na cześć zmarłego... Ranni, znękani, opłwani wzgardą, wyrwali się jedni... na wygnanie do Europy, drudzy na sybirskie lody...

Ale któżby śmiał obliczać gdzie zimniejszą znaleźli atmosferę? Ci co przebyli pletnie podróży i nęgowisko pochodu... co mogli przemówić do ubogiego ludu moskiewskiego szamującego niedolę... trafili na niejedną pocieszającego miłosierdzia oznakę...

W cywilizowanej Europiecale było inaczej, pochód na wygnanie równał się pewnie sybirskiemu, lub niewiele różnił od niego... na miejscu przeznaczenia często było wiele gorzej niż w Sybirze...

Naprzód któryż emigrant nie jest internowany,

śledzony, a jeśli się ruszy z miejsca... któremuż doń powrócić wolno?... A współczucie!!

Dowiedziona jest rzeczą, że litość ma być oznaką dusz słabych i nierozumem, nowa ekonomja polityczna i moralność pozytywna tyle świeżych a wygodnych prawd przyniosły światu, iż dziś ani doń w imie starych można się odezwać...

Co najwięcej jeśli uboga ludność która cierpi sama, rozłamała czasem chleba kawalek z żebrakiem... reszta... ruszali ramionami.

Dziś gdy już nareszcie, dzięki opatrności, wszyscy muić więcej, po jakichś kątach się rozmieścili i tłuką kamienie milcząc... wiele się zapomniało, ale początkowe dnie niedoli!! Odpychani od wszystkich drzwi... mogli oszaleć ci ludzie... Naówczas rozpacz... poczytywano im za zbrodnię, a szal za występki...

O ludzie porządku, wy coście nigdy nie zgrzeszyli przeciwko prawej władzy... miłosierdzia trochę... błagamy... Wy którzy bronicie ojcowskich rządów cytadelli — nie zapominajcie że może — uchowaj was Boże — dzieciom waszym przyjdzie się tak tulać i tak być odpychanemi. Któż zaręczy? widzieliśmy już i ulubieńców tego rządu zmuszonych térać się po świecie...

Bezstronném okiem patrząc na ogół téj nie-szczęśliwój emigracji, dla którój nawet na naukę młodzieży — kraj grosza dać nie chciał — należy jój oddać sprawiedliwość. Nigdy większej niedoli nie znoszono z takim poddaniem się bez szermowania. Nikt nie wybierał pracy, wziął taką jaką znalazł, nikt nie skarży się jeśli ma suchy chleba kawałek, umieramy nie halasując a grób wspólny — bo ziemi nie ma za co kupić, na wygnaniu — wystarcza nam wyśmienie...

Na krocie tysięcy liczą się ci wygnańcy co poszli w głąb Moskwy, nie wiemy dokładnie liczby tułaczów rozpierzchłych w Europie, Azji, Ameryce. — Nie śmiemy próbować nawet skreślić wam obrazu téj niedoli rozproszenia...

Wiadomo, że z bardzo małemi wyjątkami, po wypadkach 1864. r. wszyscy przybysze z różnych części kraju szukający przytułku na rodzinnej ziemi. w Galicji i Prusach zostali, albo wydani władzom rossyjskim na granicach, albo — co było łaską — wydaleniu ku Francji i Szwajcarji... albo zmuszeni zaciągnąć się do legionów takich, jak meksykańskie na żółtą febrę i juarystowskie kule...

Nie chcemy wierzyć, aby porządni ludzie zachowawczego wyznania mieli sami prosić o ogło-

szenie stanu obleżenia, ciągnącego za sobą owe surowe środki... ale nam powtarzano imiona osób, które na petycji podpisane być miały. Ludzie to są godni aby ich redakcja dziennika Warszawskiego zaciągnęła pod swe sztandary.

Pomińmy ten skandal milczeniem, choć zapomnieć o nim trudno.

Pojąć jest łatwo troskliwość o ocalenie spokoju prowincji, o zachowanie ją od bezużytecznej rewolucji, ale są środki przed którymi się cofa uczciwy człowiek, choćby nienmi miał największą krajowi oddać przysługę. Prowincja, w której się to stało, miała w ręku dostateczne, inne, uczciwsze sposoby zasłonięcia się od spisków, knowań i rewolucji.

Aleśmy wszyscy w tych latach, rządy, rewolucje, urzędnicy, konspiratorowie skłonni do zbytku pozwalając sobie wszystko dla celów politycznych niby — a zapominać że jest pewna uczciwość i moralność której granic nigdy, nikomu, dla niczego przekraczać się nie godzi.

Po wydaleniu co najspieszniejszém emigracji z krajów Polsce sąsiednich tysiące zwały się na wcale nieusposobione gościnnie dla nas Niemcy. Trzeba znać ducha i organizację tych krajów, aby pojąć

jak się łudzili wielce ci, którzy tu spodziewali się znaleźć odpoczynek, posilek, pracę.

Zaledwie dotknąć pozwolono było stopą tej ziemi, w której za mało i tak jest miejsca na kartofle, coś dopiero na ludzi? W najliberalniejszych sferach... nigdzie nie odbilo się dla nieszczęśliwych najmniejsze współczucie, rządy, ludy, dziennikarstwo, zgodnie i *viribus unitis* domagały się oddalenia tego groźnego tłumu... który grzészyl głównie tём, że chciał jeść i pracować!! Na granicach nieco dłużej pozwalano przystać tym tylko, co się wywiedli z gotowego grosza... takim dopuszczano żyć na ziemi niemieckiej, do ostatniego ich własnego fenika. Poczём dobroczynne władze, klasą trzecią bezpłatnie odstawiały ich po za granice.

Napróżno ludzie poczciwi ale nie mający wyobrażenia o krajach niemieckich, usiłowali zainteresować niedolą tych, którzy wyznawali zasady do poszanowania jój zdające się obowiązywać... najbiedsi z wezwanych, ofiarowali po półtalara, ażeby nie dawać czego nie mieli — współczucia...

Zewsząd transportowano naówczas tłumnie biedaków do jedynej Szwajcarii, stojącej otworem dla wszystkich.

A! ten grosz, który złożyło ubóstwo Helwetów

na poratowanie nędzy polskiej, wartoby go krwawym zapracować potem, aby go im powrócić!...

Współcześnie prawie, kwaśno przyjmowała katolicka Bawaria, a owe bratnie Włochy... zamknęły ostrożnie granicę i dowiodły — o czém zresztą dawno wiedzieć było potrzeba, że im niewola długa wysuszyła serce w piersi...

Francja czuła się tradycjami obowiązana do jakiego takiego przyjęcia. Czy ono wypłynęło z uczucia, z racluby, z pewnego wstydu... ze zrozumienia obowiązku... z musu, niewiem, ale faktem jest, że się nas przecie nie wyparla.

Jakkolwiek szczupłe znalazły się subsidja, stowarzyszenia dobroczynne, składki, opieka, a co najwięcej może, dla młodzieży ułatwienia do nauki, otwarcie zakładów publicznych, chętny wstęp do nich i naukowe pomoce. Zatośmy główną winni wdzięczność téj Francji, w której jeszcze robotnik w niebieskiej bluzie zachował starodawne dla męczeńskiej Polski poszanowanie i współczucie.

W innych klassach narodu napróżnoby go szukać, wiek wykształcony nie potemu... a Francuzi się znudzili Polską i pragną pokoju... pokoju... pokoju, a Polska to wojna europejska, spadek papierów na giełdach i handlu przerwanie...

W innych klassach opinije znakomitości: Larochéjacquelinow, Lamartinow, Girardinow... ludzi jenjusz, talentu, wpływu, przeważają.

Mieliśmy tu dziwne próby i zjawiska... takiego Larochéjacquelina wśród legitymistów przeciw nam, a wśród radykalistów Prondhon'a... wzięci w dwa ognie pod strzałami Girardina, jakżeśmy nie mieli upaść w opinii i na sympatjach?...

Ale za nami byli arcybiskupi i — V. Hugo...

Co się tyczy dziennikarstwa... rumieniec twarz oblewa... czy ma Francja cesarska jeden dziennik zasad i przekonań? Wszystkie są organami partij lub płatną liberją i najemnikami pieniędzy. Rossja kupiła Girardina pochlebstwem czy groszem niewiem, Nation, Liberté, Independance Belge a w dodatku ma tego lokaja *Nord*. Nie zbywa jój na poplecznikach z których jedni dowodzą że to kraj legitymizmu i zasad zachowawczych, drudzy że to młody naród postępu i przyszłości!

Znajdziecie na jój obronę co zechcecie i co się wam podoba na nasze potępienie!

Kilka szlachetniejszych umysłów i zdolniejszych piór, Michclet, Pelletan, Martin, poświęcili się obronie naszej sprawy — ale cóż znaczą pojedyncze głosy w téj sprawie która ma za sobą kilka

tysięcy dział, kilkakroć stotysięcy karabinów i miliony rubli??

Emigracja z biedą przytuliła się we Francji, pracuje, uczy się, wzdycha... Ztąd przynajmniej wypędzają rzadko, nie bez słusznej przyczyny, a powracającym którzy nieszczęśliwie probowali gdzieindziej lepszej doli — już tylko odmawiają zasiłku.

Pomimo to wszystko byt emigracji we Francji, dzięki organizacyjnój silc starszój, dzięki jēj stosunkom, znośniejszym jest niż gdzieindziej. Ma ona naukowe pomocc dosyć obfite, stowarzyszenia miłosierdzia, troskliwe serca opickujące się nią.

Z Belgii usilowano małą garstkę przebywających tam wychodźców wygnać processami i rzucaniem potwarzy, niewielu téż tam pozostało. W Anglii tak prawie jak niema emigrantów nowych, są niektórzy starsi, rozproszeni, a kraj praktyczny wielce, żadnej ze swój strony ani pomocy im niedaje, ani okazuje współczucia. Tak samo we Włoszech, gdzie kłopoty finansowe młodego państwa i egoizm młodzieńczy nowėj potęgi wygnał dawną szlachetność i zapalały humanitarne...

Wyjątkowo potrafili się tu schronić, żyją jakoś niektórzy, ale to żywot którego codzienne troski jeden tylko Bóg policzy...



A z dniem każdym... mniej nadziei aby wygnaniec mógł choć kości na wolnej, własnej złożyć ziemi!

Wychodztwo z 1832. roku żyło przynajmniej karmiąc się próżną ale nieustannie odradzającą myślą powrotu... terażniejsi skazańcy wiedzą co ich czeka...

Wspólna ze szpitalnemi żebrakami mogiła z ła-ski... a pogrzeb bez księdza...

O innych krajach ledwie się da co powiedzieć... któż wie co pozostało z legji Meksykańskiej? W Ameryce tak sympatycznej dla cara i Moskwy garść biedaków umiera z głodu... Moralność amerykańska nie zawiera w sobie litości chrześcijańskiej, która wedle Emmersona i Heinego jest sentymentalizmem zawadzającym tylko na pracowitą drogę życia.

Ci co skosztowali nowego świata jeszcze go znajdują od starego nieznośniejszym.

Wiemy już że w Prusom podległych krajach, nietylko osiedlenie się dla emigranta jest zupełnie niemożliwem, ale czasowy pobyt winien on tylko toleracji pana landrata lub pasportowi jakimś co go jako tako okrywa.

W ogólności po niejakiem czasie wydalonym on bywa, jeśli nie w ręce kozackie, to po za roga-

tki... Obywatelstwa uzyskanie nawet przez naby-  
cie znacznej własności — jest niepraktykowaném.

Od wojny ostatniej postępowanie rządu austrija-  
ckiego zmieniło się wielce, tu jeszcze w pewnych  
warunkach nawet obywatelstwo emigrant pozyskać  
może, a jeśli osobiście nie dał powodu do nieu-  
fności, z łatwością otrzymuje pozwolenie pobytu.\*)  
Rząd naturalnie szukać musi pewnych rękojmi sta-  
teczności, charakteru i usposobienia pokojowego;  
rządowi nawet ostrożności w tym względzie za  
złe wziąć niepodobna... ale — ale gdy kraj oka-  
zuje nie tylko obawę a niechęć dla nieszczęśliwych.  
trudno mu tego nie policzyć za występki.

Z malemi wyjątkami zacniejszych gmin, okolic  
i pojedynczych osób, Galicja dotąd dowodziła naj-  
oczewistszją obojętnością a nawet wyraźnego wstrętu  
dla nieszczęśliwych braci.

Może być że ubóstwo kraju i obawa o ten  
biedny grosz się do tego przyczynia, bo ztąd  
w czasie od r. 1864. ani szeląg nie wypłynął na  
wspomnienie tylu dolegliwych nędz... ale... mu-  
simy to zapisać bo jest.

Patriotyzm najgorętszy ogranicza się do wy-

\*) W Lutym 1867. r. położenie to zupełnie się zmieniło.

chodzców od Kołomyi i Buczacza... jeśli kto na nieszczęście peregrynuje z pod Berdyczowa lub Łomży... ten się już obcym nazywa.

W dzisiejszym swym stanie Galicja bardziej się czując polską, wieleby dobrego, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo, zrobić mogła... nie więcej dając tylko pracę, otwierając do niej drogi, podając dłoń ciepłą i dowodząc, że w piersi jęj jeszcze bije serce a nie pięcioreńskowa banknota...

Nic nie pomoże noszenie kontuszków, żupanów i rogatywek... gdy pod niemi chodzi człowiek umarły.

Wiem że mi w odpowiedzi na te słowa policzą ofiary przeniesione przez Galileę, o których wiem bardzo dobrze, ale czyż one uwalniają od spełnienia nowych tężniejszych obowiązków?

Zresztą, jeśli się wam zda że czynicie dosyć, a więcej wami własne nie wskazując poczucie — Bóg z wami... napróżnobym mówił dłużej.

Dr. Dietl powiedział, że ..... *oblige*, a ja skończę tęż że i pomyślność obowiązuje; jest wam swobodniej i lepiej...

W chwili gdy jednym okrzykiem brzmiała cała Galicja na cześć nowego namiestnika, gdy nowa zdawała się rozpoczynać dla niej era, zadrgały były wszystkie serca emigranckie, poczęły zwięzy-

wać tłumoczki i gorączkowo wybierać się do ziemi obiecanej. Jednego z tych naiwnych synów nadziei spotkałem gdzieś na rozdrożu... z rozpalonem obliczem i uśmiechniętą twarzą... płynął tam! tam! gdzie kwitły zapaly. okrzyki... świetne nadzieje i uśmiecchająca się przyszłość.

Nie śmiałem go rozczarowywać — spojrzałem nań smutnie, pojechał. W miesiąc potem wrócił milczący, z głową spuszczoną, bałem się pytać, był tak znękany i przybity...

— Zatrzymano cię pewnie na granicy? nie miałeś pasportu i pozwolenia przyjazdu?

— A! nie, rzekł, opatrzyłem się ostrożnie w legalne wizy i osobne przyzwolenia, nikt mi drogi nie tamował...

Zamilkłem...

— Jednak jak widzisz, powracam, rzekł ze łzą w oku. Nie byłem nigdy w tej części niegdyś naszego kraju, nie znałem go... biegłem doń z bijącym sercem, z dłonią rozżarzoną spodziewając się znaleźć tylu braci... przemówić, zapłakać i być zrozumianym... niestety!

Przestał mówić, płakał.

— A! nic nad sobą te łzy leję, dodał, nie egoizmu je wyciska — wiercie mi, płaczę nad

ziemią, która straciła jedną ze świętych spuścizn narodowych — braterstwo!! — Nie znalazłem tam nikogo coby się mną zaopiekował, bom nie był z tego kąta rodem. Jedni mnie spotkali pochwałą rządu moskiewskiego, od której osłupiałem, drudzy utyskiwaniem nad swoją biedą własną; najlepsi radzili mi, abym się co najprędzej wynosił... W kołach możniejszych znalazłem wstręt obudzony tém, że byłem podcizny o należenie do ostatniej rewolucji i o rewolucyjność w ogóle... Nic chciano mnie jako oficjalisty nawet, abym zgubnych nie krzewił zasad między lojalnymi ekonomami dóbr pańskich... Radzono mi, abym się zaciągnął do legijonu zuawów papieskich...

Jednego — czarnego dnia znalazłem się tak sam, opuszczony, samotny, jakem nigdy nie był na obecnej ziemi. Poszedłem do Panny Marji, usiadłem w ławce i serce mi się ścisnęło tak, że myślałem iż umrę... W tej chwili komitet ad hoc naradzał się nad restauracją rzeźby Wita Stwosza... czułem że to było święte przedsięwzięcie... ale nie było komitetu coby wyrestaurował polamanego nieszczęśliwego wygnańca... Poszedłem pieszo na dworzec, otrząśłem pył z nóg moich i idę... umrzeć na wygnaniu...

Gdzie serca niema, tam niema Polski — *Finis Poloniae?* — gorzej niż pod Maciejowicami...

— Nie bluźnij, odpowiedziałem, nie bluźnij... goryczą zapłynęły ci piersi... mniej cierpliwość dożyć jutra...

— Tak! komu na to życie stanie...

Któż zliczy te męczeństwa nasze? Czas o nich skończyć, powiecie pewnie że to są znane, oklepane rzeczy i że świat zawsze był tym samym światem...

Słowo jeszcze o emigrantach swobodnych... dla fantazji i przyjemności, zdrowia pani, wychowania dzieci, słabych piersi, kataru chronicznego lub paryzomanji.

Nikommu się nie zadziwimy kto za słaby, by wytrwał pod moskiewskim knutem, uchodzi choć na chwilę tchnąć swobodniejszém powietrzem... Obowiązkiem jest tych co mogą bezpiecznie siedzieć w kraju, zostać na zgliszczach i dotrwać do końca... ale nie każdemu dana siła... nie każdy bez oszalenia patrzeć może na orgję tatarską na mogiłach i uczty kirgizkie w gmachach świętych królów naszych...

Jeśli kto z rozpaczą wyrwie się choć jedną noc zasnąć nie drżąc aby go do cytadelli dla kontry-

bucji nie wzięto... *a tout p  ch   misericorde...* Ale jed ciez za granic  z sercem  ci ni tem, z godno ci  niedoli, z powag  ofiary, nie z lekkomy lnos ci  niewolnik w, kt rych na bachusowe  wi to zwolniono z  a cucha...; nie ur gajcie si  niedoli wygna c w, zbytkiem waszym, ich rozpaczy wasz m weselem, ich t sknocie wasz  oboj tnos ci ... nie stawcie pomi dzy niemi a sob  widma zamordowanej ojczyzny witanego u miechem szyderskim...

O co za straszne spotkanie... je li z jednej strony jedzie marnotrawstwo z drugiej g  d, a spotkawszy si  oko w oko, poznaj  si  rodzonemi bra mi...

Ewangeliczna przypowie   o  azarzu... nie jest wyrazistsz  i straszniejsz .

Je li jedziecie, b d ciez gotowi na ofiary, nie dobijajcie nieszcz liwych z nieufno ci  od nich stoni c, uciekaj c jak od zapowietrzonych...

Je li nie mo ecie da  im jalmu ny grosza... oblejcie ich rany s owem mi o ci... poka cie si  bra mi i siostrami...

Zrzucili my  alob , kt r  z jednych zdar a policja moskiewska, z drugih niecierpliwo   balowa; muzyka zagra a... ta cujemy...

Troch  zawcze nie... ale nie skakano  w cza-

sie sejnu grodzieńskiego, w czasie terroryzmu we Francji i po podziale kraju i po 1832. roku...? A potem... ta ulodzież taka trzpiotowata, te panienki biedne, przy których i starsi się pożywią — wszak potrzebują się rozerwać, zabawić... a choćby o rozpacz zapominieć?

Któżby bronił *si le cocur vous en dit*, tylko znowu... ci co czytają codzień o nowych łaskach Moskwy dla nas, o Sybirze, o kapłanach na wygnaniu mrących,.. cudzoziemcy, obcy, pytają po cichu — Wszak to nie byli Polacy? albo wy może niemi nie jesteście?

Wenecja od r. 1858.... mylę się od wygnania Manina, nie zaśpiewała pieśni jednej, nie dała jednego balu... chodziła ponura, czekała i wierzyła?

Tak — a my tańczujemy bo wierzym także...

Wiara może się rozmaicie objawiać, jak nadzieja i miłość... Mówią że są ludzie co z miłości biją, czemuśmy my nie mogli z rozpacz i nadziei, z wiary i desperacji — jak wypadnie — tańcować??

Bardzo dobrze — ale jeśli się wam już podoba zawołać skrzyпки będąc za granicą i puścić się mazura szczęśliwsze przypominającego czasy, — o ludzie dobrzy, pozamykajcie drzwi, pozasuwaszcie okna,



zaryglujcie bramy, aby o głodzie i chłodzie wlokący się niedobitek nieposłyszał muzyki i skoków... Ci ludzie są tacy dziwni!! mogłoby mu pęknąć serce.

Obawa jaką kraj czuje dla emigracji, wstręt od niej, w znacznej części są spowodowane przekonaniem, niestety niebezprzyczynnym — iż na wygnaniu lęgną się łatwo, pielęgnują i rosną dziwne i krańcowe doktryny polityczne; — że część znaczna emigracji nie ustaje w knowaniach i spiskach i mogłaby zbliżając się do kraju, wchodząc z nim w stosunki znów spokój jego i resztki życia narazić.

Kwestji téj, jakkolwiek bolesnej, musimy dotknąć otwarcie, nie obwijając nic w bawelnę, bo bawełna dobrą jest tylko dla dzieci i białogłów...

Jest poczęści prawdą, że człowiek zrozpaczony, oderwany od kraju, traci poczucie jego stanu, marzy, na tle widziadel swych budować plany jest zdolnym, a chwycić się gotów wszystkiego co mu choć cień nadziei oddalonej przedstawia.

Pierwsza emigracja miała wszakże więcej charakteru politycznego, zajmowała się żywiej polityką, co do teraźniejszej obawy są płonne, gdyż z inalemi wyjątkami, musiała się ona wyrzec polityki i wziąć do pracy dla utrzymania życia...

W młodej emigracji mało też było i jest ludzi, którzyby za zadanie sobie wziąć mogli kierownictwo jakiegokolwiek i roili o skupieniu około siebie stronników. — Wielkich powag braknie szczególnie w zawodzie politycznym, a znakomitości militarne, indywidua z mężstwa i poświęcenia znane i cenione, na tém polu same się uznają mniej kompetentnemi do działania.

Kraj zresztą rozczerowany i ostygły, nie ma żywiołów w sobie, na któreby emigracja krańcowych przekonań działać mogła; w jego odrętwieniu najlepsza jest rękojmia spoczynku.

Doktryny też ostateczne, które tyle miały może uroku przed kilkudziesięciu laty, — dziś po naukowem zbadaniu, po małych próbach niepraktyczności, przy usposobieniu nader zimném ogółu — wiele na powadze straciły. Rewolucja jako rewolucja jest dziś zdyskredytowaną, a dla nas wstrętliwą i wiemy że ona jest zawsze choćby jako *malum necessarium* chorobą straszną, a często śmiertelną.

Wiemy i to także, iż rewolucje społeczne wstrząsające podstawami bytu tego świata który istnieje, pod pozorem przerobienia go na lepszy, są mrzonkami ludzi niedouczonej, niedopieczonych. albo

narzędziem ambitnych... Na to się już dziś nikt wziąć nie da.

Ostatnie powstanie, może tę jedną korzyść rzeczywistą — niestety! okupioną zbyt krwawymi ofiarami, przyniosło — że wyzwoliło nas z pod panowania takich ludzi jak ś. p. generał Ludwik i *con-sortes*. Wziętość tych rewolucjonistów z profesji co gotowi jak rząd moskiewski, połowę świata wyróżnać aby nad drugą panować — na wieki wieków upadła. Bohater z pod Wrześni, niewidzialny na placu boju, a konspiracyjacy i denuncjujący, dopominający się troskliwie o kasę, a szanujący swe najdroższe zdrowieczko — jest dziś trupem pogrzebionym pod mogiłą własnych broszur i zadrukowanej bibuły...

Marzycieli jemu podobnych — nie wielu mamy i bez wpływu... kraj więc obawiać się od nich nie ma czego.

Emigracja dzisiejsza pracuje po szkołach, po warsztatach, po fabrykach, uczy się, zarabia chleb swą i przyszłość, mało ma czasu na polityczne roboty. I do czegożby je dziś zresztą przypiąć mogła?

To co nazywają rewolucją europejską reprezentowane przez Mazziniego, straciło siłę, odkąd rządy przejęły znaczną część zadania i potrafiły ją na swą korzyść przerobić; świat się przekonał o bezuży-

teczności spisków i tajemniczych stowarzyszeń, które się stały dziecięcą zabawką. Tak jak radykalizm i rewolucyjność Moskwy, sparaliżowała i unicestwiała Hercena, którego rolę przejął Milutyn, — tak we Włoszech Wiktor Emmanuel, zastępuje Mazziniego który woła... *vox clamantis in deserto*.

Do tych wielu rzeczy, które wiemy, i to dodać należy, iż codziennie jaśniej przekonujemy się, że postęp istotny ludzkości najbezpieczniejszym jest na drodze normalnego pochodzenia stopniowego, że wstrząśnienie gwałtowne raczej go hamują niż go naprzód posuwają.

Cicho jest zresztą w emigracji i o jej politycznych knowaniach wcale nie słyhać, a te, które kilka głów zapaleńskich snuć może, dla kogoż są niebezpieczeństwem?

Kto zna tych kilka pism z barwą rewolucyjną i socjalną, biednie i z boleścią wychodzących w emigracji, rodzących się dziś, a jutro umierających na suchoty?

Charakterystycznym jest faktem, że *Przyszłość* pismo niewinne, zajmujące się kwestjami wychowania, które dożyło dziesięciu numerów... miała w kraju (W. ks. Poznańskie) prenumeratorów... jednego. — Tak i inne, lub gorzej, bo są takie, któ-

rych nikt ani w Galicji, ani w Poznańskiem nie widział, i o nich nie słyszał,

Świętej pamięci jeneral, wydaje Sprawy towarzystwa demokratycznego... o których na stałym lądzie żywa dusza nie wie, prócz rządu moskiewskiego, co się pierwszy na nie zaabonował.

O *Gminie* pana Tokarzewicza, piśmie komunistyczno-socjalném ledwie się może z tych słów czytelnicy nasi dowiedzą.

Bolejemy nad chorobą umysłową która w dobrzej wierze takie doktryny propaguje — ale dosyć im wyjść na biały świat, aby straciły siłę. Z p. Tokarzewiczem prędjéjby się zgodził Milutyn i Katków niż spadkobiercy dziesięciowiekowej cywilizacji i zwolennicy historycznego prawidłowego rozwoju, który najprostszą choć wolną drogą, kosztem najmniejszym, bez rozlewu krwi i zaparcia się zasad moralnych — prowadzi do celów społeczności wytkniętych.

Tych przekonań dziś jest kraj cały, dzielim je z nim, ale to nie przeszkadza byśmy krajowi nie naganili jego zubożenia dla emigracji, opuszczenia jéj, wyrzeczenia się zupełnego. Właśnie pomocą małą a trwałą, dowodami miłości braterskiej, mógłby

kraj najskuteczniej wprowadzić wychodztwo na drogę pracy i nauki. Rozpacz i opuszczenie są złemi doradcami.

Pomiędzy ziemią co biednych tych wygnańców wydała a niemi związek zerwanym być nie może bez winy z jednej strony, bez grzechu z drugiej.

Wychodztwo nie powinno się mieszać do spraw kraju, ale kraj obowiązany jest zajmować się sprawami wychodztwa, nieść mu pomoc, osładzać niedolę, dowodzić opieki.

Zarzucają biednym wygnańcom ich marzycielstwo, ich zuchwale plany, ich występne spiski; mniej by tego było z pewnością, gdyby tam gdzie to jest możliwem, żywszy istniał stosunek między krajem a wygnańcami.

Dzisiejsza emigracja mimo kilku stowarzyszeń pomocy, komitetów, instytucji miłosiernych jest pozbawioną wszelkiej organizacji i rozbitą, można powiedzieć. Czyni ją to jeszcze mniej straszną dla ojczyzny; na którą patrzy z ustęsknieniem, ale aniby śmiała, ani mogła chcieć wpływać na jej losy.

Któż po ostatnich kraju nieszczęściach jakie spowodził ten wybuch heroiczny ale rozpaczliwy,

śnialby przyłożyć rękę do nowych jakichś knowań szalonych? — Dzisiejszy stan Europy, poziom opinji publicznej i samo położenie emigracji, winny całkowicie kraj uspokoić w téj mierze.

## IX.

### Sybir.

Niobą narodów dziś nie Italja już, nie Grecja, nie zbiedzona Irlandja... ale ta Polska nasza... ta macierz, której dzieci nie piorun z niebios... powolne dobijają męczarnie...

Od wieków zwanych barbarzyńskimi, jaki postęp w znęcaniu się, jakie wydoskonalenie katownictwa, jaka cywilizacja w okrucieństwie! Dawniej, zabijano się namiętnie, dziś męczą się chłodno... ze słodkiem licem, ze twarzą pogodną, w glansowanych rękawiczkach, uperfumowany bękart Machijavela, podpisuje wyroki skazujące na wygnanie pod najpewniej zabijający klimat... obmyśla miejscowość tyfoidalną... wyrachowuje jak prędko głód morzy... umiętnie prowadzi statystykę śmierci...



— *Que voulez-vous! c'est une necessité politique!*  
*je les plains moi-même ces pauvres polonais!*

Najazdy tatarskie, rzezie Atylli, dzikość Awarów... cóż to w porównaniu łagodności i ludzkości Moskali?? Te straszne obrazy przeszłości tłumaczył wiek, stan świata, obyczaj, pogaństwo... były to burze i orkany historyczne przelatujące nad ziemią — to co się dziś dzieje... w drugiej połowie XIX. wieku pod panowaniem pana który uchodzi za człowieka dobrej woli — ze współudziałem narodu który ma pretensje do pewnej oglądy — jest... niepojętém.... Historia zapisze krwawą epokę terroryzmu na rachunek przyszłości Rossji.

Rossja cofnęła się o lat sto barbarzyństwem względem nas...

Przebaczyćby można ślepą namiętność, niepodobna doktryny bezbożnej; jest w tém urągowisko z Boga, z prawa, ze wszystkich najszlachetniejszych uczuć człowieka...

Sybir... nauczyliśmy się znaczenia tego straszego wyrazu, który od r. 1863. nabrał jeszcze cech nowych. Dawniej przedzielone tysiącami verst od Petersburga kryło się tam miłosierdzie i litość — dziś zbrodnią jest pobiżanie... dziś kamienia-

mi i błotem witają łańcuchy naszych wygnańców. Tak car najmiłościwiej przykazać raczył.

Możnaż opisać lub odmalować męczeństwo tego wygnania, obrahowanego na śmierć powolną? Pióro wypada z ręki...

Starcy siwowłose... matki z niemowlętami, niedorose dzieci wyrwane rodzicom... wszystko to dane na pastwę żołdackiej tłuszczy pijanej, dzikiej, sfanatyzowanej... rozjadlęj...

Straszne być musiały winy nasze, ale niewola babilońska błednieje obok tych losów.

A w Warszawie każą się bawić, a w Petersburgu dają bale dla greekich powstańców... Powstanie w Grecji obudza zapał i współzucie całej rodziny carskiej a polskie... polskie było zbrodnią.

Tylekroć już opowiadano o dawnym Sybirze, pełnym niegdyś litościwych ludzi... o terażniejszym wiemy niewiele jeszcze... domyślamy się go z dotykanych faktów... Zamiast jęczeć i napróżno narzekać... opowiemy epizod najświeższy z dziejów sybirskiego wygnania. *Ex uno disce omnes...*

W Czerwcu tego roku, siedmuset kilkudziesięciu wygnańców naszych skazanych do ciężkich robót na Syberji, naznaczono do budowania drogi Krugo-Balkajskiej...

W jednym tym zakątku taka liczba jest wymowną... policzcie na przestrzeni pustyń moskiewskich ilu się tam błąka...? to budowanie gościnców nie przypomniź wam pyramid?

Popędzono nieszczęśliwych... pod strażą kilkudziesięciu żołnierzy... rozdzieliwszy na dwa oddziały: Kułtuński i Miszychiński.... Każda z tych partij rozbita jeszcze była na mniejsze, i rozstawiona wzdłuż tego gościńca, który swym potem oblewać miała.

Wygnanie jest zawsze okropném, ale na bezudziu, w pustyni, stawalo się ono tém straszniejsze że mu towarzyszył głód i nieznośny klimat. W Rossji gdzie niema najmniejszej litości i poszanowania człowieka, a jak tu, idzie o najprędsze pozbycie się nienawistnego plemienia, te warunki eksystencji są dla rządu koniecznemi, obmyślanemi, nie szukają na nie rady, ale starają się pogorszyć.

Znana chciwość naczelników komend którzy na każdej rzeczy kraść i zarabiać muszą, a dopuszczają się nadużyć tych tém bezkarniej im są dalej od oczów i im z większemi przestępcami mają do czynienia — wkrótce i tu głód sprowadzić musiała, bo półkownik Czerniajew wynagradzał sobie nie-miłe posłannictwo odzierając z chleba nieszczęśliwych.

W takim razie wszelka skarga jest niemożliwą, ze strony więźnia uważa się ona za bunt, wręczcie komu się ma poskarżyć?

Głód ten tak przerażającym się stał że zrodził tyfus głodowy, na który ludzie marli codziennie. Rozkazano im, zapewne przypisując chorobę klimatowi, budować szalasy, a praca ta wycieńczonych dobijała... Niepogody, nędza, głód, trud, znęcanie się najdziksze, musiały zrodzić rozpacz... Giąć tak powolnie... straszniej było niż ponieść śmierć najokrutniejszą; więźniowie naturalnie pomyśleli o ostatecznym wysiłku, który by ich wywiódł z tego położenia, bądź co bądź. Ale porzucanym kupkom trudno się było co do wykonania porozumieć.

Szczęściem czy nieszczęściem raczej, gdy tyfus się rozszerzył i przybrał groźniejsze rozmiary, musiano urządzić szpitale dla chorych w pewnych miejscach, do których zewsząd ich zwożono, a że Polaków miano przede wszystkim do zbycia, naznaczono ich do posług około chorych. Lekarzy zaś skazanych, w niedostatku innych odkomenderowano także dla ratunku. To ułatwiło porozumienie się pomiędzy oddziałami, a myśl powzięta ucieczki masą całą, dojrzewała.

Posyłani do szpitalów i wracający z nich, przynosili i odnosili wiadomości od braci. Na czele zmowy téj, stali dwaj więźniowie z kijowskiego, Arcimowicz i Szaranowicz. Projekt osnuty istotnie rozpacz tylko natchnąć mogła; sama liczba uczestniczących w nim wykonanie jego utrudniała. Skazani umówili się rozbroić strażę, odebrać im oręż, iść tak aby oddziały pojedyncze stopniowo połączyć się mogły i unikając spotkania z wojskiem i bitwy, prosto zmierzać ku granicy chińskiej, a przeszedłszy ją, oddać się w ręce władzom, żądając od nich przewiezienia do Europy. Przypuściwszy nawet że w kilkaset ludzi przebić się mogli, niepewnym bardzo był los ich gdyby się do Chin dostali. Władze mocarstw europejskich, krajów ucywilizowanych wydawały skwapliwie zbiegów na szubienicę, cóż dopiero Chińczycy, obawiający się potęgi moskiewskiej?

Z dnia 24. na 25. Czerwca spisek ów miał wybuchnąć. Tymczasem przy szpitalu potajemnie przysposabiano w kuźni kosa, noże i biedny jakiś oręż z kawałków żelaza. W sprawozdaniu jest wzmianka że żołnierze moskiewscy domyślali się czegoś i ostrzegali porucznika Ławrentijewa, ale ten nie mógł podobnego zuchwalstwa przypuścić.

Oddział Kultuksi powstał pierwszy, na dany znak przez Arcimowicza, rzucił się na strażę, rozbroił je bez najmniejszego krwi rozlewu, zabrał konie burjaków do przewozu amunicji, z pastwisk niedaleko nad rzeką Pohabidą i ruszył cały do stacji zwanój Murawjewa Amurskiego.

Po drodze złączyło się z nimi dwudziestu i kilku Polaków pracujących osobno, nieco dalej. Nie dojeżdżając do stacji oddział spotkał porucznika Ławrentijewa, rozbroił go i zabrał z sobą. Oficer był przerażony i wylekły, po moskiewsku sądząc że go zabiją za przykre obchodzenie się z więźniami, ledwie go zdołano uspokoić perswazją, że własne bezpieczeństwo każe im ciągnąć go z sobą.

Szaramowicz przyłączył się do powstańców i objął nad nimi naczelne dowództwo. Rozdzielił on ich na dwa oddziały, uformował straż przednią pod komendą Ilijaszewicza, dodając mu do pomocy Wrońskiego i kazał iść do Marynoj, dla złączenia się z temi którzy tam byli na robotach, potem ku Posolskowi... Sam (Szaramowicz) postępował za nimi powolnie. Po drodze musieli dla przerwania komunikacji zniszczyć drut telegraficzny... Spotkano pułkownika Czerniajewa i kazano go areztować.

Sprawa ta wypisana jest cała z akt moskiewskich, z ich własnych zeznań, a jak że w niej chlubne dla charakteru polskiego świadectwo! Żadnej zemsty, znęcania się, najmniejszego gniewu w obejściu z tymi, którzy wczoraj ich katowali. Czerniajew zeznania świadczą, iż ich przywiódł do tej rozpaczliwej srogiem obejściem się, a jednak schwyciwszy go, nie wyrządzono mu krzywdy najmniejszej. Nie ściągano go z wozu na którym jechał, drżący oprawca prosił o zapewnienie, że mu życia nie odbiorą... i na piśmie je otrzymał od Iliaszewicza.

Jak tylko żywota był pewny Czerniajew, odżył w nim Moskał; zaczął Iliaszewicza przekonywać, że powinien się poddać.

Alc ten nawet mówić z nim nie chciał, w aktach sprawy spisano ostatnią odprawę, którą dał pułkownikowi.

— Pułkowniku, przyprowadziliście nas do rozpaczliwej, nic myślim bić się z wami, ale pragniemy z waszych szpon się uwolnić... Znamy, na co się ważym... mamy przed sobą drogę długą, niebezpieczeństwa wielkie, ale śmierć lepsza niż takie życie. Pójdziemy za przykładem Beniowskiego.

Tu, gdy się do nich przyłączył Szaramowicz, przyszedł do uwięzionych oficerów i dane im zape-

wnienie, że na życie się ich nikt nie targnie, potwierdził. Czerniajew sądził, że w nim znajdzie pochopniejszego do poddania się, i powtórzył namowy... ale otrzymał odpowiedź (dosłownie)

— Zostaw nas, pułkowniku, na losy nasze... ty wiesz najlepiej cośmy cierpieli. Wyrwano nas z umęczonéj ojczyzny, młodych pełnych życia i ognia, zamknięto tu na tém bezludziu, przykuwszy głodnych do ciężkiéj pracy... kula lepsza, niż takie życie.

Gdy tak ciągnęli dalej, znowu kilkudziesięciu się do nich przyłączyło. Dnia 26. Czerwca o południu, idąc dzień i noc, przybyli do Miszychy, gdzie aresztowali nie śmiejącego się im opierać inżyniera pułkownika Szaca, architekta Drużynina, urzędnika od telegrafu Trapeznikowa. Skazani, rozbroili strażę i połączyli się z głównym oddziałem. — Na téj stacji zaopatrzyli się w broń, amunicję, pieniądze skarbowe, chléb; szanując własność prywatną jak najtroskliwiej, i nie dopuściwszy się nie tylko gwałtu, ale nawet najinniejszego nadużycia.

Ta jest właśnie różnica ludzi cywilizowanych od dziczy, że mając po sobie siłę stają się łagodnemi, gdy barbarzyńcy szaleją i pierwszą dla nich rzeczą nadużyć jéj...



Nieopodał pracował oddzielnie utrzymywany ze szlachty polskiej złożony oddział więźniów w Suchym Ruczaju. Dla niego wysłał Iljaszewicz z Lichanowej Kotkowskiego i Arcimowicza, wzywając ich aby się z nimi połączyli. Ale wysłańcy ci wrócili z niczem, bo świeżo rozsiana wieść o nłaskawieniach i zmniejszeniu kar, wstrzymała bojaźliwych. Iljaszewicz udał się jeszcze sam dla namawiania ich, ale nadaremnie, zaledwie kilku nieco śmielszych przyłączyło się z Rejmerem do oddziału. reszta wolalała znieść los wyznaczony. Na tych jednak traktowaniach upłynęło dni parę, a tymczasem Moskale się zbierali i rzucili w pogoń za zbiegłemi.

Niebezpieczeństwo groziło, major Ryk nadchodził z wojskiem, w Lichanowej część straży broniła się zamknawszy w domu, który zdobyć musiano... Jakkolwiek potem szybko rzucili się za Miszychę, już wszakże było zapóźno, walka stawała się nieuniknioną. Celiński, obywatel z Ukrainy, zesłany do robót za należenie do powstania, niegdyś żołnierz na Kaukazie, począł oddział organizować wojskowo.

Już z Lipcem rozpoczęły się utarczki z Moskalami, ale oddział trzymał się tylko odpornie,

i przez cały miesiąc wytrwał w tém strasliwym położeniu. — Koniec łatwo się przewidzieć dawał, otaczało się coraz gęściejszymi zastępy, wojsko i lud podburzony na buntowników... i naostatkiem ściśniętym, ogłodzonym, prawie bezbronnym, poddać się przyszło...

Blizko siedmuset ujęto napowrót... nieszczęśliwych...

Stokroć zapewne w walce by byli zginąć woleli.

Wszystkich winowajców schwytowanych oddano pod sąd wojenny, złożony z głównodowodzącego na Syberji generała Duhamel i oficerów.

Sprawozdanie z tego sądu, pomimo licznych zapewne poprawek którym uległo, jeszcze jest wymownem i pewnem znaczenia. Jako główni sprawcy, stawali Szaramowicz Gustaw (lat 26), Arcimowicz Kaźmiérz (28), Iljaszewicz Leopold (25), Celiński Narcyz (48), Rejmer Jakób (23), Wroński Edward (20), Kotkowski Władysław (30), Wilczewski Ignacy (24), Dziczżanowski (37). Kotkowskiemu warszawiakowi przypisywano zamordowanie ajenta policyjnego Felknera...

Dramatyczne sceny wywiązały się przy rozprawach publicznych sądu, którym towarzyszyły krzyki, obelgi, miotanie się poburzonej ludności i żoł-

dectwa sybirskiego. Dowodzone obwinionym spisku i buntu naprzód obmyślanego, tłumaczyli się rozpaczą i położeniem swoim... W aktach sprawy widać z jaką powagą i umiarkowaniem odpowiadali, wcześniej mogąc los swój przeczuwać, bo w Moskwie nie ma litości i przebaczenia. Szaramowicz, Iljaszewicz, Arcimowicz zachowali dostojność całą charakteru, która nawet nieprzyjaciół zdumiała.

Słowa Szaramowicza malują człowieka, rozpoczął on swoją obronę od wyrazów: Uczciwy człowiek zawsze mówi prawdę, podły tylko lub dziecko kłamie, co się mnie tyczy, nie tać nie będę...

Przyznał się że sam namawiał do ucieczki do Chin swych współtowarzyszów, że nędza, głód, upokorzenie, tęsknota za krajem, zmusiły go do tego rozpaczliwego kroku.

— Macie siłę, dodał w końcu, a od was litości nie żądam, wiem co mnie oczekuje — życzę tylko abyście się z nami obchodzili uczciwiej, nie tak jak u was jest w obyczaju...

Z zeznań ludzi mściwych, rozjątrzonych, niechętnych widać jednak wszędzie, że wygnańcy postępowali sobie jak najszlachetniej. Na wszystkich

ich czynnościach jest to znamię narodu cywilizowanego, którego braknie Moskalom. Oni téj cnoty i rezygnacji, ani łagodności, ani chłodnego przyznawania się do winy, zrozumieć nawet nie mogą.

Pomimo że cały process jawnie świadczy, iż rozpacz, głód, nędza, były pierwszą przyczyną tego buntu... sąd wojenny ogłosił wyrok napelniający zgrozą... godzien ludzi co go podpisali... Szaramowicza, Iljaszewicza, Arcimowicza, Celińskiego, Wrońskiego, Kotkowskiego, Rejnera sądzono na śmierć przez rozstrzelanie.

W drugiej kategorii pomieszczono blisko dwóchset, i tych skazano co dziesiątego na śmierć, pozostali zaś na karę cielesną, po sto pletni każdemu i na całe życie do kopalni ołowiu.

Około stu, sądzono na pędzenie przez różgi... których ilość może dochodzić do dwóch tysięcy... W pamiętnikach jeńców naszych mamy opisy tego katowstwa, która się równa najsroźszej torturze... Najczęściej wychodzi z pod razów albo trup lub kaleka... do szpitalu...

Reszta oddana pod dozór policji, pod sąd zwykły lub uwolniona, do tych robót nazad z których wydobyć się chciała.

Można sobie wystawić los jaki ich tam czeka!!

Wyrok ten miano złagodzić o tyle, że rozstrzelano pięciu tylko a większą część uwolniono od różeg i pałek... Lecz cóż za krwawa karta!! co za obraz téj naszej niedoli i dzikości oprawców. Jak to maluje dzisiejszą Rossję... rozwścieczoną, roznamiętniałą a zepsutą i zgniłą, brak wszelki ludzkiego uczucia, wstydu... i ten tryumf siły bezrozumnej który upaja...

Wśród sądu prawie nikt nie śmiał się ulitować nad nieszczęśliwemi, lud wściekał się i wył, głuszając ich odpowiedzi...

Potrzebaż po tym epizodzie pisać więcej o Syberji? kreślić to piekło Dantejskie, które wcielony szatan mógł wymyśleć przez nienawiść do odkupionego krwią Zbawiciela, człowieka....?

W tym samym czasie, gdy rozstrzelowano męczenników, w Petersburgu zbierano podpisy do petycji o uwolnienie od *ucisku* polskiego nieszczęśliwej Rusi galicyjskiej!!! żądano szpitali dla Kandiotów,... i dawano hale na korzyść powstańców greckich...

Wiek nasz... jest wiekiem szyderstwa, zaprzeczeniem wszelkiej prawdy, prawa i pocziwego uczucia... wszystko mu posługuje do jego interesów...

do jego celów, namiętności i frymarków .. Szaramowicz miał słuszość... Lepsza jest śmierć niż życie, w którym patrzeć trzeba na obalony ołtarz, na zgruchotane świątynie i to zwycięstwo piekła.

## X.

# Dziennikarstwo.

— 31 —

### I.

#### Wstęp.\*)

Jednym z najdzielniejszych dowodów żywotności polskiej jest nasze dziennikarstwo, pomimo opłakanego stanu w jakim się ono znajduje. Założenie to na oko zamykające sprzeczność wymagać się zdaje objaśnienia. W istocie aby żyć w takich warunkach jak dziennikarstwo nasze, trzeba być obdarzonym niezmierną siłą żywotną. Świadczy ono zarazem o opłakanym stanie narodu i wewnątrznej

\*) Wstęp który tu umieszczamy ułożony był w początku r. 1866. do zamierzonego osobnego o dziennikarstwie piśmka, które wydane nie zostało, przyłączamy go tutaj, *pro memoria.*

P W.

ducha jego potędze. Jesteśmy prawie pewni że w równem położeniu każda mniej stara, jedrna, silna w sobie i mniej pewna siebie narodowość, do tego upartego boju z tysiącznemi przeciwnościami nie byłaby zdolną. Ażeby ocenić jak należy zasługi i biedotę dziennikarstwa naszego, które są wynikłością i dawniej kultury i dzisiejszego zaniedbania jej a upadku potrzebaby dotknąć samej historii oświaty narodu polskiego w czasach ostatnich i wewnętrznych jej dziejów. Tysiące przyczyn na oko tej sprawie obcych, w istocie czynnikami są pełnemi w niej znaczenia. Stan dziennikarstwa jest summą ogólną stanu umysłowego, ekonomicznego, politycznego, socjalnego — dawniej i nowiej Polski.

Ubolewano nad jej podziałem w chwili utraty niepodległości — bolejemy nań do dziś dnia; był on zbrodnią polityczną nieochybnie, ale zarazem był polityczną niezręcznością, omyłką... Jemu to winna jest Polska że żyje; w boleściach powróciła do tego żywota straconego niemal, gdy w chwili grodzieńskiego sejmu ledwie kilku obywateli protestowało, ogół bawił się, balował, dawał opłacać za uległość i nie czuł okropnego upadku swojego. Podział Polski moralnie ją wskrzesił. Smutno to wyznać ale największą jest prawdą, że prześlado-



wanie narodowości nadało jój życie nowe. Od 1764., nawet od r. 1794. pojęcie obowiązków narodowych, konieczności ofiar, środki obrony przeciw rozlicznym uciskom wzrosły niezmiernie. Jeden zaborca stokroć by był niebezpieczniejszym dla Polski niż trzech, nawet zupełnie z sobą w postępowaniu zgodnych.

Organizacja polityczna trzech mocarstw rozbierających, ich charakter, skład, stopień kultury, nie dopuścili nigdy jednostajnego zupełnie działania na kraje zabrane.

Rossja dziś jeszcze sama wyznaje swą pod względem oświaty i wykształcenia niższość i nie waha się przez dziennikarzy swych głosić że potrzeba w Polsce oświatę powstrzymać aż dopóki jój Rossja nie dogoni!! Daje się to domyślać żeśmy skazani na jakie dwieście do trzechset lat zacofania, bo prędjéj trudno przypuścić żeby się z nami mógł zrównać ogół państwa... Rossja ma wiele radykałów którzy zdają się należeć do XX. wieku, ale miliony tłumu, który żyje dotąd w VIII. i X.

Postępowanie Moskwy z Polską zabraną, mimo jednego zawsze celu pochłonięcia jój — sądzone najbezsronniej, najchłodniej — nie było nigdy logiczne, wytrwałe i obrachowane. Siła starego na-

rodu łamała zawsze najpotężniej wyęzione ku przeobrażeniu go środki. Od Katarzyny począwszy używano grozy, prześladowania, katowań — ale w pośrodku drogi trafiali się ludzie różni, zdolności nierówne i serca łagodniejsze. Były więc chwile wytchnienia — Polska samym skutkiem ucisku wzmochniła się, urosła na duchu. Z drugiej strony oświata choć tamowana od razu zabita być nie mogła. Jest to starą kulturą cechą, że wsiąka w sam żywotny rdzeń narodu, w jego obyczaje, tradycje, powszedni pokarm, że w braku szkół, ksiąg, wszystkiego co krzewi oświatę — jeszcze ją długo sączą piersi matek, usta ojców, ziemia, powietrze — bierze ją dziecię wzrokiem nawet... Nie było więc podobna zniszczyć na raz dzieła wieków, ale ją osłabiano powolnie.

Tamowanie oświaty nawet, do pewnego stopnia przyczyniało się fatalnie, jeśli nie do wzrostu ducha narodowego, to do utrzymania go na stopniu ekzaltacji, nie zawsze w skutkach szczęśliwej, zawsze jako objaw żywotności poszanowania godnej.

Za daleko by to nas zawiodło, gdybyśmy chcieli kreślić obraz stanu oświaty w Polsce i prowincjach zabranych w ciągu panowania Aleksandra, za którego przepuszczano tylko światło oczyszczone ze

zbytniego liberalizmu, i za Mikołaja — gdy je wprost brutalnie hamowano, ograniczając liczbę szkół, liczbę uczniów w nich, zwiększając opłaty, utrudzając przyjmowanie młodzieży, wręczcie starając się nie oświecać, ale kształcić fachowo i specjalnie, to jest nie robić ludzi ale instrumenta ograniczone i posłuszne, po za szranki powołania nie sięgające umysłem.

Wszystkie te jednak usiłowania, nawet owo wojskowe, koszarowe utrzymywanie w rygorze młodzieży, zmuszanie się do skupiania w zakładach, w których była pod ścisłym dozorem rządowych inspektorów — wcale przeciwne zakreślonym wyrodiło skutki. Wychowanie ogólne było złe, niedostateczne, ale zamykało w sobie wszystko czego duchowi narodowemu do ukrzepienia się było potrzeba... To co zakazywano stawało się najdroższém; — skupiona młodzież odżywiała się wzajemnie — pod jój wpływem nawet dzieci moskiewskich urzędników polszczyła.

Mało wprowadzić w tych szkołach nauczyć się było można, ale dzieci wynosiły z nich wstręt do tego czego unikać były powinny, i prawdy żywotne kierownicze na przyszłość.

Brak nauki żywił nieznitymi siły wyobraźnią, podsycał uczucie które górę brało.

W młodzieży wyrastającej pod temi wpływy, cele i chęci były jak najszlachetniejsze, ale element rewolucyjny czysto moskiewski przez nauczycieli i współuczniów po uniwersytetach szerzony — do polskich pojęć domieszał dużo uczuć i zasad nam obcych i wstrętliwych.

Dopiero z powstaniem uniwersytetu w Kijowie, gdzie publicznie wykładano apologje rewolucji, socjalizmu i najskrajniejsze doktryny — z uczęszczaniem na uniwersytety petersburgski i moskiewski. nabrała młodzież nasza wyobrażeń, nigdy u nas przedtém nie znanych. Ze zmieszanych pozostałości dawnych i nowych zasad wszczepionych w młodzież przez ludzi, którzy naówczas jeszcze czcili Hercena i czekali na rewolucją we własnym kraju z upragnieniem (bo takich mnóstwo liczyła Rossja) — wyrosły młodzieży pojęcia dziwnie splątane, które usiłowano całe na korzyść sprawy narodowej obrócić.

W ostatnich latach panowania Mikołaja, w pierwszych po wstąpieniu na tron Aleksandra II., uniwersytety i szkoły dystylowały rewolucją społeczną pod wszystkimi postaciami — młodzi nauczyciele

umieli ją zawijać w jeografią, historję, nawet arytmetykę i algebrę... Odbywało się to niemal publicznie, duch rewolucyjny, socjalizmy były w wielkiej modzie.

Dla nas te zasady skrajne, dzikie były zupełną nowością — ale się przyjmowały łatwo, bo zdawały się nieopatrznym dzieciom jedném więcej narzędziem do wyswobodzenia ojczyzny.

Dosyć jest, porównać latami historję rewolucji francuzkiej i pojęcia jakie ona zrodziła, z temi, które współcześnie u nas krążyły; przypomnieć niefortunne próby naśladownictwa ks. Kollątaja i jego Konopki, aby się przekonać, że u nas rewolucja nie miała podstawy, ani przyczyny bytu, póki Polska była Polską.

We Francji, w której władza monarchiczna od niepamiętnych czasów wzrastała i wyrosła do idealnej arbitralności i despotyzmu, do owego: *l'Etat c'est moi*, gdzie żadnego stanu prawa nie były poszanowane, gdzie straszliwy ucisk tylko łagodność obyczajów miarkowała nieco; rewolucja była owocem naturalnym tego stanu. U nas działo się całkiem przeciwnie, mieliśmy do zbytku wolności, nie umiając ich używać; tu upominanie się o prawa człowieka, stanów, o zmnicjszenie władzy króle-

wskiej, ograniczenie władzy duchowieństwa by-  
lyby nonsensem...

Owe wielkie prawdy, których wydobyciem chlubi się rewolucja; *de jure* żyły w Polsce od bardzo dawna. jeśli nie *de facto*. Jeśli nie wszystkie weszły w życie, poprzedziło to uznanie ich jako postulatu przyszłości. Rewolucja socjalna u nas była wprost niemożliwą w tym kierunku jak we Francji, i nasz też naród, gdyby nie uboczne okoliczności, przeznaczonym był nie na drodze zamachów i wstrząsnień, ale drogą normalnego kształcić się postępu.

Rewolucyjne więc *zasady*, przyjąć się u nas nie mogły i nie przyjęły; -- dla Rossji zaś były i są zaraźliwymi, bo Moskwa jest *mutatis mutandis* w tym samym stanie chorobliwym... w jakim była Francja za Ludwika XVI.

Oświata zatruta rewolucyjnymi zasadami, natężyła młodzież wychowaną pod jej wpływem gorącą a nie zawsze dobrze zrozumianą miłością ojczyzny i gorętszą jeszcze a mniej obrachowaną żądzą oswobodzenia jej wszelkimi sposobami w istocie niemożliwymi, ale dla umysłów młodych, żywych, niewytrawnych, ukazującymi się jako nader praktyczne...

W ogóle ze szkół moskiewskich, wynosiło się

nauki bardzo mało, ale zakazanych marzeń niezmiernie wiele. W cesarstwie i królestwie plan nauczania, rozkład nauk, programmiata zmieniały się nieustannie, ale zawsze okazywały nader mało płodnymi. Właściwie nie uczono się tam ani języków, których umiejętność była na bardzo niskim stopniu, ani nauk przyrodniczych prawie nie tkniętych, ani historii złą metodą i z najgorszych, pofakszowanych wykładanej źródeł — byle zajadłe przeciwnych katolicyzmowi i cywilizacji zachodu, ledwie nieco matematyki i to niedostatecznie. Gymnazja tak zwane Realne, były nader lichy; nauka starożytnych języków w filologicznych (środek wykształcenia tak dzielny) w pieluchach. Greczczyzny nie, łaciny mało.

Nigdy się to boleśniej czuć nie dawało, jak gdy który z uczniów z zakładów naukowych cesarstwa, przechodził za granicę; żaden bez przygotowawczych studjów bardzo pilnych, nie mógł uczęszczać na jakikolwiek uniwersytet europejski, nawet lat parę przebywszy w Petersburgu lub Moskwie.

Na politykach, socjalistach, utopistach, nie zbywało uniwersytetom; ludzi istotnie uczonych, kochających naukę dla nauki, rozmiłowanych w pracy, spotkać było trudno. Ztąd w uczniach większy był

pociąg do nauk społecznych, do polityki, do marzeń, niż do właściwej nauki.

W królestwie Polskiem, nieco było inaczej, — tu oświata zawsze podejrzewana o tendencje patryjotyczne, surowo pilnowana aby się ściśle trzymała programów swych, wydzielana była bardzo szczupło; szkoły były liche, uniwersytetu żadnego, — ale Europa pod bokiem, tchnienie jęj się tu czuć dawało; w powietrzu było więcej cywilizacji, nauki, światła, niż we wszystkich razem uniwersytetach moskiewskich...

Tylko sposób w jaki się tu rozchodziła nauka przetopiona w karmelki, wpływał wiele na rodzaj kultury królestwu właściwej. Była ona powierzchowną, błyskotliwą, mamiącą, niegruntowną — ale nieporównanie jednak wyższą niż w cesarstwie.

Tu i tam ludzi poważnych, wykształconych gruntownie, siłnie, uczonych głęboko, kochających pracę, sumiennych było nader mało... dobrych a serdecznych bez liku... encyklopedystów, polyhistorów, ludzi uniwersalnych tysiącami. Ale gdy przyszła na stół kwestja wymagająca wiadomości głębszych, studjów wytrawnych — brak ludzi dawał się czuć niezmierny.

Bardzo lekko i pobieżnie malujemy tu położe-



nie kraju z lat ostatnich, dając zaledwie ogólny zarys jego, potrzebny do zrozumienia lepszego następstw jakie z niego płyną. Ogniska główne życia umysłowego, Warszawa, Krzemieniec, Wilno, Kijów, albo były powygaszane lub surową ostawione strażą. Rząd na téj warcie niewiele zyskiwał, ale stróże byli dobrze płatni. Krzemieniec przeniesiono do Kijowa i ze szkoły spokojnej zrobiono rozsądnik rewolucyjny. W Warszawie brak uniwersytetu zniżył poziom naukowy, utrudnił pracę ale ducha nie wygasił. W Wilnie zburzono wszystko przeszłe, bo Moskwa sama nie mając przeszłości, z żadną się pogodzić, żadnej przyswoić sobie nie umie — ale skutki téj przeszłości — uczucia jakie ona krzewiła pozostały.

Cale inaczej było z oświatą w W. ks. Poznańskim i Prusach. Tu wprawdzie germanizacja stała się nieuchronną, ale trzeba przyznać że nauki w ogóle wyżej stały w zakładach publicznych niż gdzieindziej. Wypleniano Polskę pieniędzmi, wykupem ziemi, napływem niemieckiej narodowości w tych prowincjach, ale nie tamowano żywiołowi polskiemu dróg do ukształcenia się. Uniwersytety stały otworem wszędzie, a w Niemczech są one dla chcących się uczyć, prawdziwém, czystem źródłem

nauki — gimnazja przygotowywały do nich doskonale. Z téj téż prowincji dawnéj Polski literatura najgruntowniejszych zyskała pracowników, tu życie rozwijało się samowiednie, z pewnym planem, tu mimo usiłowań germanizacji, duch polski nie przestawał postępować w naturalnym swym kierunku, iść dalej w dobrze zrozumianą myśl przeszłości. Mimo narzekań na rząd pruski nieprzyjazny żywiołowi polskiemu, narzekań słusznych: mimo jego działania, samą naturą rzeczy uchowało się tu wiele czysto naszego, dobrego, jakby nasienie na przyszłość — co lichsze tylko wyginęło.

Niepowiemy tego o prowincjach pod panowaniem austryjackiem; dziwnym jakimś fenomenem Galicja potrafiła ze starych pozostałości zabalsamować wszystko to prawie, co na przechowywanie nie zasługiwało, a nie dopuścić nowego, z którego byśmy mogli korzystać. Tu zakłady naukowe nie ustępowały moskiewskim w niedołężności swéj; młodzież wychodziła z nich niedouczona a zarozumiała, bez miłości pracy, bez środków do niéj duchowych. Uniwersytet krakowski ledwie żywot potrafił ocalić, z zewnątrz potrzebując do niego zasobów — działanie jego było male lub żadne, martwość przerażająca. Rozpatrując programy, roztrząsając wa-

runki tych szkół, ba i społeczności — znajdujemy pozornie wszędzie tak urządzoném wszystko, iż życie zdaje się możliwém — ale w tem wszystkiém tchu niema, ducha braknie. Jakaś ospałość i martwość ciąży nad tym światem w niewidzialnych okowach chodzącym. Społeczność zachowuje cechy niektóre ze starych ocalone czasów a skarłałe; brak jej ochoty do ruchu, do postępu, do dźwigania się w pochód dalszy, choć w miejscu niby się krząta a nadewszystko hałasuje... Jest to jakby zaklęte owo w bajce królestwo, w którym wszyscy skamienieli tknięci czarnoksiężką laską. W obyczajach, w literaturze, w życiu całém zastołość, odrętwienie, cisza... Młodzież traci wiele z instynktów narodowych, a nie zyskuje nic prawie z ogólnego skarbcza oświaty. Opieszale idzie wszystko... Na talentach największych znać pleśń przed dojrzałością, niektórym z nich polotu nie brak, pewnej siły, a czuć że czémś zostały strute w kolebce. Nauki niezmiernie mało, ochota nawet do niej nie wielka, jeśli wprost do praktycznych rezultatów nie wiedzie. Gdy gdzieindziej kraj z literaturą i piśmami jest w żywotnym związku i daje im wysłużone stanowiska poczesne, tu między temi dwoma światami przepaść lub waśń nieustanna — kraj

ma się za dostojniejszy nad intelligencją a prawdę rzekłszy, intelligencja dopominając się o stanowisko właściwe zdobyć go sobie nie umie, przyznaje się do słabości, do niedołęztwa i zamiast działać piszczy i jęczy. Gdy w cesarstwie moskiewskiem panuje duch rewolucyjny, w królestwie liberalny, w księstwie duch postępu praktyczny, w Galicji trudno określić jego charakter. Tu eklektyzm jakiś, kierunki konwulsyjne w różne strony — konserwatorowie bezwzględni i demokraci bezbrzeżni. Wybuchnie coś na chwilę, krzyknie ktoś jakby przebudzony ze snu i cisza znowu. — Czy warunki materialne kraju, zubożenie jego, ogólny niedostatek przyczyniły się do wyrodzenia tego stanu? czy coś nadgniło przy kiełkowaniu? trudno oznaczyć. Ze wszystkich prowincij dawniej Polski — mimo zasługi zachowania troskliwego wielu zabytków i pamiątek wszelkiego rodzaju — Galicji stan do ostatnich czasów był najsmutniejszym. W cesarstwie, w królestwie, w Prusach kierunki były często fałszywe, szkodliwe, zbyt jednostronne — w Galicji anestheza — sen — śmierć... Naturalnie, że w pośród śpiących, pierwszy cokolwiek przebudzony, króluje i co chce robi.

W chwili gdy to piszemy, obiecana reforma

wychowania publicznego, widocznie budzące się życie ogólne, prąd ku pracy... każą wróżyć lepszą przyszłość. Ale się ona powoli, powoli zdobywać musi, długo po usunięciu przyczyn złego, skutki stężałe jeszcze gdzieś na dnie pozostaną... Ze zdętwienia nie przechodzi się od razu do gibkości ruchów i swobody... Nim krew zacznie krążyć żywiej w oddalonych organach — wiele jeszcze czasu upłynąć może. — Jest zaprawdę tak wiele do zrobienia iż pracowników nadto być nie może... Dobrzeby jednak było, aby oni reformę wielką zaczęli od koszuli nie kaftana, to jest naprzód od samych siebie. Droga to najbezpieczniejsza...

. . . . .  
1866 Styczeń.

## Dziennikarstwo.



### II.

**D**ziwić się zapewne nikt nie będzie że w sprawozdaniu roczném damy miejsce poczystne jednój z najżywotniejszych kwestij czasu — dziennikarskiej — że musimy przejrzyć i orzec co się u nas na tém polu niedawno jeszcze wykarczowaném czyni wszelkimi staroświeckimi plugami, plużkami, odwieczną sochą i domorosłą a niezgrabną motyką, w ostatku francuzkami machinkami i parowemi narzędziami.

Rozrosło się wszędzie dziennikarstwo tak chwastową bujnością, że ludzie których wszystko przeraża co tylko od wieków znajomemi im liśćmi nie rosło pod płotem — widząc w dodatku że i książek się coraz mniej czyta i coraz gorzej, pod po-

zorem pośpiechu, pisze w gazetach — zakrzyczeli na trwogę... Byli tacy co wszystko zle wieku zaczęli przypisywać dziennikom, na ich grzbiet kładąc ciężar wszystkich grzechów — przeklinając je głośnie jako ostateczną zgubę.

Ponieważ ci panowie mieli po troszę słuszość za sobą, ta odrobina słuszości obałamucila ich, sądzili że mają zupełną. Nic straszniejszego nad prawdę pomieszaną z fałszem, tego szarego od białego maku, jak w bajce, nikt nie umie oddzielić — idzie to więc razem za jedno.

I tu się tak stało; ma dziennikarstwo swój grzech pierworodny — pośpiech, — ale ten jest warunkiem jego życia zarazem. A że nie wszyscy improvizować mogą i umieją, że mnóstwo niepowołanych bredzi, — ztąd przeklon na całe plemię dziennikarzy, że język psują, że wodę warzą, że od książek i pracy odciągają i t. p.

Z tego grzechu pierworodnego, tylko chrzest jenjusz lub talentu obmyć może, a nie każdemu on dany; plodzi się więc w istocie mnóstwo śmiecia i chwastów. Ale bądź co bądź, wszędzie odpadki być muszą, a dziennikarstwo, dopóki ludzkość nowych życia warunków się nie doroobi, będzie jedną z form teraźniejszego umysłowego ruchu i bytu.

Krzyczano tak zawsze i wszędzie na wszelką niewygodną nowość, na każdego świeżego przybysza, który starym autochtonom chleb odjadał.

Nie to jednak nie pomoże, — to, czego czas, potrzeby epoki wymagają, na przekor zapleśniałym miłośnikom *praeteriti plus quam perfecti* istnieć musi i będzie.

Tak ono jest i z dziennikarstwem, daremna przeciwko niemu wojna, trzeba mu przyznać prawo obywatelstwa, starać się je udoskonalić, ale nie silić się próżno pozbyć go jak natręta.

Wady dziennikarstwa są winami dziennikarzy.

Gdy się w rękę weźmie gazetę, czyta się ją tak jakoś łatwo, znajduje w niej takie jakieś proste rzeczy, iż zdaje się pierwszemu lepszemu, że tak dobrze jak każdy inny, mógłby być doskonałym dziennikarzem.

Nie potrzebujemy dowodzić na nowo, że rzeczy na pozór do wykonania łatwe, są w istocie najtrudniejsze, choćby dla téj niezmiernie prostej przyczyny, że do nich potrzeba łatwości, którą ma niewielu.

Zadanie *dziennikarza*, formą i środkami (przeważnie tu mającemi znaczenie) różni się niezmiernie od zadania *pisarza*, pojętego po staremu, który



wedle Horacjuszowskiego *nonum praematur in annum*, pomalutku i swobodnie wyrzeźbia swe arcydzieło... Nie lęka się on opóźnić, a olbrzymim swym młotem zabijając klin w głowę czytelnikom, wie już pewnie, że celu dopnie jednym zamachem.

Dziennikarz zaś jest mrówką, która po zdziebełku znosić musi pruszyunki składając z nich górę.

On działa *non vi sed saepe cadendo*, jako kropla wody na kamienie. — Całą mając prawdę w dłoni, dziennikarz umyślnie ją rozdrabia, stopniuje, ułatwia jęj zrozumienie, czyni przystępną, aby ją massy przelknęły. Jego talent musi być innego rodzaju, a większego poświęcenia niż talent pisarski, który tém potężniej działa im mniej się rozdrabia i dzieli, im bardziej skupia i krystalizuje.

Dziennikarz musi z zaparciem się wszelkiego popisu, trzymać na wodzy talent, natchnienie, ogień, siłę i dawać je po odrobinie... Sposób w który dzienniki najskuteczniej działają na massy, zależy właśnie na tém, jak lekarstwo dozowaniu homeopatyczném prawdy w małych cząstkach... Prawda cała, wielka, pełna, olśniewająca, jeszczeby może na ogół skutecznie podziałać nie mogła, bo nie jest przygotowanym do jęj przyjęcia; trzeba więc

rozproszkować ją, zasłodzić, dać jej często jako *vchiculum* pojęcia przyjęte i oklepane nawet, aby niewidzialna została połkniętą i przeobraziła ezłowieka.

Gdy dodamy, że to co dziennikarstwo ma szczególne powołanie popularyzować i szerzyć — prawdy społeczne i polityczne — jest dla mass najmniej przystępnem — uznamy że forma ta jaką instynktowo wiek nadał dziennikarstwu, była mu w istocie najwłaściwszą, konieczną, z naturą zadania jego zupełnie zgodną.

Wiek który ehce i dąży do szerzenia oświaty w formie przystępniej i łatwój, musiał jako wyraz swojego usiłowania stworzyć dziennikarstwo. Że go źli ludzie niedobrze używać mogą, winą ludzi nie rzeczy...

W miarę jak potrzeba oświecenia mass stawała się oczewistszą, jak szerzyły się okręgi czytelników, dziennikarstwo rosło i dziś powiedzieć można do pewnego stopnia słusznie, iż stan dziennikarstwa jest najlepszym termometrem stanu społeczeństwa z którego ono wyrasta. Ma ono zwykłe jego wady i przymioty spotęgowane, wyrazistsze niż są w tłumie i dzieli wszystkie losy narodu, którego jest twarzą — jest fizjognomją.

Z powyższego założenia łącno wyprowadzić wniosek, iż i nasze dziennikarstwo — jest pulsem po którego biciu lekarz by się mógł chorób naszych domacać.

Stawi to nas w niemalym kłopotcie, gdyż logicznie idąc, wypadnie przyznać narodowi wady, które się w dziennikarstwie nader jaskrawo i wyraziście malują. A gdy się okaże, iż dziennikarstwo nasze łatwo się zrywa, rozgorączkowuje, nie ma chłodnej krwi i wytrwałości, niebardzo lubi pracę, niezbyt przebiera w drogach, nadto schlebia ze strachu folgując opinjom szkodliwym, cywilnej odwagi nie okazuje, częściej myśli o chlebie powszednim niż o posłannictwie i kapłaństwie swoim... cóż to wszystko będzie znaczyło??

Otóż to wszystko nie będzie zdaniem naszym całkowicie potępiać ogółu, wady dziennikarstwa dają się poczęści tłumaczyć ubocznymi wpływami. Mamy *circonstances atténuantes*. Naród każdy żyje wprawdzie do pewnego stopnia swoim żywotem odrębnym, ale go oblewa atmosfera ogólna życia powszechnego bratnich cywilizowanych ludów, a ta nie jest bez wpływu na fenomena tego bytu odrębnego.

Rozróżnić więc potrzeba co w tych zjawiskach

swojskiego jest a co napływowego. Jeśli gdzie to w dziennikarstwie wpływ europejski jest przeważnym, daje on koloryt, formę, a nawet przesącza się do treści.

Olbrzymie cyniczne zepsucie szerzące się w dziennikarstwie zachodniem, lekceważenie swojego posłannictwa, zaprzędawanie się w usługi bez przekonania, schlebianie popularnym opiniom, brak gruntownej pracy, choć dzięki Bogu, nie przeszły do nas w całości, oddziałują wszakże i na nasze gazeciarstwo. Djapazon ogólny zniżony, brak zasad uczciwych, polityka chwilowa, doraźna interesów raczej niż pryncypjów, powoli i na nas poźdialaly.

Z tego powodu wszystkiego zła dzienników narodowi przypisywać się nie godzi.

Więcej może przez ślepe naśladownictwo (zreszćą nienaganne tym razem) niż z pocztój istotnej potrzeby wewnętrznej, dziennikarstwo nasze polskie we wszystkich krajach dawnój rzeczypospolitéj, od lat kilku bujnie rozrastać się zaczęło.

Nie będziemy tu mówili o nieszczęśliwych jego losach pod panowaniem cenzury rossyjskiej, bo tu praca jego jest historją męczeństwa, obudzającego zarazem politowanie i oburzenie.

Nigdy, nigdzie myśl ludzka tak ohydnie, tyrańsko skutą nie była. Dziennik w Rossji, zwłaszcza polski, był najdzikszą anomalją... zadaniem jego jest tętnić życiem, tu niczego co życie stanowi tknąć nie było wolno; stosunki krajowe rząd tylko mógł przedstawiać, sądzić o nich zakazano, wspominać wzbroniono, alluzje wymyślone były zbrodnią. — Dziennikarz stać musiał jak ekwilibrysta na wierzchołku góry, nie mogąc się ruszyć w żadną stronę... Na wsze strony otaczały go przepaście... ekonomja polityczna, przepaść — polityka otehłań! historia, przeszłość, wszelkie uczucie, wszelka myśl śmielsza, samoistniejsza, wszystko co choć zdala tełnęło swobodnym sądem... zbrodnia.

Tu zadaniem dziennikarza było z otrębów życia zlepiać chleb niezdrowy... dla mających się nim potruć niewolników. W chwilach najważniejszych, gdy kraj widomie szedł drogą błędną, niewolno było krzyknąć i ostrzedz... cenzura głosu podnieść zakazywała...

Co się działo w téj swędnej i brudnej kuchni komitetu cenzury... malować nie potrzeba.

A jednak i dosyć uczciwi ludzie kuchcikowali w niej dla polizówek obcinając głowy myślom i dusząc pisklęta... nowonarodzone...

Dziennikarstwu pod moskiewskim batogiem usiłującemu żyć, należy najwyższa chwała i zasługa... któż oceni co tam pracy, zachodu, niebezpieczeństwa kosztuje ocalenie zdrowej myśli, wypowiedzenie uczciwego zdania, wykrzyk szlachetniejszego uczucia! Sądzić je bezwzględnie byłoby najwyższą niesprawiedliwością — nie rychło a może nigdy — bo się pamięć przeszłości zaciera prędko — nieestety — ocenia tę robotę męczeńską przypominającą roboty więźniów w cytadelli warszawskiej, ich rysunki krwią na kawałku koszuli robione lub rzeźby z oderwanego od gęby chleba kawałka...

Prawda że dziennik w Warszawie wychodzący wyda się nam bladym, zwłaszcza przy cynizmie bezczelnym warszawskiego urzędowego organu... ale i ta bladość ileż kosztuje wysiłku!! któż policzy te codzienne boje ze złością jednych, głupotą drugich, tchórzostwem wszystkich... te nieustanne strachy, groźby, prześladowania i znęcania się.

Zapuścimy zaslone na ten obraz czarny...

Pozostawały językowi polskiemu do wypowiedzenia się z myśli narodowej, z tęsknic i bólów narodu — kraje w których warunki prasowe były daleko łagodniejsze; gdzie albo wszystko lub tak jak wszystko wypowiedzieć było można.

Uderzmyż się w piersi, czyśmy z téj swobody w sposób przyzwoity, obracbowany korzystać unieli?

Tego nie powiem.

Pierwszym czynem naszym, gdyśmy trochę przetworzoną furtkę znaleźli, było zawsze, brykając i wierzgając wyskoczyć... tak że natychmiast znówu bicz pędził do zagrody. — (Proszę sobie nie wyobrażać ażeby tu ciełeta lub gazetę Narodową miał na myśli.) — Porównanie trochę przyostre... ale wierzcie mi, słuszne — zresztą *quod scripsi, scripsi*, nikt tego do siebie nie weźmie.

Jest zresztą w naturze rzeczy, że gdzie wszelka swoboda przez czas długi jest odjętą, tam się i do najnniejszój dozwolonej nadużycia ma skłonność. Skłonności téj działa się zadosyć w sposób szkodliwy nam w ogóle... przez tę klapę bezpieczeństwa (którą jest dziennikarstwo) pryskały pary, dymy, iskry i gorące nadto wyziewy — ale to wszystko szło marnie rodząc dużo swędu i wilgoci...

Ponieważ dziennik żył krajem, po prostu mówiąc abonentami, a domyślano się w kraju ochotki do opozycji, utajonych niechęci, żalów, aspiracji — folgowano im po dziennikach, nie patrząc, czy owe opozycje, niechęci, żale, pragnienia, wszystkie były na dobre, zdrowe i pożyteczne.

Nie zbywało w gruncie dziennikarstwu na jak najlepszych chęciach, ale na talentach poważnych, dojrzałych, wykształconych naukowo, wytrawnych lub usilujących się wytrawić. Nie możemy tu, niestety! przywieść ani jednego imienia, któreby zyskało w dziennikarstwie rozgłos i dorobiło się istotnej zasługi. Były błyskotliwe popisowe zdolności, fejerwerkowe dowcipy, w togi poubierane nagości, stylistyczne znakomitości... słomianych ognisk wiele — ale porządnego ognia z dobrego, suchego drzewa, brakło — i braknie.

Tam gdzie dziennikarstwu prawa prassowe dawały nieco większą życia możliwość, mnożyły się (tak jest i do dziś dnia) dzienniki bez końca, bez rachuby, na przepadłe imię... i marły też w kolebkach.

Dwóch ludzi dobrej woli, wyprosiwszy sobie w imię obowiązków dla ojczyzny, kaucją u trzeciego łatwego i nie złej woli człowieka, bez planu i myśli, z funduszem na kilka ledwie numerów lub kredytem na kilkanaście — puszczała się zwykle na niepewną ową loterję i polowanie na abonentów, sprzedając z góry ich skóry, w błogiej nadziei, że zachwyceni pierwszymi ich wyrazy słuchacze... rzu-



ca się *viribus unitis*, tysiącami na dziennik i wleją weń soki żywotne... przez ręce kassjera...

Następował naturalnie potem rychły zawód, straty — ciągnięto dopóki było można; często gdy się pierwszy wzmógł, drugi utopista przejmował chomąt i ciągnął wóz o staję dalej... ale na ostatku ugrzęzano na wieki.

Wszystko to pochodziło i pochodzi z tego lekko-myślnego ocenienia dziennikarstwa i dziecinnej zarozumiałości rachującej na cuda. Zakładano dzienniki jak brano na loteryję, a nuż się wielki los wygra!

Nikt sobie powiedzieć nie chciał, że aby ufność zdobyć, potrzeba na nią zapracować, zasłużyć; że dziennik trwały buduje się powoli, wrasta w kraj jak nałóg, narzuca się ogółowi, a ani starania przyjaciół, ani kliki stronników, ani usłuzni agenci nie dają stałego powodzenia... tylko zasługa... i odpowiedzenie potrzebom... zaspokojenie ich.

Dziennik, który nie jest pożądanym, niecierpliwie oczekiwanym, koniecznym do życia, — który trwa łaską i jałmużną... nie ma przyszłości.

Ażeby się zaś dorobił uznania, stał nalogiem i potrzebą — musi żyć, trwać, zasługiwać się długo o własnej sile. To jego nowicjat, czas próby...

Dla tego założenie dziennika, z wyjątkiem bar-

dzo niewielu szczęśliwych wypadków — wymaga nie tylko sił pisarskich, ale kapitału i jest zespoleniem (może nieszczęśliwem ale koniecznem) dwojga nie łatwo z sobą chodzących rzeczy, grosza i talentu. Grosz bez talentu nic nie robi, ale i talent bez grosza niewiele tu uczynić może.

W zachodniej Europie, talenta moralnie zgniłe poszły na wyrobnictwo groszowi; — u nas, dzięki Bogu! dotąd nadto swą godność czują by się zaprzedawały; grosz więc posługiwał się powszechnie — zdolnostkami i pośledniejszym robotnikiem.

Pomnażanie się liczby pism perjodycznych wszelkiego rodzaju, nie wyszło na korzyść dziennikarstwu; rozpraszało ono i tak niewielkie siły, trwoniło szczupłe grosza zapasy, rozdzielało społeczność na kółka, a ostatecznie zwiększało tylko liczbę mogił na papierowym cmentarzu.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem, nie kuszono się o wiele; zrobiono jednak stosunkowo dosyć, choć możnaby więcej. Kilka pism religijnych i ludowych, dwie gazety na księstwo i Prusy nie było za nadto.

Dziennik Poznański, jakoś niezbyt gorliwie redagowany, dostał się w końcu w ręce przedsiębiorcy, dla którego był już tylko chudą ale dojną krówką, oszczędzano paszy. W ostatnich czasach, gdy się

był jego zachwiał, z powodu niefortunnego artykułu nadesłanego o zgodzie ewentualnej z Moskwą i możliwości miłości dla kata... (artykułu, który aż obłąkaniem redaktora tłumaczyć musiano) pan Merzbach, ledwie walący się budynek podparwszy i utrzymawszy od grożącej ruiny, skłonnym się okazał zbyć na własność teraźniejszym posiadaczom. W rękach energiczniejszych nowej redakcji, Dziennik Poznański urósł nietylko do większego arkusza, ale do nowego znaczenia i powagi. Jeszcze za Merzbacha, zaczęto w nim umieszczać dowcipne listy Wojtusia, które zjednały mu więźność i przebaczenie przeszłych grzechów. Inne też działy Dziennika, daleko staranniej redagowane być poczęły. W artykułach tak zwanych wstępnych i o kwestjach już ogólnej polityki, już to sprawy narodowej ty-czących się — znać być poczęło znakomitą zdolność pisarską, a nawet dziennikarską, improwizującą ciepło, żywo, dobitnie na podstawie grunto-wnie wyrobionych zasad...

W ogólnej dyrekcji Dziennika czuć też dłoń nową człowieka rozumiejącego swe zadanie, ale któremu zbywa może tylko na siłach materialnych do ści-slejszego wykonania dobrze zakreślonego planu,... niektóre bowiem oddziały zarysowują się ledwie ja-

ko *desiderata* do wypełnienia. Odcinek jest w ogóle nierówny, słaby, oszczędny, a korespondenci trochę zbierana drużyna. Tak jednak jak dziś jest Dziennik już niemal zaspokaja skromne pragnienia Wielkiego księstwa, nie jest to jeszcze gazeta pewnie i mocno stojąca o swych siłach, z budżetem starczającym na potrzeby... *res angusta domi* — czuć się w niej daje, czuć że się dorabia istnienia, ale pracuje na nie pocziwie, sumiennie, szlachetnie.

Ledwie już dziś o nieboszczyku *Nadwiślaninie!* którego ma właśnie zastąpić Gazeta Toruńska, dziecię wielkich nadziei a przynajmniej zacnych rodziców, wspomnieć warto... tak ten dzienniczek Prus chelmińskich był biedny, tak ciężko walczył o życie niewiedząc, z kąd je zaczerpnąć. — Czerpał też nieraz i ze skandalu i z różnych nie zbyt wonnych źródeł, męczył się, pracował, i nie mogąc przyjąć do sił... musiał w końcu umrzeć. — Taktu w nim nie było nigdy, ale że miejscowości dziennik był potrzebny, mimo swój biedoty i nierówności, trzymał się czas jakiś. To co w W. księstwie zrobiono z Dziennikiem, w Prusach teraz uczynią Nadwiślanina przekształcając na Gazetę Toruńską. Szczęść Boże! — Imiona ludzi, którzy podejmują to zadanie, są najlepszą rękojmią że pocziwie wykonane

zostanie — czy umiejętnie, to drugie pytanie. Ale doświadczenie uczy i omyłki nawet bywają płodne.

W Galicji jakkolwiek warunki prasowe nie były może tak łatwe jak w W. ks. Poznańskim i Prusach, a obawy i niedowierzania władz daleko większe, wszakże stan dziennikarstwa nigdy się nie dał porównać z niewolą jakiejś ono doznawało pod panowaniem moskiewskiem. Z uniarkowaniem pewnem, z zachowaniem form, wszystko się tu prawie wypowiedzieć dawało co krajowi było najpotrzebniejszem.

Jeżeli niektóre z dzienników, za namiętniejsze uniesienia ulegały karom, winne to były niepohamowanej u nas skłonności do przekraczania granic tego co dozwolone. Tymczasem w zakreslonych nawet szczuplejszych ramach ludzie wytrawni a pojmujący swe zadanie, wiele by uczynić byli mogli... z trochę taktu i wstrzemięźliwości, *non vi sed saepe cadendo*. Ale bujna fantazja polska nie opuszczała nas i w dziennikarstwie; na ogóle największe zawsze wrażenie czyniło to co nie było dozwolonem, co miało smak zakazanego owocu, co kosztowało pewną odwagę wypowiedzieć, za co można się było narazić na *carcere duro*, obostrzony łańcuchami i postem.

Odwagi cywilnej nie miał nikt prawie względem kraju, gdy mu prawdę gorzką potrzeba było wypowiedzieć — każdy niemal znajdował ją w sobie, gdy szło o wystąpienie przeciw rządowi. Wszyscy niemal redaktorowie kończyli w kozie. — Nieszczęśliwe téż okoliczności krajowe, zwiększały usprawiedliwioną z wielu względów, ale niezręczną opozycją. Należało posłać dziennikarzy na naukę do Warszawy jak się to pisze... aby był wilk syty i koza cała.....

Ze wszystkich dzienników galicyjskich największej powagi na pozór, największego zrazu wpływu, najlepszej opinii używał *Czas*. Pismo to założone nie cd dziś, miało czas wyrobić sobie czytelników, inie, powagę, wiarę, stało się autorytetem. Już samo jego trwanie jest pewną rękojmią potrzeby, uznania, pożyteczności; kraj adoptował to pismo, czytał je chętnie... Ale *Czas*, przeszedłszy różne koleje (nawet pozwolenie odbierania go w Rossji) — *Czas*, który jak się z samego okazuje tytułu, zamierzał być, a może się już i sądził *Timesem* polskim — nie zupełnie odpowiedział zadaniu swemu; życie jego było dosyć burzliwe i różnym słabościom ulegało, jasno nigdy nie wypowiedział programatu swego, nie

wywiesił sztandar, kilkakrotnie dążności i opinie zmieniał, w końcu zestarzał i począł drzémac. Wpływały nań naturalnie wypadki, opinie zmienne ogółu, za któremi wzorem Timesa iść sądził się obowiązany, obawy narażenia krajowi i czytelnikom... W samej redakcji dzisiejszej nie czuć ani jednolitości myśli, ani skupienia dążeń, ani nawet zbytniej staranności o podniesienie pisma, które w formie więcej nalogiem niż rozumowaniem urobionej, ciągnie się już powoli aby dalej, mniej coraz okazyując żywotności, ducha i przyniotów dziennikowi nieodzownie potrzebnych. Jest to jakaś drzemka intermistyczna poprzedzająca, nie wiem, odrodzenie czy sen wieczny.

Trudno było dziś powiedzieć jakiego stronnictwa, jakich przekonań *Czas* jest wyrazem, czego strzeże, ku czemu idzie, a nawet dla kogo jest pisany. Ma on swe tajemne sympatje i swe ukrywane niechęci, które się nieznacznie wykluwają czasami, ale w ogóle nadto jest przyzwoitym, aby się roznamiętniał nawet dla drogich serca przekonań... a potem... czytelnicy są tak wymagający! Po artykułach nieco wyrazistszych i drażniących następują starte, mdłe, niejasne, unikające dotykania wprost tego co należy leczyć i karcić.

Mnóstwo kwestji pomija się milczeniem upartem, umyślném, dajacem się zarówno tłumaczyć obawą i wzgardą.

W ogóle Czas robi wrażenie dziennika bez redakcji, który się sam składa jakoś z różnych atomów, jednego kierownika, myśli, duszy w tém cielemie nie dostaje. W polityce zagranicznej dziennika eklektyzm jak najwyrozumialszy, każdy niemal korespondent pisze, zapatrując się ze swego własnego stanowiska na sprawy europejskie: artykuły redakcji nie stanowią spójni, ale często nowy całkiem żywioł, niebardzo z pierwszemi zgodny.

W sprawach krajowych najczęściej albo milczenie ostrożne i zadziwiające lub artykuły nadesłane, obce redakcji, sprzeczące się z sobą a nieprzejadnane stanowczym jej sądem... Kwestje gminy, propinacji, wychowania strzelają jak petardy z różnych stron niespodzianie, ale na kilku tych wystrzałach różnych się kończy.

Wiadomości z kraju są szczupłe, przynosi je z łaski dzień każdy, nie ma uorganizowanych, stałych korespondentów; dziennikarstwo krajowe często ignorowane jakby naumyślnie... Słowem zdawałoby się że Czas dziś wyczekując na coś, stara się tylko przeżyć, nie działać stanowczo,



nie skompromitować się nigdzie, a sprawozdania swe nawet ograniczyć do najkonieczniejszych faktów... Ta zbytnia oględność która dziennik martwym czyni, czuć się daje szczególnie od wypadków 1863 — 1864. roku, o których *Czas* z razu nie wiedział co trzymać, potem w trop za nimi puścił się drogą zbyt śmiałą, z której gdy ostatecznie zawrócić się przyszło, już po smutnem doświadczeniu i doznany zawodzie woli widać milczeć i przekonań swych nie głosić. Jest to dziś skelet dziennika, którego kości powleczone skórą trzymają się wprawdzie, ale pod ich zmarszczoną powłoką krwi w żyłach nie czuć i nie widać.

*Czas* jako dziennik przedewszystkiém polityczny nie miał, ściśle wzięwszy, obowiązku zdawać sprawy z ruchu literatury polskiej, z dzieł wychodzących i t. p. jednakże; jako dziennik narodu który dziś więcej żyje literaturą swą i językiem niż polityką, powinien był baczniejszą na tę sferę życia zwrócić uwagę; mógłby pilniej śledzić co się dzieje w wydawnictwach i coś poważniejszego mieścić niekiedy przynajmniej, nad prześliczny ale leciuchny *Tygodnik Paryzki*, lekkie biografijki i rozprawki o klassyczności i romantyczności lub wspo-

mnienia niezapomnianej a świeże zgasłej przeszłości, ... a naostatek przekłady francuzkich powiastek. Imię bardzo zasłużonego, pełnego talentu pisarza który feljetonem tym włada, większe obudzało nadzieje; nie żeby odcinek zapelniany był rzeczami źle wybranemi (bo te które mieści źle nie są) — ale stosowniejsze i sympatyczniej zebrane by być mogły.

Żywot umysłowy Galicji, Krakowa, uniwersytetu, wcale się w nim nie odbija... prędziej w kroniczce miejscowej w opisach uczt i toastów. Czasem zjawi się sprawozdanie z książki odpowiadającej smakowi redaktora, a potem głębokie milczenie.

To lekceważenie wszystkiego co nie miłe jest jedyną bronią, która obosieczną być może; rani ona zapewne tego, przeciw któremu działa, ale kalectczy i tego co jej używa — bo do pewnego stopnia razem ze wzgardą dowodzi bezsilności.

Z tém wszystkiém mimo wyrzutów, jakieśmy odcinkowi uczynić musieli, jest on jeszcze żywszym i lepszym od całego dziennika.

*Czus* jak dziś jest, pozostał już tylko materiałem do zrobienia z niego Dziennika — niczém więcej. Obok niego inne, acz w bardzo dobrej woli

poczęte kilkakrotnie, zupełnie się nie powiodły. Stworzyć Dziennik nowy, może ten tylko, kto potrzebę jego zbadal, a chwilę obrał szczęśliwie i ma zasoby na przetrwanie nowicjatu... Grając na oślepię w loteryj, powtarzamy: rzadko się wygrywa.

Na drugim krańcu, w drugiej na półrusińskiej stolicy halickiej, w grodzie Lwa — przeważne i wpływowe wyrobiła sobie stanowisko Gazeta Narodowa, zwana z przekąsem *Narodówką*. Przechodziła ona najrozmaitsze koleje, padło pod nią wiele rumaków zajeżdżonych przez niezmordowanego jej redaktora, który mimo wrzawy, krzyków, niesmaków, processów, nieprzyjaciół i przyjaciół swych — żyje a gazetę swą w ostatnich czasach, przyznać potrzeba, ulepszył znacznie, uczyniwszy ją Monitorem entuzjasmów i lojalności świeżej kraju... *Narodówka*, dla swego tytułu — trzymała z różnemi partjami i opinijami — zawsze mniej więcej narodowe barwy noszącemi, schlebiała zręcznie wszelkim roznamiętnieniom opinii, przerzucała się nieraz z jednego krańca na drugi — niewala chwile w których redakcja jej zdawała się, sądząc z owoców, złożoną z głodnych studentów... niewala artykuły najdziwniej nieudolne, najlichsze, — zbawiało ją że plwala śmiało na wsze strony, tłukła pięściami

silnie a krzyczala po karczemnemu... Mimo te wszystkie w niej wady — było w niej i bije jakieś tętno życia; — pięść nie koniecznie wprawnie trzymała pióro, wrzawa nie zawsze była wymowną a rzadko kiedy przyzwoitą, ale hultajka... opryskliwa i zła... żyła i żyje...

Mylę się, jeśli Czas porównać można do skeletu, Narodówkę sluszniej jeszcze nazwałby można schorowanym defektowym (*delicta juventutis*) kaleką niezdolnym dla rodziny i sąsiadów, bez taktu, bez godności, bez konduity... krzyklwym, gderliwym, ale żywuszczym... mówiąc z rusińska. Siedzi ten paralytyk, pół dnia w fatersztulu, krzyczy, laje, zżyma się, ludzi pędza, cały dom trzyma na nogach. Wszyscy go przekliwiają począwszy od żony i dzieci, nikt go nie ma za wielką rzecz, pluje nań kto chce i raczy — a — niewiedzieć czemu, gdyby to utraipienie ubyło — próżniaby po niem została.

Jak Czas jest wyrazem niespójnego podziału pracy i zszywaną z kawałków koldrą pokrywającą wielkie lenistwo i grzeszną obojętność, tak Narodówka cała jest wskroś jednym człowiekiem... panem Dobrzańskim. Dla tego też unikając osobistości, tyle tylko o niej powiedzieć możemy... Do panowania jednego człowieka nad całym krajem,

jako z jednej strony dowodzi w nim energii, siły i pewnej osobistej wartości względnej, — tak ze strony kraju, jest oznaką bezsilności, odrętwienia, niemocy.

Galicja, — popytajcie ludzi — jest prawie cała zgodną w tém, że panowaniu Narodówki nad nią, konieczy położyć należało; — wszyscy się na nią zżymają, ubolewa każdy, iż tak małej wartości i od siekiery redagowany dziennik, przyznaje sobie prawo reprezentowania kraju — tymczasem wszelkie usiłowania do wyrwania mu z rąk berła, były i są i długo będą nadaremne.

W r. 1865. kilku obywateli galicyjskich, w myśli stworzenia poważniejszego dziennika, któryby mógł wpływać na zdrowe pokierowanie opinią kraju, powzięło zamiar założenia nowój gazety, której dano nazwanie *Hasła*. Historją tego pisma zgasłego z rokiem 1866. piszemy na świeżej mogile... pod epitafium, które mu *Chochlik* położył.

Wszystko co umiera, już przez to że umiera, dowodzi, iż nie miało w sobie zupełnych życia warunków.

Wiele ich w istocie brakło *Hasłu*. Programm dziennika osnuty był dosyć rozważnie, — środki wykonania od razu zostały trochę na łasce losu.

Wiedzieli założyciele, czego po piśmie swém wymagali, ale drogi, jaką mogli dojść do celu, nie rozpoznawali jasno; byli to obywatele zacni, ale nie dziennikarze; robili rzeczy po obywatelsku. W błędzie byli co do natury działania dziennika; zdawało się im, że kraj pożądamy czegoś nowego, ku zjawionemu rzuci się od razu, tłumnie i podtrzyma pismo. Nie rachowano na nalogi, na obojętności ogółu, na wielką doświadczoną zręczność redaktora Narodówki, który przy pozornej obojętności, nie zaniedbał żadnych środków współzawodnika mogących istnienie podkopać. U steru redakcji we Lwowie, stali bardzo zacni ludzie, ale z mechanizmem dziennikarstwa nie bardzo obeznani, najlepszych chęci, ale niecierpliwi, żywi, często niezręczni. Zasoby materialne założycieli były stosunkowo nie wielkie, obawa strat nazbyt żywa. Chwytało się co chwila nowych półśrodków, coraz nowych ludzi, zawsze rachując na *coup d'état* jakiś, a nie na powolne zdobywanie sobie stanowiska, którego szturmem się nigdy nie bierze. Hasło żyć nie mogło, bo wytrwać nie miało o czém.

Jednakże, pomimo krótkiego istnienia swojego, pochlubić się ono może, iż dokonało dwóch dzieł dosyć ważnych — zmusiło Narodówkę do znacznego

zreformowania się i ulepszenia, a opinią w ogóle pokierowało śmielęj w kierunku nowym przez się wytkniętym... który pewnej odwagi cywilnej, przy ówczesnym stanie kraju wymagał. Narodówka miała ten talent i zręczność, że sama potem poszła tą drogą, jak skoro ją ujrzała przetartą i możliwą — i Hasło uczyniła już prawie niepotrzebném, gdyż stanęła na jego stanowisku i przejęła jego rolę. Zmuszona rozpatrzyć się w redakcji swój, podniosła nieco jój wartość; a choć dziś znowu się zaniedbuje i daleką jest od tego, by się mogła nazwać dziennikiem, jakiego Galicja wymagać ma prawo — choć to jest nauczyciel, co czasem z uczniami razem, dla zjednania ich sobie — *ad captandam benevolentiam* zachodzi do cukierni na kieliszek likworu... ale... ciężkież czasy. .

Odśpiewawszy Requiem *Hasłu*, Narodówka idzie dalej, już daleko śmielsza i pewniejsza siebie i nie jój teraz nie broni umieszczać artykuły pisane stylem, językiem i myślami... jakich w żadnym porządnym dzienniku znaleźć nie można...

O pomniejszych organach cicho grających w stolicy Lwa — zanilczymy, pełno w nich znowu chęci dobrych, ale siły — niewiele. *Rari nantes in gurg-*

*gite vasto* wśród odrętwiałej publiczności, dogorywają raczej niż żyją.

Czy się królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem zbiorą kiedy na siły materialne i moralne, do utworzenia niezależnego, przyzwoitego, wytrawnego dziennika — o tém dziś przynajmniej wątpić należy po odbytych już niefortunnych próbach kilku.

Że tam gdzie nie ma najmniejszej swobody dla prassy, a żadnego prawa w ogóle — jak w królestwie, gdzie niewolno dotknąć żadnej kwestji najżywotniejszej, bolącej, zrażającej, lub potrzeba o niej mówić za panią matką pacierz wedle ewangelii dziennika rządowego; — że tam dzienniki padają, mżą, a istnieją efemerycznie tylko cudem... nie dziwnego. W atmosferze węglowego gazu żyć trudno.

Gdzieindziej, jak w W. ks. Poznańskim i Galicji — jeśli dziennik nie umie sobie wyrobić czytelników i zdobyć eksystencji — jest zawsze własną jego winą — niczyją więcej. Tu jeśli dziennik upada, słusznie padł, zasłużył na to; jeśli nie może wyżyć, to albo źle został obmyślany, niewłaściwie dla potrzeb ogółu, albo wykonany niedołężnie.

Każdy kraj, prowincja, ma żywot odrębny do



którego dziennik zastosować się musi — nie ma formuły i recepty na jeneralny dziennik doskonały, któryby był dobry nad Orenoką i nad Ikwą. — Każdy musi wyrosnąć z téj ziemi na której ma żyć. Ktokolwiek nie myślał nad naturą potrzeb kraju dla którego chce pracować, a sądzi że potrafi być dziennikarzem z teorii, grubo się myli; nie robi nic, chyba szczęśliwym trafem.

Pierwszem zadaniem dziennika być musi, aby odbijał życie kraju swego, świadczył o jego potrzebach, przewodniczył pracom ku postępowi posługującym. Łatwo stąd wywnioskować, że dziennik czysto polityczny, który przywiązuje główną wagę do tego, żeby pozbierał luźne wiadomości o przejazdach kurjerów gabinetowych i puszczą się w kensyderacje o polityce, nie mając dosyć danych aby mógł o niej sądzić — nie będzie nigdy poważnym dziennikiem, ale polityczną lataniną, kalejdoskopem, częścią zabawką dla próżniaczów gawiedzi.

Łudziły się bardzo sądząc, że dziś przy telegrafach i pozorniej jasności politykować łatwo. Naprzód telegrammy mówią tylko to co im powiedzieć wolno, ulegają wpływom, cenzurom ścisłym acz niewidzialnym i są już narzędziem politycznem exploa-

towaniem umiejętnie...; — powtórnie pozorna owa jawność w istocie pokrywa większą niż kiedykolwiek i ściślejszą skrytość. To co się po dziennikach zowie polityką jest konwencjonalnym bałamuctwem, z pozwoleniem, dla ludzi ograniczonych, pisanem przez bargraczy zręcznych a złej wiary.

Sumiennie, do muru przyparty każdy z nich, uderzywszy się w piersi wyznać by musiał, że tak dobrze, nic nie wie o jutrze, jak ów *simplicissimus servus Dei* co go czyta. Zbyt wiele polityki zawierają dzienniki, polityki niestrawnej, niezabawnej, niekonsekwentnej a często sprzeczącej się z sobą. Ludzie po wsiach czytają telegrammy, to jest fakta, a artykuły rozumowane — dla przyzwyczajenia, i żeby przed sąsiadami uchodzić za głębokich.

Dziennik zapchany tym niestrawnym farszem politycznym, pełen szczegółów z Bombai, Kalkuty, Korei, Rio di Janciro i t. p. w którym wiadomości krajowe i to co kraj obchodzi najbliższemu mialuczkowi zajmuje miejsce — nie może sobie wyrobić wielkiej masy czytelników. Prenumerują go dla przyzwyczajenia, a żeby mieć przecie gazetę jakąś na stoliku; chłopiec się na nim uczy syllabizować w kredensie, a ostatecznie jejność wyje-

żdżając zawija trzewiki. To jest największy pono użytek jaki się czyni z dziennika.

Gospodarz wicjski nie znajduje tu ani obrazu życia swojej stolicy prowincjalnej, ani głosu ze swego kąta, ani nic takiego coby go do żywa obezszło. Gazeta więc żyje łaską nie bardzo na co komu potrzebna.

Pierwszem zadaniem dziennika być musi sprawa własnego kraju. Tą się zajmując przeważnie potrafi narzucić się czytelnikom, zdobyć ich sobie, zmusić żeby go żądali, żeby się bezczł obejść nie mogli.

Źle jest gdy do komedji patryotyzmu i tym podobnych lechtanek uciekać się trzeba dla zjednania pismu abonentów... Ci spędznią siłą, wstydem, strachem naturalnie, po kwartale lub półroczu, uzbierawszy dostateczny zapas bibuly na ekspens domowy — powoli potem dczterują.

U nas wydawcy (nie lepić jest za granicą, ale pragnęlibyśmy aby u nas było lepić) redaktorowie, współpracownicy myślą że aby tam czémkolwiek dziennik zapchali a odesłali półarkuszek w porze, to i dosyć — obowiązek spełniony. Dla tego żaden dziennik redagowany a raczej fabrykowany bez myśli, sumienia i poczucia posłannictwa trwale istnieć

nie może. Gdy już pismo dogorywa, leczą je opozycją łatwą przeciwko rządowi, jednając sobie popularność chwilową lub skandalami i osobistościami przyciągając łakomych drastycznej karmi — każdy osądzi o ile te środki sumienne są, godziwe i skuteczne.

Opozycja systematyczna, opozycja która często obalamuca i roznamiętnia ogół, aby jednemu pisarkowi zjednała momentalny rozgłos, wyzyskiwanie chorobliwych patryjotyzmów są taką niegodziwością jak milczenie z tchórzostwa tam, gdzie trzeba mieć odwagę wyrzec prawdę i cierpieć za nią. We wszystkim sumienie i dobra wiara przodować musi.

Ileż to fałszywych idei rozszerzały u nas dzienniki ze strachu nikczemnego, aby się opinii nie narazić — ileż klęsk winniśmy jawnie kłamliwym wieściom rozsiewanym pod pozorem obowiązku nie gaszenia ducha, ile złego się stało przez dzienniki, które na usługę rzeczywistój kraju, ani żyć ani umierać nie umiały.

Spojrzymy tylko zblizka na fakrykację dziennika, a wyrozumiemy łatwiej co z takiego ogniska na którem skwarczy ledwie odrobina wilgotnego węgla — ciepła i światła na kraj spływać może?

Najmniżej zwykle winien ten co dostarcza kapitału — i on też jako najczystszy, najuczciwszy a w istocie krajowi dobrze życzący — pada ofiarą. Ledwie się słuch rozszedł że gazeta ma powstać, ze wszech stron niedobitki, inwalidy pisarskie, wszystko co się kiedyś pisać uczyło a nigdy nie umiało, wszystkie umysłowe kaleki i rozproszeńcy różnych opinij, spieszą do prześwidrowanego źródła, z którego złotówki redakcyjne płynąć mają. Kandydaci ciągną za sobą zasługi narodowe, przesiedzianą niegdy kożę, ruinę majątkową, utratę wzroku, władzy... często zdrowego sensu — trzeba ich tedy koniecznie u żłobu pomieścić. — Nie idzie o robotę ale o emolumenta. Mają oni silnych protektorów, protektorki, patronów, kuzynów, plecy. różne i znakomite rekomendacje. Wszystko to gromadzi się do kupy. Redakcja tak złożona wygląda na szpital nieuleczonych. Połowa jój członków nie ma wyobrażenia o dzienniku, o jego zadaniu, niema talentu improwizatorskiego nieodzownie tu potrzebnego, ani wiadomości politycznych, statystycznych a choćby jeograficznych koniecznych. Jedni są leniwi, inni zabierają się karmić dziennik rozprawami nie artykułami — każdy wreszcie ma swego bzika politycznego: ten wierzy w cesarza Napoleona, drugi

w sultana tureckiego... jeden zagorzały ultramontanin, drugi niepoprawiony sceptyk... Ale to nic — sprzęgają się te rumaki różnej maści, wzrostu, siły, wieku, charakteru aby ciągnąć rydwan i — wóz się wlecze — ale jak! ale jak!

Głównie idzie o to aby zapłacić szpalty — czém? co Bóg da. Koncert często bywa nie harmonijny wcale, wcale — ale ktoby tam zważał na to. — Tną na kawałki rzeczy które pokrajane całą wartość tracą... brak tylko tego ażeby w gazecie, jak to ktoś dobrze projektował, umieszczać słownik grecki po troszę w każdym numerze.

Koniec końców rodzi się mozaika dzika, rażąca, śmieszna, której czytelnicy przelknąć nie mogą, a jednak każą im namiętnie cisnąć się do abonamentu. To co dziennik drukuje równie jest grzeszne jak jego milczenie o rzeczach o których by pisać powinien.

Ale to lub owo spełnił ktoś nieprzyjazny obozowi redakcji, nie wspomina się więc słowa. Książkę wydał współzawodnik, nie mówi się o niej. Tymczasem pogardliwe to przemilczanie na usługach osobistości — ostatecznie zabija dziennik, który czasu, epoki, pracy nie przedstawia i staje się niekompletnym.

Wielekroć się to powtarzało, ale bez końca jeszcze powtarzać by potrzeba — że wszystko w świecie dla poważniejszych umysłów jest kapłaństwem. Jakżeby niém nie miało być dziennikarstwo, ta codzienna karm' ducha, przeznaczona dla mass — dla niezmiernie różnych czytelników.

Jeśli kto na użytek swój domowy wypicka chleb niestrawny, do pewnego stopnia wolno mu się sobie truć w malém kółku, ale kto jest piekarzem żywiącym tysięcy, ten pod grozą występkę chleb dawać musi pożywny i zdrowy.

Z tego wypływa z jaką oględnością dziennik redagowanym być musi, szczególnie w dziedzinie politycznym, który łatwo namiętności obudzać, głowy obląkać i szczepić może ideje szkodliwe. Dostyc jest często niejasno wypowiedzianego axjomatu, by wiele przyczynić zlego...

W chwilach rozdrażnienia, przesilen, jaka odpowiedzialność!!

Ale któż potrafi wyliczyć obowiązki dziennikarza, nie spełniane a nawet nie uznane lub wyśmiewane. Jak tylko on szuka w tém chleba, widzi rzemiosło — już zadość powołaniu uczynić nie może; jak tylko z roznamiętnioną piersią przychodzi, już namaszczone nie jest, bo go namiętność za-

ślepiea, rodzi upory i pędzi do ostateczności, na krańce...

Na całej przestrzeni ziem języka polskiego, nie pokaże mi dziś nikt ani jednego dziennika, któryby w pełni odpowiadał swemu powołaniu. Znamy jeden tylko co idzie do celu, stara się go osiągnąć, dąży do tego by wyrosł na organ poważny — jest nim Dziennik Poznański. Wiele po nim spodziewamy się w przyszłości. Czas jest w smutnym, widocznym, nieuchronnym upadku — ogół to uznaje cofając się powoli od niego. Gazeta Narodowa nigdy do doskonałości nie miała pretensji — reszta mniejszych ćwiartek papieru ledwie na wspomnienie zasługuje. W Królestwie, rodzą się od niejakiego czasu nowe dzienniki jak grzyby, dla tego może, iż tam żaden w istocie możliwym nie jest. O nich się mówić niegodzi, bo w pocie czoła zarabiają na nędzny żywot dodniowy — a jeśli niestrawną karnią kraj odżywiają, niewiany; ręka obca wlewa w nią truciznę. Słówek jednak powiedzieć musimy — dla upamiętania — o tym szale zakładania pism coraz nowych, o tém bezużyteczném dublowaniu tego, co jest trwoniącym siły. Obok Tygodnika Ilustrowanego, powstają Kłosa, obok Kółka Domowego, Opiekun Domowy i Bluszcz



przy Tygodniku Mód, Bazar... przeciw Kurjerowi Warszawskiemu Codzienny... dwa naraz. Przeglądy w Dreźnie i Krakowie, we Lwowie współcześnie Dziennik i Tygodnik Literacki.

Gdy kraj niema dosyć czytelników, aby choć jedno pismo w każdym rodzaju niezależne utrzymać, — zdaje się, jakby na umyślnie rozbijano każde z nich na dwa — by jeszcze pewniej dobić — konkurencja! konkurencja!

Śliczny to wyraz, ale nie zawsze dobrze rozumiany... W naszém położeniu, smutne z niej przewidywać można skutki.

Tymczasem dotykalnie już przekonywany się, że w Królestwie, z przybyciem, jeśli się nie mylę, ośmnastu pism nowych — w ostatnich dwóch latach ubyło z ogółu abonentów, dwa tysiące kilkaset osób. Jeżeli z pomnażaniem się pism, nie rośnie liczba czytelników, jest to niezawodną oznaką, że one nie odpowiadają potrzebie kraju i są zbędne.

Zajrzawszy do wnętrza pism redagowanych zamiast postępu w redakcji, w treści i wartości artykułów, widzimy tylko lechtanie ciekawości, obiecanki i roboty bardzo podejrzanego szacunku. W istocie, pobudką tych przedsięwzięć, nie jest ani

dobro literatury, ani niechęć rozwijania jakichś zdrowszych pojęć i zasad, ale po prostu bardzo prozaiczna spekulacja.

Że się komu cudem powiodło zarobić na kawałek chleba, drugi mu go już pozazdrościł i zamiast szukać w pracy na drogach swobodnych a niezajętych pożytecznego zajęcia — pędzi odbierać kość, którą ktoś podjął z ziemi...

Wygląda to w istocie na nędzne ubijanie się za kośćmi tylko. Literatura w tém wszystkiém służy za pozór, jest wyzyskiwaną jako sztandar, ale sama nie zyskuje na tych współzawodnictwach... W dobrze zrozumianém jój interesie, należałoby skupiać siły nie rozpraszać, jednaczyć nie rozbijać... wypełniać próżnię a nie tłoczyć się w bezużyteczne zapasy..

Choćby z historycznego względu, należy powiedzieć słowo jeszcze, o dziennikach emigracyjnych. Wszystkie ich próby, począwszy od 1864. r. najniezwyklejszém *fiasco* się zakończyły... Z trochę zastanowienia, bardzo łatwo dziś zrozumieć przyczynę, niemamy najmniejszej ich potrzeby. Prawa prassowe w Austrii i Prusach, są dziś tak liberalne, iż nic nie przeszkadza rozbierać poważnie wszelkie

kwestje jaka sprawa nasza następcza. W najgorszym razie, jeżeli się pisze o Austrii a obawia rygoru jój prawa, — można swobodnie mówić o tém w Prusach *et vice versa*. W obu krajach pisze się o Rossji, niemal wszystko co potrzeba, aby ogłoszoném i napiętnowaném było. Emigracja sama, jój instytucje, stan, żądania i usilowania nie szczą się w dziennikach polskich księstwa i Galicji bez przeszkody.

Moralnej więc pobudki do tworzenia pism nowych nie ma, chyba w Ameryce gdzie wielkie oddalenie, rozpowszechnienie wiadomości o kraju czyni pożądaném.

Z drugiej strony pisma na emigracji wydawane nietylko nie obudzają ciekawości i zajęcia w kraju (z wyjątkiem może Moskwy, która je surowo zakazuje), ale raczej wywołują wstręt i obawę. Instynkt wskazuje, że to co się dziś wypowiedzieć nie da przy takiej swobodzie prassy, prędzój szkodliwem niż pożytecznem być może.

Emigracja więc chyba dla samój siebie zakładać może dzienniki, a tych utrzymać nie zdoła, bo każdy woli mieć krajową gazetę, która ma tę wyższość iż tchnie żywym duchem ziemi na której urosła.

Próżne więc były i będą wysiłki zakładania dzienników emigracyjnych; a przeszłość ich nawet od dalszych prób odstręczyć powinna.

Przy najlepszych chęciach, najszlachetniejszych pobudkach, wszyscy ci co się wzięli do redakcji dzienników za granicą, dowiedli tylko téj smutnej prawdy, że na wychodźstwie zwiększa się pewnie miłość kraju, spotęgowuje ku niemu przywiązanie, ale się traci poczucie jego potrzeb, zrywa się żywotny z tętnem jego życia związek... Dzienniki te bez wyjątku grzeszyły gwałtownością, krzykliwością, brakiem umiarkowania, brakiem taktu politycznego a nawet przyzwoitości. Nic dziwnego, miłość kraju obracała się w redaktorach w namiętność, podsycala ją tęsknota, rozdrażniało prześladowanie, zrozpaczało uczucie bezsilności...

Po kilku próbach niefortunnych, kraj téż tak zobojętniał dla tych wydawnictw, iż chyba jako *curiosum* ktoś je w rękę bierze... straciły zupełnie wartość a nawet wszelki interes, bo nie nowego ani zdrowego dać nie mogą, a skandale którymi żyje, taki na przykład *Głos Wclny*, posuwający się aż do denuncjowania nieprzyjaznych sobie ludzi — obudzają pogardę i wstręt. Ten organ wielkiego politycznego blagera, który dziś

do nieboszczyków należy i ani niebezpiecznym ani ciekawym nie jest, a co najwięcej śmiesznym — dałby się chyba porównać z Dziennikiem Warszawskim i śmieciskiem jego korespondencji.

Dziennik też czasem go przywodzi i oba bezwstydem z sobą rywalizują.

Radzibyśmy o téj potworze dziennikarskiej nie wspominać nawet, ale *pro memoria* i o te brudy zawadzić należy.

Polska przeżyła nieszczęść i zrad wiele, nigdy jednak z łona żadnego jéj wychodztwa nie wylęгло się tak obrzydliwe robactwo, jak teraz. Smutny to symptom po którym poznajemy, jakie żywiły wnięszwały się, narzuciły ostatniemu ruchowi. Takich nikczemnych korespondentów za pieniądze zdradzających kraj, zbierających potwarche, zabijających braci, ohydzających matkę... i to w usługę Moskali, którzy mordują ich rodziny... nie było jeszcze w Polsce nigdy... jest to pierwszy przykład znikczemnienia budzący obrzydliwość.

Krwia oblewa się twarz myśląc o tém... ze wstydu, że te wyrzutki śmia się Polakami nazywać...

Siedzieć na wychodztwie niedowierzając rzą-

dowi temu od którego się za zdradę bierze zapłatę — i pisać na kraj i wychodztwo za judaszowskie srebrniki... jest podłością dla której podłości nazwiska za mało.

Rząd który podobnemi narzędziami się posługuje, sam się upadla.

Ale też pod słońcem poczwarniejszego dziennika nikt nie spotkał nad ów rządowy warszawski... Dziennik będący wyrazem władzy, który codziennie urąga się krajowi, drażni go, plwa, bezczęści, miota się przeciwko jego wspomnieniom najdroższym, szkaluje, wyszydza łyż i cierpienie — to rzecz która tylko pod rządem moskiewskim spotkać się może.

Nigdy jeszcze żaden rząd w ten sposób nie przejednywał się z krajem ujarzmionym, a lepiej powiedziawszy nie utrzymywał go gorliwiej w stanie irytacji i w pragnieniach zemsty i odwetu. Gdyby nieprzyjaciele Rosji redagowali dziennik inaczejby pewnie go nie obmyślili. — Jest to nieustanne dolewanie oliwy do ognia.

Przytém, gdybyż choć najnniejszy talent, staranie, *decorum*, styl, wartość literacka czy artystyczna artykułów... gdyby cośkolwiek coby podnosiło to plugawstwo...

Śmiało powiedzieć można, że chyba u Hottentotów podobny dziennik za dziennik uchodzić może.

Ale w rządzie dzisiejszym moskiewskim panuje taka nieufność dla żywiołu polskiego, że sami Moskale kierują redakcją... Nie dziw że nie dosyć znając język, tak cywilizowani jak oni są i tak usposobieni... mogą podobną potworę mieć za gazetę jak inni. U nich w Moskwie i Petersburgu, takimi się zupełnie zaspokaja ich oświecona publiczność!!

Moskal naturalnie stylu i języka nie oceni, dla niego gwałtowna napaść na Polskę płaci za wszystko... (*mołodieć!*) a płatna hałastry pisząca do dziennika, nie zмага się też na bardzo przedziwne utwory...

Zbiór Dziennika Warszawskiego z tych lat będzie kiedyś pomnikiem historycznym w swoim rodzaju nader ciekawym. Niestety przekonywamy się codziennie, iż niezbędnie wymagać będzie komentarza aby w błąd uczciwych ludzi nie wprowadził.

Korrespondenci z emigracji tak beczelnie kłamią fakta, wypadki, mowy, rzeczy niebywale, iż sumienniejszy człowiek niemoże dać wiary, aby podobny cynizm istniał... był możliwym.

Nie jeden raz przychodziło o to za granicą walczyć z ludźmi, którzy przypuszczali fałszywe pojęcia wydarzeń, ale nie chcieli wierzyć w tworzenie skandalów, w bajki. Dopiero dotknąwszy się gruntu, zbadawszy przekonywali się, że korespondenci płatni dziennika, bezczelném kłamstwem, gdy im zbywa na materiałach, wysługują się Moskwie.

Ten skandal korespondentów jestto najsmutniejsze, upokarzające, bolesne piętno czasu... Męczennicy zamienieni w pacholków oprawcy przeciwko własnej matce...

Gdyby Dante drugi raz wędrował po otchłaniach piekielnych, zaprawdę, niewiedzialby gdzie ich pomieścić.



## XI.

### Literatura.

Literatura każdego narodu ma swą wartość bezwzględną — o téj przyszłość od terażniejszości sprawiedliwszy sąd wyda; my nie możemy się oderwać od terażniejszości, na nasze wyroki wpływa ubocznych okoliczności tysiące... nasze téż sądy być muszą tak dobrze pulsem dnia obecnego jak nim jest sama literatura...

Do zbytku téż i za długo pisano, sądzono, uczono się oderwanéj literatury, czegoś co nie istnieje i samo przez się jest niezrozumiałém.

W tych wszystkich dziejach piśmiennictwa papierowych, martwych, które składają nam ludzie nieżywi z resztek przez mole niedojadłych — niema — powiedzmy prawdę, ani sensu, ani treści...

Możnaż zrozumieć Reja nieznając panowania Zygmunta, a znać Zygmunta bez tego co je zrodziło... Pojmiesz kto Kochanowskiego i Klonowicza oddzielonych od epoki i obyczajów które ich wydały..? Kręcimy się w kole błędnym, co najwięcej kosztownych przygotowań do dziejów literatury, których dotąd ani zawiązku nie mieliśmy.

Historja literatury tak ściśle jest połączoną z historją kraju, że kto je oderwać od siebie zapragnie, dwa trupy tylko na anatomicznym rozciągnięciu stolec... Tak jest z przeszłością, a prawo to do teraźniejszości również się stosuje... któż oceni i pojmie Mickiewicza bez Nowosilcowa, Wilna, społeczeństwa litewskiej stolicy, dziejów polskich męczeństw i ruchu umysłów nietylko w Polsce, nie tylko w Rosji, ale w całej Europie?

Nic też bardziej u nas zaniedbanego przez niedołęztwo nasze nad historją ducha naszego; mamy do niej powierzchownie przewertowanych, zarejestrowanych materiałów stosy — ale na poważną ową budowę świątyni, w której na oltarzu stanąć ma Athene-Pallas narodu... jeszcze się nam nie zebrało...

Wina jest naszą i wspólną nam po części z re-

szta Europy, w której historia piśmiennictwa jest najsłabszym dziełom działem.

Z małemi wyjątkami stoją po rozdrożach skelety bibliograficzne pozasychałe... i na tém koniec.

A właśnie najżywszą, najkrańszą mogła by być historia piśmiennictwa, bo ono jest ostatecznym, najczystszy. najidealniejszym życia zbiorowego wyrazem.

Nic tu nie jest dziełem przypadku, nawet odskakujący na tle szarém promienisty jenjusz, który ma ojca w duchu narodu, matkę w uczuciu narodowém... który maluje dobitniej co tysiące wypowiedzieć, pomyśleć się nawet nie odważyło...

O biedni, biedni stokroć skazańce na niepamięć. ci co u nas za tysiące i w imieniu ich wzięli pióro do ręki. Ten tłum który oni mniej więcej dobrze i w pełni przedstawiają, wcale się o nich nie troszczy...

Mogily ledwie pokryte przysypują niepamięcią. posiewają niepamięcią...

W przystępie złego humoru, zresztą w teraźniejszych czasach łatwo dającego się usprawiedliwić. porównał feljetonista galilejski Polaków z Indyanami. Rozpaczliwy ten artykuł na ugorach dzien-

nikarstwa niejscowego dawno pozbawionych bujnijszego porostu, w pierwszej chwili miał aż do zbytń rozgłosu... moskiewskie dzienniki bardzo się tém bawily, bo chciałyby nam los Indijan zgotować...

Otóż z innych względów ten sam młody pisarz mógłby nas wybornie porównać do Chińczyków, którzy dzieci nowonarodzone wyrzucają pod płoty...

Temi u nas nieszczęśliwemi dziećmi są płody umysłowe, owoce literatury, których w ostatnich czasach niemała ilość przyszła na świat na to tylko, aby pod płotem zapomnienia skonała...

Uskarzamy się wszyscy na nieszczęśliwy stan piśmiennictwa, na to zubożenie publiczności, na male, wyjątkowe tylko zajęcie literatnrą; — lecz być że może inaczej, gdy ci nawet których sprawa jej z powołania obchodzić powinna, jak najmniej się nią troszczą.

Kto wie czy ci co piszą sami, nie najmniej u nas czytają. Przejrzmy, niemówię już nową literaturę naszą — *terra incognita* dla większości nawet wykształconych Indzi... ale dawniejsze *płody* naszego ducha, bodaj od Reja i Kochanowskiego a powiedzmy szczerze czy choćby jeden z tych pisarzy, których imie jest na ustach wszystkich —

oceniony był należycie, osądzony jak zasłużył, umiłowany statecznie i rozumnie...?

Chwilowe zapaly dla ulubieńców niektórych są raczej namiętnemi fantazjami niż miłością wielką, prawdziwą, gorącą a poważną.

Porównajmy to co mamy o naszych najznakomitszych pisarzach, z tém co o swych ulubieńcach napisały inne narody — z badaniami Anglików o Shakespearze, ze studjami Niemców o Goëthem, Francuzów bodaj o Lafontaine, Corneillu i Racinie, Hiszpanów o autorze rycerza z Manszy... — a uderzywszy się w piersi, będziemy się musieli przyznać do grzechu lekceważenia i obojętności.

Ogół czasem kocha pisarza, podniesie go, poczuje w nim instynktowo piękność — ale w tém mu wybrani wcale nie dopomagają.

Owszem zapal ogólny najczęściej u nas rodzi nie poważne dochodzenie przyczyn jego, ale sarkazm i negację.

Wielka zresztą liczba dzieł znakomitych prawie nieznana, nieoceniona, niezrozumiana butwieje. Dla Kochanowskiego zebrano się wyjątkowo na staranniejsze studja przygotowawcze i to w czasach najnowszych; nie sięgnęły one wszakże dalej nad krytykę dat, porównanie tekstów, wskazówkę naśla-

downictw tam nawet gdzie były tylko może przypomnienia mimowolne — ani duch ani zasługa poety co stworzył język którym do dziś dnia niedoleźniej coraz piszemy — nie zostały dotąd ujęte i ocenione.

Z bliższych nam Krasicki wyraziciel całej epoki, w swoim rodzaju więcej niż pospolity talent — pisarz najpopularniejszy, niezmiernego wpływu — pozostał jeszcze cały tajemnicą i zagadką... biografia jego nawet nie poczęta... Za purpurą biskupią księcia kościoła... nie widać człowieka. Cóż mówić o pomniejszych, o których w registrach bibliograficznych znajdujemy wzmianki, czasem wyborny i staranny spis ich dzieł a sąd najmocniej przekonujący że sprawozdawca o ich pismach zasłyszał coś, ale ich się strzegł przeczytać.

Czytać z zastanowieniem, powolnie, myśląco — nie mniemy. Mamy daleko więcej pisarzy niż czytelników — a główni poeci epoki naszej, ledwie nie głębiej, lepiej pojęci, rozebrani, oszacowani zostali za granicą niż w domu.

Jest to jeden z najsmutniejszych symptomatów dla narodu. Czytamy chętnie pisarzy obcych, swoich przebiegamy z roztargnieniem, byle coś z nich pochwycić.

W historjach piśmiennictwa, których autorów wymieniał niemamy potrzeby, co chwila rozbijamy się o takie sądy o pisarzach, które dotykalnie zupełnie ich nieznajomość zdradzają. Mamyż aby jeden rozbiór gruntowniejszy dzieł Kallimacha, którego historję gdy przed niewielą laty znaleziono wypadkiem w Warszawie w starém wydaniu, poczytano egzemplarz za unikat, choć miała kilkanaście wydań dobrze znanych za granicą, opisanych u Janockiego, i przy każdém kolońskiem wydaniu Kromera chodziła po świecie niedopatrzona —; mamyż co bardziej wyczerpującego o Grzegorzcu z Sannoka, o Długoszu, a z późniejszych o Reju, Bielskich, Wacławie Potockim i nieskończonej liczbie innych...? Wymieniamy tu pierwszych lepszych którzy nam na pamięć przychodzą! O ciekawej kronice Piaseckiego i losach jęj ledwie napomknął Ossoliński.

Powtarzamy, historia literatury jako prawdziwa historia, to jest jako organiczna całość związana pojęciem jedném opartém na studjach głębszych i znajomości warunków w jakich się duch ludzki objawia — jeszcze u nas ani być mogła przedsięwziętą. Nawożono kamieni na budowę, ale niema planu i architekta... a mularze sami nic zrobić nie mogą.

Dotąd mamy tylko kamieniarzy, cieśli, mularzy... budowniczego czekamy.

Kompilacje, rejestra, doraźne sądy, fantastyczne domysły i mrzonki, wcale historii zastąpić nie mogą.

Nikt u nas niema ani serca ani czasu tak się rozkochać i rozciekawić, aby monografii autora i jego epoki dłuższy czas poświęcił.

Wyjątkowo Dzieduszycki, pisze żywot Skargi, ale w pełnym tym obrazie epoki, pisarz i mistrz słowa, ustępuje przed natchnionym kapłanem i prorokiem. Pomimo to, jestto tak znakomita praca, że u nas jój mało kto czytać się odważył. — Bez żartu.

Ossolińskiego próbom brak tylko, żeby w to ciało mógł kto tchnąć ducha.

Gdy taki los spotyka u nas pisarzów dawnych, tych których powaga u narodu jest niezachwiana, cóż dopiero mówić o kościele bojującym, o walczących dla pozyskania imienia i praw obywatelstwa w literaturze?

Spytajcie proszę tych, co piszą i zajmują się literaturą *ex professo* wiele przeczytali dzieł polskich i jak je czytali?

Jednego to odstręcza, że autor nie należy do jego obozu, drugich, iż pochodzi z innéj stery i pro-



wincji, wielu, że musieliby znaczną liczbę tomów przerzucić...

Z tego co wyszło w ostatnich lat dziesiątkach, ledwie trzecia część uzyskała nieco rozgłosu, reszta leży nietknięta, nieznana, nieprzeczytana, nieosądzona... jak owo gospodarstwo społeczne Supińskiego, które gdzieindziej byłoby się już dorobiło sławy, uznania, krytyki, a choćby polemiki; ale zawsze rozgłosu... u nas... czeka ono aby je w pięćdziesiąt lat odkopano...

Wiele młodych piór występuje w szranki gorąco — ale jak skoro książka wydrukowaną została... cisza zimna ją otacza, pył, zapomnienie... a biedny natchniony, vox clamantis in deserto powiada sobie — po cóż zrywać będę piersi, kiedy nikt nie słucha?

Przyczyn tej obojętności ogółu. potrzeba szukać szczególnie, głównie w tym braku pocziwój, rozumnej krytyki i sądu, na który od dawna chorujemy.

Dla ogółu, pomiędzy książką a nim potrzebny jest nieuchronnie inicjator, drogmann, choćby rozlepiający afisze... nazwijcie jak chcecie tego pośrednika — ogół nie obchodzi się nigdy i nigdzie bez skazówki, bez przewodnika, pomocy do zajęcia się

czemś ważniejszém. Wyjaśnienie, komentarz, często wyrobiony już rozgłos pewien, wprowadzają massy na trop książki... krytyka tylko może do niej przynęcić.

Opozycja namiętna Osińskiego, Koźmiana i owego obozu klasyków warszawskich, który opisał Siemieński, dopomogła wiele Mickiewiczowi do wyrobienia sobie prawie w jednej chwili wziętości u ogółu, utorowała drogę, kazała czytać, a kto czytał tego jenjnsz podbił łatwo. Tak samo zapamiętali klassycy paryzcy do apotheozy V. Hugo się przyczynili...

Stokroć mniej szkodliwe są napaści na dzieło niż grobowe o niem milczenie, które nawet przy największej rzeczywistej jego wartości, ntrudnia mu uznanie albo je znacznie opóźnia.

Któż nie słyszał owój anegdoty o Lafontaine, który przypadkiem wpadł na proroka Barucha, bo wprzód może inienia jego nie słyszał, i pod wrażeniem przeczytanych kart, biegał pytając znajomych z kolei: Czy czytałeś Barucha?

U nas z podobnemi zapytaniami o zapomnianych Baruchach, nicustannie się spotyka... W literaturze mamy mnóstwo nieznanых talentów i niepostrzeżonych książek które przeszły... jakby

niewidzialną okryte szatą, jakby Nibelungowską Tarnkappe.

Na czytelników, na owe massy, które mają prawo abyśmy im posługiwali, tak bardzo narzekać się nie godzi... powiadam raz jeszcze między niemi a piszącemi brak węzła koniecznego, krytyki, sprawozdania, pośrednika.

Księgarz, który się odważy wydać dzieło, rozsyła je wprawdzie redaktorom i redakcyom, ale te się zadowolniają naprzód przygotowawczą krótką wzmianką a sąd odłożywszy do kalend greckich... już nań potem nigdy czasu nie mają.

Recenzje tylko w jednym trafiają się wypadku, to jest gdy szczęściem lub nieszczęściem autor ma współzawodnika niechętnego albo nieprzyjaciela osobistego, któremu pilno wysmagać go za jadło, lub naostatek gdy trafi na młodzika któryby rad po plecach jego wyleść trochę w górę.

Zwykle podobne nawet wystąpienia choćby najgwałtowniejsze, najniesprawiedliwsze, wywierają przecież ten skutek, że przynęcają czytelników i dają oplwanemu dziełu pewien rozgłos choć chwilowy. Z innemi książkami jest jak Bóg dał, rozchodzą się one powolnie albo jak były lub w postaci makulatury, nikt o nich nie wie, a milcze-

nie co je otacza rodząc naturalnie wątpliwość o ich wartości — odstręcza od nich do reszty.

Spytajmy — naprzykład — dziennikarstwa naszego gdzie w niem ocenienie takie teatru Fredry na jakie pierwszorzędnny dramaturg nasz zasługuje? gdzie rozbiór znakomitego dzieła Kremera — Podróży do Włoch?

Taine który świeżo przewędrował Italią z piórem za uchem, choć daleko pobieżniejsze wydał szkice, jakże namiętną wywołał polemikę która go podniosła.

Czyż nie byłoby się o co równie gorąco z Kremerem posprzeczać i równie zajadle go bronić?

Ten sam los spotkał prace Szajnochy i historję Szujskiego i Szmitta. — Milczą dzienniki o nich, poświęcając feljetony kronikom brukowym Paryża..... a jeśli na obszerniejsze zdobędą się sprawozdanie, to o Czarownicy Micheleta lub Pracownikach morza, V. Hugo.

Krytyki nam braknie i dla tego to braku sama literatura chyli się do upadku.

Za czasów Tyszyńskiego i M. Grabowskiego nie mieliśmy może téj krytyki jakiejż póżądać mamy prawo, ale zawsze było to coś co zwiastowało

życie choć go nie dawało — dziś milczenie, grób, śmierć.

Dla czego się tak u nas dzieje, nieumielibyśmy wytłómaczyć; dla czego ten zmysł sądu tak słabo się objawia, czemu nawet potrzeba jego tak mało jest uznana? Jest może w tém wiele nieprzyjemnych prawd na dnie, które wypowiedzieć trudno, a poruszać niemiło...

Chcieliśmy tylko, mając mówić o literaturze i jej ędzy dzisiejszej, na pierwszym planie ten fakt postawić, bo go uważamy za pierwszą złego przyczynę.

Mamy kilka dzienników lub wyłącznie poświęconych literaturze, albo dosyć jej obszerne dających miejsce... spojrzmyż, jak one ze swego zadania się wywiązują? Dział krytyki w nich, jest może najszczuplejszy, a pewnie najslabiiej opracowany, kiedy ten właśnie jest ich obowiązkiem najpierwszym niemal jedynym. Bawią one, nie uczą; drukują na raz po dwie nawet, niedorzecznych powieści; na sprawozdania niema ludzi, miejsca i czasu.

Jeśli wypadkiem krytyka się znajdzie, z dwojga jedno, albo jest wymodloną przez autora i wydawcę, lub natchnioną chętką popisu na karb pisarza.

Tego wzniosłego celu, jaki mieć powinna kry-

tyka, wielka pośredniczka pomiędzy piszącym a czytelnikami; tego powołania sądowniczego, które się wznosi po nad osobistości, stosunki, niechęci, przyjaźni a szuka w dziele znaczenia, idei, tętna wieku, a choćby niemowleco wybełkotanego głosu epoki, narodu... tego u nas... nie znajdziecie nigdzie.

Zwykle młodzieńcy, w których się trzepiocze myśl ledwie w piórka porosła, rwą się do najtrudniejszego z zadań, które *per dominum pstrum* jak u nas dawniej mówiono, łatwo odbyć... poważniejsze pióro nie spełnia tego obowiązku... Są sądy doraźne, trybunałów niema... jak w Ameryce czasu wojny.

Zbierze się hałasliwy tłum, okrzyknie, powiesi, no — a process później się może na grobie rozpocząć.

W ten sam sposób odbywają się apoteozy... pod wrażeniem chwilowém, które pręciuteńko wystygają.

W interesie literatury powinniśmy się starać o poważniejsze sądownictwo... żyjemy jakby w nieuorganizowaném społeczeństwie jakim pierwotném. Zważmy tylko, że wszędzie i zawsze, a stale powtarza się ten fakt nienadaremnie — brak krytyki rodzi obojętność dla piśmiennictwa i przygotowuje

zgon jego. Jeśli literatura ma się odrodzić i ożyć, krytyka rodzi się z nią razem i pierwszymi jej krokami kieruje.

Nawet najniedołężniejsza... jeszcze ona ma siłę w sobie przyciągającą, przygotowującą umysły do samoistnego sądu, do rozbioru i myślenia...

Ogół czytelników, choćby najwykształceńszych, przez pewne umysłowe lenistwo, u nas może większe niż gdzieindziej, lubi iść do gotowego, wiedząc, co na obiad mieć będzie.

Takiem oznajmieniem czasem jest dlań już samo głośniejsze imię pisarza... ale nabyta sławy odrobina, w biednym życiu tych męczenników, tak się prędko w łachmany obraca!...

O! jakby nam sumienia potrzeba... Co tu robi sumienie? wszystko... Ludzie co piszą bez niego, co powołanie pisarzów biorą nienamaszczeni... ot tak... byleby piórem wyskrobali sobie drogę po świecie... wszystkiego zła są przyczyną... Ale też to ten zielony jest pognój, na którego zgniłem łożysku, żniwo dopiero urośnie...

Skończym ten wstęp dopełnieniem myśli od którejśmy go zaczęli — literatura jak żyła złota ma wartość bezwzględna, ale żeby to złoto obróciło się na korzyść ludzką, potrzeba tego co by je do-

był w pocie czoła i puścił w obieg w formie przystępnej — to jest właśnie zadaniem krytyki. Bez niej skarby się mogą nagromadzić w łonie ziemi naszej, a ogół o nich wiedzieć nawet nie będzie.

Najlepszym przejściem od tego przedmiotu do rzeczy o literaturze naszej bieżącej, będzie wspomnienie o znakomitej pracy prof. Maleckiego nad życiem i pismami Juliusza Słowackiego.

Oto jest człowiek wedle serca naszego i wedle wieku potrzeby, który staje na świeczniku, pojawia się na co bolała i boleje literatura, i daje dziełem swém przykład pracy na której nam zbywa.

Tacy niechby się na kamieniu rodzili, ale niestety, takich jest mało, coby mieli i głęboką naukę i iskrę ożywczą i pojęcie jasne powołania i zrozumienie posłannictwa swego a jego wysokiej godności.

Więc téż z tego powodu o Juliuszu Słowackim — o którego z pokoleniem młodem łąčno by się pokłócić można. Admiringujemy jak ono Słowackiego, kochać go nie możemy.

Dzięki dostarczonym przez rodzinę zmarłego materiałom i znakomitej pracy profesora Maleckiego, mamy dziś najtroskliwiej, aż do kosza obłamków zebraną puściznę po Słowackim; mamy go całego w listach, w poufnych zwierzeniach do ma-



tki, w notach, próbach, niedokończonych nawet i ledwie zarysowanych pracach. Znamy go teraz lepiej daleko niż Adama Mickiewicza, którego żywota pewna względność dla rodziny, cześć i poszanowanie jego jenijusza — i balwochwalstwo źle zrozumiane wielbicieli dotknąć nie pozwalają. Mamy im to tém bardziej za złe, iż pewni jesteśmy że wielka, posągowa postać wieszcza na największej by jawności nie straciła; a tyle rysów się tymczasem zaciera i ginie!

Stało się inaczej ze Słowackim, a biedny poeta nie wiele na tém zyskał że go zupełniej dziś znamy. Odkryły się piękności jego talentu, ale wybitniej téż osobiste ukazały się ułomności, człowieka który mając w sobie płomień boży, użyć go nie umiał jakby był powinien...

Winniśmy szczęśliwemu trafowi przeczytanie *avant la lettre*, znacznej części pamiętnika, monografii którą Małecki Juliuszowi poświęcił, wydawszy wprzód po nim *reliquiae*.

Nikt z tego ciężkiego zadania osądzenia i przedstawienia poety z jego własnych zeznań, godniej się wywiązać nie mógł nad profesora Małeckiego; miał on wszystko po temu aby pogrzebową mowę na mogile wyrzec serdecznie a trzeźwo, sprawiedliwie a

miłościwie. Tak też uczynił. Monografia prof. Maleckiego jest jedném z tych dzieł, które się nie czytają ale pochłaniają; jest żywą, pełną prawdy, spokojną i z niezaprzeczoną darem krytycznym jasnego sądu napisaną. Uczyć się powinni od niego inni niedorośli pseudo-sędziowie i krytycy, zbywający książki których nie czytali aforyzmami niewytrawionemi — jak i surowym z miłością i z uwielbieniem sumiennym sędzią być można. Ale na to nietylko talentu, nauki Maleckiego potrzeba, ale pracy jego surowej, sumiennej, powiedzmy główną jej zaletę — uczciwej.

U nas ta uczciwość w krytykach — niestety, jest, nie powiemy rzadką, ale nie do znalezienia. Nikt prawie z nich nie czyta tego co sądzi, a są tacy, którzy dobrej połowy ksiąg o których wyrokują — *ad usum delphini* — nigdy na oczy nie widzieli.

Nasza krytyka jeśli jest młoda, to jej brak najczystszeo płomienia młodości, entuzjazmu, zmysłu, czci i uczucia piękna... gderze, aby się lękano... a któżby się jej mógł obawiać??

Ale powróćmy do Słowackiego. W ostatnich latach stał się on tak dalece ulubieńcem młodego pokolenia, jego wyrocznią i gwiazdą, że słoneczny

blask Mickiewicza pobladł chwilowo przy tym ogo-  
niastym, płomienistym komecie...

Zdaje się nam, że już monografia prof. Male-  
ckiego z téj chwilowój namiętności wielu ostudzi,  
a wątpliwości nie ulega, że przyszłość nie postawi  
nigdy na jednéj linji wielkiego Adama z brylanto-  
wym Juljuszem.

Wygląda on jak piękna, strojna salonowa za-  
lotnica, przy Wenerze Medycejskiej.

Ludzie ci, ich dzieła, charaktery, język, pomy-  
sły, wykonania, różnią się niezmiernie i bardzo téż  
nierównéj są wartości. Gdyby się godziło już dziś  
określać ich stanowiska, możnaby powiedzieć, że  
Adam był *wieszczem* narodu, Zygmunt *poetą* in-  
telligencji, Juljusz tylko *artystą*... rozpieszczonych  
podniebień.

W dziełach i w życiu Juljusz jest przedewszy-  
stkiem artystą; myśli tylko o sławie; wprawdzie  
pragnie jéj dla ojczyzny i dla matki — ale dla  
narodu i macierzy nic więcej uczynić nie umie  
czy nie chce — tylko być sławnym i świecić.

W życiu wieszczą tego jakim jest Mickiewicz  
panuje nieustannie *czyn*, pragnienie czynu, rwanie  
się do niego, ubieganie za nim wszelkimi droga-  
mi, z narażeniem życia, z poświęceniem spokoju,

z walką o chleb powszedni, o przyszłość rodziny — w żywocie Zygmunta poety panuje także pieśń wołająca o czyny choć nie wskazująca do nich jasnej drogi, on sam stoi schorzały, zbolały, związany. bezsilny ale dyszący ku niebu... Słowacki marzy o ideałach ale nie próbuje nawet życia i nie zna go, stawia fałszywe kroki bojaźliwie, rozpacza, a w dramacie maluje raczej świat sennych widziadeł nocy gorączkowej, niż spotęgowanie tego co ludzkim się życiem nazywa. Nie umie on wziąć się do żadnej pracy ciężkiej — śni, marzy, *próbuję* się kochać, czuje że ciąży matce, w przykrych przejściach ucieka od niebezpieczeństwa, a największa jego boleść kończy się krystallizacją — w najcudowniejsze strofy \*).

Juliusz nie żyje ale choruje na poezję.

Nie czyniemy mu z tego zarzutu; wychowanie, temperament, młodość spędzona na marzeniach pieuszczonych — uczynić go musiały nieodzownie tém, czém był; lecz niegodzi się tego biednego żywota

\*) Tak Heine w jednym ze swych listów do przyjaciela wspomniawszy o chorobie żony, dodaje: „Szczęście że nie umarła! a! jak pięknych a bolesnych poezji byłbym tom musiał napisać.“ To ohydne

rozdrażnionego tulacza, kłaść na równi z apostoł-  
skiemi życiem Mickiewicza, jak niepodobna dzieł  
Adama porównywać ze świetnemi fejewerkami Ju-  
ljusza.

Są to owoce drzew różnych; rzadkie i piękne  
w swym rodzaju, ale zbyt sobie obce kształtem,  
smakiem, wonią, naturą swoją, ażeby obok leżeć  
mogły. Mickiewicz jest natchnionym bezwiednie,  
mimowolnie, nie obmyśla on osobno planu, a oso-  
bno barwy, nie liczy na efekta... czuje w piersi  
wzbierającą poezję i śpiewa; Juljusz gorączkowo  
układa plany, nawiezuje nici swych poematów, wy-  
konywa je z rozmysłem, umyślnie nabawia się go-  
rączką, ażeby ona mu zrodziła te brylanty, w które  
swoją pieśń ubierze. Frasuje się losem swych poezji,  
ściga je, gdy odleciały od niego w świat, napawa  
się wonią pochwał, zatruwa obojętnością. Mickie-  
wicz rodzi, kocha swe dzieci, ale nie wie jak one  
z niego na świat przyszły — a opatrności losy ich  
poleca...

Cały ciąg listów Juljusza, zdradza to zajęcie  
jego sobą, sobą i zawsze i zawsze tylko sobą; —  
to zamknięcie się chorobliwe we wnętrzu własnem.  
Życie jego niemal całe, jak Zygmunta, jest zaskle-  
pieniem umyślnem, trawieniem się — wyrzecmy

nareście ten wyraz, który najlepiej stan określa — chorobą.

Choroba jest téż najpiękniejszym jego utworów znameniem. Nigdzie tego wielkiego spokoju Adama, tych szerokich linii, tego jasnego horyzontu, tych słonecznych dnia blasków... noc, błyskawice, pioruny, ciemności, widziadła.

Charaktery przepotężnione aż do karykatury, brak logiki w wątku i planie, często rażący.

Professor Małcecki, czując piękność jego utworów, oceniając i cudny język, i formy urok i czar szaty jaką on okrywa, cokolwiek śni i tworzy — z zimną krwią wytrawnego krytyka wskazuje wybornie, niedostatki planów jego i ułomności wykonania.

Studjum jego o Słowackim, wieleby nauczyć mogło, gdyby u nas czytano a nie chwymano, uczyć się chciano nie ślizgać.

Zdaje się wszakże iż czas jakiś jeszcze uwielbienie bezwzględne dla Słowackiego potrwa, dla tego że on istotnie sobą, chorobliwością swoją, rozbijałą fantazją — najlepiej na nieszczęście młodych pokoleń uosabia usposobienia, uczucia, marzenia. Ta gra światła i cieni na tle ciemności, ten kataklyzm który niewiadomo czém się rozwiąże

i jak skończy, ten szął dla szalu, to odtrącanie logiki dobrowolne, które charakteryzują poezje Slowackiego przypadły dziwnie do ostatnich wypadków i do serc ludzi, którzy w nich uczestniczyli.

Powiedział ktoś bardzo trafnie że od 1861. r. począwszy. od pogrzebu Sowińskiej, aż do tego uroczystego, niezapomnianego pochodu dnia 2. Marca, który był jakby ojczyzny pogrzebem idealnym, trwała epoka Zygmunta, czysta jak on, spokojna... niebiesko się podnosząca duchem w obłoki... od kwietniowój rzezi, cały tok dziejów aż po dni nasze, nie jest że to jakby Slowackiego poemat, urągający się logice dziejów i sprawiedliwości Bożej?

Jako wyraziciel epoki, choć starszy od niej Juliusz zdumiewa jęj przeczuciem, nie powiem proctwem — zgaduje młodsze pokolenie, wlewa w nie swą chorobliwość, swój szal... swój fatalizm bez rozwiązania... Ale téż zgorączkowany tylko te dni gorączki odczuć on umie, jasne dni pokoju i pracy żywota są dlań zamkniętymi.

Tak jest, z książki pana Małeckiego wiele nauczyć się można i nie wątpimy że wywrze wrażenie które zbawienny i zdrowy zwrot sprowadzi.

Drugiem dziełem ubiegłego roku które odgłos w zholalych piersiach znalazło i powitane było jak pieśń z grobu zmartwychwstała dni lepszych... jest Wincentego Pola — *Pieśń o domu naszym*... Dopelnienie to w jaśniejszych godzinach tak cudnie wyśpiewanej *Pieśni o ziemi naszej*. Jedne uczucie przywiązania do naszego skarbcza pamiątek, natchnęło obie, forma ich jedna, urok ten samy.

Któż niczna Wincentego Pola jako poety i komu go określać potrzeba? Wziął on jak pszczoła co było miodu na uschłym dziś kwiecie naszej wiosny i lata, co było woni najczystszej i złożył je w tych śpiewach z różnych epok, zawsze jednem tęsknem zgasłego bytu bolem natchnionych.

Pol obral sobie jasną stronę przeszłości, może jednostajnie trochę, może w szczupłym obrębie widząc tylko wybrane postacie — ale cudownie uczuł ich charakter, ich wielkość, ich urok. Ma on jedną formę w śpiewie i jedną w pojęciu formę, choć stara się je urozmaicić, horyzont jego nie rozległy, ale ten krajoaraz ze szlacheckim dworem, pańskim zamkiem, plebaniją i kościołem, z chatą leśniczego z szumiącym borem i warczącym mlynem, po którym przesuwa się konno szlachcic na krzepkiej szka-



pie... i pacierz szepcząc mknie siwy starzec z różańcem — jakże nasz, żywy a prawdziwy!!

Pol ma swój język własny, rzekłbyś jakąś zapomnianą stary polszczyznę, którą on tylko mówić umie, ma swe pogadanki, powtarzanki, własne przysłowia i świat swój który z trumiennych szczątków stworzył... nie jest to może tak jak było... a mimo to zdaje się prawdą jedyną. A bije w nim serce starém tętném i umie zapłakać i hulnąć tak boleśnie, że wyrazu nie posłyszawszy, jęk zrozumiesz...

Tajemnicą jego poczi, jego natchnienia, jego talentu... miłość — kocha tak Polskę starą że ją najobojetniejszym kochać każe. Jeśli w nim przyostre znajdziecie słowo, nie nienawiść je natchnęła, ale ta nieszczęśliwa miłość namogilna. Nie rozumie on terażniejszości, musi ją przebrać za nieboszczkę, aby się do niej uśniechnął.

Pieśń o domu naszym, przedziwna myślą i wątkiem, miejscami przepiękna... już nie przedstawia téj pełnej, wielkiej całości, téj pewności rysunku, téj wstrzemięźliwości dającej potęgę, jaką miała pieśń o ziemi.

Myśl co ją pojęła, osnuła, równie była szczęśliwą i jasną, piersi zabrakło tchu, głos w niej ten sam a znużony, znać przebolełego człowieka, który

muży rysy, niemogąc podolać obrazowi, jaki leży w jego głębi.

Nie ujnujemy wysokości temu poematowi, ale nie możemy go postawić na równi ze starszą siostrzą. Wątlejsze to dzieło późniejszych lat, choć może ukochańsze nad inne rodzeństwo.

Ale czytając tę książkę... mój Boże! — każdy ję z siebie tyle dodaje! każdemu myśl tyle na nią złotych pasem nasnuje... każdy ją sobie tak przyswaja... jakby ją sam z poetą marzył i stworzył...

Nigdy pożądaną bo też pieśń o domu być nie mogła... ziemia! wydarto nam ziemię, dom... choć ze spaloną strzechą, to ostatnia świątynia narodu.

Z niego tylko może się przysła Polska odrodzić... Czujemy to wszyscy, że w szczupłych ścianach dworku tego tuli się tradycja narodowej cnoty, wielkości... siły.

Nigdy też dom i rodzina świętą ziemią dla nas nie były... Aż do tego ołtarza wciska się prze-moc, aż pod drzwiami tych sypialni których broni obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej — czyha ucho donosiciela, w uścisku matki pomiędzy nią a dziećciem ciśnie się dłoń oprawcy... ale tu leżą zakopane ziarna przyszłości, które lzy może nasze odżywią.

A! tak trzeba się z Polem w tym starym domu polskim rozkochać, choć z niego szatańsko, cynicznie szydzą apostaci pijani...

Niechaj on będzie ostatnią twierdzą naszą przeciwko nieprzyjacielowi... brońmy się w niej aż nam odsiecz przyjdzie z nieba...

Śliczna ta pieśń niech płynie aż do najgłębszych ziemi naszej zakątków i niesie z sobą rosę ożywczą na stare pamiątki..

To cośmy powiedzieli o pieśni, uwalnia nas od jój rozbiorn. Nie rozbiera się poezja tego rodzaju, aby analiza chłodniejsza nie odebrała jój balsamu i woni, które posilają i leczą.

Cóż, że się powtórzą strofy, że się rysy od łez zatrać miejscami, że nicma tu tego pokoju, który roztacza powoli, obraz po obrazie w świątecznych jasełkach?

Z całą swą smętnością, powtarzaniem, drżącymi nieco obrysy, pieśń ta mówi więcéj jeszcze do serca pewnie jak najkunsztowniejsze dzieło sztuki.

Miłość co ją natchnęła stawia ją wyżej nad wszelką krytykę.

Chcąc skreślić choć ubogiej literatury naszej obraz szczegółowy i wyczerpujący, należałoby mu prawie osobną książkę poświęcić. Tyle się tu nastrocza żywotnych zadań, tyle niejasnych dla ogółu wątpliwości, tyle wreszcie psychologicznych postrzeżeń z głębszego wnिकnienia w naturę dzieł, ich wady, przymioty, tendencje... i pretensje.

Na nieszczęście, rachunki te już się rozciągnęły do zbytku, a jeszcze nam pozostaje kilka przedmiotów, których choć dotknąć musimy. Nie będziemy więc mogli przedstawić pełnego obrazu, działalności naszej w r. 1866., zaledwie główne i wybitniejsze jej znamiona.

Zaraz po nieszczęsnem powstaniu 1864. roku, charakterystycznem było bardzo, że młodzież galicyjska, wiedzioną instynktem, pragnąc niejako rehabilitacji, poczęła wydawać o własnych siłach pismo: Tygodnik literacki, i objawiła w nim bardzo wyraźną tendencją surowszego zwrócenia się na pole ścisłej nauki.

Reakcja przeciwko literaturze, poezji, powieści. pisaniu łatwemu i łatwym czytaniom — posądzonym zapewne o maleńki i choć niebezpośredni udział w powstaniu — nie tylko dawała się czuć w Tygodniku, w Narodówce, która rzuciła klątwę na powieść, ale

w ogóle w całym niemal dziennikarstwie, które biorąc kwestję hurtownie, rozwiązywało ją ogólném potępieniem...

Mniej więcéj wyraźnie popęd do pracy organicznej na podstawach dobrego bytu opartéj — wywoływał wszędzie ten bałamutny antagonizm z literaturą, na której miejscu stawiono naukę, wiedzę i... stosowane umiejętności.

Instynkt zachowany narodu był tu prawdziwie cudownym, ale ci, do których ten dar Boży przyszedł, nie mogą się pochłubić, aby go jak należy zrozumieli. Już uaprzód cała ta sprawa antagonizmu jest bałamuctwem, bo walki między nauką najściślejszą a literaturą niema, być nie może; niema sprzeczności pomiędzy początkiem i sztuką, a badaniem i umiejętnością.

Natchnienie jest wprawdzie darem Bożym, *spiritus flat ubi vult* ale nauka je spotęgowuje; bez nauki ono objawić się nie potrafi... skrzydła ptaszynie nie urosną. Praca mu je tylko dać może.

Ale u nas połowiczne prawdy często wyrastają na całkowite fałsze; — ktoś bąknie coś w czém się czuje jakiś zaród... téj prawdy... bez rozbioru chwytną nowość, nosim się z nią i wykołyszem z niej... kłamstwo...

Takim właśnie jest ten urojony antagonizm poezji z nauką... i wyłączanie jednego przez drugie. Nikt nie zaprzeczy, że potrzebujemy ludzi specjalnych, ludzi wykształconych... ludzi pracy i wytrwania... ale... ludzi.

A tam gdzie niema poezji, czucia piękna, tam człowiek nie cały, tam człowieka jeszcze niema.

Dla tego zawsze najlepszym wychowaniem będzie to, które kształci naprzód tego człowieka, a potem z niego robi specjalnego pracownika. Robienie od razu specjalistów, jestto fabrykacja kółek do maszyny. Dogodne one dla ukoronowanych zegarmistrzów, ale dla społeczeństwa ludzkiego nie... konieczne.

Po tym ustępie i zawarowaniu się od nieporozumienia, powołujemy naprzód konieczność nauki, i brak tego coby ją u nas krzewiło.

Miłości nauki brak nam jeszcze, to jest dźwignią olbrzymią... co ją nam dać może? trudno rozwiązać.

Nauka dla chleba, dla zastosowania, dla służenia krajowi... wszystko to dobre, ale nauka dla nauki najpiękniejsza. Z niej tylko naród i ludzkość zbierają owoce.

Ogniiska oświaty, jakimi są uniwersytety, zwy-

kle rozpalają tę miłość nauki i wygasnąć jęj nie dają... Pamiętają dawni uczniowie wileńskiej akademii, o głodzie i chłodzie studujących biedaków, bez żadnej nadziei aby im to chleb dało... uczących się dla nauczania z gorączką, z szaleń. Takich magistrów i doktorów znaleźmy bez butów ale szczęśliwych i poszanowania godnych, a nakoniec przez świat uznanych...

Dziś młodzieniec się uczy najczęściej w nadziei miejsca, chleba, kariery... jest to grzechem prawie, truże to w zarodzie naukę samą... której za narzędzie rozmyślnie używać się nie godzi. Jest to prostytutka! Reszta wam będzie dodana! mówi ewangelja... nie myślćie o reszcie.

Może skutkiem zniszczenia i rozmyślnego obezsilenia uniwersytetów, wygasła u nas ta miłość i zapal do nauk, co tworzyła wielkich mężów.

Praktycznych ludzi miernych jest dosyć, ale to zdawkowa moneta.

Rozbrataliśmy się téż tak z nauką europejską, że w ostatnich latach nie mieliśmy prawie jednego pisma, któreby nas z jęj losami i postępem spajało.

Zacofani zostaliśmy dobrze w tyle. Wszystkie nasze pisma zbiorowe i perjodyczne do których

tytułu wchodzi naukowość, jak najmniej były naukowemi, choć główném ich zadaniem popularyzowanie nauki być powinno. Mielśmy i mamy kilka pism specjalnych, ale te zbyt mało się rozchodzą i są przeznaczone dla fachowych ludzi, dla zbliżenia ogółu do nauk potrzeba było takich przeglądów w różnych rodzajach, jakimi są niemieckie i francuskie.

Wreszcie już mniej więcej przystępne dla wykształconych encyklopedyczne periodyki byłyby próżnię te wypełniły.

Przypominamy tu z lepszych czasów dziennik wilczyński, który wychodził tak długo; Pamiętnik Naukowy Warszawski i t. p.

Często z pism takich, z popularnego przedstawienia postępu, młodzi nabierali ochoty i zapału, starzy chronili się od zardzewienia, ogół miał współczucie dla pracy i choć wiedzę jej. W ostatnich latach zabrakło nam zupełnie takiego przystępnego sprawodawcy.

Trudno jest wymagać aby nim była Biblioteka warszawska, która żyje cudem i łaską niebios jak ptacy niebiescy, o paręset prenumeratorach niemożących kosztów druku opłacić: niemówiąc już o redakcji. Jej był jestto protestacja przeciwko ucisko-



wi ducha, więc jakimkolwiek jest, starczy na to co ma na celu. Można było spodziewać się, że założenie Szkoły Głównej w Warszawie, wpłynie i na odrodzenie Biblioteki, ale tam tyle jest względów, które mogą bronić nawet udziału w pracy, niezupełnie może dobrze widzianej...

Biblioteka Zakładu Ossolińskich, na której wydawanie zebrał się instytut po długoletnich szturmach przypuszczanych doń w imię wyraźnej woli ostatniej fundatora, poczęła nareszcie ukazywać się zwolna i nie jęj niema do zarzucenia, gdyż jest zbiorem bardzo cennym prac i artykułów historycznych, ale periodycznego pisma zadaniu nie odpowiada. Nie daje ona obrazu ogólnego ani nauk i dzieł historycznych w Polsce, ani nowych badań na tém polu w innych krajach, a tego by nam właśnie było potrzeba.

Przegląd Polski który od niedawna wychodzi w Krakowie, a który jak dotąd raczej by się galicyjskim przeglądem powinien nazywać, jest wyhorny... szkoda tylko że mało co przegląda. Na sporą księgę jest kilka kart pobieżnego i nadzwyczaj treściwego sądu apodyktycznego o książkach, bez rozbiórki właściwego ich i sumienniejszego nad niemi zastanowienia.

Przegląd właściwie powinien tylko rozbiory dzieł swoich i obcych zamieszczać, to jest główny cel jego, to charakter. Zszyty z artykułów książkowych, z pojedynczych broszur choćby tak doskonale napisanych jak ów pogląd hr. Stan. Tarnowskiego na stosunki galicyjskie — nie zaspokaja, bo jest aglomeratem bez planu.

Wszystkim przeglądom za wzór powinnyby służyć te, które im dały początek angielskie, *Edinburgh, Quarterly, Monthly*, i inne: nic one nie mieszczą tylko takie *essays*, zawsze pisane z powodu dzieła jakiego lub autora. Przeglądy, w których są całe dzieła rozkawałkowane, choćby rozprawy nawet, ale nie mające tego zadania krytycznego, przeglądowego zawsze chybiają celu. Co więcćj, utrzymać się nie potrafią.

Toż samo zarzucić można było dawnemu dziennikowi literackiemu lwowskiemu, chociaż się pod nową redakcją znacznie polepszył. Dawał on naraz po dwie, a z dodatkiem po trzy powieści i wyglądał na taką niemiecką *Romanen-Zeitung*, a nie na literackie pismo. Rozbiory wszakże częściej się już w nim ukazują, choć sprawozdań z literatury, sztuki, teatru europejskiego, choćby takich, jak w lipskiej *Enropie*, jak w *Ergänzungsblätter* (pod

naukowym względem) jak w ilustrowanym lipskim tygodniku i *Ueber Land und Meer*... braknie.

W końcu roku 1866., wyszedł w Paryżu pierwszy Rocznik towarzystwa historyczno-literackiego, który niejako daje wyobrażenie o instytucjach wychodźstwa, mieści ciekawą Nekrologją i cenne dosyć materiały historyczne. Wspominamy go jako obietnicę tylko przyszłego rozwinięcia.

Naukowego, choćby naukowo literackiego, prawdziwie celowi odpowiadającego pisma miesięcznego, redagowanego sumiennie dotąd nam braknie. Czy Pamiętnik zapowiadany w Warszawie nim będzie, jest wielkiem pytaniem.

Do przedsięwzięć, bardzo zdrową myślą osnuty i odpowiadających powszechnej potrzebie, należy wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych p. Fr. Trzecieckiego, w czystym zamiarze służenia krajowi podjęte. Zasadniczą ideą, było stworzyć rodzaj *Matycy*, ale na to potrzebaby kraj skłonić do czynnego patriotycznego, powszechnego udziału. U nas tyle przedsięwzięstw podobnych żyło i umarło, że nowe nie mogło obudzić zbyt dużego zapału, nad czem ubolewamy niezmiernie. Pierwszym warunkiem wydawnictwa takiego pożyteczności, jest wytrwanie i działanie powolne. Ztąd nieuchronna,

aby fundusz się zebrał nie na jednoroczną edycję, ale na żelazny zapas, od którego procent powinien służyć na kosztą druku. Tak jest w Matycach.

Tu przewidzieć łatwo, że przy staraniach w pierwszym roku można było zebrać fundusze, że w drugim wiele ich odpadnie, a dalej z obojętnością czytelnicy powoli się nsuną. U nas tak zawsze.

Przyczyni się do tego jeszcze niedość jasno i stanowczo osnuty plan wydawnictwa. może niezbyt zastosowany do stanu umysłowego, czytelników galicyjskich; tak naprzykład wyborne dzieło Stuart'a Milla, o Rządzie reprezentacyjnym, przeznaczoném jest dla ludzi wiele wstępnych i przygotowawczych wiadomości już posiadających — co u nas niezawsze się znajdzie. Elementarniejsze a przystępniejsze wykładem (Laboulaye) książki, lepijby może nśłużyły. Historia Smitha, gdyby cała zajęta była programmem, stosowniejszaby dlań była. W ogóle jest to wydawnictwo dla społeczeństwa daleko więcej wykształconego i bardziej oswojonego z pracami poważnemi, niż nasze. Wybor rzeczy przystępniejszych dla ogółu byłby właściwszym, forma tu więcj jeszcze niż treść znaczy. Trzeba uwzględnić próżniactwo nasze, lenistwo ducha i odwyknienie

od pracy, a iść stopniowo od rzeczy strawniejszych do coraz posilniejszych, wzmocniwszy żołądki.

Wydawnictwo takie wręcz musi sobie obrać klasę pewną. ustawić średnio proporcjonalną inteligencji, dla których pracuje. Dla wszystkich razem służyć nie może, a urozmaicając się tak by dogodziło wszystkim wymaganiom, stanie się jakąś anthologią encyklopedyczną bez planu i programu.

Nie ujmuje to bynajmniej znakomitemu temu przedsięwzięciu natchnionemu chęciami jak najlepsze, ale zmuszonemu w początkach łamać się z trudnościami i szukać drogi właściwej.

Stawimy p. Fr. Trzecieckiego wydawnictwo na czele tych przedsięwzięć zmierzających do odrodzenia, obudzenia ducha, smaku do czytania, którym się po wielkich klęskach i chwili odrętwienia palma obywatelskiej myśli należy. Byle trwało — wytrwać dlań jest warunkiem koniecznym, choćby przyszło zmienić nieco rozmiar, program i środki wykonania.

Słyszeliśmy także o zamiarze wydawania biblioteki dla ludu, złożonej z traktatów o najpotrzebniejszych w życiu praktycznym naukach i wiadomościach; z zupełnem usmieniem wszelkiej idei i tendencji politycznej. Miał się nią zająć niezmor-

dowany Dr. Dietl w Krakowie. Ponieważ myśl podobna zdawna w W. ks. Poznańskiem i Prusach już była osnutą, możnaby usiłowania wspólne połączyć. Niechby choć w tém nastąpiło porozumienie i praca wspólna.

Lwów, pomimo uniwersytetu swego i zogniskowania w nim życia politycznego, jest dla literatury krajem zamarłym. Ma on literatów dosyć, ale czytelników za mało, aby tę pracę znżytkowali. W kilku pismach perjodycznych debijających się mozolnie ekzystencji, skupia się cała działalność.

Kraj ledwie skandalikami i plotkami Gazety Narodowej przywabić się daje do czytania, ale miłości piśmiennictwa nie ma wcale.

Nigdzie u nas na sprawę literatury większej, wstydlivszej nie ma obojętności.

Płaci sownie za wiele rzeczy niedoszłych tak znakomita, monumentalna praca jak Bielowskiego Pamiątki do dziejów, ale to ofiara .. pojedynczego kapłana na ołtarzu dziejów narodowych... to chlubny wyjątek... W latach ostatnich nic się prawie nie ukazało, nawet hr. Dzieduszycki, autor Oleśnickiego i Skargi, z którym można się powadzić o przekonania, ale mu zasługi i talentu odmówić nie godzi się — zamilkł zupełnie.

Śpiew W. Pola to także wyjątkowy wykrzyk smutku i miłości, dla którego słuchaczów po za Galicją szukać potrzeba. K. Ujejski milczy, L. Borkowski, A. Fredro — a to wycofanie się z areny pustej, jest wielce znaczącem.

Młodsze talenta albo śmierć zabrała, lub wyszły gdzieindziej sympatyczniejszego szukać powietrza

Mamy nadzieję że się to wszystko odmieni... i tém życzeniem Lwów żegnamy. Nie zbywa tu na siłach, ale sparaliżowane są odrętwieniem które je okala. Mało kto chce grać przed pustemi lożami.

Na czele krakowskiego młodego zastępu stoi czymy, energiczny Szujski. Dość wspomnieć pracę jego około dziejów, to dzieło będące owocem studiów długich, przy których sam autor dojrzał i wypełnił się widocznie, aby usprawiedliwić pierwszorzędnę stanowisko Szujskiego. Historyk, poeta, pisarz dramatyczny i polityczny zarazem, dziennikarz po troszę, -- jest p. Szujski niepospolitým zjawiskiem w kraju gdzie się wszyscy zbierają do robienia czegoś a mało kto co robi. We wszystkim co pisał czuć ciepło, znać talent, chęć gorącą sumiennego wykonania, artystyczne poczucie piękna i sąd który szuka prawdy...

W historii wszakże p. Szujski wyrobił sobie pogląd *a priori*, który będąc poniekąd usprawiedliwionym, jest nieco ciasnym i jednostronnym. Widzi on dzieje ze stanowiska nieszczęść dzisiejszych i ich skutków, a nie z punktu narodowej idei. To tęsknienie do despotyzmu, ten Matejkowski pesymizm nie dopuszczają p. Szujskiemu wejść głębiej nawet w organizm państwowy. Niemniej tu do polemiki o zasady. Historia ta jako dzieło pomocnicze, podręczne jest wielkiej użyteczności, ale przeznaczona dla pracującej młodzieży, mogłaby być mniej w sądach aforystyczną i wstrzemięźliwszą w wyrokach.

Niekiedy też grzeszy lekceważeniem z jakim ludzi i wypadki podrzuca, zaniedbaniem stylu zbyt niejednolitym, a w ogóle nadto śmiałym sądem nie zupełnie usprawiedliwionym rozmiarami pracy, która daje wyniki, często bez potrzebnych aktów sprawy.

Jesteśmy pewni, że sam autor w drugim wydaniu znacznie swą znakomitą pracę udoskonali. W dzisiejszych czasach, dzieło tak mozolnie wykonane, oparte na tylu i tak rozmaitych źródłach, wymagające badań tak rozległych — jest prawdziwym cudem i niezmierną zasługą.



Oprócz innych prac pomniejszych Szujskiego, w teatrze krakowskim przedstawiano dramat jego *Twardowski*, pełen świetnych ustępów, o którym sąd należy odłożyć do jego ukazania się w druku. O ile z reprezentacji wnosić można. dramat ten może lepiej się wyda w czytaniu niż na scenie. Są w nim piękności wielkie, jest myśl głęboka ale i wada wielka — forma zbyt obmyślana, sztuczna nic wciela dość plastycznie i zrozumiale głównej idei. Mimowolnie na myśl przychodzi *Faust* Goethego... który najłatwiej do uwydatnienia błędu budowy posłużyć może.

Pomimo majestatycznych piękności części drugiej *Fausta*. pierwsza będzie wickuistém arcydziełem, gdy tamta pozostanie dla niewielu przystępną fantazją.. Nie brak najgłębszych idei *Faustowi* a jednak są one przyobleczone formą tak prostą i naturalną, że ci co w prawdy wnikać nie potrafią, coś z ich woni od samych kształtów pochwyć. *Twardowski* pana Szujskiego jest zrezygniecznie może ale nadto obmyślaną machiną, pozwolilibyśmy sobie powiedzieć, futerałem na schowanie idei. W twórcach bożych i arcydziełach sztuki myśl i forma zrosnąć się i zlać powinny w doskonałą całość. Tu czuć ich zmieszanie i nie zupełne

połączenie organiczne. Miejsca pomimo to są prześliczne, a talent tryska z wiersza każdego.

Takiego człowieka, jak p. Szujki, niezmordowanego w pracy, ożywionego duchem gorącym, potrzebowała Galicja i powinszować jej go możemy. Przyszłość ma wielką.

Na stanowisku historycznym wręcz przeciwnym stoi p. Sznitt, którego pracom talentu i dojrzałości, odmówić byłoby niesprawiedliwością.

Dodawszy po za niemi starszych wiekiem, prof. Kremera, który po ukończeniu podróży do Włoch, zbyt mało czytanój i ocenionój, nie wydał nowego; Lucjana Siemieńskiego, którego najnowszą pracą jest poczęty *Żywot Kościuszki*, a pro memoria *Mama* i archeologa p. J. Łepkowskiego, już prawie będziemy mieli całe siły galicyjskie piśmienne, cały zastęp ludzi myśli i słowa.

Jeśli nas jednak posłuchy nie mylą, musimy tu jeszcze zapisać choć wzmiankę o młodym autorze powieści dwóch: *Przebudzeni* i *Starzy i młodzi* — który do dzieci Krakowa należeć ma. Wyszły one w Lipsku, ale zdradzają swe pochodzenie od Sukiennic.

Obie te książki — są owocem widocznie młodego i bardzo młodego talentu, który z żywością

młodzieńca wspina się do najwznioślejszych kwestji społecznych. Nie brak tu ognia, siły, często trafnego postrzeżenia i studjów z natury ludu naszego, ale to są próby raczej śmiałe niż udatne. Wykonanie nierówne, rozwlekłe, treść miejscami do zbytku dramatyczna i polująca na efekta. Wiele prawd oklepanych, mało postrzeżeń nowych. Ostatnia powieść uderza szczególną sprzecznością, obrazy życia ludu, klasy średniej są często i trafne i szczęśliwe i pełne prawdy, ale jak skoro autor się posunie na ślizką posadzkę salonu, w którym nie czuć, żeby kiedy bywał, kreśli świat fantastyczny, maluje konwencjonalne istoty wyższego towarzystwa i .. intuicja nie umie zastąpić tego czego nie zna.

Świat arystokratyczny widocznie namalowany jest nie z życia, ale z dosyć złych książek. Nie będziemy go bronili, ma on swe wady, ale doprawdy, inaczej one wyglądają i nie tak jakoś drapieżnie.

W Starych i młodych pragnienie nadzwyczajnych efektów artystycznych, zaprowadziło młodego autora na takie manowce, w takie kąty bez wyjścia, że największy talent by z nich go nie uratował.

Są to twory młodości nie bez talentu i zalety,

lecz autor chowając je do teki *ad maturitatem*, byłby sobie oszczędził zapóźnego żalu.

Ażeby życie malować — niestety — potrzeba żyć wprzód, lub mieć tę intencję życia, która nie każdemu jest daną. Autor, realista, ilekroć z natury odwzorowywa, czyni to z talentem — gdy się domyśla, — reprodukuje tylko nie najlepsze cudze wizerunki i dopuszcza się niesmacznych plagiatów z drugiej ręki.

Tych hrabiów i książąt któż u kaduka nie zna ze starych tendencyjnych powieści socjalo-demokratycznych? Przeczym, by to były postacie nasze... tylko je poprzebierano; mamy i my karykatury oświecone i jasnowielmożne, ale chyba ich młody pisarz nie miał czasu studjować.

Wielebyśmy jeszcze dodać mogli, ale nie sposób wyliczyć wszystko, ograniczamy się i skracamy.

W Poznaniu prócz J. K. Żupańskiego, nakładcy dzieł Lelewela, wydawcy illustrowanych poematów i zbioru pamiątek XVIII. wieku, który w najcięższej chwili stagnacji nie ustaje i ciągle nową książką nas z bogactwa, nie mamy prawie nikogo dzisiaj do wymienienia, coby ruch literacki ożywił.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk zaledwie tolerowane, widziane okiem niechętnem, winno swój wy-

trwałości że żyje, i mimo braku posiłków, zasobów, nawet ludzi, co rok jednym tomem przypomina się. W dwóch ostatnich p. Leon Wegner przedstawił wierne obrazy dwóch sejmów, konstytucyjnego, który dał ustawę dnia 3. Maja i ostatniego Grodzieńskiego. Oba są największego rozpowszechnienia godne, oba żywo kreślą niezmiernego historycznego interesu momenta z powagą sumiennego dziejopisarza.

Oprócz p. L. Wegnera, około historii panowania Sasów, pracuje od lat wielu p. K. Jarochoński. po którego talencie można się spodziewać, że nam wskrzesi tę epokę przygotowującą upadek, epokę w której zarody nieszczęścia już kiełkują.

Na nieszczęście nie wiemy nic o nowych dziełach A. hr. Cieszkowskiego i Dr. Libelta...

Młodsze siły poczęte zostało bardzo dobre tłumaczenie Shakespeara, którego dalszego ciągu oczekujemy... Wiele talentów pochłania dziennikarstwo, czynniejsze tu, żywsze niż gdzieindziej.

Zresztą nakładczy prócz Żupańskiego... niema, p. Merzbach nie wydał oprócz *Otyłości*, która gdzieindziej rozeszła się w stutysiącach egzemplarzy, ale któż u nas grzeszy tą chorobą; myślny

powysychali do kości... Zapowiedziana Historia Sejmów W. ks. Poznańskiego przez p. Lndw. Żychlińskiego, dzieło wielce pożądane, czekając na prenumeratę, (zbyt ostrożnie zaprawdę) - nyscha w rękopiśmnie... Za to handel staremi książkami w Poznaniu kwitnie... a katalogi Lissnera płyną na równi z Francka paryzkiego i berlińskiego Ashera. Dodamy do nich Zelmana Igla we Lwowie.

Książki stare, jak się łatwo z katalogów przekonać, są niesłychanych cen... Spekulanci na nich dobrze wychodzą. . . . .

*(Dalszy ciąg może kiedyś nastąpić.)*

## XII.

### Teatr.

Nigdyśmy bardzo świetnego nie mieli teatru, tłumaczą to nasze dzieje; gdzie historia jest nieustannym dramatem, gdzie ziemia drży pod stopami najeźdźców i pobojuwiska krwią parują — tam nie potrzeba sceny... tam widowiskiem jest tragedia dnia każdego...

Człowiek który zasiada w krześle aby podziwiać marzenia poety wcielone, stare dzieje, grę namiętności ludzkich lub uśmiechać się ze słabostek własnych pod cudzą szatą... musi spokojnym wyjść z domu że mu tam policja nie odedrze biurka, żandarmi nie poodrywają podłogi, zbiry nie pochwycą żony i dzieci. Gdzie troska o dzień jutrzejszy zasępia czoło, a nikt nie jest pewnym swojego mie-

nia, najbliższej godziny nawet... gdzie serce krwawi się nieustannie bolem własnym, pocóż szukać wzruszeń na scenie, jak oceniać sztukę i artystę?

W warunkach stu lat ostatnich Polski scena być mogła sztucznie przesadzoną rośliną, wydającą wątłe kwiaty, ale się rozrość na nieszczęśliwej ziemi nie było jej podobna.

Dawniej też nie było o wiele lepiej, walczyła Polska za swoje i cudze sprawy na pograniczach cywilizacji, nieustannie z szablą w dłoni, na siodle... ona była teatrem dla Europy... jej niepotrzebnym był teatr...

Gdzie go w tém życiu pomieścić? Wszakże do tego stopnia teatr jest wredzoną jakąś potrzebą dla człowieka... czémś koniecznym co mu podwajać ma i odzwierciedlać życie, że i u nas obłamki chętek scenicznych napotykamy.

Najstarszym dramatem naszym z czasów pogańskich jeszcze, jest obrzęd weselny, tu jak na wschodzie będący najzupełnijszym przedstawieniem religijno-scenicznym. Jest to hieratyczny dramat pogański, którego szczątki w kantyku Salomona odłrył Renan; którego u nas reszty wpisano we zbiory pieśni

Pan młody przedstawuje królewicza, panna młoda



królownę; drużbowie, swaty, drużyna, marszałek, wesolek są to *dramatis personae*, którym tradycja oznacza skrzętnie strój, godła ich urzędów i kładzie w usta wyrazy przepisane które przy pewnych czynnościach takim a nie innym głosem lub śpiewem wyrzec mają.

Dramat ten porwania, ucieczki, pogoni, potem wspólnej ucoty, zawsze za ściśle oznaczonemi słowy ciągnie się aż do sypialni i przechodzi na dzień następny.

Nie potrzebujemy nawet dowodzić że to jest obrzęd pogański, który o ile możności zastosowano do nowej wiary. Korowaj to placek ofiarny, ręczniki a przepaski to znaki kapłanów i starszyny... Przy pogrzebach płaczki także, obyczaj rzymski i grecki, ale również słowiański, odegrywały rodzaj dramatu, rwąc włosy z głowy, łamiąc ręce, przysiadując na mogile i t. d.

W pewne święta Kolady, chodzono z wilkiem, z kozą, z konikiem, z niedźwiedziem... a potem z jasełkami.

To także prastary a nasz żywotne teatrzyk ten Wertep, który gdyby się u nas dziś komedja oryginalna zrodzić mogła, powinien by być jej ziarném. W rozmowach wyuczanych Heroda, śmierci, sza-

tana i innych postaci, muszą być odwiecznej poezji ulamki. Na jej tle potem tkwały wieki coraz świeżemi niemi, aż do naszych czasów...

Tyle mamy prawie tylko śladów rodzinnego dramatu... Religijny chrześcijański był naśladowaniem lub tłumaczeniem zachodnich djałogów. Mamym tego rodzaju zabytków nieco z końca XV. i XVI. wieku.

W epoce Calderona i Shakespeara nasz dramat odegrywa się na Siczy i w stępach... Gdziekolwiek później występuje przekład lub mała słaba próba oryginalności. — Wyjątkiem jest całkiem nadzwyczajnym naśladowanie dramatu greckiego Jana Kochanowskiego, *Odprawa posłów greckich*, którą ledwie dziś ocenić potrafiliśmy...

Niema już co liczyć niedobitków po drodze, do końca XVIII. w.... niedołężne djałogi po plebanjach i szkołach, łacińskie tragedje po klasztorach, tłumaczenia słabe po pałacach, opery na zamku królewskim...

Dopiero za Stanisława Augusta rodzi się teatr prawdziwy, który więcej pragnie niż umie być polskim.

Mijając Bogusławskiego naśladowania pocziwe, Bohomolca roboty nieudolne, nazwałbym pierwszą komedją polską — *Powrót Posła*.

Była to, jak wiadomo, rzecz tendencyjna, ale żywa. Brak prawdziwie dramatycznego talentu zastępywał wiersz gładki, a nadewszystko uczucie szlachetne tryskające z piersi, która biła w jedno z najzacniejszą częścią narodu...

W tym szale zabawy który towarzyszył tak dziwnie stypie pogrzebowej Polski. chwytało się wszystkiego co było rozrywką, co pozwalało na chwilę zapomnieć o strasznych razach i klęskach... Pisano i grano komecje, Zablocki, Krasicki, książę Adam i t. p. Ale nadewszystko tłumaczono jeszcze. Teatr ten zrodzony na mogile, pogrobowe dziecko, miał twarz biednego sieroty, co nie ssalo nigdy piersi matki — karmiła go mamka francuzka stara i zeslabła i dała mu fiziognomję nie miłą a cerę żółtą.

Biedne dziecko rosło jak mogło... Teatr francuzki uchodził wówczas za ideał... kształtowano się na Racina i Corneill'a... Starożytny teatr grecki. potężny życiem, ognista fantazja Hiszpanów i jenjusz północnych widziadeł pełen Shakespear'a, prawie nikomu znane nie były. Wolano elegancją nad prawdę, sztukę wychorowaną nad zbyt zdrowe życie.

Teatr nasz aż do ostatnich czasów nie miał ory-

ginalnego a natchnionego pisarza, pierwszym może i ostatnim był Molier polski Fredro. Krytyka nie chciała go uznać, ale naród ukochał i przyjął z tém trafnem poczuciem prawdy i piękna, z którém się on nigdy nie mylił na dziełach istotnie wielkich...

Trafiają się przypadkowe omyłki ogółu... ale te nigdy nie trwają długo... Przyjmują miernotę okrzyczaną za arcydzieło z zapalem, ale pozajutro ona sama upada i wszyscy o niej zapomnieli. Z Fredrą było inaczej, przyjmowano go zrazu nieufnie. potem ukochano stale...

Dziś jest to jedyny pisarz dramatyczny, który ma przyszłość pewną..., inni?? To pytanie.

Dla czego u nas zrodziła się nasza oryginalna komedja a nie dramat i tragedia do których tyle mamy wątku? jest to tajemnicą której nie śmiemy rozwiązywać.

Ani *List żelazny*, utwór znakomity, ani szalone, gorączkowe, dzikie lub rozbujałe Słowackiego dramata; wartością swą jako dzieła sztuki nie dorównują komedjom Fredra... W *Listie żelaznym* czuć technienie starożytniej tragedji greckiej, w Słowackim po polsku mówi Shakespeare i Calderon... Ale Słowackiego Polacy — poprzebierani... i lalki to są albo upiory.

Więcej prawdy jest w postaciach Małeckiego, bo nasz świat bliższy jest starożytnego, niż Shakespearowskiego.

Nikt mniej od Słowackiego, nie był zdolnym stworzyć dramat i tragedję narodową; mistrz władający językiem zwycięzko, znał on Polskę z jęj zewnętrznej skorupy, w jęj ducha nie wnikał nigdy, uczył się jęj za granicą w książkach, przez okulary hiszpańskie i angielskie.

Jako dramata, jako poemata są Słowackiego, niektóre prześliczne... ale — nie nasze.

Byliśmy gorący, aleśmy nigdy nie mieli gorączki, chyba chwilę i wyjątkowo. Ta trawiąca gorączka Słowackiego, jest biegunem przeciwnym charakteru narodowego żywego, ale — pełnego spokoju.

Polska pierś nosiła zawsze krzyż lub ohraz Bogarodzicy z dziecięciem w boju, w domu, przy uczcie ten znak chrześcijański nie schodził z człowieka... i zlewał nań majestatyczny spokój w najtrudniejszych życia zawikłaniach...

Namiętności rozbijały, były u nas nadzwyczaj rzadkie, a najgorętsze przybierały formę przyzwoli, niemal wstydząc się siebie.

Naród był religijny, choć czasem sobie coś lekkiego pozwolił. Na tle téj głębokiej wiary, dra-

mat z tym charakterem jaki znajdujemy u Słowackiego, nie mógł się rozwijać. Ktokolwiek studjował uczucie religijne w różnych krajach, jego natchnienie, charakter, siłę, czystość, — ten przyzua, że na całym świecie niema narodu, któryby tak święcie, prawo i w duchu ewangelji był chrześcijańskim jak polski. Jesteśmy w tym względzie wyjątkiem.

W naszym téż dramacie nieuwzględnić religijnego uczucia, nie w objawach jego bezpośrednich, ale w działaniu przetwarzającym człowieka i życie — jestto dopuścić się największego fałszu. Religja acz niewidoma, musi tu być wszędzie i przeważnie czuć się dawać. U Słowackiego, jest namiętność ludzka, fantazja, słabość, jest ideał i poezja — ale to wszystko nienacechowane jest charakterem polskim, nie nasze...

Aż do dnia dzisiejszego, nie licząc nieprzeliczonych tłumaczeń, naśladowań, przerobień, zastosowań, które do téj lichoty kosmopolitycznej po wszystkich włączając się scenach należą, repertuar nasz jest nader szczupły.

Prawdziwych ocenionych arcydzieł obcych Schillera, Shakespeara, Calderona, mamy mało, swego własnego nie wiele.

Oryginalnym jest tylko Fredro, Słowacki, Małecki... i... dopełnijcie reszty jak się podoba. Szukam, kogobym tu postawił i nie znajduję, ani Kropiński z Ludgardą, ani Feliński z Barbarą, ani Korzeniowski z Mniczem i całym swoim teatrem, nie są wybitniój oryginalnemi. Korzeniowski wprowadzie samą liczbą swych dramatycznych utworów zajmuje tu miejsce znaczne, ale przy wielkiej zręczności, umiejętności, talencie wyższym... jeszcze mu świętego ognia braknie, który daje namaszczenie. Nie powiemy tak złośliwie, jak hrabia Henryk Rzewuski: kiedy czytam jego powieści, myślę zawsze, jak ten człowiek wybornie by pisał dramata; kiedy patrzę na jego dramat, czuję, że musi doskonale pisać powieści.

Więcej jest dowcipu w tém powiedzeniu niż prawdy, a dramata i powieści Korzeniowskiego mają zalety wielkie, ale są jakby płodem sztucznym z wielkim mistrzostwem, lecz bez ognia stworzonym. Pominiuo to dramata Korzeniowskiego utrzymują się na scenie dla zalet jakie mają, choć ich przy Fredrze stawieć się nie godzi. Fredro jest pierwszy i jedyny.

Teatr polski rozżyć się zbyt znacznie w ciężkich dla kraju okolicznościach nie mógł nigdy. Wiemy

czém są wszędzie wędrownie prowincjonalne teatra... stałych mieliśmy szczupło i po większej części pozabawionych środków które by im zakwitnąć dozwalały.

Stan polityczny ujarzmionego kraju jak na wszystkie inne tak i na teatralne losy wpływał najzguźniej. Despotyzm i ucisk krwawą dlonią dostają się zawsze do wnętrza narodu, radeby je wyrwać.

Jaką być może scena tam, gdzie oprócz interesu ogólnej moralności (jak najmniej przestrzeżanego) pilnuje władza niespokojnie aby się na nią nie ukazał kontusz, konfederatka, imię historyczne, uczucie, myśl, wyraz któryby mógł wywołać współczucie i oklaski?

Od r. 1832. do 1863. nie wolno było przedstawiać na scenie w Warszawie żadnej tragedji i dramatu, aby nie budzić szlachetniejszych, wznioślejszych uczuć w słuchaczach. Rząd tak uniejętnie chodzący około wychowania człowieka jak Anglicy około wołu którego chcą na mięso tylko utuczyć i stosownym żywią go pokarmem; — karmił Polskę wodewillami i operetkami łatwemi do strawienia, a nie pędzącami humorów do głowy.

Jedynym właśnie zamożniejszym teatrem, był ten warszawski pod nadzorem policmejsztra Abra-



inowicza... szkoła baletnic i parter kwitnących twarzą rzyce. Można sobie wyobrazić i każdy pamięta stan jego. Cenzura teatralna daleko była sroższą jeszcze od książkowej, a mimo to zaledwie przykłaśnięto wykrzykowi, który jakąś niebezpieczną analogją na myśl przywodził, wnet cofano sztukę.

Już dobrze ostudzonej tą dietą publiczności pozwolono umiarkowanie skosztować kontusza i konfederatki, ale dopiero po trzydziestu latach postu.

Za to teatr warszawski słygał nadewszystko doborem jak najpiękniejszych artystek, baletem który był serajem moskiewskiego wyższego świata, operą włoską... i wodewillem francuzkim. Mimo ucisku, mimo tego opłakanego stanu, tradycja i talent wyrobiły tu kilku znakomitych artystów, młodszego Żółkowskiego, Richtera, Królikowskiego, Pańczykowskiego i t. p. Przyczém wyrobił się z niepospolitym talentem poetycznym i lirycznym raczėj niż dramatycznym, Chęciński, w którego komedjach i dramatach jest wiele ciepła, — ale budowa ich i prowadzenie zdradza człowieka który żył za mało a cierpiał za wiele, by stworzyć mógł dramat prawdziwy... Są tu téż same zalety i wady co w dramatach Syrokomli, budowa ich umiejętniejsza, tok

również słaby... Są to poezje raczej dramatyczne niż dzieła sceniczne.

Pod koniec téj epoki którą paszkiewiczowską nazwać by można, choć Paszkiewicz już nie żył i tylko tradycje ucisku zostały po nim — rząd nieco był złagodniał dla sceny. Zdawało mu się że narodowe wspomnienia straciły już zawarte w nich znaczenie i że je bezkarnie z grobu dobyć można. Sam Abramowicz zestarzały jakoś zmieknął i niekiedy z ust jego słyszeć było można — że jemu kraj winien iż się scena polska utrzymała... Chciał by mu to miano za zasługę. Wyrazy te są historyczne, bo piszący sam je z ust jego słyszał.

O innych teatrach mało by się co powiedzieć dało, oprócz wołyńskiego, który szlachta swym kosztem lat kilka z dosyć dobrym powodzeniem, ale nie bez wysiłków, utrzymywała. W Wilnie w ostatnich latach także odżyła nieco scena, na której ożywienie wpłynął Syrokomla.

Życie które wszędzie tętnem było pełniejszym i tu się też czuć dawało. Teatr krakowski pod dyktando p. Pfeifera wegetował, *bras dessus bras dessous* z niemiecką sceną, której jako gościowi dawano znaczne subsydja, gdy scenie krajowej... mającej niby poparcie u ogółu, tak jak żadnych.

Trochę szczęśliwszy lwowski Skarbka teatr, popadł był w ręce dwóch zdatnych ale zużytych już dyrektorów i stał się jakby spaścizną familijną, tak że gdy go dla upadku sceny oddano Milaszewskiemu, razem z teatrem krakowskim w początku — nowy dyrektor już tém samém tysiące nieprzyjaciół sobie zrobił, niżeli swój zawód rozpoczął.

Spadkobiercy dawnych dyrektorów uważający scenę lwowską niemal za swą uprawnioną własność *in saecula saeculorum*, a mając silne poparcie w pokrewieństwie z *Narodówką*, wzięli się czynnie około tego aby nowego antreprenera obalić. Walka trwa dotąd i z trudnością by przyszło wyprorokować jaki weźmie koniec.

Prześladowanie p. Milaszewskiego przedstawia mały dramacik galicyjski dosyć ciekawy... Nie stajemy w obronie tego czego z nad jeziora w Lucernie nie widać, choć słyszać o tém szeroko; są jednak rzeczy tak jawne, że o nich we Szwajcarii nawet przekonać się można, acz pod górą św. Jura dzieją.

Zaledwie nowy pan dyrektor objął swe ciężkie obowiązki (przy dwóch teatrach niezawodnie nad siłę), nim miał czas dać próbę zdolności... hu-

lnięto na trwogę, sygnał dano dziennikom, ulicy, tym co piszą i co mówią... *Tolle, crucifige!* Odtąd, bądź co bądź się dzieje ze sceną lwowską, źle czy dobrze, i źle czy dobre grają, dzienniki w jedno dzwonią... Teatr nie wart! Zamiast radzić, pomagać, surową ale bezstronną krytykę prowadzić, smagają a smagają, a od takich razów nie dziw, że i głowę i talent i ochotę i przytomność stracić można... Że najłatwiejszą jest rzeczą prześladować i czernić, gdy się raz na to wzięło - to aż nadto wiadomo, i że to może być sposób skuteczny do obalenia człowieka to pewno — ale czy scenie pomaga takie postępowanie — wątpim bardzo. Nie jest to miłość sztuki, jest nienawiść człowieka.

Na dobitkę wydział krajowy któremu powierzona jest opieka nad teatrem, rozporządzający nadzwyczajnym posilkiem kilku tysięcy reńskich, w razie gdyby teatr był doskonały... odmówił subsydjów składając się tém, że scena lwowska nie odpowiada jeszcze temu, co w niej mieć chciał szanowny założyciel.

Spadło to na p. Miłaszewskiego, który energii charakteru i wytrwałości swój winien jest, że się na takim stanowisku utrzymuje. Wnosząc z tego

co grają w teatrze lwowskim (boć nie same operetki Suppego jak mówi Narodówka), teatr ten nie jest ani gorszym ani lepszym jak był za Nowakowskiego i Smochowskiego, krzyki są namiętne, interesowane i niesprawiedliwe.

Ale spadkobiercom takby się chciało powrócić do larów i penatów a nadewszystko pozbyć *nowego* człowieka, który jest dyrektorem i rozporządza się na ich ojcowiznie i rozkazuje... i słuchać go trzeba...

Co z tego po dziennikach szkalowań, co zakulisowych burz i burd, co wrzawy, co rozlanej żółci... wszystko niby w najczystszych patryjotycznych dla sceny pragnieniach... wszystko dla dobra ogółu! ojczyzny! sztuki!!

Ej! będzież to z tego kiedyś dramat... był się znalazł pisarz po temu... materiał gotowy i przewyborny.

O ile zdaleka sądzić można o tej sprawie w której wszyscy mają słuszość i nikt jej zarazem nie ma, (bo i teatr może być lepszym i recenzenci mogliby być sumienniejszemi) — jedno może wyratować dzisiejszą dyrekcją i antreprenera. Wydział krajowy uznał teatr niedoskonałym, zostawiającym wiele do życzenia; dyrektor więc jego

prosić powinien, aby mu dopomógł przynajmniej do ustanowienia komitetu dla artystycznego zarządzenia teatrem.

Zostawując antreprenerstwo w dzisiejszych rękach, o wieleby stan teatru i powagę sceny podnieść można, oddając ją pod opiekę ludzi wybranych z grona pisarzy, poetów, artystów, na których Lwowi nie zbywa. Wszak ci tu lub blisko mieszkają Fredro, Pol, Biełowski, Godebski który pisał dla sceny i wielu innych... komitet taki wskazujący wybór sztuk, troszczący się o podniesienie sceny, musiałby wpłynąć na jej rozwinięcie, a w ten sposób odjętoby systematycznym nieprzyjaciolom, środki nieustannego znęcania się i dojadania nieszczęśliwemu antreprenerowi w kłopotach.

Scena krakowska przechodząc pod zwierzchnictwo hr. Skorupki i p. St. Koźmiana, tak się podniosła, tyle obudza interesu, tak szczęśliwie ma obsadzone główne role iż ją dziś ze względu saamego życia jakie objawia, za pierwszą w Polsce... liczyć można... Przy środkach stosunkowo szczupłych jakimśi rozporządza, trzeba jej oddać tę sprawiedliwość, że niemal cudów dokazuje. W mieście ani zbyt ludnem, ani nadto zamożnym wzbudzić miłość dla sceny taką by się nią teatr, choć-

by z niewielką stratą mógł utrzymać, na to potrzeba niepospolitego talentu i téj iskry żywotnej, która nie każdemu jest daną. Przedsięwzięcie było trudne, cześć tym co w interesie sztuki i języka narodowego nie ulękli się ciężkiego zadania. Publiczność poczuwszy w tém ognisku zastyglém nowe życie, pospieszyła; miłość dla sceny obudziła się cudownie. Daj tylko Boże aby to trwać mogło i żeby ci co ofiarę ponoszą, nadał jój nie poskąpili. — Teatr krakowski o własnych siłach prawie niepodobna aby się utrzymał. Nie znamy jego budżetu ale pewni jesteśmy, że nawet z wycieczkami tak korzystnymi jak do Poznania... (myśl téj podróży równie mu za zasługę poczytać można) — teatr sobie sam nie wystarczy... Im powodzenie większe tém wymagania rosnać téż muszą i naturalnie koszta... *succès oblige*, ani się opatrzy, jak w kassie deficyt się okaże.

Ci co pierwsi powzięli ten zamiar dźwignienia teatru, nie zechcą go opuścić zapewne. Spodziewać się należy, że i lwowska scena wyjdzie z tych zawikłań na gładszą drogę. Galicja jest dziś jedynym krajem, w którym swobodnie sztuka nasza rozwijać się może. W Królestwie tylko, co me widać jak komitet zarządzający wszystko urządzi so-

bie teatr moskiewski, a powoli polskiego naprzód po prowincjach, potem może w stolicy zakaże. W Prusach, stałemu teatrowi polskiemu, o który dawno proszono, odmawiają dozwolenia; zaledwie amatorskie i czasowe są tolerowane. Wątpić należy, aby się tam rzeczy tak rychło zmienić miały.

W takim stanie możnaby zachęcać jak najgoręcej do amatorskich przedstawień po miasteczkach i po wsiach. Byłoby to nauką języka, wykształceniem artystyczném, a mogłoby i dobry wpływ wywierać na słuchaczy. W wielu miejscach i z różnych powodów, grywają po francuzku... nie jesteśmy języków obcych nieprzyjaciółmi, wysoko cenim wykształcenie wielostronne, ale rzecz jest po prostu śmieszna.

Tak samo niedorzeczniemi bywają tłumaczenia tych utworów francuzkich, które wprost wyrosły z chorobliwego dzisiejszego ich stanu społecznego. Są one dla nas mało zrozumiałe, a co gorzej, oswajają nas i szczepią nam zepsucie, które tam jest już chroniczném, a u nas może być zaraźliwém. Z takich dam z kameljami i żywotów świątobliwych łorettek, uczym się zupełnie nam niepotrzebnego indyferentyzmu na zgorszenie i wielu szkodliwych.



jadowitych maxym, we Francji oklepanych... u nas oburzających.

Im bardziej teatr dzisiejszy francuzki karmi się zgnilizną wieku. temi wyziewy Paryża, które Veillot tak nicłitościwie chłosta, tém by nam mniej żyć nim należało. Jako dzieła sztuki, w poważniejszém znaczeniu wyrazu tego — francuzkie umiejętności tasienkami pozszywane roboty, wcale się nie odznaczają. Scena niemiecka jest czystsza, uczciwsza i ma przynajmniej literackie zachcianki...

Wolelibyśmy stokroć paradoxalne *Wildfener* Halma na naszej scenie, niż najlepszą komedję Sardou, pełną dowcipu, ale czezą i pustą.

Teatrowi krakowskiemu trochę by zarzucić można, że w roku przeszłym za pospiesznie, za ochoczo rwał się do tych Benoatonów... zdaje się, że w tym roku poprawi się z tego grzechu. W wyborze sztuk, tam gdzie słuchacze z najrozmaitszych warstw społeczeństwa się znajdują, należy być bardzo sumiennym, aby bawiąc, nie zgorszyć. Wykszałceńsi ludzie wiedzą, jaką wagę do tych obrazów przywiązywać mają; paradyż rozumie to tylko że się te zgrozy dzieją, że są powszednie i że się świat z nich śmieje...

Z arcydzieła Schillera, z dramata Shakespeara,

wyjdzie i prostaczek poruszony pocziwie, zbudowanym — nie powiemy tego o utworze Dumasa syna, ojca... i wszystkich ich przyrodzonych braci a duchów pokrewnych.

### XIII.

## Sztuka.



**N**ie możemy się skarżyć na bolejący stan sztuki w kraju naszym; stosunkowo do położenia, wykształcenia, zubożenia... jeszcze to co jest, może się kwitnącém nazywać...\*).

Sztuka jest, jakżeśmy to już mówili, kwiatem który na wulkanach się nie rozwija, a my, myśmy wiecznie na podminowanych posadach, na drżącój pod stopami ziemi; kładniemy się nie wiedząc gdzie się jutro obudzim, na wygnaniu, w nędzy... z zakażem mówienia własnym językiem, modlenia się w swoim kościele i płakania uzbieranemi łzami.

---

\*) Na wystawę paryzką 1867. r. połowa niemal obrazów z Rossji, idzie polskich malarzy.

Jakże w takim bycie myśleć o stworzeniu obrazu, jak pragnąć go kupić i nim się napawać?

Pomimo tak niesprzyjających okoliczności — mamy garstkę artystów odznaczających się nawet wśród obcych; nie jesteśmy pozbawieni całkiem tych wyższych przyjemności życia, które na chwilę w światy ideałów podnoszą.

Ale ze sztuką walczącą o zdobycie sobie pewniejszego gruntu, podstawy trwalszej, dzicze się jak z literaturą; pomiędzy nią także a publicznością brak tego pośrednika którym jest rozumna i wytrawna krytyka.

Massy kształcą się oglądaniem dzieł sztuki, nabywają smaku oczyma, ale potrzebują aby współcześnie kształcili się pojęcia ich i idee o jój sztuce.

W rozbiory jesteśmy ubodzy, a te które mamy rzadko pochodzą od ludzi kompetentnych, oswojonych z dziejami ogólnemi piękna, i naukowo przysposobionych do ich oceny. Z dwojga jedno (zupełnie tak jak w literaturze) bierze pióro albo przyjaciel artysty aby go bezwzględnie podniósł. albo ktoś niechętny, aby go zgniótł na miazgę. — Z miłości sztuki, dla prawdy... nikt prawie nie zajmuje się ocenieniem artystycznych utworów.

Dla tego massy skupiają się tylko gorączkową

ciekawością wiedzione około w jakikolwiek sposób rozslawionych dzieł, bo o tych sąd już pewien mając gotowy, pragną go naocznie sprawdzić — a omijają obojętnie choćby najcenniejsze, w których im nic nie pokazano.

Z nadużyć reklamy niepocziwych, można się już nauczyć jak wielkiej jest wagi krytyka... jak pociąga ludzi pewna świadomość tego co oglądać mają.

Lenistwo ludzkie (z małemi wyjątkami żywszych umysłów), jest tak ogólne, że się nikomu niechce pracować nad wydobyciem idei z dzieła sztuki... ale gdy tę ideę ma umysł gotową, naówczas budzi się w nim ciekawość, porównania własnego wrażenia z sądem cudzym. Najleniwszy człowiek ma pewną przyjemność znaleźć w sobie albo potwierdzenie sądu arystarcha, albo wyrozumowane powody do odparcia go.

Najsłynniejsze dzieła sztuki, którym wypadek często jakiś nadał większy rozgłos, są bezwątpienia najlepší, najwielostronniej osądzone. Równiej czasem wartości obrazy i rzeźby tych samych artystów pomijane są najniesłuszniej... dla tego że ku nim nie pociąga mass, i chyba człowiek samoistniej sądzić nawykły a badać pragnący, pójdzie w nich

śledzić ukrytych myśli i na pierwszy rzut oka niepochwyconych zalet.

Że arcydzieła częstokroć nie od razu się niemi wydają, mamy na to tysiączone dowody. Każdy co poraz pierwszy dostąpił widzenia głównych dzieł Rafała i Michała Anioła, wie że one nie wywierają takiego uroku, jakiego się spodziewał. Dopiero pewne duchowe zbliżenie się, w tajemniczenie się, powoli odsłania tę mglistą zasłonę która ich blask majestatyczny okrywa.

W ogóle pomiędzy literaturą a sztuką od niedawna dopiero ściślejszy związek został zawarty... mało mamy pisarzy obeznanych głębiej ze sztuką, a artystów wykształconych literacko... chociaż trudno jedno od drugiego oddzielić... Sztuki wszystkie są jedną tylko sztuką...

Nie wchodząc głębiej w analizę bolesną położenia, która zawsze nas doprowadza do pierwszych przyczyn wszystkich klęsk i niedoli naszych, postaramy się choć pobieżnie skreślić stan sztuki w krajach naszych, zbierając rozsypane fakta.

Jak na zaprzyszłorocznej wystawie znakomity obraz Matejki — *Kazanie ks. Skargi*, szczególną zwrócił uwagę w Paryżu, tak w tym roku ściągał tłumy widzów epizod z ostatnich czasów, scena

z martyrologu 1861. roku... dzień ósmy Kwietnia... strzelanie do bezbronnego, modlącego się ludu... odmalowane przez młodego Roberta Fleury.

Krytyka francuzka rzadko bezstronna i sumienna, oddała zaletom tego dzieła sprawiedliwość należną. Niechętni tylko zarzucali melodramatyczność przedmiotu... ale ci zapewne byli natchnieni przez Girardinów i Larochejacquelinów... W istocie jak na dzieło bardzo młodego człowieka; była to karta wiele obiecująca, a nawet dająca już wiele. Kompozycja obmyślana wybornie, ułożona, oświecona umiejętnie, wystudijowana sumiennie nawet co do typów polskich twarzy... a kilka w niej postaci odmalowanych z wielkiem uczuciem... i techniką znakomitą.

Obraz ten dla tych co byli scenie żywej przytomni — wydawać się wszakże musiał za zinnym... brakło mu tego krzyku boleści na twarzach... w postaciach, który na wieki brzmi w uchu świadków.

Był on jak pieśń angielska o męczeństwie Grecji, jak poemat Byrona o bohaterach wojny za niepodległość... obcy więcćj dać nie mógł — ale czuć w nim obcego...

Dla tegośmy wspomnieli o obrazie tym nie przez

Polaka malowanym, że na stan dzisiejszego ducha we Francji, był on dowodem niepospolitęj odwagi — pocziwści, powiem, autora. Nie łudziły się, Polska i jēj tragedia już nie jest popularną we Francji, pieniądze panów Cziczerynów, artykuły *Pressy* i *Liberté*... skazały ją na zapomnienie.

Robert Fleury dał dowód prawdziwěj zacności i miłości dla Polski, ośmielając się wystawić ten obraz przypominający Francji, że dała zamordować rodzoną siostrę...

Nie mniej na czasie być nie mogło... Jako dzieło sztuki piękna to karta, a niektóre grupy i twarze na niěj prawdziwie mistrzowskie. — Z całej Francji wołającěj za Polską, niegdyś, pozostał nam dziś uwrier w niebieskiěj bluzie i... może artysta. Ale nie każdy...

Tak Preault z miłości ku Polsce i jēj wieszczowi stworzył tę przccudną głowę konającego Adama... która ozdobi jego grobowiec... tak po mniej znanych pracowniach znajdzie się tu i owdzie scena z naszych dziejów... ale gdzież bogatszy materiał dla artysty? Pocziwy Vernet, którego Mikołaj wszelkimi możliwymi sposobami usiłował ująć i przyglaskać, a którego listy prześliczne dowodzą że jego dusza w tēj atmosferze despotyzmu



wyżyć nie mogła... zostawił także niejeden dowód swojego współczucia dla Polski... W spuściznie po nim jest szkic jeden bardzo wyrazisty i przerażający tragicznością... Wśród pustego pola leży z głową przestrzeloną, okrwawioną, żołnierz polski, na piersi jego wpil pazury orzeł dwugłowy, z dziobem posoką zbroczouym i szarpie jeszcze trupa... A w dali z jednej strony dym pożogi, z drugiej sybirskie góry śniegami okryte...

Możesz być co w swój prostocie bardziej przerażającego?

Ale powróćmy do swoich...

W Paryżu, oprócz nagle poznanego Matejki, który swym obrazem wielkie zrobił wrażenie na wystyglój Francji (wrażenie które winien tu (nie w Polsce) — prawie wyłącznie znakomitój technice, myśl została im obcą, ale malowanie przstraszyło) — oprócz Matejki, kilku Polaków, zostało ocenionych i na wystawach za szczytne otrzymało wzmianki.

Przypomnieć sobie można portret generała Dębińskiego przez Rodakowskiego i portret matki jego, który tak wielkie — dotąd niestety, nieziszczone, obudzał nadzieje. P. Rodakowski którego pojedyńcze studia są przepysznie malowane, nie

złobył się dotąd na utwór szerszych rozmiarów, głębszej myśli, któryby w nim dowiodł nietylko malarza, ale w całym znaczeniu artystę. Na tegorocznej wystawie w Brukseli był ten portret Dębińskiego i studjum kardynała na kazalnicy, piękne, lecz żadną myślą nie oświetlone. Pod względem techniki, twarz kardynała nic nie zostawiała do życzenia, draperje tylko nie dość były studjowane — znaczenie obrazu zostało zagadką.

Wspomnieć tu należy p. Kaplińskiego, który miał w roku przeszłym ks. Maćkiewicza prowadzonego na śmierć, obraz piękny złożony z dwóch figur kontrastujących z sobą dobrze... kata i męczennika. Spokój wiedzionego na śmierć, podziw oprawcy, raczej ogłupiałego niewolą niż okrutnego — który tego ducha pokoju pojąć nie może, zostały ocenione i kompozycja ta we wszystkich albumach z wystawy jako celniejsza podana była. Jest ona w istocie piękną ilustracją tych lat krwawych... W pracowni p. Kaplińskiego, znajduje się dzieło drugie, które mu powinno zjednać jeszcze większe uznanie; jestto portret generała Zamojskiego, w całym znaczeniu wyrazu przepyszny. Wyraz tej zbolalej, myślącej, oryginalnej fizjognomii, drugiego męczennika... jest mistrzowsko pochwycony.

Oprócz tego bawi wielu artystów naszych za granicą, których choć imiona są nam znane, nie możemy nic o nich powiedzieć, bośmy ich prac nie widzieli.

Przebiegając myślą obszar dawniej Polski i jej prowincje, może ze zdziwieniem przyznać będziemy musieli, że życie artystyczne... rozwija się jeszcze najbujniej pod knutem moskiewskim w Warszawie.

Przyczyny tego zjawiska trudne są do oznaczenia. Jestto podobna resztką siły i ognia, którego wygasić się nie udało. Rząd rossyjski zresztą sztukę jako pewien rodzaj lekarstwa odciągającego uważa, i byleby nie tykała żadnej strony drażliwszej życia, pozwala jej wegetować. Była chwila, gdy ją nawet krzawił ostrożnie w nadziei, że umysły uspokoi i rozpieści. Zdaje się, że rachuba ta była mylną, chociaż nie można powiedzieć, żeby jej zbywało na pewnej psychologicznej podstawie. W robotach społeczno-politycznych jak w laboratorium chemiczném, czasem znane ingredjencje... pod wpływem pewnej atmosfery, ciepła i światła... dają wcale niespodziane rezultaty.

Po Królestwie najobfitszą w artystów jest Galicja — *suum cuique*. a W. ks. Poznańskie, które żyje tak pełnem życiem w innych jego obja-

wach... wcale nie jest w sztuce reprezentowaném. In, nikogo... zaledwie para inion znieniczonych już i liczących się więcej do sztuki niemieckiej, do niemieckiej szkoły niż do polskiej.

Nie jestże to wielce znaczącóm że tam gdzie gospodarstwo najświetniej rozkwita, gdzie środki materialne może by najprędzej dozwoliły wspomódz sztukę współzuciem czynném — kraj nie wydał żadnego artysty, nie zebrał się nawet na takie towarzystwo zachęty jak Kraków, a od bardzo dawna pierwszy raz podobno na cel dobroczyuny w tym roku urządził wystawę...

Czy z téj wystawy pozostało co w W. ks. Poznańskiem? dokładniej nie wiemy...

Fakt zdaje się nam godnym zastanowienia... podajemy go tym w których mocy jest na tę obojętność, może zbytnią — oddziałać.

Postanowiwszy wspomnieć naprzód o naszych artystach rozproszonych po Bożym świecie... wracamy jeszcze do Paryża, w którym od lat wielu mieszka poeta-artysta Cyprian Norwid, a od niedawna rysownik i sztycharz (igłą) wyborny, pelen ognia i czucia — Bron. Zaleski.

Szkice szczególniej Cyprijana Norwida są prawdziwie znakomite, gdyby mu Bóg dał trochę zi-

mniej szej krwi i praktyczności (byle nie nazbyt)... byłyby to może najjenjalszy ilustrator.. Pomysły rzucane przez niego od niechcienia na papier odznaczają się werwą i wyrazistością nadzwyczajną... ale gdy chce co wypracować... traci siłę. Trudno przemódz naturę nie nawykłą przez długie lata do żadnego woli hamulca...

Bron. Zaleski, nigdyś wygnaniec i żołnierz orenburski, przyjaciel i towarzysz Sierakowskiego i Szewceńki dał się poznać w Paryżu prześliczném album kirgizkich stepów pełném poezji i jak powiedział Michelet... z nadzwyczajną sztuką (rzekłbym uczuciem) odtwarzającém czego nikt nie potrafił wyrazić — nicość i śmierć tych stepów...

Oprócz tego wiele jego prac wykonanych zostało w kilku latach ostatnich, mniej ogółowi znanych; bardzo piękny portret Sierakowskiego, kilka w różnych epokach Mickiewicza; pejzaż Rembrandta z galerji florenckiej i zbiór celniejszych obrazów Ruysdaela, nad którym obecnie pracuje.

Jest to nasz jedyny i najpierwszy aquafortista, w całym znaczeniu tego wyrazu... Wiele się po nim jeszcze spodziewać możemy, jeśli go wygnanie... nie złamie... Siła ducha co przetrwał wiele i przechował w ciszy długo, ręczyć się za to zdaje.

We Włoszech poczynając od Rzymu znajdzie się też po trosze naszych artystów; wspomnim tu Postępskiego i jego żonę oddawna osiadłych. Oboje malują wiele dla obcych, ona sama minjatury na marmurze, on portrety i kopije arcydzieł...

Chociaż pochodzeniem Czech, ale wychowany w kraju naszym i pełen współczucia dla niego, przebywa tu także Leopold Nowotny, malarz którego kompozycje w stylu szkoły archaicznej niemieckiej, obok najcelniejszych w tym rodzaju postawić można; przy Veithcie a nawet Overbeck'u... Nie przyswajamy go sobie, ale nie możemy zapomnieć.

We Florencji mieszka Emil Boratyński, którego roboty są u nas dość rozpowszechnione... malarz zbyt wielostronny, (portrecista, pejzażysta, rodzajowy, religijny)... abyśmy go w kilku słowach osądzić mogli. Podziwienie wzbudza jego pracownia pełna zawsze obrazów najrozmaitszych, wybornie malowanych, a dowodzących nadzwyczajnej płodności. Boratyński ożeniony z Angielką, maluje też wiele dla podróżujących Anglików, którzy z Florencji radzi są wynieść pamiątkę.

Tu mieszka także żona milego poety naszego, Teofila Lenartowicza, z domu Szymanowska, w kra-

ju najwięcej znana z portretu Mickiewicza — poświęcająca się także malarstwu i kompozycji. Mazowiecki pieśniarz pod wpływem jęj stał się téż artystą... rzeźbi on udatne medaliony i tworzy obrazy z gliny. Mówiono, że zamierza szeregiem takich kompozycji ozdobić kaplicę w Częstochowie...

Nie przychodzi nam już nikt na myśl we Włoszech... Dawny uczeń (jeden z najpierwszych) akademii petersburskiej L. Straszyński, udarowany niepospolitym talentem... od wyjazdu swego za granicę... gdzieby przebywał, nie wiemy. Kilka jego obrazów wspominano ostatniemi czasy. żadnegośmy nie widzieli. Z techniką wyborań i nie nie zostawiającą do życzenia... Straszyński potrzebował tylko zebrać ducha do tworzenia — czy go nie rozproszył?

Drugi wychowaniec téj samej szkoły, Stan. Chlebowski; po odbyciu studjów w Paryżu, gdzie stworzył kilka pięknych obrazów... zapływał szukając téj pracy, o którą tak trudno, aż na brzegi Bosforu. Jest on nadwornym malarzem J. Sultańskiej mości, co dotąd nie miała malarza nigdy (od czasów jednego z Bellinich?) i okrywa ściany kiosków wizerunkami przeglądów wojsk, koni... i t. p.

Chlebowski ma talent prawdziwy, niewiemy tyl-

ko, czy ten kierunek, który zmuszonym był mu nadać, będzie dlań właściwym...

Nie był to nigdy malarz bitw i scen szerokich, ale cichego kąta i rzewnego uczucia... Cóż począć, trzeba malować konie, gdy się nie może ludzi... a szkoda!

Po Niemczech zbierać naszych rozbitków... nie potrafimy, jest ich tu zapewne więcej niż naprędce zliczyć można, a prace ich mniej znane...

W szkole monachijskiej, jeśli się nie mylę, wykształciło się temi czasy kilku najsłynniejszych młodych malarzy; jój podobno winien znakomitą swą technikę pan Matejko, Walery Eljasz i Brandt z Warszawy, którego scena z poematu Pola. poznać dała w najkorzystniejszy sposób.

Szkola téż winna uczyć tylko techniki, żadna z nich nie da ducha temu, kto go niema; żadna do zdobycia go, narzędzi nie dostarczy, może tylko wskazać drogę... Należy potem iść samemu i łączyć się z potężnem zadaniem wcielenia myśli na małym zrzynku płótna...

Szkola nie potrafi dać ducha, powiedzieliśmy, ale — może go wyczerpać i odjąć tym co niewiele mają. — Więcej sztuką, przyprawą na wszelkie



sposoby przejętej atmosfery nad monachijską... nie-  
ma na świecie... ale; jest ale... ogromne.

Pragnienie założycieli nowych Athen bawarskich  
było najszlachetniejsze, chęci jak najzacniejsze...  
tylko chłop (i król też) strzela a Pan Bóg kule  
nosi. Otóż strzelono do celu, którym była sztu-  
ka... a trafiano... nie umiemy tego określać...  
na fabrykację artyzmu. Czuć że tu sztuka nie  
wyrosła z ziemi, ale została zasadzona. Jest to  
jakby ogród w którym cedr Libanu ociera się  
o brzozę sybirską, a palma o jedlinę... Z nie-  
zmierną pracą urządzony park, ale poobwijajcież  
to na zimę, a podlewajcież na lato, bo tutejszy  
klimat nie wykarmi.

Wszystko sadzone... greckie świątynie, propy-  
lea, pałace rzymskie, byzanckie kościoły, bazyliki,  
gotyki... wszystko przywiezione zkądeś, nie wi-  
dzieć co Monachjum samo stworzyło...

Mylę się... bałwochwalstwo sztuki dla sztuki...

Ale jak freski w arkadach ogrodu królewskiego,  
tak wiele tu ślicznych zamiarów popekało w ka-  
wałki.

Dziś malarstwo tutejsze zwyciężywszy peruki  
i mannekin, a wypisawszy dzieje swych tryum-  
fów karykaturami na nową pynakotece.. kończy

na realizmie Pilotego, rozkochanego w atlasach, suknach, prawdach maleńkich, bo wielkiej prawdy nie każdy może się doszperać.

W naszych uczniach wyszłych z téj szkoły cześć realizmu, prawdy, jedwabnych pończoch z bałwochwalczém uszanowaniem odwzorowywanych, atlasów lizanych aż do złudzenia... także się czuć daje. Nie ma w tém nic złego, dopóki atlas, sukno i koronka pokrywa myśl, tylko się strzedz należy, aby... nie spoczywała... na czczości...

Do uczniów monachijskich liczy się oprócz Brandta, jeśli się nie mylę, p. Matejko i Walery Eljasz... o tych obszerniej w swojém miejscu.

Piotrowski z Berlina, którego Petrowskim czasem chrzą pisma niemieckie, malował kilka polskiej treści obrazów i nie wyrzekł się swego pochodzenia, co mu mamy za zasługę. Kraj pewnie najmniej kupuje jego obrazów, a jednak z potrzeby dusznej tworzy coś co mu ojczyznę przypomina. Pan Piotrowski należy do utalentowanych rodzajowych malarzy, chociaż jego Wanda po historyczne sięgała znaczenie... Na jednej z wystaw niemieckich widzieliśmy mały obrazek Piotrowskiego w r. 1864. pełen uczucia i prawdy. Była to scena z ostatniego powstania, ksiądz w obec splakanéj

rodziny wieśniaczów, na śmierć przygotowujący przyniesionego na noszach, ciężko ranionego jój ojca... Płócienko to małe, ponieważ się Moskałe kręcili, a im ono śmierdziało, kasztelan wystawy skrył w taki kątek, że je ledwie można było wyszukać. Obrazek był śliczny.

Młodego artysty z Gdańska W. Stryjowskiego, podobno już tylko polskie noszącego nazwisko, było kilka zastanawiających obrazów także wystawionych w Niemczech... Z nich znane nam są tylko: *Szkoła żydowska* (wnętrze z figurami), obraz pełen charakteru i ślicznie oświecony, malowany z talentem... (był drzeworyt jego w ilustracji lipskiej), *Cmentarz żydowski*, bardzo oryginalny pomysłem, figury żywe i charakterystyczne, nakomiec *Śmierć Lelewela* (Borelowskiego). Ostatnie dziwnie jakoś było pojęte i wykonane dosyć nieszczęśliwie. Artysta Lelewelowi nowemu dał rysy starego zmarłego w Paryżu historyka... Drzewa w krajobrazie z usiłowaniem prawdy nader śmiałem, razily niesmaczną fakturą. Ale we wszystkich tych obrazach Stryjowskiego znać tak samoistny talent, taką świeżość myśli i usiłowanie stworzenia nowego, iż przy pomyślniejszych okolicznościach mógłby się znakomicie rozwinać.

Warszawa jest na dziś ogniskiem życia artystycznego najżywszém, chociaż nie miała nikogo coby był godzień uwiecznić owo ocalenie Berga, dla nas pamiętne wiekuiście rabunkiem, pożogą i rozbojem pałaców Zamojskiego. — Na ten cel sprowadzono malarza z zagranicy — to i lepiej, Polakowi malować tę scenę nie godziło się, ale czemu jaki kacap jenjalny tego się nie podjął?

Przed niedawnym jeszcze czasem powierzonoby niezawodnie zrobienie obrazu tego nieszczęśliwemu Suchodolskiemu, który już wszystkie wiktorye pa-szkiewiczowskie uwieczniać musiał. Ale pan January, artysta z talentem... niezaprzeczonym w przeszłości, teraz straszliwie postarzał... a koloryt jego tak znowu odmłodził, że bez zielonych okularów na obrazy jego, jak na słońce, patrzeć nie można. Są one codzień niestety, podobniejsze do fatalnie kolorowanych litografji... Moskale którzy tak jaskrawe barwy lubią, nie chcieli się kompromitować zbytnio dogadzając smutkowi swemu...

W istocie zacny Suchodolski nie jest tym dawnym któregośmy znali. Zostawia on po sobie śmierć Czarnieckiego, walkę Amazonki, portret Tarnowskiego konny i kilka prawdziwie pięknych obrazów... ale i... gorszego wiele. Czasy w któ-

rych on królował w Warszawie, minęły, dziś niezaprzeczenie pierwsze miejsce zajmuje tu autor Śmierci Barbary, Męczeństwa św. Józefata, i przepysznych mnóstwa portretów... Simmler.

Simmler jak wszyscy najznakomitsi artyści nie stanął od razu na téj wysokości, jaką zdobył ostatnimi dziełami swemi; pierwsze jego obrazy acz zawsze odznaczające się, szczególnież znakomitą techniką i pracowitem wykonaniem, nie zrobiły nadzwyczajnego wrażenia. — Te meteory które na niebie literatury i sztuki zjawiają się od razu w całym blasku. najczęściej wyczerpują się pierwszém objawieniem — i powtarzają nie zyskując już nic na sile i potędze. Uważano przeciwnie we freskach Rafaela, postęp widoczny nawet w jednym obrazie, a ogromny wzrost poczynsz od *Sposalizio* do *Madony Syxtyńskiej* i *Przemienienia*. Przypominamy to dla utrwalenia téj prawdy, że znanie niem jenjuszku jest wzrastanie i postęp a gorączkowe tylko talenta wychodzą na świat nie potrzebując już się doskonalić, bo niemogą... Ta prawda stwierdza się także w literaturze i wszędzie.

Nie powiemy by Simmler był jenjuszem dla tego, ale jest to artysta który ma przyszłość przed sobą. — pracuje... *Le genie c'est la patience* Bar-

bara została przez dosyć powierzchownych znawców przecenioną do zbytku; był to obraz piękny... ale zmarła królowa na nim żywszą jest od króla żywego, którego żal nie wyraził się z tą siłą jaką mu artysta nadać był powinien. Prześliczne akcesorja, malowanie, technika, oślnęły warszawskich arystarchów. Realizmu trochę i tu i w Śmierci bł. Józefata nawet, która jest arcydziełem Simmlera, było za wiele. Na dowód że w naturze artysty jest ten realizm, przytoczym jego portrety, które nic do życzenia nie zostawują. Mogą one iść w porównanie z najpiękniejszymi Galait'a i pierwszych mistrzów dzisiejszych — Simmler jako portrecista jest niezrównanym.

Pod względem techniki, dziś już mało malujący prof. Hadziewicz, odznaczał się także i stał wysoko; zostawi on po sobie dzieła znakomite... Z innych professorów byłej szkoły sztuk pięknych nie wiem czy godzi się wspomnieć nawet Kaniowskiego... który do przodowania niema ani prawa ani pretensji. — Jako malarz wnętrzów Marcin Zaleski, jako pejzażysta (staréj szkoły) winien być wspomnianym Breslauer.

Całkiem odrębnie zajmuje stanowisko Aleksander Lesser, który nie został dosyć ocenionym w Wat-

szawie, bo uadto poważnie zawód swój pojmował. Już to samo że nigdy nie naszkicował karykatury, odstręczało arystarchów którzy szkice najlepiej lubią i uniejętność cenia, tylko gdy improwizuje świetnic... choćby wykonać gruntownie nic była w stanie.

Studja historyczne A. Lessera, badania starożytnicze, poczet królów wydany przez niego, wręście obrazy z troskliwą pieszczotliwością niemieckiej szkoły malowane; jednają mu miejsce zaszczytne w historii malarstwa polskiego.

Uczuciem szczególniej i wdziękiem wyróżnia się od innych Gerson, ma on, co rzadko, oryginalność, charakter własny, urok jakiś słodki i rzewny... każdemu pomysłowi swojemu umie nadać poetyczną barwę swęj duszy. Szlachetny rysunek, miły koloryt, łagodność rozlana w jego dziełach, jakieś namaszczenie religijne; czynią go sympatycznym wicce. Z dawniejszych rysunków i obrazów Gerson'a można mu było rokować uznanie i sławę, ale jakże często zwichnic człowieka lada boleść, lada trud żywota??

Cale przeciwnemi zaletami odznacza się równie sympatyczny F. Kostrzewski, którego natura uczyniła rodzajowym malarzem swojego kraju. Ten kraj

poczawszy od sosny w borze z krzywemi wiechy, aż do czapki organisty i oberwanego spencerka ulicznika Kostrzewski czuje, zna, kocha i odtwarza wybornie.

U niego nawet karykatura nie jest złośliwą, nawet burza na niebie nie wydaje się groźną, z zachmury uśmiecha się słońko, w karykaturze znać kochające serce... Serdeczna też to natura i obrazy, które on robi sobie z niczego, chwytą w ulicy a mówi niemi wiele...

Żebrak, któremu dzieci w lesie ofiarują poziomki, straszny ekonom, leśniczy, żydek, naostatek parobczak i dziewczyna; (typ zawsze jedyny, ukochany a okrutnie nasz swojski)... w dali sosny, bór, wierzby i chata lub kościółek... oto są materiały utworów Fr. Kostrzewskiego. Miłe to niezmiernie i że z duszy rośnie, że natchnione, znane, widziane, tchnie też prawdą i urokiem.

Prawie na ostatku przychodzi nam mówić o jednym z najgłośniejszych artystów warszawskich, niezaprzeczonego talentu, Jul. Kossaku.

Pierwsze jego wystąpienia jako akwarellisty, malarza koni, szczególnie obudziły powszechne zajęcie. W istocie, niemożna ich było nie cenić, przypominały konie Michałowskiego, i najsłynniejszych rysowników.



Była to chwila — a trwa ona do dziś dnia, gdy koń przyjaciel człowieka, pożarł był niemal swego druha... Obrazy z końmi. obrazy koni, bydło, wszystko aż do skromnych świń poszukiwaném było daleko goręcej, niż kompozycje, w których ten zużyty i spowszedniały figurował człowieczyna.

Verbockhvena owce ze swą potluszczoną wełną, przysadziste szkapy normandzkie i woły Rosy Bonheur, psy Jadina i kilku innych... konie Verneta entuzjazmowały niesłychanie Europę... A że u nas miłośnictwo koni jest tradycyjne, a koń piękny jest zrozumialszy od najpiękniejszej postaci idealnej, do której myślą się potrzeba podnieść; u nas téż malarzowi koni, łatwo było zostać ulubieńcem publiki.

Kossak zasługiwał na to, aby go ukochano; ołówek jego rażny, śmiały, butny a razem wdzięczny, pelen ognia, na pierwszy nawet rzut oka, robił nieznuierne wrażenie. Nieskończoną liczbę koni, stad, przejażdżek pańskich, bitw starych i nowych, naostatek strojów, stworzył ulubiony akwarellista. Niektóre z nich doszły i do cen wysokich i do wielkiej a nie przesadzonej sławy.

Ale nikt bezkarnie z naturą i studjami rozbrać się nie może, a żyć nabytém, nie starając się pozyskać więcej.

W ostatnich pracach J. Kossaka, coraz widniejszą jest manjera, powtarzanie się z jednym koniem a po troszę i jednym typem towarzyszącego mu kontuszowca.

Dla tego, że cenimy prawdziwie talent artysty, musimy mu to z głębi naszego przekonania powiedzieć. Najświeższe jego utwory, są o wiele słabsze od pierwszych, grzeszą przesadą zamiast siły, manierą zamiast stylu, konwencjonalnością, miasto świeżego natchnienia. Mniej w nich znać pracę, niż rutynę. Stając się na tym punkcie, jeśli się nie obróci do natury, nie pragnie odżywić nią, nie rozszerzy zakresu pomysłów i przedmiotów, wpada się nieuchronnie w oklepanki, w komunały i powtarzanie siebie samego coraz słabiiej.

Szkodaby zaprawdę było tak pięknego talentu, gdyby już się miał w sobie jak jedwabnik zasklepić i usnąć.

Dawał niegdyś wielkie nadzieje p. Pillati, także malarz koni i rodzajowych obrazków, gorący koloryt, ekzekucja śmiała i rażna, pomysł łatwy, czyuły go ulubieńcem tych szczególniej, których szkice więcej od dzieł skończonych zachwycają. Do-  
tąd jednak one nadzieje, jeszcze się podobno nie ziściły, ale też i nie umarły. Szkic, jest zawsze

znakomity, ale często nie może być niczem inném. jak szkicem... to jest tylko zarodkiem obrazu.

Do artystów młodszych, zaliczyć należy jeszcze p. Sypniewskiego (konie i rycerze) p. Tegazzo, i młodego Brandta, którego ostatni, nieznany nam obraz, wysoko postawił.

Jako rysownik krajobrazów, odznaczył się Cegliński.

Zdaje mi się, żeśmy prawie nikogo nie zapomnieli. W ogóle, w warszawskiej szkole, jeżeli ją nazwać można, przeważa realizm, piętno wieku, górą idzie obrazek rodzajowy, ilustracja historyczna, portrety, najniżej stoją religijne kompozycje, i dziejowe w całym znaczeniu. Anegdota historyczna, przoduje i zastępuje historję pojętą szerszej i dostojniej. Może też przyczyną tego są okoliczności, które tknąć skarbcza pamiątek nie dopuszczają, bo na niem leży siedm moskiewskich pieczęci.

Zawsze i to życie jakie się tu objawia, podtrzymywane przez stowarzyszenie zachęty, jest jeszcze cudem, zasługą... drogim dla nas darem, w tym stanie w jakim się kraj znajduje.

Przynajmniej płótno coś powie, gdy papier nie może... coś powie sosna na pustym rozłogu, niebo

pochmurne nad starym kościółkiem, równina czarnym opasana lasem i chłopiek w sukmanie na polu. Człowiek w to spojrzy, coś przypomni i serce mu uderzy do czegoś lepszego niż bije powszednio.

Przechodząc do Krakowa, musimy naprzód postawić p. Matejkę, jako artystę sumiennie idącego do wyższych zadań sztuki, głęboko przejętego wielkim jęj posłannictwem a posiadającego i duchowe zasoby ku osiągnięciu celu i w pełni materialne środki wypisania myśli linją i barwą. Pan Matejko, nie się już niema do nauczania, włada pędzlem mistrzowsko, myślą sięga najwyższych zadań — jest artystą... i dziś może najpierwszym z naszych artystów.

Nie idzie jednak zatém aby tworzył arcydzieła same... Sława jaką uzyskał, stanowisko mu przyznane, powinny przygotować do tego, że dzieła jego surowiej roztrząsać jesteśmy obowiązani. Talent tych rozmiarów nie obawia się krytyki, powinien jęj pożądać...

Prawie od pierwszych kroków na téj drodze, przebieżonć tak szybko i z takim powodzeniem, śledziłmy prace Matejki. Śladem studjów jego są wydane ubiory polskie, jedne z najszacowniejszych jakie mamy, ale ułożone naszym zdaniem,

ze zbytnią może swobodą i nieposzanowaniem źródeł, bo autor je ugrupował fantazyjnie. Już w nich szeroki znać styl rysunku i jego brawurę, jeśli się godzi tak wyrazić. Z dawniejszych obrazów, Jan Kazimierz na Bielanach, patrzący na pożar Krakowa, Kochanowski u trunny Urszulki, Stańczyk na zamku krakowskim, są najwięcej znane.

We wszystkich myśl była głęboka, szczególnie w Stańczyku wybitna, chociaż na tę ironją Jagiellonowie nie zasłużyli. Historia zaś Stańczyka w zupełności usprawiedliwia nadaną mu rolę. Malarz już tu uszczypliwą wolał satyrę, niż stronę majestatyczną dziejów jeszcze wielkim świecących blaskiem. W Janie Kazimierzu ta niemoc królewska wyraża się smutniej jeszcze i wybitniej, widzimy w artyście rozpaczającego syna kraju, który przeszłości za teraźniejszość prosić wytacza. Idzie on w ślady za niejednym historykiem naszym, zapatrującym się ze stanowiska dzisiejszej niedoli, na wielkość utraconą.

Nie będziemy artyście ani dziejopisarzom zarzucać wyboru ich punktu widzenia; płynie to z ich natury; ale bądź co bądź stanowisko to Satyry Juvenelisa poetyczne, przejmujące jest... ujemnem...

Wolelibyśmy może apoteozę dziejową niż iro-

nją... nawet w interesie piękna duchowego, które ściga mistrz.

Wyrzucać mogiłom że spłonęły kolebki nasze, nie rzecz to dzieci co kochają... *Invictis pax!*

Ten smutek duszy aż do goryczy dochodzący, wieje téż z obrazu Urszulki... który jest pomysłem uroczo przejmującym...

W roku przeszłym wystąpił p. Matejko na wystawie paryżkiej z kazaniem proroczym Skargi przed dworem Zygmunta III. i uzyskał nietylko medal, ale oklaski europejskich znawców. Nie ludźmy się jednak, winien to był efektowi obrazu, technice nie zawartej w nim myśli, której Francuzi pojąć nie mogli wzniosłości i piękności.

Dla nas ten obraz miał i ma całkiem inne, wznioślejsze znaczenie, on mówi nam znowu... o winach, o grzechach, o przewidzianym a niezapobieżonym upadku... Co wyrażał Stańczyk na dworze Zygmunta, to wyglasza tu Skarga...

Zawsze to kamień na przeszłość rzucony... bijemy się nim w piersi ze skruchą, lecz to chyba może przebłagać Opatrzność, — zapóźne jest. by odwróciło losy.

Kazanie Skargi wszakże jest prawie historycznym obrazem, acz... trudniejszy nazwaliby go je-

szcze, jak Hussów Lessinga, tylko wspinała ilustracją historyczną. Artysta zbyt był zaprzężony drobnymi szczegółami, efektami, strojami, charakterami osób epizodycznych, by z tych szczegółów mógł jednolitą całość utworzyć. Obraz historyczny to Epos, a tu liryka przemaga... anegdota góruje... efekt niepokoju widocznie artystę, który grę światel i cieni wzywa na pomoc, posługując się nią jak prosty śmiertelny malarz wnętrzów kościelnych.

Te światła i cienie są dosyć wysadzone, spotęgowane, udratyzowane rzekłbyś; słusznie też zarzucano zbyt czarne głębie i zbyt fioletowe półcenia.

Ale co słuszniej zadać by można kompozytorowi to pewną gwałtowność rysunku, wyrazu, niepokój linii. pragnienie energii i siły nad miarę. W obrazie tym, jak w innych Matejki, brak majestatu i spokoju... Te wady nie tyle uderzają w Skardze jeszcze, jak w ostatniej kompozycji, po której widzeniu nawet Skarga traci.

Obraz o którym mowa, przed odejściem na wystawę paryską, był przez dni kilka ukazywany w Krakowie i wywołał najrozmaitsze sądy — ostatecznie obrazził on uczucie narodowe, a jako po-

nysł i dziejowy utwór jest nie do darowania dziwaczny. Jest to warjacja z tego samego tematu co Stańczyk, Kazanie, Ucieczka Jana Kazimierza... ale tamto były żale... to jest niemal w gniewie rzucona obelga.

Aby usprawiedliwić to co mówimy, musimy bliżej treść obrazu wyjaśnić. Żle to jest gdy obraz, który sam powinien mówić za siebie, obszernych objaśnień wymaga — przypuśćmy konieczność, oto w jaki sposób p. J. Szujski, przyjaciel artysty, objaśnia zadanie obrazu:

„Obraz p. Jana Matejki przedstawia straszną chwilę dziejową, gdy konfederacja Adama Ponińskiego, przez króla, senatorów i posłów podpisaną została a Tadeusz Rejtan poseł nowogrodzki, protestujący przeciw niej, kilkudziesięciogodzinnem w sali przebywaniem, złamany fizycznie i moralnie, ostatnie jęki boleści z piersi szlachetnej wydobywał.“

Zdaje się że do objaśnienia obrazu, tych słów byłoby dosyć... mamy datę, rok, dzień, niemal godzinę faktu... jest to ów Sejm Ponińskiego, jest to rozpaczliwa protestacja Rejtana...

Tymczasem zacny historyk musiał cztery stronicie zadrukować tłumacząc pomysł artysty, który na sejmie 1772. roku pomieścił osoby, jakie do-



piero w kilkadziesiąt lat potem weszły na scenę historyczną, połączył ze sobą postacie rozdzielone przestrzeniami czasu i wypadków, słowem ze sceny 1772. r. ściśle oznaczonej przez Rejtana, zrobił jakąś niby allegoryczną sejmową historją, w której wszystkich ludzi poszlakowanych o zdradę lub słabość pomieścił.

Dość powiedzieć że obok Poniatowskiego stoi Szczęsny Potocki, a przy Szczęsnym jego ojciec, który nigdy w żadnym zebraniu z synem razem znajdować się nie mógł.

Tę dość dziwną fantazją artysty napróżno stara się wytłumaczyć i uniewinnić Szujski.

„Owa pamiętna chwila strasznego dramatu tłumaczy nam ustawienie i akcją obrazu (?) ale po zrozumieniu jego składowych części, jego postaci trzeba nam się uciec do całej historii upadku Polski, a mianowicie do historii wszystkich trzech podziałów.

„Artysta nazwawszy obraz swój upadkiem Polski, wprowadził weń momenta jego z trzydziestoletniego panowania Stanisława Augusta i jego poprzedników!!!“

Tych słów już dosyć aby ocenić rodzaj obrazu, który nie jest ani historją, ani allegorją, ale czémś

*sans précédent*, a wcale nieszczęśliwie pomyślaném. Czy jako wyraziciela nikczemności nie dosyć było Ponińskiego? czy obok niego i w jednym rzędzie z nim godziło się postawić Fr. Sal. Potockiego, który o ile wiemy, do żadnych frymarków o ojczyznę nie należał? Czy malarzowi zbywało na sile i kontrascie między Ponińskim i Rejtanem, że dramat zmienil na zdawkową monetę i sprowadził tu postacie najdziwniej połączone?

Dodajemy kilka jeszcze szczegółów rażących; naprzeciw Szczęsnego i ojca jego, leży na ziemi sakiewka z moskiewskim złotem, rys grubijańsko wyrazisty oklepany, a do Potockich nie dający się zastosować... W sali sejmowej, wisi portret Katarzyny... naostatek siedzący prymas Poniatowski, który naówczas prymasem nie był, bawi się na sejmie minjaturą jakiegóś pani...

Wszystko to razem ściśnięte, zduszone, (w łoży Repnin z dwoma paniami polskimi) nie przedstawia ani sejmku i walki, ani historycznej sceny, chaotycznie się płacze, aby jak najostrzejszemi razy w zbolalą pierś uderzyć... Nie jest to spełnienie przepowiedni Skargi, jestto obelżywy policzek przeszłości... Jeśli kiedy, to dziś na wystawę europejską niegodziło się posyłać téj *nostra culpa*, jeśli

tam objaśnienie Szujskiego dojedzie, powiedzą sobie obcy... Ha! sami winni że padli, bo żyć nie byli godni!

Historja nasza, nawet tych samych lat i wypadków, ma inne strony surowsze, smutniejsze może jeszcze, ale sprawiedliwszy jój obraz dające.

Obraz Matejki, malowany po mistrzowsku, jest obmyślany po studencku i *ab irato*... To téż znowu w nim górę bierze namiętność, gwałtowność, przesada ruchów nie dająca się usprawiedliwić, exaggeracja, miasto potęgi. Rejtan wygląda jakby miał chorobę św. Wita; Poniński na mannekin...

Z całej téj karty w której brak powietrza, dwaj żołnierze moskiewscy za drzwiami są bez wątpienia najcudowniej odmalowani i najpiękniejsi... Reszta... to zmora nocy gorączkowej po nacytaniu się Ferranda, po naboleniu wspomnieniami... sen, widzenie... a nie obmyślana i natchniona kompozycja.

Świetna technika poprze ten obraz za granicą, a że historja nasza mało znana, ocenionym nie zostanie... Matejko medal otrzyma lub legją... Ale bodaj mu to arcydzieło nie było wyrzutem sumienia na życie całe, bo jest to może piękny obraz, a zły uczynek. — Policzkować trupa matki się nie godzi...

Cóż to jest jeśli nie policzek Polsce dany?

Mówią że ktoś ze łzami prawie wychodząc z wystawy, zawołał: któż to kupi... chyba Moskal!

I że autor miał gorzko odeprzeć — kupili żywych, mogą i malowanych kupić.

Otóż z wyjątkiem kilku figur na obrazie, trzeba zupełnej nieznajomości dziejów, żeby im zarzucić wszystkim przedajność.

Komuż? czy nie Fran. Salezemu i Szczęsnemu, którzy pewnie gotówką mieli więcej, niż cesarzowa Katarzyna, pożyczająca po bankach ten grosz. którym hałastrę płacila...

Czy nie Radziwillowi panie kochanku!! Małachowskiemu??...

Co do kompozycji artystycznej, naprzód obraz niema spokoju i majestatu, grzeszy niewytłómaczoną a bezprzyczynną akcją melodramatyczną; figury są ściśnięte, brak powietrza... brak przestrzeni i tła.

Owa sakiewka na ziemi jest najnieszczęśliwszym pomysłem, a śliczne krzeselko przypomni Francuzom daleko wymowniejsze w obrazie *Conciergerie* Müllera...

Zdaniem naszém jest ten obraz mimo zalet techniki, niedarowaną myślącemu artyście omyłką — grzechem jego żywota...

Że się sprzeda nie wątpimy, ale że może przez złe pojętą wytrwałość w téj idci pchnąć Matejkę na drogę niewłaściwą... to także możliwa... a byłaby nieodżałowana rzecz.

Dalecy jesteśmy od zaprzeczania talentu poważnego, niepospolitego wcale p. Matejce, ale i najznakomitszy umysł pod wpływem kielkującej idei fałszywój może w błędnym pójść kierunku. Dla tego rzeczą jest sumienia powiedzieć prawdę, a rzeczą prawdziwój tylko wyższości — cierpliwie jój wysłuchać.

Po panu Matejce, jako malarza historycznego, już więcej niż nadzieje nam dającego — wymienić powinniśmy Walerego Eljasza, ucznia także szkoły monachijskiej, który kilku utworami większych rozmiarów dał się poznać. Przedmioty ich wybrał w jaśniejszych chwilach życia narodu; w dziejach Sobieskich, w życiu Kościuszki, w dramatycznych scenach ostatnich czasów. — Rysunek łatwy i poprawny, wiele w nim stylu i szlachetności, koloryt świeży, młodzieńcze uczucie bijące z obrazów, mile ku nim nęca.

Jesteśmy pewni, że zdobywszy już tę łatwość jaką ma p. Eljasz, ukończywszy studja przygotowawcze, pracując nad przeszłością naszą, da się

poznać czemś wielkiem, obmyślanem w ci-zy, uko-  
chaném, mogącym dać miarę pełną jego talentu  
i umiejętności.

Do tego tylko potrzeba zamknąć się, skupić.  
myśleć, rozgorzeć do idei i w chwili natchnienia  
poczetą, donosić do dnia narodzin pod macierzyń-  
skiem sercem. Historia nasza, odrzuciwszy nawet  
trochę oklepane *à la Nougaret* anegdotki heroi-  
czne, obfituje w przedmioty do obrazów przesli-  
czne a nieknięte jeszcze ..

Najpiękniejsze może sceny a spowszedniałe i  
zużyte są trudne do odżywienia, a ileż jest od-  
rzuconych i zapomnianych!!

Prawdziwie nie wiemy czy w Krakowie mamy  
pomieścić pana Löfflera, czy gdzieindziej? Jest to  
także artysta młody, który już stworzył kilka pię-  
knych kompozycji — Rodzina na pogorzelisku po  
napadzie tatarskim — Opowiadanie — Śmierć  
Czarnieckiego.

Wszystkie są wdzięczne, oryginalności w nich  
jednak ani cechy wybitnej jakoś nie dostrzegliśmy.  
Owszem Śmierć Czarnieckiego, zapewne przypa-  
dkiem, tak nam przypomniła obraz najlepszy Su-  
chodolskiego. żeśmy to podobieństwu obu inaczej

tlomaczyć nie mogli, jak czerpaniem materiału u jednych źródeł...

Chociaż zamieszkującego podobno we Lwowie, ale pochodzeniem Krakowianina, — liczym tu p. Artura Grotgera.

Slawa artysty już przeszła granice kraju... talent wielki zupełnie ją usprawiedliwia; talent ten ma właśnie to, na czém zdaje się zbywać panu Löflerowi — oryginalność.

Znamy nawet niektóre dawne młodości roboty Grotgera, we wszystkich już znać artystę który ma instykt przedziwny nadania siły utworowi swemu — skupieniem się — ograniczeniem.

W jednym tylko obrazie olejnym (z historyi konfederacji barskiej) wyszedł Grotger z tego charakteru i obraz ten mimo wielkich zalet, mniej robi wrażenia.

W czasie wypadków Warszawskich które otwierały tę epokę ostatecznego pognębienia naszego, natchniony niemi Grotger wydał swą *Warszawę*.

Tych kilka nadzwyczaj prosto obmyślanych wizerunków, po większej części z pojedynczych figur złożonych — są prawdziwemi arcydziełami. Co za uczucie! jaka siła, jaka powaga i szlachetność a nadewszystko jak spotęgowany wyraz w tych po-

staciach, których często twarzy nie widzimy a boleść czujemy całą...

Ta Warszawa pozostanie może najznakomitszym utworem autora. Polska jest prześliczna także jako dzieło sztuki i uczucia głębokiego, jako dramat wymowny, ale w tej Polsce Grotger już jest podobniejszy do reszty artystów — jest pospolitszy, choć niezrównanie przejęty i namaszczony.

Warszawa jest straszną jak tragedia grecka... patrząc na nią czujemy się przejęci uczuciem religijném, przerażeni... Prostota środków, niezmiernie ograniczenie się dobrowolne artyści spotęgowuje wrażenie. Już na kartach Polski, wśród których są téż bardzo piękne i wzniosłe, schodzi autor z epepei do powieści. Powieść prześliczna... ale tamto nam hymnem jakimś brzmiało i homeryczną pieśnią.

W Polsce nadzwyczaj szczęśliwy był pomysł, który jój wielki urok nadaje — niewprowadzania na scenę Moskali... Wszędzie czuć to złowrogie fatum które nas ściga niewidome, burzy domy, rozdziera piersi, wyciska łzy... sieje pożogę i zagładę... Ten Moskal który najszlachetniejszy obraz splamili i sprowadził do najpospolitszego bydlęctwa... stokroć zyskuje na tém że go nie widać. Pomysł to prawdziwie jenjalny.



Litwę Grotgera i Wieczory Zimowe, znamy tylko z opisów i opowiadań, nie więc o nich powiedzieć nie możemy. Wzmianka nasza starczy za ocenienie już uznanego i ukochanego artysty... Życzymy mu tylko aby na téj wysokości jaką zdobył, pozostał.

Malo widzieliśmy obrazów i rysunków p. Korn Szlegla ze Lwowa — trudno więc wyrokować o kompozytorze, którego miejscowe krytyki dosyć przychylnie nam przedstawiają.

Zamieszkał téż od niejakiego czasu we Lwowie Teppa, akwarellista niezrównany i talent pełen wyrazu właściwego. Głowę, studjum, rysunek Teppy poznać można wszędzie, gdy się ich kilka widzielo — po zaletach co je odznaczają. Kolorysta pełen siły (o co akwarellistom nie łatwo) władający ołówkiem i pędzlem po mistrzowsku, p. Teppa maluje człowieka i krajobraz, chwytając ich stronę wybitną, odznaczającą, tak, że z najpospolitszego przedmiotu umie zrobić... uderzający niezwykłością. Jest to ten dar znamionujący prawdziwych artystów; tam gdzie oko człowieka nie wtajemniczonego nic nie dostrzega, organizacja szczęśliwa chwytająca mało znaczne na pozór cechy stanowcze i wydobywając je z pospolitego egzemplarza, który się czę-

sto naturze nie udał — robi prototyp... To wej-  
rzenie w głąb, w istotę rzeczy, ta intuicja natury...  
jest jednym z najrzadszych darów.

Dla tych co nas może nie zechcą zrozumieć, na-  
stręczym sposób przekonania się o prawdziwości  
twierdzenia; — niech dadzą portret swój zrobić  
pięciu lub sześciu różnym malarzom. Jeden z nich  
ledwie przeczyta hieroglyf fizjognomii i przepisze  
go na płótno... a często dwóch wydecyfrują każdy  
inaczéj... choć oba dość trafnie.

Oprócz Teppy, Szlegla, Grotgera, nie wiemy  
o znaczniejszych talentach we Lwowie, szcśszemu  
światu nieznanym. Ruch artystyczny i zajęcie sztu-  
ką, jest tu niewielkie, miłośników (jak hr. Wło-  
dzimierz Dzieduszycki) mało; przed niewielą lata-  
mi, sztuka ograniczała się prawie archeologicznymi  
pastiszami; może okoliczności szczęśliwsze polot jéj  
żywszy nadadzą.

Chcielibyśmy ztąd zawędrować do Poznania, ale  
z boleścią wyznać przychodzi... że niema po co  
Gdyby zadaniem naszym było, na teraz śledzić ro-  
zwoj instytucji kredytowych, towarzystw rolniczych  
i innych zacnych, potrzebnych, i po obywatelsku  
podjętych prac, — mielibyśmy tu dużo do roboty.  
— ale sztuka... została na potém

Kiedy na nią czas przyjdzie? nie wiemy.

Sprawiedliwość każe nam wszakże wspomnieć choć pojedynczo, wysiłki dla krzewienia miłości i smaku sztuki. Jednym ze środków dzielnych ku temu, mogą być podjęte przez Żupańskiego, z taką bezinteresownością wydania przepysznie illustrowane poetów polskich. Dają nam one poznać wybornego stycharza (rylec) p. Łukomskiego, dziecię tych prowincij, który w swoim rodzaju jest jedyny, a czystością rysunku, wykonaniem wprawuém, smakowném, żywém, nie ustąpi żadnemu zagranicznemu. On jako stycharz rylcem, a Zaleski jako aquafortista stanowią cały, szczupły zastęp, naszych artystów reproduktorów.

Bardzo pożyteczną być mogła i wystawa na korzyść stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo podjęta w tym roku w Poznaniu, która zgromadziła rozproszone dzieła sztuki i obudziła zajęcie niemi. Dowodzi ona, że w majątniejszych domach prywatnych (hr. Mielżyńskich, Raczyńskich, Sierakowskich) są cenne obrazy i zbiory — ale ogół jeszcze się w malarstwie nie rozkochał. Księstwo, nie wydało prawie ani jednego artysty od lat wielu. Przecież Stuart Mill i Carey dowiedli, że i ar-

tysta produkuje i jego dzieła mają rzeczywistą wartość, a kraj bogacą...

W niedostatku miejscowych, bawi tu od niejakiego czasu, niegdyś Warszawianin, dziś wygnaniec p. Tyt. Maleszewski, pastellista wyborny. O nim więc nie wiemy, ale to może wina nasza. słuch nie doszedł do Lucerny.

Jesteśmy prawie u brzegu naszego sprawozdania, choć wiele imion zgubiło się po drodze. Już ciżby i o rzeźbie wspomnieć należało, ale Wład. Oleszczyński umarł, O. Sosnowski milczy, a młodzi jakoś się nie przypominają...

Rozsypanych po świecie wielu jeszcze... w samej Rossji, na wygnaniu... ot, nasz miły i kochany ilustrator Paska, Marji, poematów Lenartowicza, Antoni Zaleski, któremu wieść spalono, zburzono spokojny dwór... jego zapchano w Sybir... I tam jeszcze odebrawszy mu chleb, niedopuszczano się go dorabiać... zabroniono pracować.

Przypomina to sławny ów Mikołajowski wyrok na Szewceńkę, któremu zakazano pisać -- rysować, malować i śpiewać! czemuż od razu nie zabroniono żyć! Katowstwo nie może się posunąć dalej; za Anny i Birena, obrzynano języki... krzyczano na okrucieństwo... jestże to co innego? Z u-

ciętego języka płynęła krew... z uciętój myśli łyż krwawe płyną.

Nie będziemy nawet gonić myślą naszych drogich męczenników; któż wie? przy dzisiejszém usposobieniu umysłów w Moskwie, wspomnienie biednego człowieka może go na prześladowanie narazić, talent uczynić podejrzanym, — sława pogorszyć położenie.

Z tego, cośmy tu bardzo pobieżnie mogli powiedzieć o sztuce i artystach, to tylko w ogóle wyciągnąć się daje, że z dawnego naszego wykształcenia i cywilizacji wiekowej, w pogromie dzisiejszym wynieśliśmy siłę, która się wszędzie gdzie może objawia.

Sztuka, choć nie byliśmy pozbawieni poczucia i miłości dla niej, nie była nigdy właściwem narodowém zadaniem naszém. Widzimy ją rozkwitającą dopiero w chwili upadku, gdy czynność życia w innych sferach ustaje. Jest to logiczném — słowo, obraz, posąg, zastępuje czyn, oplakuje przeszłość, budzi nadzieję, żywi szlachetniejsze uczucia narodu, którzy pragną zdemoralizować, poniżyć, zniszczyć.

Dziś w niemożności objawienia się inaczej, duch narodu silniej wpływać musi w te oschłe w przód

łożyska. Ale i na téj drodze, ile przeszkód i zawa-  
wad spotyka!!

Wniknąwszy w te dzieje poufne bytu naszego,  
odkrylibyśmy jedną więcej raną bolesną, a dla ogó-  
łu ukrytą... Rzućmy na nią choć dziś zasłonę...

## XIV.

### Mogiły.

Rok ten jest obfity w klęski, skąpy w pociechy, smutny, długi, odrętwiający — zabrał nam też sporo tych ludzi przeszłości, drogich bo łączących z sobą epoki, będących żywą tradycją narodu i nie dających się zastąpić na polu pracy, na stanowiskach, choćby pozornie skromnych, które zajmowali w społeczeństwie.

Pamięć nasza jest tak krótkotrwałą, tak znikomą, karty na których się spisują wspomnienia tak drobną ich część zawrzeć mogą w sobie... iż często do żywego słowa i żywych świadków, dla pojęcia przeszłości odzywać się potrzeba. A bez niej bądź co bądź, śmiałego kroku naprzód postawić niepodobna. ani się jój wyrzec godzi.

Tradycje narodów są dla nich najlepszymi skazówkami przeznaczenia, charakteru — słabości, których unikać mają — posłannictwa, ku któremu dążyć powinny.

Choćbyśmy przypuścili że naród zmienia do pewnego stopnia swe przeznaczenie, rolę a nawet charakter, nigdy nie może przestać być sobą i zaprzeć się przeszłości z którą go najświętsze łączą węzły. Zapomnienie przeszłości jest zawsze pierwszym znamięm upadku: spytajcie teraźniejszych Egypćan mieszkańców o olbrzymie budowy wzniesione przez ich przodków, odpowiedzą, że je zbudowały dachy... tak się czują upadłymi. że do tych ojców przyznać się nie śmieją... Z zerwaniem tradycji narodowych spajających w całość organiczną społeczeństwo, znika naród... zostają ludzie których niedola dobija a nędza wynaturza do ostatka.

Dla tego instynktem zachowawczym wiedzione pokolenia szanowały więcej niż dziś nawykliśmy starość, która nosiła w sobie dojrzałe ziarno tradycji. Dziś gdy ludzkość mimowiednie dąży do jakiegoś chaosu, z którego ma zapewne wyjść nowy rzeczy porządek, *novus rerum ordo*... młodość więcej wierzy w swą siłę niż w zasady wieku, śmiejąc się z siwego włosa... Jest to świętokradz-



- two, bo najpospolitszy nawet człowiek jest relikwią przeszłości drogą i coś w sobie wyniósł z niej a ocalił. Cóż dopiero gdy czynnie należał do pracowników swego czasu, gdy z nim bolał, cierpiał, znoił się i dźwigał jego ciężary? Chceby mu pod koniec życia opadły dłonie znużone, szanować na nich należy namulane blizny.

W narodach żywych a mających przed sobą przyszłość, poszanowanie ludzi, ocenienie ich stosownie do stanowiska jakie zajmowali, jest sprawiedliwe i rzeklbym pobożne; nikt się nie targa na zasługę choćby była skromną, a z dzisiejszego punktu widzenia zmałą.

Nie możemy się pochwalić u siebie podobną wyrozumiałością i sprawiedliwością dla żywych i zmarłych. Zapominamy łatwo jednych i drugich. a z przeszłością i grobami obcujemy za mało. Nie zbywa nam na znakomitościach, brak ich ocenienia głębszego i dokonanego z miłością a poszanowaniem.

Można być surowym, należy nim być nawet dla zmarłych, pogardliwym się być nie godzi.

Nasza dla nich obojętność na pogardę zakrawa.

Prawda że nam często zbywa na spokoju, na wczasie do rozmysłu i pracy, że w nieszczęśli-

wych przewrotach jakim ulegamy gorączkowo, ledwie terażniejszości wydolać możemy — ale nie-  
mniżej winniśmy że w tym kierunku nawet usilo-  
wań nie widać...

Straty tegoroczne w literaturze i naukowym  
zawodzie są dotkliwc... Oprócz Henryka hr. Rze-  
wuskiego, któremu osobno obszerniejsze poświęci-  
liśmy wspomnienie; zmarli Konstanty Gaszyński,  
Lach Szyrna, Oleszczyński Władysław znakomity  
artysta, Stanisław Pilat, J. N. Kurowski, Przylę-  
cki, Wagilewicz, Polujański, Ant. Kocipiński mu-  
zyk, Zielński Wiktoryn, prof. Hryniewicz, na-  
statek Fryd. hr. Skarbek.

W Skarbku kraj stracił znakomitego ze wszech  
miar obywatela, publicystę, ekonomistę, powieścio-  
pisarza,... literata wielkich zasług. — Zawód jego  
był długi, wytrwały, obfity, nadewszystko w tej  
epoce gdy wszelką samoistość człowieka, wszelką  
godność usiłowano złamać i poniżyć, Skarbek miał  
odwagę pozostać sobą i głosić prawdę jak ją czuł,  
nie troszcząc się wielce o to jakie ona uczyni wra-  
żenie na władzy.

Z pewnością nie policzył mu rząd moskiewski

za zasługę, ani jego podróży na kongressa ekonomiczne, ani wydanęj zagranicą rozprawy o odwadze obywatelskiej, ani historii księstwa warszawskiego. Nawet gdy go probowano używać i zużytkować naukę i powagę jego, nigdy u rządu w wielkich nie był łaskach; posługiwano się nim z musu, niechętnie, nieufnie. Wiedzano bardzo dobrze, iż Skarbek swoje przekonanie, bądź co bądź, wypowie śmiało i bez względu na to, czy ono rządowi miłym będzie albo nie.

Działając zawsze otwarcie, nie ukrywając ani myśli ani pism swoich, Skarbek nie mógł być pochwyconym na niczem, ale lubionym w wyższych sferach nie był. Szanowano go, usiłowano ująć, chciano złamać ten opór chłodny, nie hałaśliwy ale wytrwały i niezlomny — na próżno.

Skarbek pierwszy za panowania jeszcze Mikołaja, gdy rząd był tak drażliwym na wszystko, przekonawszy się że żadne prawo prześladować za pisma zagranicą wydawane nie upoważniało, sprobował zrazu drobniejsze rzeczy, potem prace poważniejsze drukować we Wrocławiu i Poznaniu.

W istocie, rząd chociaż to źle widział, ale go za to wprost nie ścigał; jakkolwiek część tych pism w kraju nie była dozwoloną przez cenzurę.

Kto sobie przypomni trwogę onych dni, nikczemność do jakiej ona często poniżała ludzi, obawę aż do śmieszności posuniętą — ten ocenić potrafi mężstwo Skarbka, nie wahającego się myśl swą objawić, choćy kosztem osobistego poświęcenia.

Cenimy w nieboszczyku szczególniejszą tę oznakę szlachetnego, niezawisłego charakteru. o jaki naówczas i dzisiaj jest najtrudniejszą.

Łatwo u nas o spisek, o wybuch gwałtowny. ale o mężne stanie przy przekonaniach w obec nieprzyjaciela, bez namiętności i gniewu, ze stoicyzmem głębokiej wiary i poczuciem godności człowieka a świętości prawdy... — niestety — trudno! a bardzo trudno!

Skarbek w walce ciągłej przeszedł pracowity swój zawód, którego niedostatek materiałów i wspomnień skreślić nam nie dozwala.

Niezmordowany do śmierci, studjował, uczył się, pisał, (malował nawet), aż do starości, w której siły umysłu i miłość zajęcia zachował.

Położył on zasługi dla kraju jako ekonomista, jako profesor tej nauki i specjalnej w kwestji więzień i ich urzędzenia. Nauka ta zajmowała go do ostatka, a na lat parę przed zgonem, jeździł jeszcze

na kongresy ekonomistów, wśród których imię jego zaszczytnie było znaném.

Spuścizna literacka Skarbka jest także nie bez wartości, a w swoim czasie była nie bez wpływu. Któż nie czytał z zajęciem: *Pana Antoniego*, *Podróży bez celu*, a później *Pamiętnika Dodosińskiego*?

Od P. Antoniego, jeśli się nie mylim, pierwszej powieści Skarbka, do *Olim*, ostatniej wydanej w roku przeszłym... jak wielki szereg lat!!

*Dodosiński* osnuty na pamiętnikach Kitowicza, jest wybornym epoki obrazem, żywszym daleko niż ten materiał, który służył do budowy.

Jako znakomity przyczynek do dziejów... wspomnieć należy *Historję księstwa Warszawskiego*, pierwszą i jedyną, o której dopełnienie jeśli się kto pokusi, oprzeć się zawsze będzie musiał na tej Skarbka pracy. Jest ona jedną z tych, których wydanie po za granicami kraju, przynosi mu zaszczyt, bo dowodziło mężkiej odwagi, na którą prócz niego nikt się naówczas nie zdobył.

Przed ostatnimi wypadkami hrabia Skarbek, wprzód zajmujący w składzie rządu ważne stanowisko, skutkiem niezawisłości swego charakteru i opozycji jaką mu sumienie czynić kazało — usunięty był na stan spoczynku. W kołach rządo-

wych szanowano go a nie lubiono, o popularność też temi środkami łatwemi, jakimi się ją zdobywa, nigdy starać się nie chciał. Żył w ciszy, nad książkami, przy pracy.

Żywot jego cały jój poświęcony należy do najpiękniejszych przykładów i winien mu zjednać na grób wieniec obywatelski. Malo znaliśmy go jako człowieka, ale dzieła są dostateczne aby osądzić. Wszystko ludzkie a ułomne grób pochłonał, a świetne i godne szacunku przymioty pozostały po nim.

W dziełach literackich i dramatycznych, nie jaśniej on jenjuszem, a co lepiej nie gra komedji jenjalności, nie przebiera się, nie drapuje, jest samym sobą, naturalnym, prostym, dowcipnym, nieco realistą ale szczerym i zacnym... Talent jego nosi cechę tych lat w których się rozwinął; ma nieco sentymentalności młdłej czasami ale osolonej dowcipem, ogrzanęj uczniem nieudaném. W powieściach pierwszych Stern, Clauren, szkoła początku XVIII. wieku się przebija. W obrazach Polski dawnęj przez niego skreślonych ze wspomnień cudzych i własnych, mino dobitnéj charakterystyki, niema przesady i karykatury...

Czuć w nich Polskę już w upadku, w rozprzężeniu, ale jeszcze życiem z dawnego zaczerpniętém

poruszającą się o swych siłach. Strona obrazów jaką wybierał, skutkiem indywidualnego usposobienia, jest raczej komiczna niż patetyczna; nie sięga on po typy wielkiego znaczenia, maluje indywidualne pełne oryginalności jakie epoka stworzyła. Ale każda z tych rodzajowych postaci nustrzowską ręką skreślona, porusza się, żyje, wystudjowana zda się z oryginału.

Posłuszny wrodzonemu talentowi, Skarbek w powieściach i dramatach jest zawsze sobą, nie gwałci on charakteru naturalnego, używa go swobodnie, i nie każe mu zakreślonych siłą, przekraczać granic. Wziętość i sława Skarbka, acz miała chwile świetniejsze, nie doszła nigdy do rzeczywistej wartości pisarza. Czém się to działo? trudno osądzić. Był on jednym z tych uczciwych ludzi, co około własnej reputacji wcale chodzić nie umieją, zostawując ją na łaskę Bożą.

Czytając listy Heinego, gdy się widzi jak pracowicie, zapobiegliwie, inni koło wziętości swój się znoją, jak umieją wypraszać artykuły, wymódlą od przyjaciół pochwały i obrony, chwilę ukazania się dzieła wybierać; napaść na nie odpychać, słowem, trudzić się o jakiś sztuczny rozgłos... przekonują się, że nabycie europejskiego imienia, jest

trochę dziełem zapobiegliwości. Dzieje się to wszędzie, ale uczciwy człowiek, nigdy się do takich środków nie ucieka. Skarbek też ich nigdy nie używał, i dzieci swój pracy puszczał w świat, nie wyposażając ich sztucznymi sposobami... To może przyczyną jest, że nie uzyskał wziętości, na jaką zasłużył, ale ta, jaką wyrobił sobie, będzie trwała.

---

Lach Szyрма pochodził z dawniej rodziny litewskiej, dosyć niegdyś możnej, a od XVI. wieku (w tej gałęzi) należącój do wyznania protestanckiego. Urodził się podobno w r. 1791., zmarł na wygnaniu 21. Kwietnia w Anglii w Devouport; od r. 1831. zamieszkując na niegościnnój ziemi Albionu, która dla niego wszakże stała się drugą, przybraną ojczyzną... Tu on straciwszy towarzyszkę życia, która z nim dzieliła wygnanie, znalazł nową rodzinę i pociechę.

Anglja była Szyrmie znaną z dłuższego pobytu z młodym księciem Adamem Czartoryskim, którego wychowaniem kierował, bawiąc z nim w Londynie i Edimburgu. — W literaturze też naszej jest najlepiej znanym z dzieła „*Anglja i Szkocja*“ które



ma prawdziwą wartość, bo jest oparte na poważnych studjach i żywym zbadaniu kraju. Z przyjemnością dziś jeszcze gdy tego rodzaju opisów mamy tak wiele, czyta się Anglja i Szkocja Szyrmy, a w swoim czasie była ona niemal pierwszą książką oryginalną, dającą poznać te kraje i światłą ich literaturę, na której niebie świeciły takie gwiazdy jak Byron, Walter, Scott, Moore...

Oprócz tego wydawał Szyrma przed r. 1831. Pamiętnik Nauk Moralnych, a w uniwersytecie warszawskim wykładał język i literaturę angielską i filozofją... W rewolucji listopadowej stanął on na czele akademickiej młodzieży i był dowódcą pulku akademickiego... a po nieszczęśliwym rozproszeniu udał się do kraju który znał najlepiej, w którym spodziewał się znaleźć chwilowe schronienie... Naówczas jeszcze nikogo nie opuszczała nadzieja...

Pobyt jego w Anglji nie był bezczynny, tłuma- czył on wiele z polskiego (między innemi Pamiętnik Ewy Felińskiej, matki arcybiskupa) i współpracownikiem był pism periodycznych, *Czasu* i *Dodatku*. Z téj epoki jednak życia jego, dokładniejszych wiadomości braknie.

Charakter zacny jednał mu powszechny szacu-

nek, pewna oryginalność czyniła sympatycznym... Jako pisarz nie odznaczył się wybitnie, ale to co zostawił po sobie jest wykonane sumiennie, troskliwie i nie bez talentu. Język jest czysty i staranny, nauki wiele, a spokój pocziwój duszy więcej z tych kart uad które do dziś dnia nic lepszego o Anglii nie mamy.

Śmierć Konstantego Gaszyńskiego (d. 8. Października w Aix prowancim zmarłego) przypomniwała go krajowi, który łatwo nawet swych ulubionych zapomina śpiewaków. Gaszyński był najbliższemu przyjacielowi Zygmunta Krasińskiego i to go nowym okryło blaskiem. Imię jego nawet zapożyczone stało na kilku poematach, jako tarcza od prześladowania... Ale skromny talent poety do tych orłat na jego gnieździe wylęgłych nie przyznawał się... Wiedziano od razu że tego polotu pieśni z piersi gęślarza cichego wypłynąć nie mogły.

Do czegoż to ten terroryzm świętokradzki uciśkający nawet myśl ludzką... przymusza!! ileż to milczenia z przestracchu... i jęków stłumionych obawą aby je nieprzyjaciół nie slyszal... a nie dobił!

Gaszyński już osiemnastoletni począł swój zawód pisarski w dodatku do Korespondenta Warszawskiego.

W czasach, kiedy u generała Wincentego Krasieńskiego zabawiano się tym nieszczęśliwym Jaksą Marcinkowskim, Gaszyński równie jak Gustaw Oliżar, wyśpiewał ku chwale jego pocmat.... drukowany podobno w prywatnej typografii pałacu Krasieńskich...

Gaszyński, wszedł do wojska po listopadowém powstaniu i służył w artylerji; potém emigrował do Francji, i osiadłszy w Aix, został współpracownikiem iniejscowego dziennika. Pisał bowiem z łatwością i dobrze po francuzku, i na ten język, parę poematów Zygmunta przełożył.

Przyjaźń z Krasieńskim, należy do psychologicznych zagadnień. gdyż rodzajem talentu, jako poeta, nie miał uajmniejszego pokrewieństwa z wielkim nieznajomym...

Gaszyńskiego piosenka, tęskna, rzewna, prosta, niewykwintna, a przejęta mową i ucuciem listopadowém, (bo ta chwila była kulminacyjną w jego życiu i natchnieniu)... ptaszę podobne do szarego skowronka ani polotem, ani skrzydeł rozmiarem, ani sferą, w której się obraca... niema żadnego

podobieństwa do namiętnej, zagadkowej, świetnej, pełnej błyskawic, cieniów i światłości, pieśni Zygmunta... A jednak te dwie dusze dopelniały się może wzajemnie, może w sobie znajdowały to, czego brak czuły wewnętrzny. Tęj prostoty natchnienia, brakło Zygmontowi, który tylko w bólu był wielkim... a zapominającym, iż go naród słucha, i że potrzeba siłą potężną uderzyć w serce narodu. Krasinśki troszczył się o formę, i jak Cellini ją wyrzeźbiał, kochając się w dłutowaniu. Sam przedmiot pieśni rwał go w podniebia i chmury, gdy pocziwy Gaszyński, nigdy ziemi polskiej natchnienia nie odbiegł. Może Zygmunta rzeźwiła ta prostota, a Konstantego dźwigały te extazy prorocze.

Z poezji Gaszyńskiego ledwie się co zapamięta... a śpiewano je po 1831. roku... i były w nich tęsknota, łzy, ból prawdziwy... Oprócz pieśni, pisał prozą, kilka prób opowiadań i wrażenia podróży. Ci co go znali nie mogą się go odchwalić jako milego towarzysza i w rozmowie niewyczerpanego.

Człowiek był prawy, zacny, talent skromny, dusza cicha... a żywot tułaczy!! I on, jak tyłu innych, zrazu wygnanie zwał podróżą, i nie rozpakowywał tlomoka, spodziewając się kiedyś kłęknąć na drogich mogiłach, posłuchać szumu pol-

skich borów... ale Moskal spalił i pościnał lasy, a on zestarzał i usnął na wygnaniu... O losy nasze... kiedy się ta tragedia straszliwa ukończy!

Oleszczyński Władysław, należał do rodziny artystów, która kilku znanych w kraju rysowników i sztycharza, pierwszego jakiego po Falcku mieliśmy, (Antoniego) wydała. Talent jego rzeźbiarski, wykształcony za granicą, pod przewodnictwem znakomitych nauczycieli, byłby się może inaczej a w szczęśliwszych okolicznościach rozwinał, gdyby mu... nasza dola nie stanęła na przeszkodzie.

I on po rewolucji 1831. roku musiał się tulać po obczyźnie. Przy niewątpliwym talencie i wykształceniu. obcemu artyście ubogiemu, dorobić się stanowiska gdziekolwiek bądź... niezawisłego... należy prawie do cudów.

Trzeba znać z blizka ten świat artystyczny, te ściśnięte szeregi *Bohemy*, spragnionej sławy, ubogiej w grosz, chciwej zarobku, nienawistnej cudzoziemcowi zawsze za barbarzyńcę mianemu, jak u Greków i Rzymian... aby pojąć położenie wygnan-  
ca z pędzlem czy dłutem zmuszonego się dobijać

choćby czarnego chleba. Zdaleka jak się to świetnie wydaje powołanie artysty... zbliżka... jeśli nie tragedia krwawa, to Diderotowski dramat, często kończący się jak życie Leopolda Roberta.

Najpotężniejszy talent w dzisiejszych warunkach życia artystycznego, bez blagi, reklamy, popychania, nie znajdzie drogi do świątyni. Wszystkie drzwi pozamykane na klucze, wszędzie protekcji potrzeba, nigdzie o swój siłę dojść nie podobna... A przytém artystów i półartystów i ćwierćartystów i dyletantów potężne mających plecy tyłu stoi około wielkiego ołtarza; produkcja tak o wiele przechodzi konsumpcją artystyczną... że... że lepiej jest jeszcze tłuc kamienie, a z pewnością bezpieczniej, założyć fabrykę szuwaksu...

Gdziekolwiek przybędzie artysta, malarz, rzeźbiarz, muzyk, napewno znajdzie więcej towarzyszków i współzawodników, niż miłośników sztuki.

Najczęściej więc ażeby z głodu nie umrzeć i z bezczynności nie oszaleć, musi się dać exploatować komuś co ma już zdobytą sławę i może się pieniędzy dorabiać cudzemi rękami. — Traci wprawdzie najdroższe imię, któreby mógł pozyskać może... traci nawet część zarobku, bo się nim dzieli mistrz... ale się żyje i pracuje i uczy.

Nie jest to jeszcze najnieszcześniejszą dolą artysty, który dobić się może i tą drogą uznania, są cięższe położenia, gdy się powołania wyrzec musi... lub z głodu umierać... Ale skreślenie dzisiejszych stosunków tego świata tak zdala świetnego, a tak prozaicznego z blizka za daleko by nas zaprowadziło...

Oleszczyński miał już tyle wprawy, że mógł z małych modelików, a raczej pierwszych pomysłów zaledwie ulepionych, wystudjowane tworzyć postaci, w których ledwie myśl pozostała pierwotna.

Wie to każdy co bliżej poznał pracownie znakomitych artystów, że mało który z nich jest w stanie wykonać to co obmyśli. Z malój glinianej figurki, użyty do tego artysta (którego imię ginie) najczęściej wykonywa wielki model gliniany, studjując go... a tylko dla formy mistrz coś eboszuarem koło niego popsuje... Reszta należy do rzemieślników, do *metteurs en point*, do odlewaczy, do rzeźbiarzy (*ciseleurs*). Tak zdaj mi się Oleszczyński wykonał dla p. Alfreda de Nieuwerkerke, dzisiejszego dyrektora muzeów, dwie figury do grobowca Napoleona I. u Inwalidów i kilka posągów kolosalnych cesarza... przeznaczonych do odżywienia dy-

nastycznego ducha we Francji. Wszystko to poszło na rachunek arystokratycznego artysty... i sławę jego, chociaż...

Dorobił się wszakże Oleszczyński pracowni i w niej począł własne wykonywać pomysły, które miały go dać poznać lepiej krajowi i Francji. Już dawniej znaną była grupa Trepki, jeszcze pod kierunkiem Davida d'Angers zrobiona, przedstawiająca tego praojca męczenników polskich... Narodowe przedmioty szczęśliwie natchnęły Oleszczyńskiego; odznacza się między nimi grobowiec Niemcewicza i Kniaziewicza w kościele w Montmorency, którego pomysł jest prosty i piękny... Dwaj przyjaciele, spoczywają jakby snem ujęci jeden obok drugiego, a nad głowami ich czuwa anioł zmarłychwstania. Równie wdzięczny jest grobowiec pani z Tańskich Hoffmanowej...

Z późniejszych prac posąg Mickiewicza dla miasta Poznania, należy do znakomitych utworów; chociaż zadanie na pozór nader proste, w istocie było jednem z najtrudniejszych... bo posąg wieszcza jak Mickiewicz mający mówić o jego jenjusz, cierpieniu, miłości dla kraju gorącej, mistrzostwie ducha i słowa... wymagał téż jenjalnej siły. Ole-



szczyński jeśli nie stworzył arcydzieła w nim, zbliżył się przynajmniej do ideału takiego posągu.

Za granicą życie artysty wygnańca, o którego niezmiernych trudnościach napomknęliśmy, musiało być walką codzienną nawet bez nadziei wygranej... Tego daru narzucenia się excentrycznemi pomysły jaki mają Francuzi, u których sztuka jest dziś sztuką popisu, więcej niż sztuką pocutego piękna i ideału, Oleszczyński uczciwy i prosty duchem, nie posiadał. Niepodobna mu więc było wybić się nad tłum tych, których imię roznosiły dzienniki przyjazne i entuzjazmy obmyślane na chłodu. Dla krajowców na wygnaniu cóż mógł wykuć? chyba kamień grobowy na który ubóstwo wdowim się groszem składało...? A tam gdzie najczęściej brak na zakupienie trzech łokci ziemi, nie łatwo się zebrać na monument... O wyrobieniu sobie stanowiska w świecie artystycznym Francji lub Włoch, mowy być nie mogło, przy najrzeczywistszym talencie i umiejętności. Nie zazdrośniejszego nad kapłanów piękna... którym brak chleba... Wcisnąć się pomiędzy nich, nie było podobieństwa, przekonanie o téj prawdzie nabyte dłuższym we Francji pobytem, skłoniło artystę do starania się o pozwolenie powrotu do kraju, które

w r. 1859. otrzymał. Dano mu nawet pracownią przy zamku królewskim, w której z lepszą ochotą rozpoczął na własnej ziemi zawód jakby nowy... Ale tu, gdzie współzawodników znalazł niewielu i mógł się nazwać pierwszym, czekała go nowa walka... Oprócz grobów i dekoracyjnego rzeźbiarstwa, małośmy jeszcze uczuli potrzebę sztuki w życiu, nie weszła ona tak dalece w obyczaje, aby nawet jednej pracowni dostarczyć mogła zajęcia, a co więcej, aby dzieła sztuki goręcej obchodziły ogół i ku wykonaniu zachęcały obudzoną krytyką lub entuzjazmem. I tu więc Oleszczyński mimo przy niesionej z sobą już sławy i rozgłosu jakie mu jego nowe roboty zyskały — nie czuł się jeszcze na stanowisku jakiego mógł pragnąć. Nieszczęśliwemi pod tym względem są kraje jak Polska, z których życie wysysa całe, — niepokój o byt polityczny, troska o wywalczenie odrobiny swobody. Sztuka jest kwiatem mogącym tylko na spokojnym gruncie się rozwijać, na wulkanach nie rosną róże...

Wszakże imię Oleszczyńskiego, zalety znanych już prac, dostarczały mu przynajmniej tyle zajęcia, iż ten kilkoletni perjod od 1859. do 1862. do najplodniejszych, dość i tak zajętego żywota,

policzyć można. Tu wykonał grobowiec Woronicza do kościoła św. Jana, posąg Leona Łubieńskiego na cmentarz Powązkowski, ołtarz do Lublina, monument pani Śniadeckiej i wiele medalionów, popiersi i pojedynczych figur... jak Brodzińskiego i Niegolewskiego.

Rozkaz nagły opuszczenia pracowni na zanku, z powodu przybycia W. księcia Konstantego na krótkie wice-królestwo — wygnał Oleszczyńskiego z Warszawy w chwili gdy nowe życie zdawało się obudzać wszędzie i dać też popęd sztuce, mającej się stać jego wyrazem. Wezwany został właśnie w tym czasie do wykonania grobowca generała Skrzyneckiego, który się miał wznieść zrazu pono na Wawelu, staraniem księcia Stanisława Jabłonowskiego, a później umieszczony został w kaplicy odnawiającego się kościoła księży Dominikanów w Krakowie. Pomnik ten jedno z najznakomitszych dzieł Oleszczyńskiego, był jednem z ostatnich... Dla wykonania go artysta udał się do Florencji, gdzie już na zdrowiu uczuł się gorzej... miał wszakże tę pociechę, że piękną grupę swą odwiózł do starłej stolicy... marzył nawet jeszcze o posagu Jana Kochanowskiego, gdy siły się wyczerpały i śmierć przyszła zamknąć powieki. Zmarł

w Rzymie d. 11. Kwietnia 1866. r. pochowany w katakumbie na cmentarzu św. Lorenzo, obok Stef. Witwickiego.

Pomimo pięknych dzieł, jakie po nim pozostały, niegodzi się sądzić artystę z tych owoców, jakie wydał w ciągu życia, nie dosyć sprzyjającego rozwoju w pełni talentu. Charakterem utworów, które znamy, jest powaga i spokój; styl w nich piękny, formy wdzięczne, brak może téj śmielszej iskry ognia, co do głębi porusza, ale téż niema w nich i przesady, ani gwałtu, któryby nieprawdą odstręczał.

W pomysłach do trzech grobowców najpiękniejszych jakie wykonał, dwóch wygnańców w Moutmorency, pani Śniadeckiej i Skrzyneckiego; postawił trzy postacie aniołów... powtarzające się jakby jedną myślą zmartwychwstania i lepszego żywota. W istocie na pomniku nie właściwszém być nie może. Oskar Sosnowski, wykonał także anioła zmartwychwstania, jeśli się nie mylimy, po dwa-kroć, w wypukło i płaskorzeźbie. Możnaby z tego powodu zarzucić pewne ubóstwo idei, ale chrześcijański monument nie może się obciść bez uwydatnienia téj nadziei nieśmiertelności, która stanowi istotę wiary naszej. Gdyby Oleszczyński żył w kra-

ju i epoce szersze dającą pole do tworzenia, gdyby nie był zmuszony ograniczać się wiekiem grobowym. a zasób naszych wspomnień historycznych był dlań otwartym; naówczas bylibyśmy go pewnie lepiej poznać mogli. Nie zabrakłoby mu ani natelnienia ani pomysłów do grup i postaci, w którychby całą myśl i ducha narodu mógł wypowiedzieć. W Polsce, myśl ta musiała się ukrywać, nie śmiała objawić się i wybuchnąć z całą potęgą boleści i majestatem wielkości, któryby potępiał teraźniejszość skutą i wychudłą; za granicą nie było dla kogo rzeźbić polskich dziejów, a obce nigdy największego nawet talentu do arcydzieła nie rozgrzeją. Sfera więc ciasna, w której obracać się musiał, obcięła skrzydła, odjęła siłę i nie dozwoliła mu, by się przed nami całym sobą ukazał.

Zostawił wszakże po sobie imię, które w dziejach naszej sztuki zajmie zaszczytne miejsce.

Do mniej znanych a wszakże zasłużonych ludzi, należał Stanisław Pilat; Galicjanin, urodzony w r. 1802.; żołnierz z 1831. roku, potem niewolnik kaukazki, naostatek osiadły we Lwowie, gdzie choć nie główną, ale przeważną wpływem swym, grał rolę w piśmiennictwie miejscowém. Gruntownej nauki dowiodły prace jego gramatyczne i roz-

prawy unieszczone w pismach czasowych. Probował także dramatu, ale na naszej ziemi potrzeba wyjątkowych ekoliczności, żeby wziętość pozyskać, trzeba gotowej już sławy, aby do słuchania przymusić. Biograf zmarłego wymienia dwa dramata „Strusiowie” i „Zofija Morsztynówna” które i my dla pamięci zapisujemy.

Równie skromnym a cichym pracownikiem był zmarły w Willanowie, bibliotekarz (od niedawna) księgozbioru Potockich, Stanisław Przylęcki, który znaczniejszą część życia spędził w Galicji, chociaż rodem był z Litwy. — Prace jego historyczne (o Keniecpolskich) wydanie poematu Wojna Chocimska, Wacława Potockiego, (przypisanego mylnie Lipskiemu), a nadewszystko wielkie zasoby notat bibliograficznych pozostałych po nim są owocami życia (1805.—1866.) niezmordowanego i rozmiłowanego w pamiątkach narodowych, badacza... Księgozbiory Ossolińskich, Pawlikowskiego, naostatek willanowski, dostarczyły mu materiałów do notat, które zapewne zużytkowane zostaną. Gdyby nie więcej nie uczynił nad wydanie Wojny Chocimskiej, jużby miał prawdziwą zasługę.

Mylnie podają iż rękopism pierwotny w bibliotece Ossolińskich był znaleziony, zdaje się iż na-

byty został od Samuela Nowoszyckiego, z Krzemieńca, który go pierwszy przypadkowo w prywatnym domu wyszukał. Drugi odpis poematu tego, który do nowego wydania mógł posłużyć, znajduje się w jednej z bibliotek prywatnych w Królestwie.

W Warszawie zmarł także Aleksander Połujański (ur. 1814. na Żmudzi), który szczególnie jako autor dzieł o leśnictwie w Polsce dał się poznać. Rozpoczął wszakże zawód swój literacki, (o czém nie wielu może pamiętać) od dosyć wstrętnego rocznika czy almanachu, który nosił tytuł *Bukiet...* (lub coś podobnego). Było to w lat kilka po powstaniu listopadowém, Połujański miał nieszczęśliwą myśl skreślić obrazki z téj epoki, naturalnie takie które cenzura moskiewska na jaw puściła, więc malujące najgorszą stronę, najczarniejszą... Dał tém dowód pewnej odwagi cywilnej, ale zarazem przebiegłości, bo zasłużył niemi na zaufanie rządu, które mu w dalszym zawodzie dopomogło. Nie używał téż w kołach surowszych przekonań ludzi, dobrej sławy, a plama, którąby był może rad okupić później... użyteczną pracą, nigdy się nie starła. Był to człowiek słabego charakteru, dosyć zręczny, a dziwnie wytrwały. Obrawszy sobie zawód leśnictwa w Królestwie, na tém polu

użytecznym był krajowi... Talent jego literacki zaledwie zasługuje na to nazwanie, jest więcej niż wątpliwy; była to raczej pewna zręczność podparta wielką śmiałością i wolą silną choć na pozór nader potulną i pokorną. Dorobił się urzędniczego stanowiska, — był nawet dosyć ceniony w swoim zawodzie specjalnym, ale to nieszczęśliwe szyderstwo z bólów narodowych, które usiłował okryć śmiesznością... ciążyło na całym życiu jego zgryzotą i wspomnieniem. Pod koniec rozpoczął był wydawać *Gońca leśnego i wiejskiego*, który w r. 1866. urodził się i z nim umarł.

Mało kto znał i Wiktoryna Zielińskiego, profesora niegdyś, potem emeryta biednego i urzędnika przy bibliotece w Warszawie. Przez krótką chwilę pedagog i gramatyk był nawet poetą i miłuchne składał wierszyki, które wyszły pod dosyć niepociągającym tytułem — *Drobnych pism poetyckich*. — Głównie zażył się wydaniem *Kursu języka francuzkiego*, który był w szkołach przyjęty.

Coś więcej pewnie mieszkalo tam w tym człowieku, niewątpliwym talentem obdarzonym, nad to co z jego robót znamy. Ale złamało go życie niedostatku, tego miejskiego ubóstwa co się o chleb dnia każdego troskać musi i budzi szukając w nad-



zwyyczajnych jakichś resursach, zaspokojenia... głodu i długu. — Zieliński musiał się podejmować najrozmaitszych robót i zużywać na nich. Czuł on w sobie powołanie do innéj i cenniejszój pracy, męczył się tém, a bieda ścigająca go zmuszała do tego rzemiosła pisarskiego, które mu nigdy... pisarzem być prawdziwym nie dało... Najdzielniejszy umysł w przedłużonem pasowaniu się z takim bytem męczeństwa, ugiąć się musi i zardzewieć. Tak się stało z Zielińskim, który pod koniec życia był już tylko smutną ruiną, dawniej świetnie obiecującego talentu. Z uśmiechem dziwnym na ustach, z twarzą na której znać było zniekanie, biedak biegał od redakcji do redakcji, szukając zajęcia, podejmując się każdego, zmuszony gdy je znalazł niepomieranie rozciągać robotę, aby mu na dłużej starczyła. W szczęśliwych chwilach były w niej jeszcze dowody nie wygasłego do szczytu uzdolnienia... nauki i pewnego ognia a żywoci, którym los podciął skrzydła... *Res angusta domi!* iluż to pada jój ofiarą...!

Położeniem mu pokrewnym był Jan Wagilewicz Galicjanin, zmarły we Lwowie... (ur. 1811. r.) ofiara przykrych stosunków tego kraju i kolei jakie przechodzi. Rys jego życia kreśli autor ne-

krologii w kalendarzu Wydawnictwa dzieł tanich p. Fr. Trzecieckiego... Wagilewicz wyznania unickiego, Rusin. sposobił się do stanu duchownego, a zarazem do czynnej w literaturze pracy. — Zwierzchność duchowna, (która dziś toleruje nie tylko literaturę w kapłanach, ale daleko nad nią niebezpieczniejszą politykę) — nie znajdując w młodym kandydacie dość zapewne kapłańskiego zaparcia się... wykreśliła go z listy do stanu duchownego przeznaczonych.

Była to pierwsza przeciwność, która na dalszy los jego wielce wpłynąć musiała. Przez lat kilka trwał ten interdykt na Wagilewiczu, który dopiero w r. 1846. na kapłana został wyświęconym.

Wydawca rusińskiego *Dnewnika*, z powodu zasad w tém piśmie głoszonych, podległ surowej naganie zwierzchności, skazany na rekolekcje i więzienia. Nie mogąc się poddać upokorzającemu wyrokowi Wagilewicz został — protestantem... Reszta życia już dlań była smutną tylko walką bez nadziei wydzwignięcia się. Pracował w zakładzie Ossolińskich, przy wydawnictwie Słownika Lindego i w pismach periodycznych, do których dostarczał cennych swych badań historycznych. Naukę miał wielką i erudycją wielostronną, a miłość

pracy towarzyszyła mu do zgonu wśród najcięższego łamania się z ubóstwem i troską o chleb powszedni. — Był on jednym z niewielkiej liczby Rusinów co się przeszłości swój związanej z Polską nie zaparli, chociaż może sprzedając się, jak drudzy, byłby łatwo niezależniejsze zdobył położenie.

Czyni mu to wielką zaletę, bo szlachetnego dowodzi charakteru, o który dziś tak trudno... Nie zbywało by na pokrywkach odstępstwa łatwo dającego się patriotyzmem sztucznym przyodziąć. W kwestji ruśńskiej pozostał Wagilewicz wierny sprawie cywilizacji i nie dał się uwieść potwarzom, które na nieszczęśliwą Polskę miotają ludzie złej wiary, aby swą apostazją uniewinnić. — Żywot tego człowieka i pozostałe po nim pisma, powinnyby skłonić do pracy około obszerniejszej biografji — jednego z jego przyjaciół.

Z imienia tylko wspomnim tu znanego w Polsce autora wielu pożytecznych pism o gospodarstwie rolnem, pana Nep. Kurowskiego, zmarłego w Warszawie dnia 22. Sierpnia (ur. 1753. w W. ks. Pozn.). W kraju tak przeważnie rolniczym jak nasz, wpływ dzieł mnogich, na doświadczeniu opartych, ulepszających niemal wszystkie gałęzie

gospodarstwa wiejskiego — musi jednać autorowi ich zasługę. On z Oczapowskim (który więcej teorią wykładał), przyczynili się znakomicie do podniesienia w królestwie szczególniej rolnictwa, już w ostatnich latach na rozumowanych opartego podstawach. — Liczne dzieła Kurowskiego pomiędzy gospodarzami były bardzo popularne, znaleźć je można prawie we wszystkich domach na wsi. Zasługa skromna a w istocie wielka.

W Kijowie, zmarł znany z wydania zbioru pieśni małorossyjskich z muzyką, Antoni Kocipiński, rodem z Andrychowa w Galicji (1816.—1866. dnia 20. Kwietnia.) Był on praktycznie z muzyką obeznanym jako kapelmistrz jednego z pułków wojska austriackiego, słynnego z najlepszych na świecie orkiestr wojskowych. Po wystąpieniu ze służby, założył skład nut i instrumentów muzycznych w Kamieńcu podolskim, przy którym dosyć mu się szczęśliwie powodziło. Czując wszakże potrzebę wyższego wykształcenia muzycznego i powołanie do kompozycji, udał się na naukę teorii do Wiednia. i bawił tam trzy lata. Tu już dał się on poznać układem pieśni ruskich i innych słowiańskich, których ducha umiał bardzo szczęśliwie pochwycić, i na ich tle osnuć udatne często obrobienia. Nie

zarzucając handlu nut i instrumentów, zwiększwszy go owszém, Kocipiński przeniósł się do Kijowa r. 1855., rozpoczął wydawnictwa muzykalne szczególnie zbioru pieśni, dumek i szumek ruskiego ludu w Podolu, Ukrainie i Malorusi. Wydał ich całą secinę ze śpiewem, towarzyszeniem fortepianu. i w układach na fortepian; mówią, że czterykroć więcej pozostało w jego tekach — przygotowanych już do druku.

Kocipiński lubił muzykę namiętnie, sam grał wcale dobrze na kilku instrumentach, na fortepianie i melodjum-organie; zbierał u siebie miłośników dzieł klasycznych na wieczory, i artyści przybywający do Kijowa, często najpierw w jego salonie słyszeć się dawali.

Pieśń ruska, która brzmiała w dzieciństwie nad jego kolebką, była mu najulubieńszą... charakter jój umiał zachować w obrobieniu, szanował nawet lekkie różnice starożytnych tych melodij, które zbierał w różnych stronach kraju. Zbior jego równie jak Oskara Kolberga, jest obfitą skarbnicą dla tego, coby się studjom nad muzyką słowiańską chciał poświęcić.

W Paryżu, zmarł na wygnaniu artysta malarz Rycerski, którego ostatnie wypadki wyгнаły z War-

szawy. Nie miał on nadwyczajnych darów, ale wiele biegłości techniczej, i miłości pracy, która mu się zdawała przyszłość obiecywać....

Zmuszeni jesteśmy o wielu zapomnieć, chociaż szereg tych mogił, długo się jeszcze przed nami wyciąga.

Ze starych żołnierzy 1831. roku, przedstawicieli epoki wojskowej czasów W. ks. Konstantego, należałoby wspomnieć generała Karola Turno, zmarłego w W. Polsce w Obiezierzu, (ur. 1788. r. na Wołyniu). Był on niepospolitym i z innych względów człowiekiem, lubiącym naukę, czytającym, i wielce w towarzystwie miłym. Z wygnania swojego do Permu i w głąb Rossji, skorzystał dla uczynienia nader trafnych spostrzeżeń nad staucem społecznym tych krajów. Zdaje się, że powinien był po sobie ciekawe zostawić pamiątniki, o których wydanie, rodzina postarać się zapewne nie omieszcza, — gdy to będzie możliwem. Oprócz tego i inne zostać miały rękopisma.

W Poznańskim, zmarł także zacny Piotr Szembek, generał wojsk polskich... (ur. 1788.) jeden z najdzielniejszych żołnierzy i dowódców w roku 1831...

Lecz dość znajdziecie ich nekrologii gdziein-

dziój... my ledwie pobieżnie, celniejszych tu wspomnieć możemy.

Po każdym prawie z tych ludzi, została niewypełniona szczerba... ale też każdy z nich jakąś odrobiną do skarbca wspomnień, z którego przyszłość czerpać będzie — się przyłożył. Bardzo różne są zasługi ich, ale w organizmie społeczeństwa i najmniejsze role... są potrzebne, są konieczne... wódz i artysta, gospodarz i polityk, stoją każdy na wyłomie i bronią powierzonego im blanku.

Możemy tylko pozazdrościć tym, co teraz opuścili ziemię — bo życie nasze na niej, nad wyraz jest ciężkie i mało kto mu podołać potrafi, a nadzieje przyszłości pokryte jeszcze grubymi chmurami i jutrznia dnia jasnego nie rychła.

Pokój mogiłom...

*Invictis pax!*

## XV.

### Henryk hr. Rzewuski.

3. Maja 1791. — 29. Luty 1866.



**T**eorja Darwina może być bardzo dowcipną i nie-  
zmiernie trafną, wymoczki i niedostrzczone roba-  
czątką mogą być naszymi praprapradziadkami, mo-  
gliśmy wyjść z komórki jakiejś przedwiekowej i  
powoli dorobić się człowieczeństwa, przechodząc  
różne metamorfozy — wszystko to być może... ale  
i to pewna że gdy się raz ukształtuje ród a na-  
bierze odrębnego charakteru, długo z nim trwa i  
zachowuje cechy sobie właściwe uparcie.

Śmiano się niegdyś z owych Długosza, Okol-  
skiego i Paprockiego drogocennych skazówek co do  
charakterów całych rodzin i familij — tymczasem  
trzeba być ślepym lub uprzedzonym, ażeby tego



nie widzieć iż familje. rody, mają w istocie często bardzo wybitne charaktery, po których poznać je można. Te trwają niekiedy z pokolenia w pokolenie, przechowują się kiwią, wychowaniem, obyczajem, życiem.

Ulegają zapewne te charaktery familij zmianom, przeradzają się, karleją; trafiają się typy spotęgowane i odbicia starte, ale bądź co bądź — nieulega wątpliwości, że w niektórych przynajmniej rodach, rasowe piętna trwają przez długie wieki i nadają im fiziognomią odrębną.

Ktokolwiek spotkał w życiu kilku Rzewuskich, ten zapewne uderzonym być musiał, wspólnym ich charakterem. jednakim dowcipem, podobieństwem moralnej fiziognomji; przymiotami i przywarami w wysokim stopniu czyniącemi ich typem polskim, szczególnież XVIII. wieku... Z pomiędzy braci i siostr odznaczających się tą typowością oryginalną, zmarły hrabia Henryk Rzewuski, tak znany u nas w literackim świecie, sądzony tak różnie, wielbiony jako Soplica, przeklinany jako Bejła — był zapewne najwybitniejszym egzemplarzem swojego rodu.

Bracia jego i siostry w różnych stopniach, byli odbiciami tegoż samego prototypu Krzywdów starych (herb Rzewuskiego).

Hrabia Henryk był znakomitością swojego czasu, może zbyt wysoko wyniesioną przez jednych, nadto bezwzględnie przez drugich potępioną. Ród, pochodzenie, krew, wychowanie, stosunki uczyniły go czém był...; dowcipnym kaleką któremu brakło energij do pokierowania się na świecie, równie ku złemu jak ku dobremu. Tą wadą, słabością, połączoną ze świetnemi darami umysłu, — wybornie przedstawiał nietylko własną rodzinę, ale polskiego szlachcica z ostatnich czasów. Nikt też go tak jak on nie odmalował aż do zmarszczek i brodawek...

Typ zaprawdę ciekawy, dla przyszłych pokoleń nierozwiązana zagadka, pełna nieprzejdianych sprzeczności, obrazek Rembrandtowski z czarnych' cieniów i ćmiących złożony światel..... coś, czego kluczem mogło być tylko osobiste zbliżenie, i długie stosunki. Dla patrzących zdala jest to twarz, w której ideał płacze się z karykaturą niezrozumiałe.

Wiadomo jaką rolę odegrywali Rzewuscy w ostatnich kraju wypadkach... zbliża się ona na inną skalę do téj, która w trudniejszych czasach przypadła hr. Henrykowi. Zmarły był synem Adama Wawrzyńca, kasztelana kijowskiego, z Justyny Rduł-

towski, podkomorzanki nowogrodzkiej; urodzonym w r. 1791. dnia 3. Maja w Sławucie na Wołyniu. Szczególna to data urodzin dla człowieka, który miał żyć niechęć przeciwko wielkiej reformie, rozpoczętej w dniu jego przyjścia na świat. — Ojciec hr. Henryka, Ernesta i Adama, był jak mówią, człowiekiem światłym bardzo, i niezmierniej pamięci, zapewne nie mniejszego dowcipu, z jego to opowiadań szczęśliwie zapamiętanych przez syna, miał się utworzyć ów Pamiętnik Soplicy, do którego myśl pierwszą i zachętę poddał Adam Mickiewicz, w Rzymie razem z hr. Henrykiem i ks. Stanisł. Chołoniewskim przebywając...

Poeta stworzył Soplicę Tadeusza, gawędziarz pamiętnik starego szlachcica polskiego, który niezmiernie w swoim czasie uczynił wrażenie i postawił autora tak wysoko, iż się już podnieść nie potrafił... musiał zniżyć niemogąc urosnąć.

Zachętę do napisania pamiętnika, dał Adam, a — zdaje się, że wskazał formę i ostateczną nawet ogładał się zajął. Kto porówna późniejsze pisma Rzewuskiego, co do stylu z Soplicą, musi nabrać tego przekonania, żadne z nich bowiem nie dorównywa pierwszemu. Rzewuski często się chwalił, że żadnego języka ortografii nie umiał, a nie-

kiedy mu się trafiały takie galicyzmy, gdy wyszedł ze szlacheckiego języka pospolitego, do którego nawykł, iż zdumieć się było potrzeba, że sam ich nie czuł i nie poprawił. — Nadzwyczajna łatwość przyswajania sobie co czytał i studował, wpływ niemal każdego człowieka i dzieła, z którym przedstawiał, były na nim natychmiast — dotykalnie widocznymi. — Jak wszystkim, wrażenia te książkowe nie było u niego trwałe, nowe je natychmiast ścierało. Henryk Rzewuski naprzód był zwolennikiem wielkim De Maistra i Lamennais'ego, z epoki dzieła jego o obojętności w rzeczach wiary — później z mniej młodzieńczą może wrażliwością sympatyzował z innemi pisarzami stronnictwa katolickiego i zachowawczego. De Maistre był podstawą jego teorij religijnych, a poczęści politycznych — (nieznał pewnie ostatnich jego korespondencji!) W duszy szyderca i sceptyk, należał do obozu i chorągwi która mu religijnym i uznającym powagę być nakazywała; nadto był karnym żeby się z tego wyłamywał. Dowcipem więc i szyderstwem służył Panu Bogu.

Co się tyczy przekonań jego politycznych odnośnie do historii kraju — trudno je było rozwikłać — potępiał konstytucję 3. Maja, gniewał się na

reformatorów, szydził szczególnie z Niemcewicza, którego niemogąc pieczeniarzem panów, zwał biskopciarzem arystokracji; starał się oczyszczać bohaterów Targowicy... ale... ale, pod humor trafiło się przeciwnie...

Rzewuski był człowiekiem wrażenia chwilowego i dzień jeden u niego wcale nie ręczył za drugi, płakał szczerze bardzo... a po chwili śmiał się do rozpuku z lez własnych. W obu wypadkach nie było komedji wcale... tylko tak fantastyczna i giętka natura, dla której podobno jedno i drugie było dosyć obojętném.

Równie dowcipny jak całe rodzeństwo, nie oszczędził nikogo, gdy mu się ze słówkiem popisać chciało... jemu to (ale zarówno jednemu z braci) przypisują ten nielitościwy sarkazm, wyrzeczony po francuzku: *Je donnerais toutes mes socurs, pour n' avoir pas des frères*, (dałbym wszystkie moje siostry... żeby nie mieć braci...)

Z tém wszystkiém pan Henryk był i dobrym mężem i dobrym bratem... ale dowcip ten brzmi tak ładnie że się od niego powstrzymać nie umiał.

W końcu życia dorobił się niepopularności, na którą pewnie nie zasłużył — powtarzano że w roku 1863., gdy się ów ruch powstańczy rozpoczął,

a nadzieje rosły... jeden z braci hrabiego spytany żartem, jak się w opinii polskiej zrehabilituje, miał odpowiedzieć — my we dwóch z Adamem udusim Henryka... jestem pewny że po dokonaniu tego czynu, patrzyjcie nam wszystko przebaczą...

Małuje to dobrze pokrewny dowcip Rzewuskich, bo by ten ucinek łatwo można samemu Henrykowi przypisać.

Po wydaniu Pamiętnika szlachcica polskiego (Soplicy) który wyszedł za granicą jak wiadomo i długo w Rossji był zakazany, Rzewuski wcale w innym rodzaju napisał — *Mieszaniny Jarosza Bejły*. Było w nich wiele prawd niemiłych, wiele szyderstwa, wiele nawet tylko na Wołyniu zrozumiałych a bolesnych osobistości; opinia publiczna aż do zbytku się obruszyła na owe, jak je zwano, potwarze... Resztki Balagulów, obrońcy dobrej sławy narodowości polskiej, uczniowie krzemienieccy dotknięci w osobach i szkole, w pamięci Czackiego... nareszcie ogół, coraz zwiększając wrzawę... powstał na pana Henryka. Hałas, oburzenie, zarzuty... nie miały końca; nikt nie śmiał wystąpić w jego obronie. D. Karol Kaczkowski odezwał się z apologią krzemienieckiej szkoły, hr. Gustaw Olizar w *Pomieszanin Jarosza Bejły* usiłował dowcipnie

przekonać że autor pisząc nie był przy cał zdrowych zmysłach; inni po ówczesnych dziennikach kruszyli kopije o pierś hr. Henryka. Zrazu znosił on tę wrzawę dosyć stoicko, ale doszła do takich rozmiarów że się stała dokuczliwą. To co w ustach przyzwoitych ludzi formułowało się grzecznie, z innych wychodziło prawie zakrawając na impertynencje

Malo co przed wydrukowaniem *Mieszanin...* w roku 1839.... jeśli się nie mylęmy, hr. Henryk mieszkający w Cudnowie, owém historycznym miasteczku swém na Wołyniu, w okolicach którego za Jana Kazimierza zaszła bitwa zwycięzka z Moskalami; zaprosił był na rodzaj literackiej konferencji wszystkich naówczas w prowincjach tych znanych z zamilowania i poświęcenia się literaturze. Była w tém zapewne myśl zbliżenia ich i związania w pewną grupę, której hrabia chciał przewodniczyć duchowo.

Znaleźli się naówczas na dni kilka nad brzegami Tetarowa, JMKs. Ignacy Hołowiński (naówczas jako Kefaliński tłumacz Shakespeara już znany, później metropolita mohilowski), Jan Michał Grabowski o którym hrabia Henryk miał mówić, iż się liczyć powinien do arystokracji, dla tego, że jeden jego imiennik był wielkim kalwinem koron-

nym —; pan J. I. Kraszewski naówczas od niedawna żonaty na Wołyniu i osiadły w Gródku, a piszący właśnie pierwsze swe powieści i Witołoraukę; młody Jaroszyński, dwóch Budzyńskich i panna Regina Korzeniowska autorka atlasu historycznego i t. d.

Było to na wiosnę, okolica prześliczna, humory dość szczęśliwie nastrojone, gospodyni domu pani Julia, z hr. Grocholskich Rzewuska, nader uprzejma... dzieci (dwie córki) rozweselające domek nowy, świeży i w położeniu uroczeń na skałach nad rzeką... wszystko zdawało się sprzyjać zbliżeniu serc i umysłów... ale dowcip ów nieszczyśliwy mimowolnie może ranił i już skłonnych do poufalszych stosunków... odpychał.

Dni parę przeszły wesoło na rozmowach i przechadzkach. Hrabia zajęty był naówczas studjami nad prawem polskim, do których za podstawę służyły mu metryki Sarnickiego; czytał z nich wyjątki swym gościom, a podobno i parę nowych ustępów Soplicy, — (klasztor w Sułach i król Stanisław) które do nowego wydania dodane być miały. Ostatniego wieczora, gdy przy kieliszku szampańskiego wina żegnano się w podwórzu... na niebie trysnęła niezmierna jasność... po ciemnym szafirze



nocy, przeleciał meteor ognisty, świetny, oślepiający i jakby bicz skręcony, jasną po sobie drogę zostawił.

Wszystkich to uderzyło dziwnie. Meteor w istocie mógł oznaczać to zjawisko literackie pełne blasku w początkach, które tak rychło zagasnąć miało.

Hrabia Henryk, rachował może na poparcie tych, z którymi zdawało mu się, że zawarł przymierze; ale z wyjątkiem Mich. Grabowskiego, który bałwochwalczo był do niego przywiązany (jako do pisarza) każdy wyniósł swą niezależność całą, i rad z poznania bardzo oryginalnej postaci, szeregowcem w pólku być nie życzył. Ze zrobionego naówczas rysunku przez Kraszewskiego, litografowano \*) hr. Henryka w konfederatce i taratatce z perwistkami, któremu anioł w kontuszu przynosi natchnienie z jednej strony, a djabeł z niemiecka przybrany, z drugiej. W litografii wszakże szatan został pominięty, jako niecenzuralny.

W imię tego cudnowskiego przymierza, odezwał się hr. Henryk do swych przyjaciół, aby go bronili. Ks. Hołowiński, już w Petersburgu będący, z położenia swojego w spory literackie, jako przy-

\*) W Petersburgu.

szły dostojnik kościoła wdawać się nie mógł, pan Kraszewski odmówił, (czego mu nie darowano nigdy) jeden Grabowski pozostał wiernym.

W istocie można i potrzeba było naówczas bronić hr. Henryka. Mięszaniny, w których goryczy dosypano za wiele, tchnęły wszakże miłością kraju, a hr. Henryk stał na rozdrożu; gdyby go był kraj poparł, byłby się od niego, i sprawy narodowej nie zrazil.

Sam to podobno w jednym ze swych listów wyznaje.

Halas około Mięszanin, trwał dość długo, najogłędniej osądził je Olizar, najsurowiej pono Kaczkowski i Szczemiowski. Można się było naówczas łatwo dorobić popularności, napaścią na hrabiego, któremu szczególnie Krzemieńczanie, ateizmu względem ubóstwionej swój szkody przebaczyć nie mogli i porwanie się na nią, poczytywali za *crimen lesae nationis*.

Było w tém trochę słuszności to pewna, ale i wiele przesady...

Zajadlejsi nieprzyjaciele Rzewuskiego powyciągali nie wiedzieć zkąd potwarze, osobistości, plotki, skandale... paskwillusy krążyły wierszem i prozą. — Było zaprawdę czém nawet mniej wra-

zliwego człowieka zniechęcić — cóż dopiero hr. Henryka, który żartował ze wszystkich, ale względem siebie najłżejszej nawet nie znosił krytyki... a jenjusz swój... skutkiem uwielbień wzbudzonych przez Soplicę, przeceniał...

Po Mięszaninach, chcąc coś stworzyć w rodzaju Soplicy (może dla rehabilitacji), przedsięwziął hr. Rzewuski powieść z epoki najlepiej mu znanej Stanisławowskiej — *Listopad*. Wspomnienia i tradycje wielce mu do tego posługiwały, forma była gotową...

W rok jakoś czy dwa po cudnowskim zjeździe, na kontraktach kijowskich, zaowu w towarzystwie Holowińskiego, Grabowskiego, Gust. Olizara, Kraszewskiego, Tomasza Potockiego i wielu innych, czytano pierwsze rozdziały *Listopada*. Było to po sutym obiedzie czy śniadaniu u autora podstolica (Massalskiego)... słuchacze dosyć pomęczeni, Rzewuski czytał monotonna... a pan Michał Grabowski dzierżący berło krytyki, znużony się zdrzemał... Był to sen złej wróżby... którego Rzewuski nie dostrzegł szczęściem... Grabowski tłomacząc się niejako z téj słabości, po cichu szeptał, że *Listopad* niedorównywa *Soplicy*, że jest nieco nudny...

Omylił się arystarch, gdyż po Pamiętniku szlacheica, Listopad jest pewnie najznakomitszym dziełem Rzewuskiego. Ani Zaporozec, ani Lizdejko, ani Zamek krakowski nie dorównywają mu... Z epoki Stanisławowskiej wyszedłszy Rzewuski nie miał dosyć cierpliwości by studjować, poznać i scharakteryzować inną. Tamtą znał jakby na nią patrzeć, z opowiadać ojca, z żywych szczątków, z tradycji których się nasluchiwał w dzieciństwie, na wzór téj kształtował inne... i ani prawdy, ani życia w nie wlać nie mógł.

Zbywało mu téż na bogactwie formy, na samoistości twórczej; potrzebował aby mu poddano myśl i kształt jak zrobił Adam Mickiewicz do Soplicy — i to jeszcze tak z naturą i usposobieniami jego zgodną...

Nieszczęśliwe interesa majątkowe a bardziej jeszcze potrzeba towarzystwa, słuchaczów, salonów do których nawykł, nie dozwoliły mu spokojnie siedzieć w Cudnowie, oddawszy gospodarstwo żonie, pojechał do Petersburga naprzód, gdzie go wyższa społeczność moskiewska nader uprzejmie przyjmowała. Dowcip ten błyskotliwy, dobrego tonu, zawsze gotowy do strzału, podobał się nawet Wielkiej księżnie Helenie... na której wieczorach

hr. Henryk był przez czas jakiś pożądanym gościem. Powiadano potem, że powiastką francuską napisaną na życzenie W. księżnej, a trochę za swobodną na lekturę wieczorną, nawet *en petit comité* — uraził się i ostudził pierwsze zapaly.

Później przeniósł się hr. Henryk do Warszawy, gdzie przy księciu Paszkiewiczu znalazł jakieś miejsce, łaski u namiestnika i położenie nader bolesne, prawie upokarzające dowcipnisia zamkowego.

Wszyscy którzy znali hr. Henryka i mieli dlań współczucie, ubolewać musieli nad przyjętą przez niego pozycją śliską, przykrą, prawie poniżającą, potomnika hetmanów i wojewodów... Książę i księżna gdy byli w czarnych humorach, wprost zagadywali biednego hrabiego, aby ich rozweselał i bawił — Paszkiewicz był dumny i miał się za bohatera około którego miłości własnej potrzeba było chodzić ostrożnie, sama księżna wcale nie grzeszyła zbytnią grzecznością i uprzejmością. Cóż to za życie! co za służebnictwo — za grzechy żywota!!

Nie ręczymy czy w ciszy i kółku przyjaciół poufłych, dowcip się nie odemścił na dłoni która go na sznurku przy sobie trzymała.

Jedno co może do pewnego stopnia tłumaczyć

Rzewuskiego, to założenie Dziennika Warszawskiego... Była w tém myśl służenia krajowi, z lekką ukrywaną, tajoną nadzieją (na którą chorują wszyscy) oszukania Moskali... a... działania w duchu staro-polsko zachowawczym, przeciwko rewolucji europejskiej i skrajnym doktrynom młodzieży.

Hrabia Henryk, w duszy legitymista bez dynastji, konserwator z przed dnia 3. Maja 1791. roku, obrońca Targowicy, która broniła *Liberum veto* i elekcji... tak się ludził jak tysiące innych, sądząc, że Moskale są także legitymistami i konserwatorami. Ale pod płaszczy moskiewski czynownika, schować polską republikę... zadanie było djable twarde. Zdawało się hr. Henrykowi, że byle bił na rewolucją, otrzyma za grzech polskości przebaczenie. Czasém się, to prawda, udawało z Moskalami tępszego umysłu, w salonie, ale ci sami, co konserwatyzm polski tolerowali publicznie, pluli nań po kątach, bo on dla nich był gorszy od rewolucji. Wiedzieli oni, że caryzm z rewolucją pogodzi się łatwiej, niż ze swobodą opartą na prawie, — którą tchnęła cała przeszłość staréj polski.

Dziennik zaraz w początkach podejrzany ogółowi dla imienia redaktora, poparty jednak przez kilku młodych i znanych z zacności ludzi, poszedł

naprzód dosyć dobrze... Zaczął był nawet umieszczać rzeczy z przeszłości, artykuły dosyć sympatyczne i w ogóle wiódł walkę z opinią uprzedzoną, którąby był mógł pozyskać. Rzewuski chcąc zapewne dać dobitniejszy dowód tendencji pisma i pozyskać sobie zaufanie rządu, prócz tego postępując wedle przekonań czerpanych w szkole ultrakatolickich doktrynerów — rzucił w odcinek, szeregu artykułów — o cywilizacji, przeciwstawiając ją wierze chrześcijańskiej, czyniąc z niej nieprzyjaciółkę religii. Na wytężonym sluchu kraju, który zdawał się czekać i spodziewać czegoś podobnego, artykuł ten zrobił piorunowe wrażenie. Z Warszawy rzucono hasło zapewne; wywołało ono formalną manifestację przeciwko dziennikowi, który już miał półtora tysiąca abonentów podobno, a kilkuset naraz odesłało mu numer ostatnie, oświadczając, że go odbierać nie życzy. Był to cios, (do którego łatwo współzawodnictwo dziennikarskie, zręczne w Warszawie) przyczynić się mogło, stanowczy i nieuleczony. Dziennik podupadł, dźwigał się, musiał przejść w inne ręce, oczyścić się, nawet ze z nienawidzonego tytułu, a mimo to, już do życia nie powrócił. Ta omyłka niewątpliwie musiała też hrabiego zniechęcić, rozgniewać i roz-

bratać bardziej jeszcze z tym krajem, którego ani nawrócić, ani przekonać, ani uspić nie potrafił.

We wszystkich tych niepowodzeniach, walkach, wrzaskach, więcej niezawodnie działał instynkt jakiś niedozwalający ufać, niż wyrozumowane przekonania. Miano uprzedzenia... obawiano się człowieka, każdy wyraz z ust jego nabierał podwójnego znaczenia, szukano na dnie najniewinniejszych słówek ukrytego podstępnie znaczenia. lękano się, czuto nieprzyjaciela... Grało w tém i nieszczęsne owo zniechęcenie w XVIII. wieku wyrosłe na podściole rewolucji ku wszystkim możliwym, którzy... mówmy prawdy, u nas zasłużyli na niewiarę często! Obrońca Targowicy... nie mógł być ulubieńcem narodu. Nie obroniła go konfederatka, per-swistki, ani pan Cześnik Parnawski, w którym jednak winien był mieć najdzielniejszego obrońcę.

Żółć, która wzbierała od Mięszanin Bejly aż do dziennika, i po nim długo kipiała w sercu zranioném, wylała się potem cała w Pamiętnikach Michalowskiego, które niezrównane oburzenie wzbudziły.

Czas pobytu hrab. Henryka w Warszawie, był może epoką jego największej działalności pisarskiej, ale niezawodnie powolnego upadku na talencie i natchnieniu.



Kto zna to życie jakie on tam prowadzić musiał, przyzna, że nie sprzyjało wcale poważniejszemu tworzeniu i pracy sumiennej. Dnie zbiegaly na obiadach, przejażdżkach, śniadaniach proszonych, wieczorkach przyjacielskich, na zamku i po różnych kątach... wszędzie chwytało ten dowcip chodzący, którym każde towarzystwo radę się było polukrować, choćby zeń potem... po cichu szydziło... mało czasu i znużonej głowie zostawało na to kapłaństwo, do którego duch był nie przysposobiony. Znać też to na wszystkich pismach hrabiego... coraz słabszych, a już jednostajnością wyczerpanie dowodzących.

Życie w Warszawie zawiodło nadzieje a wyczerpało siłę reszty, to pewna... nawet to zajęcie jakie jego pisma obudzały w początkach, ustawało... Lizdejki i Złotowłosego Pazia mało kto czytał.. Michałowskiego mało kto mógł dokończyć.

Rzewuski był jednym z tych nieszczęśliwych, których los za ich grzechy skazuje na przeżycie samych siebie, na oglądanie własnego upadku, ruiny i powoli roztaczającej się ciszy zapomnienia, zapowiedzi grobu, który pochłonie na wieki.

Te resztki życia w ciągu których nie mógł się powstrzymać od pisania, a czuć musiał że już jak

dawniej tworzyć nie był w stanie — smutną byłą expijacją... Rzućmy na nie zasłonę...

Wiemy z opowiadań współczesnych, że Henryk Rzewuski rozpoczął nauki w kouwikcie księży Kar-melitów w Berdyczewie, który nigdy z wielkiej doskonałości nie słynął. — Oddano go później na pensję do Petersburga, naturalnie francuzką, potem na jakiś czas do Krakowa. Nie wiemy czy na uniwersytet uczęszczał, i nie zdaje się aby studia ukończył. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego wstąpił był do wojska i odbył kampanję 1809. r. Wziąwszy dymisję ze stopniem porucznika, prze-mieszkował dosyć długo w Paryżu... Osiadłszy na Wołyniu, po ożenieniu swém, jeździł do Włoch i bawił dłuższy czas znowu za granicą, gdzie z wieln znakomitościami swego czasu zawiązał osobiste stósunki. Procesa i interesa majątkowe zmusiły go do powrotu i do osiedzenia na wsi, a szlachta wybrała go na marszałka gubernialnego wołyńskiego. Urząd ten pełnił lat kilka, co nie przychodziło ciężko, bo Cuduow o kilka tylko mil oddalony jest od Żytomierza. — Później już bawił w Petersburgu dla sprawy swój o kaucję nieszczęśliwą, a następnie przeniósł się do Warszawy i przy ks. Paszkiewiczu pełnił obowiązki tak zwanego urzędnika do

szczególne polecenia. Tu założył Dziennik... a po jego upadku i przejściu w inne ręce, został w dawnych obowiązkach. Mianowany podobno rzeczywistym radcą Stanu, kawalerem kilku orderów\*), towarzyszył księciu Paszkiewiczowi nawet w nie-szczęśliwej jego wyprawie krótkiej do Turcji, czasu kampanii krymskiej. — Na tém skończył swój zawód publiczny, nadchodziła niemoc i starość, Cudnów został mu jako spokojna ustron... Tu przetrwawszy ostatnie wypadki, na które patrzył okiem zobojętniałem... złamana chorobą... życia dokonał dnia 26. Lutego 1866. roku.

W czasie pobytu w Rzymie, wraz z innemi ziomkami, hrabia zwiedzał klasztory i kościoły... Opo-

---

\*) Gdy pierwszy order św. Włodzimierza otrzymał Rzewuski, spotkawszy go ktoś w ulicy, widząc krzyż, spytał szydersko — Cóż to jest panie hrabio?

— To? — odpowiedział zagadnięty — to znaczek od hycła. Waćpan wiesz, że psy po ulicach nie mające znaczków łapią.

W innem miejscu, wśród liczego zgromadzenia spytał ktoś wskazując piękną młodą panią:

— Hrabia nie wie kto z domu?

— Ale ona nie z domu, odparł Rzewuski.

— Jakto?

— A tak — z ulicy.

P. W.

wiadają że naówczas w klasztorze żeńskim ostrój reguły, zwanym *sepolte vive*, żywo pogrzebionych — znajdowała się świątobliwa staruszka, która miała dar proroczy... Rzewuski pod wpływem wypadków, rozmów o przeszłości, rozmarzony przez Adama... przyszedł do zakonnicy prosząc ją o błogosławieństwo a razem ośmielając się zadać jęj jedno pytanie...

Staruszka nie lubiła się przyznawać do proroczego daru. wymawiała się od zaspokojenia ciekawości ludzkiej wdzierającęj się w ciemnice nienarodzonego jutra. Ale młody Polak był tak pobożny, tak blagający, tak pokorny! Zgadnijcież o co ją spytał?

— Czy zmartwychwstanie Polska?

Świątobliwa kobieta milczała długo, modliła się i płakała... potem cichym głosem wyrzekła:

— Tak jest... Bóg miłosierny... Polska wasza odżyje znowu.

— Doczekam że ja tego? — dorzucił nieśmiało hrabia.

— Nie — odpowiedziała staruszka — boś ua to nie zasłużył...

I z za krat znikły białe zasłony.

Sam hrabia, poufałym tę powieść powtarzał.

Jako dopełnienie naszej wzmianki o hr. Henryku Rzewuskim, powtórzym tu, z małemi zmianami, artykuł o nim zamieszczony w jedném z pism polskich za granicą, udzielony nam przez autora\*).

„Przed rokiem widzieliśmy jeszcze w Dreźnie, w wysokiej czarnej konfederatce, starca którego dwóch ludzi pod ręce wprowadzało do kościoła, bo się o swojej mocy poruszać już nie mógł. Zwracał on na się oczy, twarzą, życiem długiem, pełnem myśli a uczuć zoraną, mimo śladów jakie na niej już pazur czasu wyrzył, piękną jeszcze i odznaczającą się... Przyjaciele niegdyś upatrywali w niej, rysy do napoleońskich podobne...

Ale dla tych, co niegdyś znali tego człowieka w pełni życia... cóż to była za różnica od dowcipnego, żywego, nielitościwego szydery, u którego śmiech i łzy przelatywały dawniej po rysach drgających kipiátkiem krwi — od owego autora Soplicy co odśpiewał wspaniałe Requiem minionej epoce, od autora Mieszanin, który zuchwale smagał współczesnych, od owego śmiałego rycerza spraw przegranych stojącego zawsze prawie przeciw tłumom, przeciw wodzie, przeciw opinjom o-

---

\*1. Przegląd Powszechny, zeszyt III. 174.

gółu i zdającego się mieć za zadanie — robienie sobie nieprzyjaciół.

Była to już tylko ruina tego człowieka, który dogorywał w Pamiętnikach Michałowskiego, w Teofraście — a zapomniał własnego stylu w przekładzie powieści kuzynki swój księżnój Theano.

Skromnych słów kilka w Dzienniku Poznańskim oznajmiły o śmierci męża, który mógł liczyć nieprzyjaciół wielu — ale mu przyszłość przyzna jako znakomitemu pisarzowi, jako jednemu z ostatnich przedstawicieli końca XVIII. w. w Polsce, jako moraliście i myślicielowi, wieniec, choć współczesni, nie bez przyczyny, cierniem go przepletli.

Piszący znał dobrze Henryka Rzewuskiego. za życia spotykał go razy wiele, nie zgadzał się z nim prawie nigdy, nie mógł sympatyzować — przecież na grób nie rzuci tego szyderstwa, którem on tak nielitościwie szafował — ale liść lauru na który jako pisarz zasłużył.

Pokój ci duchu biedny, znękany, coś nosił za żywota ciężar grzechów przeszłości i rodziny, w umyśle, na sercu w niepokoju, w rozdrażnieniu, w losach, w obelgach jakimi cię karmiono... Wiele tam było jasnego, dobrego, zacnego, a co przymieszala dola — weszło z tych konieczności

krwi, wychowania, społeczeństwa, stosunków, którym najsilniejsze umysły często się oprzeć nie mogą.

Nie myślemy kreślić żywota hrabiego Henryka, ani rozbierać dzieł jego, ale chcemy powiedzieć kilka słów, aby milczeniem nie przysypywano świeżej mogiły.

Jesteśmy przekonani, że wszystko co słusznie zarzucano hrabiemu Henrykowi, szło nie z niego.

Był to człowiek i temperament niesłuchanie wrażliwy, karmiący się wszystkiem co go otaczało, jedno z dwojga — albo chwycił to co nań wpływało, lub stawał na ostatecznie przeciwnym krańcu do cichój, tyraljerskiej walki.

Z wychowania i przeszłości wyniósł on zasady zachowawcze, które stanowiły podstawę, miarę wszystkich jego sądów o świecie i ludziach. — Tym przekonaniom nie sprzeniewierzył się nigdy. Ale one właśnie stawiały go najdziwniej w przykrój często z samym sobą kollisioni.

Jako zachowawca musiał stać po stronie tego co w kraju danym i chwili, wrzekomo zachowawczy żywioł przedstawiało. Tymczasem na nie szczęście owi konserwatorowie cichaczem poślubili rewolucję; znalazł się więc Rzewuski w niezmier-

nie przykrych sprzecznościach i nierozwikłanym chaosie.

Z tego trudnego położenia tylko miotaniem się na prawo i lewo, szyderstwem które nikogo nie oszczędzało, wyjść było można jako tako... Rzewuski też nie oszczędzał nikogo, gorzką często prawdę rzucając w oczy tym, z którymi na pozór był jak najlepij.

Niebezpieczny to był zapaśnik... bo kiedy się najmniej spodziewano, pchnął strzałę w pierś obnażoną — Rzewuściana, gdyby ją kto mógł dziś zebrać, byłaby niezmiernie ciekawą.

Po wojnie krymskiej, gdy go się podobno ks. Paszkiewicz, czy ktoś z jego otoczenia pytał co myśli o zawartym pokoju — Bardzo ładny, odparł hrabia, Europa ma pokój *malowany*, a Ros-sja *z obiciem*.

Zręczniejszego kalemburu polskiego nie znamy.

Było to we zwyczaju, że po uroczystościach urzędowych w Kijowie, za czasów Bibikowa jeszcze, urzędnicy szli z powinszowaniem święta do arcybiskupa greckiego, prawosławnego obrządku. Był nim wówczas, jeśli się nie mylim, Platon, który często i chętnie dotykał kwestji religijnych. drażliwych. Tym razem zebralo się starcowi na



nawracanie, począł mówić o tém, jak wiele rodzin ruskich zamieszkałych w dawniej Polsce z obrządku greckiego poprzehodziły na łaciński; wymieniał familje, a że podobno historii rodzin polskich dobrze nie znał, obróciwszy się do Rzewuskiego zadał mu, że i Rzewusczy należeli wprzód pewnie do wschodniego kościoła nim się połączyli z katolickim, co więcéj, wniósł z tego że powinni byli powrócić na łono orthodoksji greckiej.

Zbijać Jego Excellencją nie chciał zapewne hrabia, ale odparł co do ostatniego argumentu — Wasza Excellencja zechcesz sobie przypomnieć, że jeszcze daléj sięgając, przodkowie nasi byli poganami, nie idzie jednak zatém, żebyśmy do bałwochwalstwa powracać mieli. Na tem naturalnie rozmowa się przerwać musiała.

Zniósł to spokojnie Platon, ale Dymitry Gawryłowicz Bibików, któremu hrabia dokuczył dowcipem, nie zawsze bywał równie cierpliwy. Po zmianie praw polskich na rossyjskie w zabranych prowincjach — co było dziełem Bibikowa, nawet mimo Mikołaja przywiedzioném do skutku; gdy raz Bobryński znajdował się u niego razem z Rzewuskim, spytał go Dymitr Gawryłowicz, co by trzymał o téj reformie. — Ja, rzekł Bobryński, jestem

tego zdania, że należało u nas zaprowadzić prawa polskie, bo są lepsze, a nie tu gorsze wprowadzać. Zmarszczył się na to Bibikow i odwrócił do Rzewuskiego. — A wy panie hrabio? — Podzielam zdanie hr. Bobryńskiego, odparł Rzewuski... Bibikow spojrzał.

— *Vous, vous-êtes toujours de l'avis du dernier* — (Pan podzielasz zawsze zdanie ostatniego.) I odwrócił się.

Gdy była mowa o religiach, Rzewuski zwykł był często powtarzać, że katolicki kościół jest wiarą szlachecką, protestantyzm, mieszczańską, a syniatycka cerkiew stworzona dla chłopów.

Szlachectwo też wysoko cenił, i gdy kto do niego przyjechał w odwiedziny, wahał się z posadzeniem go do stołu, nim się nie przekonał czy szlachcic. Czasem udawał, że go zęby bolą, aby z plebejuszem nie sięść razem... ale te fantazje najczęściej mu przychodziły, gdy wiedział, że nań mają obcy zwrócone oczy.

Z tychże czasów jest odpowiedź jego Bibikowowi, który się skarżył na jakieś spiski w kraju, zupełnie imaginacyjne. — Znam dwóch ludzi, rzekł mu hrabia, — z których jeden sam nie wie czego się lęka, drugi, niewiedzieć czego zawsze się spo-

dziewa... oba są chorzy. Poznasz ich łatwo panie jenerale.

Warjantem tego sądu o Rossjanach i Polakach, jest drugi dowcip w tymże rodzaju; chwalił się że ma doskonały sposób poznania kiedy Polak jest rozumny a Rossjanin uczciwy... Pytano go po czém ich poznaje? — Z dłoni, rzekł — obu im w takim razie na dłoni włosy rosną.

Często miewał hrabia zatargi o szczypiące swoje dowcipy dotyczące ludzi — którzy się o nie łatwo obrażali.

Przyszło z jednym takim panem do waśni — ale przyjaciele pojednali. Przepraszano się wzajemnie jak najgoręcej, nareście hrabia uniewinnienie swoje dokończył: Jak bo można, mój mości dobrodzieju, być tak drażliwym a wszystko zaraz brać do siebie? to wada wielka — ja przynajmniej od niej jestem wolny. Gdyby nas było dwóch w pokoju, a ktoś z komina krzyknął — jest między wami głupiec... nigdybym tego nie wziął do siebie.

Niewiem już jak to przelkuął pojednany.

Pan Henryk niewiem skutkiem jakich zajść był w dosyć naprężonych stosunkach z liczną a wielce popularną na Wołyniu rodziną. Jeden z braci zmarł, hrabiego zaproszono na pogrzeb, pojechał.

Gdy wrócił rozpytywano go: cóż? jak? co tam było na pogrzebie?

— Ale nic — odparł — jedna tylko rzecz osobliwsza uderzała. Wystawcie sobie państwo ze wszystkich braci nieboszczyk najmniej śmierdział.

Lubił tak bardzo dowcip i dowcipy, że często i cudze koncepta przyswojone sobie powtarzał, a raz za żarcik Leona Trypolskiego o owruczanach o mało nie miał pojedynku. Szlachta owrucka zamieszkująca w zapadłym kącie Wołynia, uchodziła za tu-tejszych Beotczyków, żartowano sobie z niej chętnie. — P. Leon Trypolski rozповідаł z tego powodu, że gdy po raz pierwszy przywieziono cygara do Owruca, nikt nie wiedział co z niemi robić i proponowano powszechnie aby je z octem i oliwą przyprawione użyć nakształt minogów. Pożyczony ten dowcip, gdy w ustach hrabiego nabrał rozgłosu, ruszyli się owruczanie i o obrazę honoru o mało nie dopominali w pojedynku.

Z wielkich dóbr rodziny, pozostał hrabiemu klucz Cudnowski, z ogromnemi lasami, a choć na nim ciążyły długi — była to jeszcze pańska fortuna. Majątek w najpiękniejszej w świecie ziemi, żyzny jak Ukraina, a w dodatku posiadający niewyczerpane bogactwo w niezmierniej rozległości lasach.

Oszukaństwo niegodziwe wyrwało hrabiemu znaczną część tych dóbr, w następujący sposób.

Wszystkie skarbowe przedsięwzięcia w Rosji oddawane są przez licytacją *in minus*, tak zwanym podradczykom. Ci antreprenierowie składają poręki w pieniądzu lub dają za siebie hipoteki na dobrach ziemskich. Jeden z takich podradczyków podobno dróg bitych w cesarstwie, miał za sobą kaucją ówczesnego ministra finansów w Petersburgu. Interesa mu źle poszły, zachwiał się, nie mógł kontrakt dotrzymać; zrujnować zaś wszechwładnego ministra i faworyta carskiego niebezpiecznie. Przyszedł więc do niego i przyznał mu się do smutnego położenia. Szło tylko o czas aby jedne poręczenia wycofać a drugie na to miejsce wynaleść i podstawić. — Minister zaręczył zwłokę w likwidacjach, a przedsiębiorca pojechał szukać innój, potulniejszej ofiary. — Ogromny obszar ziemi pod lasami cudnowskiemu ułatwiał kaucją, najniżej ceniony nawet przedstawiał znaczny kapitał. Kaucja ministra była niejako moralną poręką, że interes nie powinien być niebezpiecznym... Hrabia potrzebował zawsze pieniędzy, spekulator piąty czy szósty procent od kancji z góry opłacił.

Dano zaręczenie, w pół roku czy prędzej pe-

tersburgski podradczyk z bankrutował, a lasy zasekwestrowano na rzecz skarbu... bo skarbową należność nigdy nie ginie. Jestto zasada. Wprawdzie przez wpływy rodziny hr. Adama, mieszkającego w Petersburgu i żonatego z Rossjanką, udało się dług podobno rozłożyć na raty — ale nie mniej strata ztąd była bardzo wielką.

Miasteczko Cudnów leży nad Teterowem, w bardzo pięknej okolicy, hrabia miał tu dom ładny, nowy, założony świeżo ogród angielski i rzekę o brzegach skalistych w ogrodzie. Skąły były dość spore i malownicze. Rzewuski miał zwyczaj mniej znajomych gości, dziwujących się tym głazom granitowym, brać zawsze na wykrzyknik, serio i poważnie wyrzeczony, że niejeden nie postrzegłszy żartobliwej intencji, potakiwał zwodniczemu słówku.

— Co to te skały — mawiał żywo hrabia — jakie prównanie do włoskich... we Włoszech takie przy dewizkach od zegarków noszą...

W chwilach ożywienia i wesolości, był niewyczarpanym, odpowiedzi tryskały niespodziane, gorące, świetne... Wielka księżna Helena, która go bardzo ceniła, po jednym świetnym wieczorze żegnając go, odezwala się: *A! comtes que vous avez de l'esprit!*

— *Madame.* — odpowiedział kłaniając się hrabia — *je suis comme un des ces vieux châteaux, où les esprits reviennent quelque fois...*

Wydanie Soplicy do którego myśl zrodziła się w czasie pobytu w Rzymie z Mickiewiczem, zjednało mu sławę nieczmierną od razu. Jest rzeczą niezawodną że co do treści, nawet po części co do formy, są to wspomnienia opowiadań ojca hrabiego, który miał być w nich niewyczerpanym. Wszakże wcisnęło się tu wiele faktycznych omyłek, niedokładności, fałszywych ocenień charakterów, które nie rychło po wyjściu dzieła pod pseudonimem Wady w *Atlicnesum*, dosyć żywo krytykując autora, usiłował sprostować, krewny jego daleki pan Stanisław Rejtan niedawno także zmarły w ośmdziesiątym roku życia, w majątku swym w Mińskiem.

Dalcey powinowaci, po długich podobno latach niewidzenia, u brzegu mogiły oba w r. 1864. spotkali się w Dreźnic, ostygli podali sobie dłonie... ale już o Soplicy i krytyce mowy nie było. Rejtan mimo podszego wieku, trzymał się jeszcze dobrze; Rzewuski chodzić nic mógł, jadł tylko jak nigdy.

Dziś i on i Wada w grobie.

Nieco dawniej charakterystycznie ubrany. po-

kazawszy się w Żytomierzu, ściągnął oczy wszystkich. Nosił on paletot urzędnika od munduru wzięty, kilka wstążek orderowych, na głowie konfederatkę wysoką, a z powodu rangi Radzcy rzeczywistego, jeneralskie pąsowe spodnie; téj konfederatki polskiej nie zrzucał on nigdy, chyba zmuszony. Była ona widomem znamieniem, że w jego sercu i głowie, polskie jeszcze gorzały myśli i uczucia. Jak ten strój, tak duch jego łączył w sobie najostateczniejsze sprzeczności, przywiązanie do przeszłości wielkie, a czepianie się tego co ją obalało i co jój było najnieprzyjaźniejszym. Żył w kołach wcale nie naszych, a kraj kochał i płakał nad nim. Łzy i śmiech, szyderstwo i pobożność, sceptycyzm i gorliwość katolicka, niewiedzieć jak się w nim zgodziły. Często w ciągu jednego dnia, wedle kółka w jakim gościł — śmiał się i płakał nad jednym wypadkiem. Wiele téż na fantazją artysty złożyć potrzeba. Uwielbienie wszelkie obudzało w nim natychmiast usposobienie szyderskie, żart dobywał z nicgo także dowcipu, i sarkazm w życiu przeważał.

On to znaną panią jedną z Ukrainy, — ultra-katoliczkę, trochę za dramatycznie występującą



w roli nawracającego apostoła... przczwał: Matką kościoła.

Każdy z tych, których nie lubił, dostał pewnie jakąś strzałę, co w nim na zawsze uwieźla... ale i przyjaciolom nie lepiej się działo.

Zwykle te słówka dowcipne wymawiał z taką powagą, tak serjo, że im jeszcze swą marmurową fizjognomią dodawał śmieszności.

Znając kraj swój i ziomków, ich cnoty i wady, karcąc je, sam aż nadto był wrósł w nie, aby się na starość mógł otrząść i poprawić. Był z kościem szlacheccim polskim, ale rzuconym w atmosferę najprzeciwniejszą polskiemu szlachtwu. W innych chwilach ze szlachcica Soplicy, stawał się panem i salonowym dowcipnisiem XVIII. w....

Naówczas i manierą i dowcipem przerabiał się na najczystsze go Francuza wieku Ludwików ostatnich.

Nieszczęśliwe życie w kołach, które go nigdy prawie zrozumieć nie mogły, i przy największém dlań uwielbieniu, wcale ocenić nie potrafiły; wieczną ironją przepełniało mu serce; nawet w najważniejszej jego rozmowie, był zawsze pewnie odcięty sztycherstwa, a gdy zdawał się najbardziej se-

rjo i smutnym, trzeba się było obawiać, aby nagle najzjadlejszym dowcipem nie strzelił.

Gdy się najmniejsza zřęczność zdarzyła popisania się z nim, naówczas ojca, matki, rodziny, nikogo nie oszczędził. Umysł poważny osłaniał się nią, i bronił aby go profanow oczy i tchnienie nie dotknęło. Nie wiem, czy oprócz spowiednika zajrzał kto do głębi téj duszy zbolaléj, tego umysłu udřęzonego wątpliwościami, przygniecionego fatalizmem wypadków.

Ale i spowiednikowi nie każdemu darował... choć księży szanować był przywykły.

Opowiadają że po raz ostatni będąc w Dreźnie, gdy już chodzić nie mógł a dowcipować nie miał ochoty, spotkał się tu ze staruszkim ks. pralatem M... zacnym ale do zbytku łatwowiernym kapłanem. Rozmowa zesła na spowiedź, a hrabia oświadczył że chętnieby oczyścił sumienie, ale... nie będąc pewien czy rozgrzeszenie dostanie, zwleka... Pralat począł dopytywać ciekawie, a hrabia wyznał mu *sub rosa*, iż żyje z osobą która się jego żoną nazywa od lat wielu, ale ślubu z nią nigdy nie brał... Pralat ten żart osobliwszy, wziął za prawdziwe wyznanie, skłopotany o starca zbawienie, pobięł zaklinając rodzinę,

przyjaciół, blizkich, aby na ślub namawiali. Nikt nie rozumiał co to miało znaczyć... śmiano się z łatwowierności kapłana, który podobnej baśni mógł uwierzyć, ale przykrość chwilowo wyrządzonej żonie zaczęj i księdzu, nie wstrzymała od chętki zadrwienia... W takich razach nie miał litości nad nikim.

Pomimo tego lekceważenia pozornego — w rzeczach wiary hr. Henryk był gorliwym i najściślej-  
szym, przestrzegał w domu swym i rodzinie pilnie spełniania zewnętrznych nawet form, które kościół i zwyczaj narodowy uświęciły i nie dał się ani sceptycyzmowi wieku, ani własnemu dowcipowi, największemu z jego nieprzyjaciół spro-  
wodzić z téj drogi. Tu go na żadnej sprzeczności z sobą samym nigdy pochwycić nie było można, — owszem wiara jego stawiała się raczej fanatyczną i krańcową, niżby na jakie ustępstwa zezwolić chciała. Tcorje krwawe de Maistre, obrona św. inkwizycji i stosów, argumenta za nietoleracją, często się w jego ustach spotykały. W bohaterach swoich powieści lubił przedstawiać ludzi nie rozumujących wcale, niezdolnych umysłem i duchem wnikać w tajemnice religij, posłusznie i ślepo spełniających tylko jój przepisy.

Ta ślepa wiara nieoświecona, jako jedynie dobra, przeszła nawet u niego w zasadę — bronił swojego szlachcica idealnego, który modląc się chodził koło gospodarstwa i myślał o bydelku i służył między zdrowaskami — utrzymując, że taka modlitwa była doskonałą. Przyszło ztąd nawet do dyscy żywój polemiki między nim a dawnym jego przyjacielem i krewnym ks. Stanisławem Myszką Chołoniewskim, który w artykule wynierzonym przeciw doktrynie hrabiego, wziął za godło — słowa św. Pawła — *Nollite extinguere Spiritum*.

Pomiędzy współczesnemi literatami hrabia miał zrazu wielu wielbicieli i przyjaciół, których sobie pozyskał Pamiątnikami Soplicy — ale z czasem ich prawie wszystkich utracił. Najstarszym pono pozostał nieszczęśliwy Michał Grabowski, na którego w początkach Rzewuski niezmierny wpływ wywarł. Ślady jego na Grabowskim pozostały do końca życia.

W ścisłych też zostawał stosunkach z ks. Ignacym Hołowińskim, zwłaszcza w czasie pobytu jego w Petersburgu. Ale ks. Hołowiński jasno widział i chłodno, zalety i wady człowieka w Rzewuskim, odróżniał Soplicę od Bejły; artystę co wiek XVIII. wyidealizować umiał, od współczesnego co w ota-

czającym świecie miejsca i roli wynaleść sobie nie potrafił. Wspomnieliśmy już ks. Stan. Chołone-wskiego, znakomitego też pisarza, który zdrowo widział świat, życie i obowiązki, a spełniał je z powagą dojrzałego męża i kapłana.....

Trudno jest współczesnym podnieść się po nad namiętności, nad uczucia wieku swego i jego idee, otrząsnąć w sądzie o wartości człowieka z gniewów i wstrętów mimowolnych, dla tego i sąd dzisiejszy o pisarzu, artyście, moralistcie, nie może być jeszcze ostatecznym a zupełnie beznamiętnym. Pisząc to sami obawiamy się siebie, a radziłyśmy nad tą świeżą mogiłą, mieć tylko słowa przejednania, pokoju i zgody.

Powtórzmy więc raz jeszcze, że błędy człowieka i pisarza nie jego własną i dobrowolną są sprawą, ale wynikłością otaczających go wpływów, ludzi, sprzeczności przekonań wewnętrznych ze światem, w który go urodzenie, stosunki i opłacie rzuciły. Przejęty duchem religijnym i zachowawczym, nieprzyjaciół rewolucji społecznych, nowości i przewrotów — szukał osłony i podpory w tém, co z natury najbardziej zachowawczym być by powinno — więc w rządzie. Jak trafił — to wiemy.

Ztąd całe życie walki i szyderstwa...

Cenzura mimo położenia hr. Rzewuskiego i jego lojalności a znanych opinii, mimo wierności całej rodziny — wszakże nie bardzo dowierzała hrabiemu. Tak cały tom rękopismu *Próbki historyczne*, oddany komitetowi petersburgskiemu jako wyrozumiałszemu niży, pokreślony, pomazany, w końcu wydał się tak niebezpiecznym, że go nawet autorowi nie zwrócono i na stos skazano.

Przypadek tylko ocalił te dość ciekawe studia.

Hr. Rzewuski mimo że służył rządowi temu, zdawał mu się sprzyjać — najlepiej go znał, doskonale oceniał a pisząc o przeszłości, nauczył się tego języka stworzonego przez cenzurę — przeznaczanego dla wtajemniczonych adeptów, który omawiał zwięźle to, czego wyraźnie powiedzieć nie było wolno, a co sumienie mówić kazało. Ten język, który najlepiej umiał Michał Grabowski, bo go najpierwszy stworzył — nie ulepszył stylu, nie wpłynął na rozwinięcie mowy naszej korzystnie, popsuł ją raczej, zagmatwał, zaciemnił, nauczył wielomówności — ale musiano się nim posługiwać w chwili, gdy często nie tyle o myśl, co o wyraży zakazane chodziło...

Można było mówić o ojczyźnie nazywając ją

krajem, o przeszłości zowiąc ją ubiegłym czasem, o poświęceniu zakrywając je zgrabnie płaszczem religijnym i t. p.

Styl i język Rzewuskiego są nadzwyczaj nierówne, jak człowiek ten do siebie był niepodobnym w różnych epokach. Sam on się chwalił że żadnego języka grammatyki nie umiał i ortografii nie studjował; z tém wszystkiem bywał chwilami mistrzem — a wkrótce potem sfrancuziałym studentem. W tłumaczeniu powieści księżnej Theano, Łaska i Przeznaczenie, styl jest tak nieszczęśliwy, że zaledwie można uwierzyć, żeby sam on dokonał przekładu; gotowiśmy posądzić że kobiecemu rękopismowi pozwolił nazwiską, dla ułożenia się z księgarzem...

W Soplicy i Listopadzie bywa cudownie polskim; w Teofraście, Mięszaninach, Pamiętnikach Michałowskiego bardzo różnym a niekiedy nadzwyczaj zaniedbanym.

Do przyjaciół z któremi się wiekuiście hr. Henryk na dowcipy ścierał, należał zmarły téż niedawno hr. Gustaw Olizar\*). Byli to salonowi poje-

---

\*) Musiemy tu sprostować omyłkę, którą popełniono w *Czasie*, przypisując *Pamiętniki Oryginału*, brata hr. Gustawa, Narcyza Olizara, — samemu Gustawowi. — Niebo-

dynkowicze na ucinki i szyderstwa, które czasem dochodziły do bardzo krwawych utarczek. Nie zawsze hr. Henryk zwyciężał, ale nigdy też całkowicie się pobić nie dał. Olizar przy wielkim dowcipie, talencie, nauce a najzaciejszym charakterze, nie był jeńuszem, ale był cały sercem i uczuciem, Rzewuski głową i umysłem. Olizar był artystą, lubił i rozumiał sztukę, Rzewuski (jak cała rodzina) całkiem jej był obcym; malarstwo i rzeźba przedstawiły dlań tylko idee, a o muzyce, której nie cierpiał, mawiał, że dla niego skrzypienie drzwi i koncert zupełnie są jednem i tém samym.

Olizar umiał kochać i w świat patrzył ze spokojem chrześcijanina... Rzewuski się niecierpliwił. Mimo religii i wiary swój, dręczył się i sztydził całe życie. Choć dobre stosunki pomiędzy Korostyszowem a Cudnowem trwały, nie zetknęli się nigdy w towarzystwie, aby się z sobą trochę nie pokąsali.

Smętne to było życie tego człowieka, który urodził się, wychował, rósł na pana — a ostatecznie musiał być dworakiem, urzędnikiem i ubo-

---

szczyk zostawił wiele pism po sobie, ale żadnego tak słabego jak te pamiętniki. Mają one tylko wartość zbyt wiernej fotografii z natury, niepoprawną ręką dokonanej. P. W.



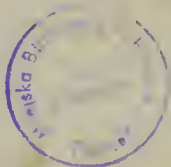
gim; z senatorskiego dzieśięcia, rezydentem ks. Paszkiewicza; z kasztelanica polskiego, radcą stanu *in partibus*.

Gdyby był potrafił wyżyć na wsi przy mierności, ograniczyć się, pracować w ciszy, całkiem inaczej byłby się rozwijał i skończył... ale potrzebował wrzawy, rozrywek, ludzi, miasta, a z charakteru do pracy poważnej, wytrwałej, nie był stworzony. Część majątku wzięły podróże, potem procesa, dalej zdrada i niepocziwość moskiewska, na ostatek może brak dobrego rządu i gospodarstwa. Nie byłoby mu wszakże zabrakło na życie wygodne i dostatnie — gdyby w ciszy pustelniczej lasów cudnowskich wyżyć umiał.

Ostatnią jego podróżą była podobno ta do Drezna w r. 1864. ale tu już przyjechał ruiną człowieka, bez nóg, bezwładny, śpiący, ocykający się chwilowo tylko, dowiecipny jeszcze momentami, ale czkawką dawnego dowiecipu... widocznie się chylił do grobu.

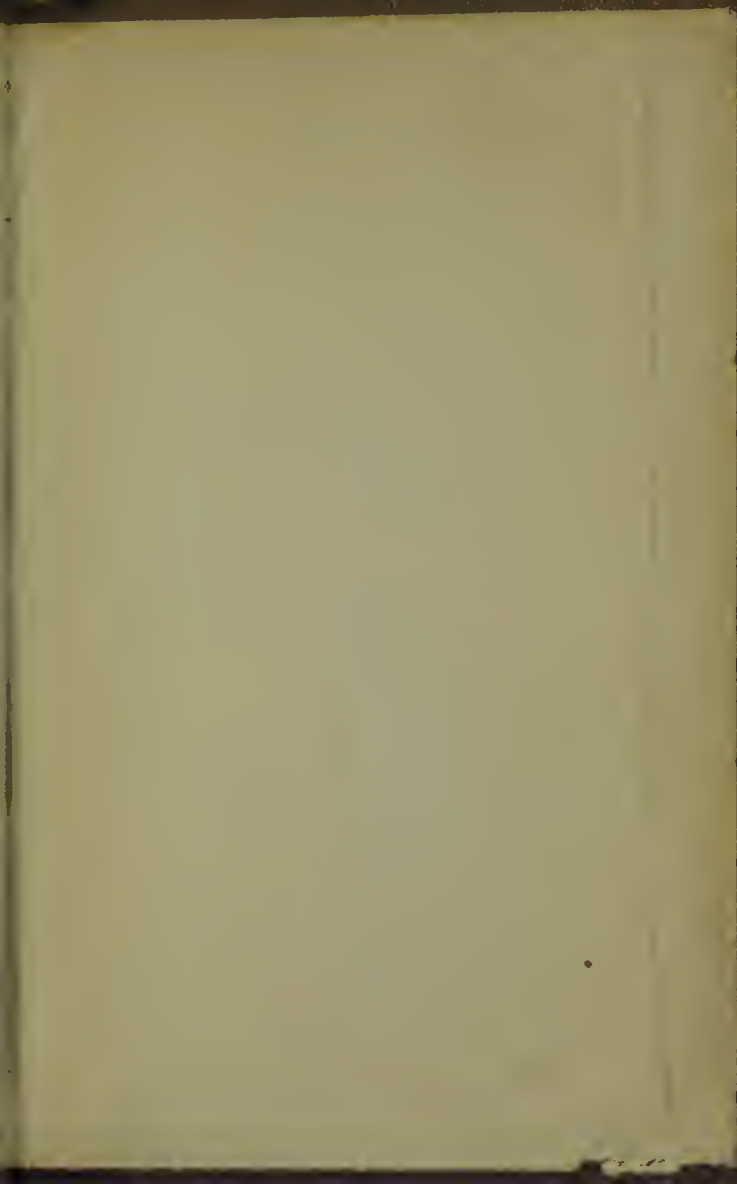
Dano mu było jeszcze powrócić na starą ojcowiznę, tam złożyć strudzone kości i umysł znękanym do snu wieczności ukołysać. Nic rzewniejszego nad przywiązanie ciche, niezłomne dostojnej żony jego, która mu towarzyszyła opieką nieustanną do

grobu... Ona jedna może najlepiej знаła tego nie-  
szczęśliwego podrażnionego człowieka — którego  
los smagał po duszy. — Znała serce, dary i przy-  
mioty, przed nią jedną on był samym sobą....









Biblioteka Raczyńskich

JIK 1290



JIK1290